

IGA WIŚNIEWSKA



POŻEGNANIE
NADZIEI

SPOD FLAGI MAGII

Iga Wiśniewska

POŻEGNANIE NADZIEI

Spod flagi magii 3



© Copyright by Iga Wiśniewska 2015

Tytuł: Pożegnanie nadziei

Autor: Iga Wiśniewska

Wydane przez Miasto Książek

www.miastoksiazek.com

Ilustracja na okładce: Marko Stamatovic (fotolia.com)

Projekt okładki: miastoksiazek.com

Wydanie I

ISBN: 978-83-7954-042-6

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości niniejszej publikacji bez zgody wydawcy zabronione.

Jam dzieło wielkiej, sprawiedliwej ręki.

Wzniosła mię z gruntu Potęga wszechwłodna,

Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna;

Starsze ode mnie twory nie istnieją,

Chyba wieczyste – a jam niepożyta!

Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją.

PROLOG

Jaaared! – wściekły, głośny krzyk zatrzęsął ścianami całego pałacu. Odbijał się od kamiennych ścian i wwiercał w czaszkę, przyprawiając o ból głowy.

Chłopak poruszył się niespokojnie na swoim ogromnym łóżku. Ojciec musiał się dowiedzieć, w przeciwnym razie nie wrzeszczałby tak przerażająco. Z westchnieniem odłożył książkę i usiadł, w duchu przygotowując się na jego nadejście. Nie czuł się jeszcze gotowy na tę rozmowę, ale wiedział, że tak czy inaczej musiała się odbyć. Żałował tylko, że doszło do tego tak wcześnie.

Drzwi komnaty otwarły się, z hukiem uderzając o ścianę. Jego ojciec, cały czerwony na twarzy, wpadł do pomieszczenia, natychmiast wypełniając je swoją dominującą obecnością. W mgnieniu oka znalazł się przy synu i chwycił go, stawiając na równe nogi tak, że ich twarze znalazły się na tym samym poziomie.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, że twoja rzekoma towarzyszka podróży jest wnuczką królowej magów i najprawdopodobniej jej następczynią? – wrzasnął, domagając się natychmiastowej odpowiedzi. Na jego twarzy malował się gniew, brwi marszczyły się groźnie, a nozdrza rozszerzały. Był o krok od wybuchu.

W drzwiach pojawiła się niewysoka, drobna postać, zwabiona hałasami, które rozbrzmiewały w całym zamku.

– Co się dzieje? – zapytała, spoglądając na męża i syna zwartych w stalowym uścisku.

Twarz mężczyzny jakby złagodniała, ale nadal daleko mu było do spokoju.

– Chcesz wiedzieć, co się dzieje? Twój syn przez nie wiadomo jak długi czas podróżował z wnuczką naszego największego wroga i nie pisnął nawet słówka! Ba, doskonale pamiętam jego kłamstwo o tym, jakoby ta dziewczyna miała magiczne zdolności kulinarne! – Był tak zgiewany, że niemal wypuł ostatnie słowo.

– To prawda?

O ile chłopak potrafił znieść krzyki ojca, o tyle łagodne spojrzenie jego matki sprawiło, że skulił ramiona i zakłopotany spojrzął w bok.

– Tak, to prawda. Malice jest zaginioną wnuczką królowej magów, to księżniczka, której szukałem.

– Wiedziałeś o tym przez cały czas i nie raczyłeś nam powiedzieć? – Mężczyzna wydawał się bliski apopleksji. Delikatna, blada dłoń spoczęła na jego ramieniu, jego postawa nieco się rozluźniła. Puścił wreszcie syna, ale nadal stał tuż obok, z wyrazem twarzy sugerującym, że wystarczy niewłaściwe słowo, żeby go sprowokować.

– Na początku nie miałem pojęcia, ale domyśliłem się z czasem.

– Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? – spytała matka, dla odmiany łagodnie i z wyrazem twarzy zachęcającym do szczerej odpowiedzi.

Jared wziął głęboki oddech i popatrzył na swoich rodziców. Nadeszła chwila

prawdy.

– Ja... – zaczął.

– Nic nie mów! – ojciec przerwał mu gwałtownie, unosząc w górę dłoń. – Ze wszystkich kobiet na świecie to musiała być właśnie ona? – Cała złość zdała się go opuścić, wyglądał jak balon, z którego uszło powietrze. Na jego twarzy malowała się rezygnacja.

Chłopak, który w zasadzie wyglądał już raczej jak mężczyzna, uniósł podbródek i spojrzał ojcu prosto w oczy. Jego własne były niczym dwa rozległe, zielone jeziora, spokojne i niewzruszone.

– Wiesz, że nie możesz... – zaczął ojciec, ale Jared nie pozwolił mu skończyć.

– Myślałem, że akurat od ciebie mogę oczekiwać zrozumienia – wybuchnął po raz pierwszy, wyraźnie rozgoryczony postawą ojca. – Gdyby nie ty, nie byłoby tej wojny! – Pożałował swoich słów jeszcze w tej samej chwili, w której je wypowiadał.

Twarz mężczyzny ponownie przybrała czerwony kolor, a czoło zmarszczyło się gniewnie.

– Jak śmiesz... – Zamachnął się, ale jego ciężka ręka nie trafiła w cel, zatrzymana delikatną dłonią małżonki.

– Jesteś pewien, że to ta jedyna? – zapytała, spoglądając na syna z czułością i jednocześnie splatając swoje palce z palcami męża. – Jesteś jeszcze młody, może tylko wydaje ci się, że to miłość.

– Mamo – jej słowa również go rozczarowały – nigdy w życiu nie byłem niczego pewniejszy.

Kobieta nie potrzebowała kolejnych zapewnień. Przyjęła do wiadomości oświadczenie syna i wydawała się z nim pogodzić.

– Co zamierzasz zrobić? Ona odwzajemnia twoje uczucia? Wiesz, że może spotkać cię porażka? – Ojciec zasypał go gradem pytań.

– Zamierzam o nią zawalczyć.

ROZDZIAŁ 1

Choć nie przywiozłam z Rosji opalenizny, miałam wiele innych, lepszych pamiątek. Nigdy nie podejrzewałam, że z taką łatwością potrafię nawiązywać znajomości, ale Rosjanie okazali się tak sympatyczni, że ciężko było mi wyjeżdżać. Choć jeśli miałam być całkowicie szczerą, moja niechęć wynikała również po części z tego, że nie spieszyło mi się do domu. Prawda, chciałam wreszcie zobaczyć swojego kota i zasnąć we własnym łóżku, ale nie uśmiechała mi się perspektywa rozważania słów babci. Prawie przez połowę życia myślałam, że umarła i pielęgnowałam w sobie jej wspomnienie, a teraz, kiedy okazało się, że żyje i ma się dobrze, jakoś nie potrafiłam się cieszyć. Nie czułam wszechogarniającego szczęścia, uczuciem, które we mnie dominowało, było raczej rozczarowanie i poczucie zdrady. Czy babcia nie uważała mnie za osobę godną zaufania? Czy sądziła, że wydałabym jej sekret? Czy według niej nie byłam dość dobra? Dręczyły mnie te pytania, a to, co od niej usłyszałam, sugerowało, że odpowiedź na wszystkie była twierdząca. Przez ponad dziesięć lat obserwowała moje życie z wysokości swego tronu, pozwalając mi trwać w nieświadomości. Nie należałam nigdy do specjalnie wrażliwych osób, ale bolało mnie to bardziej, niż chciałabym przyznać nawet przed samą sobą.

Od czasu, gdy zmarli moi rodzice, myślałam, że zostałam sama na świecie i ta świadomość nie była dla mnie straszna. Szybko pogodziłam się z tym faktem, bo z rodzicami nigdy nie łączyły mnie silne więzi. Przeszłam nad tym do porządku dziennego, jakoś ułożyłam sobie życie i byłam z niego całkiem zadowolona. Do czasu, aż odkryłam, że to wszystko było farsą.

Gdy wreszcie wróciłam do domu, była już późna jesień. Ze zdziwieniem odkryłam, że trawa w ogrodzie i na podwórku była równiutko przystrzyżona. Najwyraźniej Tom chciał mi się podlizać, ale nic z tego. Ciągle czekałam na jego przeprosiny, te kilka słów, którymi uraczył mnie, nim przekroczyłam portal, nie były nawet ich marną namiastką.

Rzuciłam ciężką torbę na werandę i z przyjemnością usadowiłam się na drewnianych schodach. Wyciągnęłam przed siebie długie nogi, po czym westchnęłam. Jak dobrze było wreszcie znaleźć się w domu, z dala od wszystkich i wszystkiego.

Usłyszałam szelest w krzakach – nagle wyskoczyła z nich wielka, czarna kula futra i rzuciła się pędem w moją stronę, zmieniając się w długą, rozmazaną smugę. Po chwili wielki kocur wskoczył mi na kolana i zaczął mruczeć niczym silnik odrzutowca.

– Shady. – Ucieszyłam się na jego widok, ale kiedy zobaczyłam, jak wygląda, z moich ust wydobył się jęk. – Ktoś tu nie dbał o linię – powiedziałam do niego z przyganą, jednocześnie drapiąc go za uszami.

Miałam zamiar zamordować Toma. Zmienił mojego smukłego, eleganckiego kota w wielką, czarną kupę futra.

– Czym on cię karmił? Od dziś zaczynasz dietę – oznajmiłam kategorycznym tonem.

Nie przejął się. Patrzył na mnie wzrokiem, który wydawał się mówić: „Wszystko co zechcesz, tylko mnie już nie opuszczaj”. Wzruszył mnie tym spojrzeniem.

– Też za tobą tęskniłam.

Jego lśniąca sierść w kolorze smoły przypomniała mi o Night. Po raz kolejny poczułam żal na myśl o stracie wspaniałego wierzchowca. Na szczęście w szopie czekało na mnie kawasaki, gotowe, by odgonić wszystkie moje smutki.

Przed tym miałam jednak jeszcze jedną rzecz do zrobienia. Wstałam i ruszyłam w kierunku wychodka. Shady dreptał tuż przy mojej nodze, gdy szedł, jego brzuch kołysał się na boki. Wyglądał prawie jakby spodziewał się kociąt.

Otworzyłam obdrapane drzwi wygodki i zasłoniłam twarz, gdy owionął mnie nieprzyjemny zapach. Schyliłam się, by wydobyć miecz z ukrycia. Odetchnęłam z ulgą, gdy moja ręka natrafiła na chłodną rękojeść. Przez chwilę stałam, podziwiając jego misterne wykonanie i wpatrując się w zdobiące go znaki. Nie miałam wątpliwości, że trzymałam w dłoniach potężną broń. Z tego właśnie powodu nie chciałam od razu oddawać jej babci. Zaniósłam go do domu i ukryłam pod łóżkiem, czyli tam, gdzie przeleżał większość czasu, odkąd przekazał mi go prawnik naszej rodziny. Dopiero wtedy poszłam do szopy sprawdzić, co u mojego ulubionego wierzchowca.

Kawasaki stało dokładnie w tym samym miejscu, w którym je zostawiłam. Zdjęłam pokrowiec i powiodłam ręką po chłodnym metalu. Maszyna miała tę niewątpliwą zaletę, że żadna strzała nie była w stanie jej uśmiercić, ale mimo wszystko nie była żywą istotą, a ja nie byłam w stanie nawiązać z nią takiego porozumienia jak z Night.

Wyprowadziłam motor na zewnątrz i wsiadłam na niego po raz pierwszy od kilku miesięcy. Wyjechałam na ulicę i popędziłam przed siebie, pozwalając, by wszystkie moje troski porwał wiatr.

Minął tydzień od mojego powrotu, gdy usłyszałam głośne pukanie do drzwi. Wiedziałam, kto się dobijał i nie miałam najmniejszego zamiaru otwierać. Zamarłam z łyżką w dłoni, bo akurat przygotowywałam sobie posiłek. Ustawiłam się pod ścianą tak, że nikt z zewnątrz nie był w stanie mnie dostrzec. Wkrótce ujrzałam potężną sylwetkę Toma, który okrążał dom, szukając znaków mojej obecności. Wiedziałam, że wie o moim powrocie, ale jeśli łudził się, że do niego wyjdę, był w wielkim błędzie. Musiało minąć jeszcze trochę czasu, nim będę

gotowa na nowo znosić jego obecność. Pokręcił się jeszcze trochę i zniknął, a ja odetchnęłam z ulgą.

Ta wizyta sprowokowała mnie do ustawienia magicznych barier wokół domu. Wiedziałam, że nie powstrzymają Toma, ale przynajmniej ostrzegą mnie, że się zbliża.

Kolejne dni miały spokojnie. Korzystałam ze wszystkich dobrodziejstw cywilizacji, których na próżno było szukać w Elegestii. Brałam długie kąpiele, czytałam książki, regularnie odbywałam długie przejażdżki motorem i uparcie starałam się nie myśleć o ostatnich miesiącach.

Gdy skończyło mi się jedzenie, dotarło do mnie, że przecież miałam na koncie grubo ponad sto tysięcy! Postanowiłam, że czas się zabawić. Kilka wieczorów z rzędu odwiedzałam popularne kluby w mieście, ale nie potrafiłam zdobyć się na tę samą beztroskę co kiedyś. Światła były zbyt jasne, muzyka zbyt głośna, a faceci zbyt nachalni. Nawet gdy łądowałam z kimś w łóżku, prześladował mnie obraz pewnych zielonych oczu. Raz po raz przeklinałam na własną babkę. Odebrała mi nawet te przyjemności.

Tom zjawił się jeszcze kilka razy, ale konsekwentnie udawałam, że nie ma mnie w domu. Kilka razy przymierzałam się do lektury książek, które dał mi przed moją podróżą, ale w końcu porzuciłam je w bibliotece po tym, jak pewnego wieczoru przysnęłam po przeczytaniu kilku stron *Historii Elegestii*, a następnego ranka obudziłam z okładką odbitą na policzku.

Gdy któregoś dnia gotowałam obiad, odkryłam, że zostało mi jedynie jedno jajko. Wskoczyłam na motor i szybko pognałam do sklepu. Zajęło mi to może dziesięć minut. Kiedy wróciłam, podjechałam prawie pod same drzwi i zdjęłam kask, uwalniając długie włosy, które czarną kaskadą opadły mi na plecy. Usłyszałam ciche westchnienie i odwróciłam się gwałtownie. Ten krótki czas w Elegestii wzmógł we mnie czujność.

Zacisnęłam pięść na kluczykach, by w razie czego zafundować komuś łamiące kości uderzenie. W krzakach koło szopy siedział... ktoś. Serce zabiło mi mocniej, gdy rozpoznałam tę sylwetkę, ale mózg nadal odrzucał ten widok. Przecież to nie było możliwe. Jednak kiedy intruz wyprostował się i zrobił kilka kroków w moją stronę, wątpliwości zniknęły.

Rozluźniłam pięść, kluczyki wypadły mi z ręki.

W krzakach siedział Jared.

Zmęźniał od czasu, gdy widziałam go po raz ostatni. Musiał pracować nad muskulaturą, bo jego mięśnie były teraz wyraźnie widoczne pod koszulką. Ściął włosy, miał teraz na głowie krótką, sterczącą czuprynę. Powiedzieć, że byłam zdziwiona jego widokiem, byłoby niedopowiedzeniem. Dosłownie opadła mi szczęka.

– Co ty tutaj robisz?

– Obiecałem przecież, że jeszcze się spotkamy. – Uśmiechnął się do mnie tak uroczo, że odeszła mi cała złość. Rozejrzałam się niespokojnie dookoła.

– Wiesz, że nie powinno cię tu być?

Jared tylko stał i dalej się uśmiechał. Zeskoczyłam z motoru, chwyciłam go za ramię i wepchnęłam do domu.

– Zwariowałaś? – Jego widok naprawdę wytrącił mnie z równowagi, zaatakowałam go werbalnie jeszcze w korytarzu. – Jak się tu w ogóle dostałaś?

– Zgaduję, że w ten sam sposób, w jaki ty dostałaś się do Elegestii.

– Masz na myśli, przez mój wychodek?

Nie spodobała mi się myśl, że wygodka zmieniała się w dworzec.

Skinął głową i płynnie zmienił temat.

– To był twój mechaniczny koń, o którym mi opowiadałaś? – zapytał i widziałam, że był autentycznie zainteresowany odpowiedzią.

– Tak, to moje kawasaki – oznajmiłam z dumą, niczym matka mówiąca o własnym dziecku. – Dzięki niemu nie tęsknię tak strasznie za Night – dodałam cicho.

Jared wpatrywał się we mnie pełnym zrozumienia, współczującym wzrokiem.

– Nie miałem okazji ci tego powiedzieć, ale bardzo mi przykro z jej powodu.

Przez chwilę pozwalałam sobie na smutek, ale zaraz potrząsnęłam głową i spojrzałam na niego ostro.

– Nie zjawiłeś się tu chyba, żeby powiedzieć, że ci przykro? Kiedy zamierzałeś mnie poinformować o swojej smocznej naturze?

– A ty kiedy miałaś zamiar poinformować mnie o tym, że jesteś wnuczką królowej magów albo chociaż o tym, że jesteś magiem?

– Nie wiedziałam nawet, że ona żyje. A z moimi zdolnościami magicznymi wcale się nie kryłam.

– Więc nie kłamałaś, kiedy opowiadałaś o śmierci babki – powiedział z namysłem i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. – Przez jakiś czas myślałem, że tylko grasz, ale brzmiałaś tak szczerze, gdy straciłaś jeden ze sztyletów... – Jared zawiesił głos, a na mnie spadł nagle sens tego, co powiedział.

– Wiedziałaś, kim jestem?

Po tym jak okazało się, że babcia żyje, myślałam, że nic mnie już nie zaskoczy, ale jak się okazało, byłam w błędzie.

– Na początku nie miałem pojęcia, choć nabrałem podejrzeń, kiedy przedstawiłaś się imieniem królowej magów. Z czasem zyskałem pewność. Kiedy już byłem przekonany, że jesteś tą, której szukałem, wprost nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Fakt, że mnie wtedy uratowałaś... to prawie jak przeznaczenie, nie sądzisz? – Spojrzał na mnie tak intensywnie, aż zrobiło mi się głupio.

– Co masz na myśli, mówiąc, że mnie szukałeś? – zapytałam, chcąc wykręcić się od odpowiedzi.

– Wieści o tym, że zaginiona wnuczka królowej magów ma zjawić się w Elegestii, szybko rozniosły się po całej krainie, dotarły też do smoków. Podśledzałem rodziców, gdy o tym mówili. Byłem zmęczony życiem w pałacu, pragnąłem przygód i wrażeń, postanowiłem więc uciec i cię odnaleźć.

– I co chciałeś ze mną zrobić, po tym jak mnie już odnajdziesz? – zapytałam, nachylając się nad nim nieznacznie.

Jared spojrział na mnie bezradnie, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy, zaraz potem skupił się na sukcesywnym skracaniu dystansu, który nas dzielił. Jego usta znajdowały się w odległości zaledwie kilku centymetrów od moich, gdy poczułam wibrowanie moich barier.

– Cholera! – Poderwałam głowę. Tom zawsze wiedział, w którym momencie się zjawić, żeby popsuć całą zabawę. – Musisz się schować.

Wepchnęłam go do pierwszego lepszego pomieszczenia, którym okazała się moja prywatna biblioteczka.

– Siedź cicho i nigdzie się stąd nie ruszaj – rozkazałam, a potem wstrzymałam oddech, oczekując walenia w drzwi.

Tom nie kazał mi długo czekać. Chwilę później rozległo się głośnie pukanie.

– Malice? – Usłyszałam jego donośny głos. – Wiem, że tam jesteś, twój motor stoi na zewnątrz.

– Cholera – zakląłam ponownie. Stałam w bezruchu, łudząc się, że może jednak odejdzie. Nic z tego.

– Malice, nie możesz ignorować mnie w nieskończoność – krzyczał. – Wyjdź i porozmawiaj ze mną!

Chciał rozmowy? Świetnie! Ruszyłam do drzwi, tupiąc głośnie i otworzyłam je zamaszystym ruchem.

– Nie mam ochoty na pogaduszki, nie z tobą – warknęłam i chciałam zatrzaskać mu je przed nosem, ale wsadził stopę w szparę.

– Nie zachowuj się jak dziecko. Wyjdź i porozmawiaj ze mną.

Cóż, chyba nie miałam wyboru. Wyślizgnęłam się na zewnątrz i natychmiast zamknęłam za sobą drzwi.

– Czego chcesz?

Tom usiadł na drewnianym stopniu i poklepał miejsce obok siebie. Jeszcze tego brakowało, nie zamierzałam siadać obok niego jakby wszystko było po staremu.

– Postoję. Mów, co masz do powiedzenia i wynoś się.

– Nadal jesteś na mnie zła. – To było bardziej stwierdzenie, niż pytanie, musiał doskonale zdawać sobie z tego sprawę.

– A jak myślisz? Ile lat się znamy? Trzy? Przez cały ten czas wiedziałeś, że

babcia żyje, a nawet się nie zająknąłeś na jej temat – ostatnie zdanie wykrzyczałam. Czułam do niego żal i choć przez ostatnie dni odsuwałam go na dalszy plan, łącznie ze wszystkimi myślami o Elegestii, na jego widok powrócił ze zdwojoną mocą.

Tom wstał i spojrzał na mnie z góry.

– Myślisz, że nie chciałem? – On też był zdenerwowany. – Wiele razy myślałem o tym, żeby ci powiedzieć, kilka razy już nawet zaczynałem, ale zawsze się powstrzymywałem. Twoja babcia wyraziła się jasno – pod żadnym pozorem nie mogłem zdradzić ci, że żyła.

– Dlaczego nie? Dlaczego to było dla niej takie ważne? Co miała z mojego przekonania, że nie pozostała mi żadna rodzina? – wykrzyczałam wszystkie pytania, które nie dawały mi spokoju.

– Nie wiem, Malice, nie wiem. Sama musisz ją o to zapytać. Ja tylko wykonywałem rozkazy. Mimo całej mojej sympatii do ciebie, zawsze pozostawałem wierny twojej babce – powiedział podniesionym głosem. – Nawet jeśli nie do końca mi się to podobało – dodał cicho po chwili.

Zgadywałam, że to była jego wersja przeprosin i na nic więcej nie mogłam już liczyć. Klapnęłam ciężko na drewniany stopień i zapatrzyłam się na własne ręce. Usłyszałam jak schody zaskrzypiały pod ciężarem Toma, gdy zajął miejsce na niższym stopniu.

Jego słowa wcale mi nie pomogły. W zasadzie nie powiedział mi nic, czego już nie wiedziałam. Przekonałam się jednak, jak wielka była jego lojalność względem babci. Tom nie był zwyczajnym żołnierzem, zdałam sobie sprawę, że na jej rozkaz oddałby własne życie.

– Czego chcesz? – powtórzyłam swoje pytanie, tym razem nieco mniej napastliwym tonem.

– Dobrze wiesz, czego. Obiecałaś swojej babci, że wkrótce jej odpowiesz. Czas mija, a my nie możemy dłużej czekać. Musisz się wreszcie zadeklarować.

Westchnęłam ciężko.

– Jeszcze nie teraz, dajcie mi chociaż kilka dni.

– Miałaś mnóstwo czasu – odparł surowo. – Jaką różnicę stanowi kilka dni?

– No właśnie, jaką? – podchwyciłam. – Potrzebuję jeszcze trochę czasu, dziś nie jestem w stanie ci odpowiedzieć.

Tom przyglądał mi się przez długą chwilę, sondując mnie. Musiał wyczytać z mojej twarzy, że rzeczywiście nie byłam jeszcze gotowa, bo w końcu skinął głową.

– Dwa dni. Daje ci dwa dni – oznajmił. – Kiedy przyjdę następnym razem, będziesz musiała odpowiedzieć.

– To za mało.

– Przykro mi, ale twoja babcia się niecierpliwi.

– Jasne, a to, że ona się niecierpliwi, jest dla ciebie takie ważne. – Nie

mogłam sobie darować sarkazmu.

Tom spojrzął mi prosto w oczy.

– Nie zapominaj, że jesteś jej wnuczką.

– Nie musisz się martwić, doskonale pamiętam.

Wzruszyłam ramionami, bo ta dyskusja nie mogła nas do niczego doprowadzić.

– Może poniecierpliwic się jeszcze przez kolejne... - zawahałam się – pięć dni.

Tom zmrużył oczy.

– Trzy dni.

– Stoi.

Uścisnęliśmy dłonie.

Myślałam, że skoro już to ustaliliśmy, wreszcie sobie pójdzie. Zamiast tego spuścił wzrok i nadal siedział na schodach.

– Co?

Spojrzął na mnie niemalże nieśmiało, co nigdy mu się nie zdarzało. Oho, pewnie chciał spytać o miecz.

– Malice, musisz mi powiedzieć, gdzie dokładnie zgubiłaś ten miecz. – Nie musiałam długo czekać, żeby potwierdził moje przypuszczenia.

– Ty ciągle swoje – zdenerwowałam się. – Powiedziałam, że nie mam pojęcia, gdzie się teraz znajduje. – Wstałam gwałtownie. – Jeśli to wszystko, możesz już iść. Zdaje się, że mam trochę do przemyślenia.

Wpatrywałam się w niego wyczekująco z zaciętą miną, dopóki nie wstał i nie ruszył w stronę furtki.

– Trzy dni, Malice – rzucił na odchodne i odmaszerował. Teraz widziałam, że jego wyprostowana postawa i równy krok miały w sobie coś z żołnierskiej dyscypliny.

Gdy tylko zniknął mi z oczu, popędziłam do drzwi. Weszłam do domu i niemal potknęłam się o Jareda.

– Więc mamy trzy dni?

– Podśłuchiwałaś? – spytałam oburzona.

Wyszczrzył zęby.

– Musiałem wiedzieć, na czym stoję. To jak, co pokażesz mi w ciągu tych trzech dni?

– Co ci pokażę? – Patrzyłam na niego bez zrozumienia, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

– Och, nie powiesz chyba, że nie ma tutaj nic do oglądania?

Powoli zaczynało mi świtać, do czego dąży.

– Przyjechałeś tu na wycieczkę?

Jared pokiwał głową.

Otworzyłam usta, a potem je zamknęłam. Tylko on mógł wpaść na taki pomysł.

– Na te trzy dni zapomnijmy o tym, co nas dzieli, Malice. Podróż po Elegestii z tobą była dla mnie czymś niezwykłym. Wiem, że ty też mnie polubiłaś, nie próbuj udawać, że jest inaczej. Niedługo w Elegestii przestaniesz być spokojnie. Myślisz... jesteś w stanie spędzić ze mną te trzy dni, zapominając o moich rodzicach, twojej babce i Tomie? Mamy trzy dni. Pokaż mi, co ma do zaoferowania twoja kraina. Przewieź mnie na swoim metalowym rumaku, naucz gotować te obłądne zupy.

Wziął mnie za rękę i popatrzył oczami małego szczenięcia. Miałam spytać, po co to wszystko, ale żadne słowa nie wydobyły się z moich ust. Tak naprawdę miał rację, lubiłam go; chciałam przewieźć go swoim kawasaki, nauczyć robić zupki chińskie. Chciałam pokazać mu wszystkie cudne techniki, których nie było w Elegestii.

Więc... pokiwałam głową.

Jared porwał mnie w ramiona, uniósł do góry i zakręcił, jakbym była małą dziewczynką. Nie spodziewałam się aż tak wielkiego entuzjazmu.

– Co ty na to, żeby zacząć od gotowania? – zapytał, gdy wreszcie postawił mnie na podłodze.

Zaśmiałam się.

Zapowiadały się ciekawe trzy dni.

– To naprawdę jest takie proste?

Jared nie mógł uwierzyć, że wystarczy odrobina gorącej wody, by stworzyć kucharskie arcydzieło, jakim według niego była zupka chińska.

Pokiwałam głową.

– Przeciętny student bez problemu daje sobie z tym radę.

– Niewiarygodne.

Uśmiechnęłam się.

– Prawie jak magia.

Rozejrzał się po mojej kuchni, jednym z dwóch pomieszczeń w moim domu, w których królowała niepodzielnie technika. Mikrofalówka, kuchenka, lodówka, zmywarka, nawet czajnik elektryczny – wszystko to musiało wyglądać dla niego co najmniej egzotycznie.

– Twój świat radzi sobie jak może.

– Poczekaj, aż pokażę ci internet...

Dwie godziny później siedzieliśmy razem w bibliotece, zaśmiewając się z głupich filmików. Jared dość szybko przyzwyczał się do tego, że w niewielkim pudełku może oglądać ruchome obrazki. Na początku patrzył na nie nieufnie, ale

szybko przeszedł na tym do porządku dziennego.

– Ludzie tutaj muszą być szaleni – stwierdził po obejrzeniu kolejnego popisowego filmiku w wykonaniu Rosjan.

– Raczej głupi – skwitowałam. – Chyba wystarczy na dziś. Co ty na to, żeby posłuchać muzyki?

Jared rozejrzał się po pokoju. Regały z książkami, zestaw wypoczynkowy, wysokie kolumny...

– A gdzie są instrumenty?

Więc lubił instrumenty? Spojrzałam na niego z krzywym uśmiechem i puściłam Metallikę.

Jared zamarł, gdy w pomieszczeniu rozległy się pierwsze dźwięki *Nothing else matters*. Musiał się zorientować, że wydobywają się z głośników i kiedy jego mózg to przetworzył, oparł się na fotelu, a potem zamknął oczy.

– To było piękne – powiedział, gdy wybrzmiała ostatnia nuta.

Nic tak nie łączy ludzi jak muzyka. Uśmiechnęłam się. Dobrze zrobiłam, że pozwoliłam mu zostać.

Kolejne dni upływały przyjemnie. Jared zdawał się doskonale wiedzieć, kiedy dochodzę do momentu, w którym zaczyna mnie męczyć jego towarzystwo. Brał wtedy mojego iPoda i słuchał muzyki albo bawił się z kotem. Właśnie, Shady! To zdumiewające, ale od razu go polubił. Oprócz mnie i Toma, Jared był jedyną osobą, którą ten kot obdarzył sympatią. Wprost nie mogłam się nadziwić.

W końcu przyszedł moment na przejażdżkę motorem. Jared od początku był podekscytowany myślą o „metalowym rumaku”, jak nazywał moje kawasaki. Wyprowadziłam je z szopy i wygrzebałam dodatkowy kask. Mój miał wytatuowanego demona, ale miałam jeszcze jeden, zapasowy, w zwyczajnym czarnym kolorze.

– Po co nam to... coś? – zapytał, patrząc z krzywą miną na mój kask.

– Dla ochrony.

– O, to jazda na motorze jest niebezpieczna?

Błysnęłam zębami.

– Zależy, kto prowadzi.

Wskoczyłam na kawasaki, Jared usadowił się za mną.

– Gotowy?

Poczułam, że kiwa głową.

– W takim razie trzymaj się – rzuciłam i wystartowałam, pozostawiając za sobą swąd palonej gumy. W miarę jak nabierałam prędkości, ręce Jareda zaciskały się na moim brzuchu coraz bardziej i bardziej. Wymijałam kolejne samochody, kompletnie nie zwracając uwagi na przepisy ruchu drogowego.

No dobra, popisywałam się. Ale dlaczego nie?

Kiedy wreszcie dojechaliśmy do celu, spodziewałam się, że Jared zsiądzie

z motoru cały zielony, ale o dziwo był jedynie lekko zarumieniony.

– Podobało ci się?

– Było nieźle.

– Nieźle?

– Powinnaś kiedyś polecieć. Z tym nic nie może się równać, nawet jazda twoim metalowym rumakiem.

No cóż, z tym nie mogłam się sprzeczać, choć nie powiem, miałam ochotę. Zamiast tego złapałam go za rękę i pociągnęłam w stronę barierek. Zabrałam go na punkt widokowy, z którego było widać całe miasto – osiedla, wieżowce, galerie handlowe, ratusz, nawet zakorkowane ulice – wszystko rozciągało się przed nami.

– W moim świecie tak wygląda miasto.

Jared przez jakiś czas tylko patrzył, chłonąc wzrokiem nieco szkaradną architekturę mojego miasta.

– Nie mógłbym tu mieszkać – powiedział w końcu. Odnalazł moją dłoń i ścisnął. – Chyba, że z tobą.

Poczułam się dziwnie. Jasne, było miło i w ogóle, ale sprawy zaszły za daleko, lada moment, a zrobi się niezręcznie.

– Wiesz, że nie możesz. Jesteś smoczym księciem i twoje miejsce jest w Elegestii.

Na szczęście.

Nie odpowiedział. Podeszłam do motoru i podałam mu kask. Wraciałam trochę wolniej. Skoro moja karkołomna jazda nie zrobiła na Jaredzie spodziewanego wrażenia, straciłam ochotę na popisy. Po drodze zaliczyliśmy jeszcze jedną atrakcję – sklep. Przypominał mi trochę małe dziecko, kiedy przechadzał się między półkami, zachwycając się dosłownie wszystkim. Z jednej strony szybko się uczył, ale z drugiej... tak bardzo nie pasował do tego świata.

Zanim z powrotem wjechałam na podwórko, zdążył zapaść wieczór. Zdjęłam swój kask, uwalniając włosy. Jared męczył się ze swoim i już miałam mu pomóc, kiedy poczułam na plecach czyjś wzrok.

Odwróciłam się gwałtownie. Tom siedział na schodach i czekał na mnie, jakby upłynęły wyznaczone trzy dni. Rzecz w tym, że minęły dwa.

– Tak się zastanawiasz? – zapytał, a mnie natychmiast podskoczyło ciśnienie.

– Co ty tutaj robisz?

Wstał.

– Liczyłem na to, że podjęłaś już decyzję. Ale ty zamiast zastanawiać się, zabawiasz się z jakimiś facetami.

Poczułam, jak Jared naprężył się za moimi plecami.

– Idź do domu – powiedziałam do niego. I na litość boską, nie próbuj ściągać kasku po drodze – dodałam w myślach.

Jared nie ruszył się z miejsca.

– Idź.

Kiedy zniknął w drzwiach, napadłam na Toma.

– Co ty sobie myślisz? Nie tak się umawialiśmy!

– Twojej babci kończy się cierpliwość.

– Mam to gdzieś! Powiedziałam: trzy dni. Nie masz prawa robić mi wyrzutów, skoro przyszedłeś za wcześnie.

– Malice...

– Wypchaj się. Wróc jutro, wtedy powiem ci, jaką decyzję podjęłam.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Nie wiem, dlaczego Tom był taki wkurzony. Zdenerwował się tym, że „zabawiałam się z facetem”? Nic mu do tego, nie był moim starszym bratem.

W końcu poddał się i odwrócił wzrok.

– Jutro – powiedział, po czym odszedł.

Odetchnęłam z ulgą, gdy zniknął mi z oczu. Było tak blisko.

– Jared? – zawołałam, kiedy weszłam do domu.

Nie odpowiedział, więc ruszyłam w kierunku pomieszczenia, w którym spodziewałam się go zastać, czyli mojej prywatnej biblioteczki. Uchyliłam drzwi i weszłam do środka. Siedział na jednym z dwóch foteli, które stały przed kominkiem. Z głośników cicho sączyła się muzyka, Jared trzymał w dłoni mojego iPoda, a na jego twarzy malował się smutek, jakiego dotąd nie widziałam. Zdołałam usłyszeć ostatnie słowa piosenki, które James Blunt śpiewał aksamitnym głosem do wtóru gitary:

But it's time to face the truth

I'll never be with you

Nic nie powiedziałam. Wyjęłam mu z ręki niewielkie urządzenie i usiadłam w drugim fotelu. Nie mogłam znieść smutku w jego spojrzeniu. Dlaczego tak na mnie patrzył?

Potrząsnął głową i jego twarz odzyskała swój zwykły, pogodny wyraz.

– Po co tak naprawdę zadałeś sobie tyle trudu, żeby się ze mną spotkać? – zapytałam, bo po rozmowie z Tomem nagle spojrzałam na to wszystko inaczej. Mój czas na zastanowienie się kończył, Jared w ogóle go nie miał. Powinien siedzieć w Elegestii i przygotowywać się do wojny.

– Musiałem cię zobaczyć.

– Widzisz mnie.

– Tak.

Gapił się i gapił, aż straciłam cierpliwość.

– Bądź poważny! Czego tak naprawdę chcesz?

Jared westchnął, poruszył się w fotelu w poszukiwaniu wygodniejszej pozycji i w końcu przeszedł do rzeczy.

– Musimy porozmawiać.

Zmrużyłam oczy. Nie brzmiało zbyt zachęcająco, ale chyba rzeczywiście musieliśmy.

– Wiesz już, że jestem smokiem, wiesz, że twoja babka nas nienawidzi.

Przez ostatnie dwa dni jakoś udało nam się unikać tego tematu. Zresztą sam o to prosił, chciał, żebyśmy zapomnieli o tym na czas jego pobytu. Po co wyciągał to teraz?

– Właśnie dlatego nie powinno cię tu być.

– Jestem dokładnie tam, gdzie powinienem być – odparł spokojnie. – Chciałem ci coś zaproponować.

– Co takiego?

Zaczerpnął powietrza.

– Wyjdź za mnie.

Roześmiałam się.

– Nie mówisz poważnie?

Śmiech zamarł mi na ustach, gdy ujrzałam jego zmarszczone czoło i palące spojrzenie.

– A niech mnie, mówisz! – Mimo zdziwienia nie mogłam sobie jednak darować: – W takim razie, gdzie pierścionek? I nie powinieneś czasem zadawać tego pytania na kolanach? – zapytałam, patrząc na niego spod przymrużonych powiek.

Pierścionek pojawił się nagle w jego dłoni, zupełnie jakby go wyczarował. Nawet moje niewprawne oko mogło oszacować jego wartość jako astronomiczną. Był z białego złota i miał olbrzymi szmaragd w identycznym kolorze jak oczy Jareda. Przeraziłam się nie na żarty, gdy go zobaczyłam.

– Schowaj to. – Zamachałam dłońmi, chcąc odgonić od siebie ten widok.

Jared nachmurzył się, ale schował pierścionek.

– Pamiętasz historię, którą ci opowiedziałem, o tym jak zaczęła się wojna między smokami a magami?

– Jasne, że tak – odparłam bez zastanowienia.

Przypadła mi do gustu, a co za tym idzie, dobrze ją zapamiętałam. Była to urocza opowieść o tym, jak smoczy książę poszukiwał swojej wybranki, aż w końcu trafił na przepiękną Alainę, która odwzajemniła jego uczucie. Szkopuł tkwił w tym, że miała ojca, który nienawidził smoków.

– Para, o której opowiadałem, to moi rodzice.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem wypisanym na twarzy.

– Mówiłeś przecież, że to wszystko działo się setki lat temu.

– I nie kłamałem. Smoki są długowieczne. Ale nie o tym chciałem

rozmawiać. Pamiętasz, co jeszcze ci wtedy powiedziałem?

Wyteżyłam pamięć, przypominając sobie szczegóły naszej rozmowy.

– Że smoki łączą się w pary na całe życie?

– Tak. Smok zakochuje się tylko raz w życiu. Niektóre czekają setki lat na swoją drugą połówkę, ale kiedy już ją spotkają, wiedzą z całą pewnością, że to ona. Tego uczucia nie da się z niczym pomylić – mówił z taką pewnością, jakby sam go doświadczył.

– Dlaczego mi to wszystko opowiadasz?

– Bo jesteś moją drugą połówką, Malice.

Zwykle nie miałam takich problemów, ale po jego oświadczeniu zabrakło mi odpowiednich słów. Jak miałam mu dać do zrozumienia, że mylił się i to okropnie, jednocześnie nie raniąc jego uczuć?

– Jesteś ode mnie młodszy – wypaliłam w końcu.

– Smoki dojrzewają w inny sposób niż ludzie. Jeśli chciałabyś liczyć mój wiek w ludzkich latach, byłbym starszy od ciebie.

– Jasne. – Mogłam się założyć, że wymyślił to teraz na własny użytek.

– Malice, czy ty wiesz cokolwiek o smokach? – zapytał z westchnieniem.

Zerknęłam na stolik, gdzie leżały porzucone przeze mnie *Historia Elegestii* i *Wojna ze smokami*.

– Pewnie. Są przerośniętymi jaszczurkami i uwielbiają ziać ogniem. Potrzebuję wiedzieć coś więcej?

Jared spojrział na mnie z wyrzutem.

– Słuchaj, twój wiek to akurat najmniejszy problem – spoważniałam w końcu i zdobyłam się na szczerość. – Znalazłam się w sytuacji, z której mam tylko dwa wyjścia. Jeśli odmówię babci, moja stopa już nigdy nie postanie w Elegestii, więc nie będziemy mogli być razem. Jeśli jednak zgódzę się jej pomóc, wtedy znajdziemy się po przeciwnych stronach barykady i w razie naszego kolejnego spotkania, będę musiała cię zabić.

– Jest trzecia możliwość. Wyjdź za mnie. Wiem, że jesteś potężnym magiem, czułem to, gdy walczyłaś z rozbójnikami, którzy zabili Night. Pozbawiłaś życia dziesiątki z nich i pewnie zabiłabyś wszystkich, gdyby mnie nie złapali. Razem stanowilibyśmy niepokonaną parę, twoja babka nie mogłaby nam nic zrobić. Co więcej, moglibyśmy z powrotem zaprowadzić pokój w Elegestii.

Pokręciłam głową.

– Nawet jeśli wszystko, co mówisz, jest prawdą, ja po prostu nie nadaję się do małżeństwa – oznajmiłam kategorycznie.

– To jest akurat najgorsza wymówka.

Zamilkliśmy. Jared patrzył na mnie jak na obrazek, a ja zdałam sobie sprawę, że on naprawdę wierzył, że byłam jego drugą połówką. Nie chciałam niszczyć jego złudzeń, bo mimo wszystko był jednym z niewielu ludzi, których darzyłam

sympatią. Ale jeśli to był jedyny sposób...

– Widzisz, Jared, rzecz w tym, że nie odwzajemniam twoich uczuć – oznajmiłam brutalnie.

Tak czy inaczej nie mogliśmy być razem, uznałam, że lepiej, żeby albo mnie znienawidził, albo o mnie zapomniał. Musiałam być bezwzględna, choć, jak odkryłam, nie przychodziło mi to z łatwością.

Spojrzał na mnie zranionym wzrokiem, bo chyba nie spodziewał się, że będę aż tak obcesowa.

– Wiedziałem, że nie będzie łatwo – odezwał się w końcu. – Stanowisz wyzwanie, Malice, a ja zamierzam mu sprostać.

Przewróciłam oczami.

– Odprowadzić cię do wyjścia czy sam trafisz?

– Odprowadź mnie.

Zignorowałam błysk w jego oku i wstałam z fotela. Jared w jednej chwili znalazł się tuż za mną. Pochylił się i odgarnął moje włosy. Poczułam za uchem jego ciepły oddech.

– Jeśli naprawdę nic do mnie nie czujesz... – wyszeptał, lekko dotykając wargami wrażliwej skóry za uchem, na co przeszedł mnie mimowolny dreszcz – pozwól mi się pocałować.

Odwrócił mnie delikatnie, tak że staliśmy teraz naprzeciwko siebie. Cóż mogłam zrobić? Musiałam podjąć wyzwanie.

Przejechałam palcem po jego policzku, patrząc mu w oczy.

– Śmiało. – Rozchyliłam usta w zaproszeniu.

Objął mnie mocniej. Zamknęłam oczy, a chwilę później poczułam jego wargi na swoich. Całował mnie już wcześniej i wiedziałam, do czego był zdolny, ale o ile jego pożegnalny pocałunek był pełen desperacji, tak ten z początku czuły, szybko zmienił się w namiętny. Nie umiałam długo stać obojętnie. Moje dłonie same powędrowały do góry i zanurzyły się w jego włosach. Jego ręce poczytywały sobie o wiele śmieiej, wędrowały pod moją koszulką, gorące na nagiej skórze.

Zaangażowałam się w ten pocałunek o wiele bardziej, niż powinnam i nie bez zdziwienia odkryłam, że sprawiał mi wielką przyjemność. Wiedziałam, że muszę się odsunąć, ale wcale tego nie chciałam. Pozwoliłam chwili trwać.

W końcu to Jared odsunął się ode mnie, gdy skończyło nam się powietrze. Wyglądał na całkiem z siebie zadowolonego, co natychmiast mnie otrzeźwiło.

– Tak całujesz mężczyzn, do których nic nie czujesz? – zapytał niskim głosem.

– Jeśli jestem w nastroju.

Moje słowa wreszcie go zraniły. Wypuścił mnie z objęć, a mi nagle zrobiło się zimno.

– Skoro tak, chyba rzeczywiście nic tu po mnie.

Chciałam go zatrzymać, ale wiedziałam, że lepiej zrobię, gdy pozwolę mu odejść. Musiał liczyć na to, że powiem coś jeszcze, bo gdy odwrócił się z ręką na klawisz, całym sobą wyrażał rozczarowanie.

– Żegnaj, Malice.

Po tym jak odszedł, długo siedziałam w fotelu, bezmyślnie gapiąc się w pusty kominek. Ze wszystkich powodów, które podałam Jaredowi, najważniejszy był ten, którego nawet nie wziął na poważnie. Ja zwyczajnie nie nadawałam się na żonę, nieważne czy coś do niego czułam, czy nie. Małżeństwo oznaczało utratę swobody, wolałabym już zaangażować się w wojnę niż związek z drugim człowiekiem.

Przez moje życie przewinęło się mnóstwo mężczyzn, większość znałam zaledwie jedną noc, ale nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, by wiązać się z którymkolwiek. Byłam na to zbyt niezależna, no i nie potrafiłabym otworzyć się przed drugim człowiekiem. Moja mizantropia była zbyt zaawansowana. Wykorzystywałam ludzi do własnych celów, ale nigdy nie czułam potrzeby, by z nimi przebywać. Od zawsze byłam typem odludka, który najlepiej czuł się we własnym towarzystwie. Czasami nawet mówiłam do siebie, w myśl zasady, że najlepiej rozmawia się z ludźmi, którzy dorównują nam inteligencją.

Doskonale zdawałam sobie z tego wszystkiego sprawę, ale wbrew jakemukolwiek rozsądkowi czułam, że źle zrobiłam, odprawiając Jareda w ten sposób. Z drugiej strony to była jedyna słuszna decyzja. Uspokojona tą myślą wreszcie zaczęłam zastanawiać się nad obietnicą, którą dałam Tomowi. Miałam już tylko dzień, żeby wszystko przemyśleć.

Wizja wojny bynajmniej mnie nie pociągała, a jeśli babcia myślała, że po wszystkich tych latach będzie mogła nauczyć mnie dyscypliny i stworzyć żeńską wersję Toma, była w błędzie. Jeśli miałabym jej pomóc, to tylko na własnych warunkach. Poza tym, tak naprawdę nie miałam pojęcia, czego ode mnie oczekiwała. Powiedziała, że chce, bym została jej następczynią, ale co to oznaczało dla mnie? Miałabym na zawsze opuścić ten dom i zamieszkać w Elegestii? Tak naprawdę nie było niczego, co wiązałoby mnie z własnym światem, ale Elegestia była dla mnie obcą krainą. Spędziłam tam niewiele czasu i wcale nie zachwyciło mnie to, co zobaczyłam. Choć wolny dostęp do magii był niezwykle kuszący, wolałabym jednak wolny dostęp do wifi. Elegestia miała więcej wad niż zalet. Poza tym, najbardziej na świecie pragnęłam świętego spokoju. Wiedziałam jednak, że nie będę go miała, dopóki nie dam babci jednoznacznej odpowiedzi. Gdybym jej odmówiła, oznaczałoby to zapewne definitywne zerwanie stosunków między nami. Zostałabym sama, co w sumie nie byłoby takie straszne, biorąc pod uwagę, że byłam sama przez te wszystkie lata. Nie potrafiłabym jednak żyć ze świadomością,

że babcia jest tam gdzieś, po drugiej stronie portalu i mnie nienawidzi.

Postanowiłam, że wysłucham tego, co miała do powiedzenia. Nie dam się zmanipulować – to wiedziałam na pewno. Jeśli jej propozycja nie przypadnie mi do gustu, odmówię, nie zważając na konsekwencje. Nie miałam najmniejszego zamiaru stawać się jej kolejnym czołobitnym poddanym. Wbrew pozorom w naszych żyłach płynęła ta sama krew i jeśli babcia nie potrafiła tego docenić, znaczy, że nie była godna swojego miana królowej.

1 Lecz czas spojrzeć prawdzie w twarz

Nigdy nie będziemy razem.

ROZDZIAŁ 2

Kiedy już podjęłam decyzję, oczekiwanie na Toma dłużyło mi się w nieskończoność. Wiedziałam, że czeka mnie kolejna podróż do Elegestii i byłam ciekawa, przez który portal się tam udamy. Żeby dotrzeć do tego w Rosji, potrzebowalibyśmy przynajmniej pół miesiąca, jeśli przechodzilibyśmy przez mój wychodek, musielibyśmy liczyć się z tym, że podróż przez pół Elegestii również zajęłaby nam pewnie nie mniej niż pół miesiąca. Choć, może bez niespodzianek, które urządziła mi troskliwa babunia, dostalibyśmy się do Warowni dużo szybciej. Najprawdopodobniej jednak skorzystamy z paryskiego portalu. Nie powiem, żeby zachwycała mnie wizja zwiedzenia najbardziej romantycznego z miast Europy... w dodatku w towarzystwie Toma. Brzmiało to zupełnie jak wstęp do kiepskiego żartu: *Malice i Tom udali się razem do Paryża...*

Postanowiłam, że bez względu na wszystko, zabieram kota ze sobą. Nie mogłam pozwolić, by po raz kolejny ktoś opiekował się nim podczas mojej nieobecności. Biedny Shady, gdyby przybrał jeszcze trochę na wadze, jego nóżki nie poradziłyby sobie z takim ciężarem. Musiałam kupić mu nową, większą klatkę. Gdy wybierałam ją w sklepie z akcesoriami dla zwierząt, przeklinałam oczywiście na Toma i na to, że doprowadził go do tego stanu. Najwyraźniej musieli jadać razem i takie były tego skutki... wielki jak trzydrzwiowa szafa Tom zmienił Shady'ego w swoją kocią wersję.

Nie wiedziałam, ile czasu spędzę tam tym razem, ale nie pakowałam się jak na długą wyprawę. Niezależnie od wyniku mojej rozmowy z babcią, miałam zamiar wrócić wkrótce do domu.

Spałam słodko, po uszy zagrzebana w pościeli. Shady leżał tuż przy moich stopach, grzejąc je jak żywa poduszka. Z tego cudownego stanu wyrwało mnie głośnie walenie w drzwi. Poderwałam się jak oparzona, spodziewając się co najmniej całego wojska przed domem, gotowego wywarzyć drzwi w każdej chwili. Zerknęłam na zegarek i aż jęknęłam, gdy odczytałam godzinę. 7.58! Środek nocy!

Zła jak wszyscy diabli wyskoczyłam z łóżka i, nie kłopotując się zakładaniem kapci, pognałam na dół.

– Idę! – krzyknęłam jeszcze w korytarzu i ogłuszający łoskot w końcu umilkł.

Z rozmachem otworzyłam drzwi i ujrzałam potężną sylwetkę Toma.

– Ty! – Byłam tak oburzona, aż zabrakło mi słów. – Masz pojęcie, która jest godzina?

Zerknął na wielki, szpanerski zegarek, który nosił na ręce.

– Ósma.

– No właśnie, ósma! Do cholery, nie mogłeś przyjść wieczorem? – zapytałam, ze złością odgarniając długie pasma rozczochranych włosów, które uparcie wchodziły mi w oczy. Przez myśl przemknęło mi, że dobrze się stało, iż Jared odszedł wczoraj.

– Twój czas minął – oznajmił niewzruszonym tonem, a jego wzrok ześlizgnął się z mojej twarzy w dół. – Fajna koszulka tak przy okazji.

Miałam na sobie dużą bluzkę z Tweetym, która sięgała mi akurat za pośladki. Nie żeby była różowa. Kanarek spoglądał z niej na Toma z butną miną.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, leżałby martwy na progu. Niestety, takiej umiejętności jeszcze nie posiadałam.

– Wpuścisz mnie? – zapytał, zaglądając mi przez ramię do środka.

Pytał poważnie?

– Nie – powiedziałam, po czym zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem i powlekłam się do łazienki.

Myłam zęby, myśląc o licznych sposobach, na które mogłabym zamordować Tom. Nie spieszyłam się specjalnie, ba, z większą niż zwykle starannością odbyłam poranną toaletę. Potem długo myślałam nad wyborem stroju, w pełni świadoma faktu, że Tom czekał pod drzwiami. W końcu, gdy byłam już gotowa, a zegarek wskazywał godzinę 9.12 zesłam na dół i otworzyłam drzwi. Tom siedział na werandzie i nie wyglądał na specjalnie szczęśliwego.

– Wreszcie – burknął na mój widok. – Nie musiałaś się tak stroić na spotkanie ze mną.

Obrzuciłam go pogardliwym spojrzeniem, nawet nie reagując na zaczepkę. Usiadłam obok niego i wyciągnęłam długie nogi przed siebie. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, ale cierpliwość, w przeciwieństwie do lojalności, nie była najwyraźniej najmocniejszą stroną Toma.

– Podjęłaś decyzję?

– Tak.

Z czystej przekory nie powiedziałam nic więcej. Za to wszystko należała mu się odrobina niepewności.

– I? Pomożesz nam?

– Nie. – Spojrzałam mu w oczy i ujrzałam w nich zawód. – Ale... – zawiesiłam głos, ciesząc się jego niepewnością – wysłucham tego, co babcia ma mi do powiedzenia. Jeśli mnie przekona, przyłączę się do was, jeśli nie – wrócę do domu.

Dosłownie widziałam, jak Tom odetchnął z ulgą. Zaraz jednak przybrał swój zwyczajny, beczelny wyraz twarzy i wyszczerzył zęby w oślepiającym uśmiechu.

– Świetnie, jeśli się pospieszymy, zdążymy na samolot. Na szczęście zarezerwowałam nam miejsca z wyprzedzeniem. – Mrugnął do mnie.

Czyżbym była przewidywalna? Rzuciłam mu nieprzyjazne spojrzenie.

– Zabieram ze sobą kota – oznajmiłam.
– Super – ucieszył się Tom. – Przyzwyczaiałem się do jego towarzystwa.
– Nawet o tym nie myśl. On ma się do ciebie nie zbliżać. Nie pozwolę, żeby przytył jeszcze bardziej. – Spojrzałam na niego najbardziej oskarżycielskim wzrokiem, na jaki było mnie stać.

– W każdym razie powinnaś się pospieszyć. Samolot odlatuje po jedenastej.
– Jak masz zamiar dojechać na lotnisko w tak krótkim czasie? – byłam sceptyczna, bo korki o tej porze przerażały nawet motocyklistów, a musieliśmy jeszcze przecież przejść przez odprawę.

– Samochodem – odparł, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Masz samochód? – Nie wiedzieć czemu wizja Toma za kółkiem wydała mi się dziwna.

Spojrzał na mnie z politowaniem, jakbym uraziła jego męską dumę. I wszystko jasne. Podniosłam się z werandy.

– Daj mi chwilę.

Dokładnie pięć minut później stanęłam przed nim z klatką w jednej i niewielką torbą podrózną w drugiej ręce.

– Możemy jechać.

Tom odebrał mi bagaż; chciał wziąć też kota, ale zmroziłam go spojrzeniem. Uniósł ręce w pojednawczym geście i wskazał dłonią, bym szła pierwsza. Samochód był zaparkowany w cieniu za ogrodzeniem. Gwizdnęłam na jego widok. Wielki niczym czołg, miał niskie zawieszenie, przyciemnione szyby i oczywiście czarny kolor. Zerknęłam na tył i odczytałam nazwę. Chevrolet Camaro.

– Skąd wzięłeś to auto? – zapytałam, nawet nie siląc się na ukrywanie rozbawienia. Pasowało do niego idealnie – duże, czarne i absolutnie szpanerskie.

– Z wypożyczalni. – Błysnął zębami w uśmiechu i otworzył mi drzwi.

Tak, jak się spodziewałam, gdy przekręcił kluczyk, silnik samochodu zawarczał złowieszczo. Ruszył oczywiście z piskiem opon, a ja nie mogłam się opanować i przewróciłam oczami.

Tuż przed dziesiątą zaparkowaliśmy przed lotniskiem. Na szczęście zawnazas pomyśleliśmy o rzuceniu uroku na broń, więc obyło się bez problemów przy bramkach. Do samolotu dotarliśmy w ostatniej chwili. Wszyscy już siedzieli na swoich miejscach i z niezadowoleniem odkryłam, że te, które zostały dla nas, znajdowały się obok siebie. Cudownie, więcej czasu w irytującym towarzystwie Toma, tego mi było trzeba.

Usiadłam przy oknie i natychmiast nałożyłam na oczy opaskę, po czym wygodnie wyciągnęłam się w fotelu. Niedręczona przez Toma zapadłam w sen, którym rekompensowałam sobie wczesną pobudkę. Obudziło mnie lekkie szturchnięcie.

– Co jest?

– Za dwadzieścia minut lądujemy.

Przeciągnęłam się i skupiłam uwagę na widoku za oknem. Nie dało się zaprzeczyć – Paryż z lotu ptaka był piękny, widok zapierał dech w piersiach. Patrzyłam jak urzeczona, co nie uszło uwagi Toma.

– Niestety nie mamy czasu na zwiedzanie.

– To nawet lepiej.

– Co masz na myśli?

Posłałam mu kpiące spojrzenie, po którym nie pytał już o nic więcej.

Samolot wylądował. Tom poprowadził mnie na parking, gdzie czekał na nas... no tak, kolejny wielki, czarny wóz.

– Nie sądzisz, że to trochę monotonne?

Tom z wyniosłą miną, która mówiła „nie znasz się”, zignorował mój komentarz.

Nim włączyliśmy się do ruchu, minęło mnóstwo czasu. Ulice były zakorkowane jak butelka kilkudziesięcioletniego wina. Podczas gdy Tom przeklinał na kierowców, ja obserwowałam widoki za oknem. Paryż, choć monumentalny i przytłaczający, był przede wszystkim brudny, co odzierało go ze wszelkiego romantyzmu. Choć dostrzegłam mnóstwo ciemnoskórych i skośnookich, samych Francuzów było jak na lekarstwo. Wielokulturowe miasto.

– Gdzie jest portal? – zapytałam znudzona widokami.

– W katakumbach.

– Mogłam się tego spodziewać – mruknęłam z przekąsem, bardziej do siebie niż do niego. – Kupimy sobie bilety?

– Nie, wejdziemy innym, mniej reprezentatywnym wejściem.

Jak się okazało, mniej reprezentatywne wejście Toma było zwykłym włazem do kanałów.

– Chyba się źle czujesz, jeśli myślisz, że tam wejść – oznajmiłam kategorycznie, próbując uspokoić rozszalałego kota, któremu myśl o cuchnących kanałach najwyraźniej też nie przypadła do gustu.

Tom schylił się i odsunął na bok ciężką pokrywę. Moim oczom ukazały się całkiem zgrabne, metalowe schodki prowadzące w dół.

– Widzisz? Nie jest tak strasznie.

– Jasne. – Nie byłam zachwycona, ale przecież nie mieliśmy innego wyjścia. A raczej wejścia. – Idź pierwszy, podam ci kota.

Gdy znalazłam się obok niego na dole, podał mi ciężką, solidną latarkę i ruszył przed siebie. Powadził mnie ponurymi, wąskimi tunelami. Szliśmy i szliśmy, a ja dawno straciłam orientację. Pomyślałam sobie, że gdyby Tom zechciał mnie teraz zostawić, zapewne te katakumby stałyby się i moim grobem. Kilka razy dojrzałam błysk białych kości, raz potknęłam się nawet o czyjaś

piszczel. Romantyczna wycieczka po Paryżu, nie ma co.

W końcu utknęliśmy w ślepych zaułku. Myślałam, że Tom zgubił drogę, ale nie doceniłam go.

– Portal. – Wskazał dłonią na solidny mur.

Razem wypowiedzieliśmy zaklęcie. Czarne cegły straciły ostrość, rozmyły się, ukazując gęsty lat po drugiej stronie.

Chwyciłam klatkę i zrobiłam duży krok przed siebie, wkraczając do Elegestii.

Maszerowaliśmy już od dobrej godziny, gdy wreszcie ujrzałam nieprzystępne mury Warowni O'ren. Znudziło mi się wyniosłe milczenie, którym raczyłam Toma, dlatego postanowiłam zagadać.

– Skąd ta nazwa? – zapytałam, wskazując na solidną budowlę.

– Nie wiesz? – Wyglądał na autentycznie zaskoczonego. – Została tak nazwana na cześć twojego dziadka.

Zdecydowanie coś mi nie pasowało.

– Tak się nazywał?

Tom pokiwał głową na znak potwierdzenia.

– W takim razie dlaczego ja nazywam się Webber, a nie O'ren? Skoro mój ojciec był ich męskim potomkiem powinnam chyba nazywać się tak samo, czy nie?

Byłam zafrasowana do tego stopnia, że przystanęłam i wpatrywałam się w Toma, oczekując odpowiedzi.

– Webber to panięskie nazwisko twojej babki – powiedział ostrożnie. – Najlepiej, jeśli sama ją o to spytasz.

Kopnęłam kamień i zaczęłam iść dalej. Nienawidziłam jego uników i wymijających odpowiedzi. Po kilku krokach odezwałam się znowu.

– Co takiego zrobił dziadek, że nazwano ten budynek na jego cześć?

– Naprawdę sądzę, że powinnaś spytać o to wszystko swoją babcię.

– Jasne. – Nie ukrywałam niezadowolenia. – Bo jeszcze powiedziałbyś coś, czego nie powinnam wiedzieć.

Nie zaszczyciłam go już ani jednym słowem.

Tym razem straż zamiast potraktować mnie tępym narzędziem, skłoniła się lekko na mój widok i bez słowa wpuściła nas do środka. Nie powiem, takie traktowanie o wiele bardziej mi się podobało.

– Masz ochotę na coś do jedzenia? – Tom usiłował bawić się w dobrego gospodarza.

– Mam ochotę zobaczyć babcię. Zaprowadź mnie do niej.

– Ma teraz audiencję, nie będzie mogła cię przyjąć.

– Poczekam.

– Jak chcesz. – Tom najwyraźniej nie chciał się kłócić.

Korytarze, którymi mnie prowadził, były inne, niż zapamiętałam. Na kamiennych ścianach pyszniło się mnóstwo zachwycających gobelinów. Kolorem, który na nich dominował, była czerwień. Przystanęłam przed rozległym obrazem przedstawiającym polowanie.

– To Artemida? – spytałam, wskazując na bladą, smukłą postać dzierżącą w dłoni łuk.

– Jednak nie przespałaś wszystkich lekcji w szkole. – Wyszczrzył zęby jakby to, co powiedział, było zabawne.

Akurat mitologię zawsze uważałam za fascynującą i choć na lekcjach historii oczywiście nigdy nie uważałam, na własną rękę poszerzałam wiedzę na ten temat.

Tom zaprowadził mnie do tych samych drzwi, którymi ostatnio weszłam do sali tronowej. Tym razem były otwarte, a w środku kłębił się mały tłum. Wśliznęłam się niezauważona i zajęłam miejsce pod ścianą, skąd miałam całkiem niezły widok na wszystkich interesantów. Szybko zauważyłam, że wśród zgromadzonych ludzi panowała moda na długie, powłóczyste szaty, jeszcze szybciej odkryłam, że osoby, które się w nie ubierały, miały zdolności magiczne. Zgadywałam, że im ciemniejsze były szaty, tym silniejszy był mag.

W końcu skierowałam wzrok na babcię. Wyglądała, jakby urodziła się na tym tronie. Widać było, że jest zmęczona, ale jej postawa nie traciła wcale dostojności. Przeciwnie, wyglądała iście po królewsku, jakby te nudne audyencje dodawały jej blasku i szlachetności.

Przez chwilę przysłuchiwałam się dwóm interesantom, którzy wytłuszczali babci swoją sprawę. Z tego co zrozumiałam, powodem ich sporu była krowa, a kłócili się tak zajadle, że nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

– W swoim zapamiętaniu są całkiem zabawni, prawda? – Usłyszałam za sobą aksamitny głos. Obejrzałam się, by dostrzec wysokiego mężczyznę w granatowej szacie. Nie wyglądał w niej zniewieściale, przeciwnie – podkreślała jego surową, męską urodę. Nieco zakrzywiony nos w połączeniu z czarnymi, bystrymi oczami i krzaczastymi brwiami nadawał mu wyglądu jastrzębia polującego na ofiarę.

– Są śmieszni.

Przyglądał mi się przez chwilę, wyraźnie oceniającym spojrzeniem. Odwdzięczyłam mu się tym samym. Powiodłam wzrokiem po jego śniadej, nie do końca przystojnej twarzy, potem zjechałam na szerokie barki i wąską talię. Szata podkreślała jego budowę ciała, a nie miał się czego wstydić.

– Jestem Infernod – powiedział, kłaniając się lekko.

– Malice. – Nie odkloniłam się. W końcu poprzez pokrewieństwo miałam tu chyba całkiem wysoką pozycję, nie musiałam się kłaniać nikomu. Infernod nieznacznie zmarszczył brwi, ale nie skomentował mojego jawnego braku

szacunku.

– Jaką masz sprawę do królowej? Sąsiad nie podprowadził ci czasem owcy?

– Nic z tych rzeczy. Jestem doradcą królowej.

– Doprawdy? – Spojrzałam na niego z nowym zainteresowaniem. – Kolejny lojalny sługa?

Infernod zmarszczył brwi jeszcze bardziej, aż zlały się w jedną, grubą linię.

– Nie powinnaś wyrażać się z takim lekceważeniem ani o mnie, ani tym bardziej o królowej. – W jego słowach kryła się zawołowana groźba, którą w ogóle się nie przejęłam.

– A ty nie powinieneś czasem doradzać? – Machnęłam ręką w stronę tronu. – Jestem pewna, że królowa z chęcią pozna twoje zdanie odnośnie sporu tych dwóch uroczych panów – powiedziałam z całą słodyczą, na jaką było mnie stać.

W zasadzie wyszło mi dość opryskliwie.

Infernod w końcu uwolnił mnie od swojego towarzystwa, a ja znudzona z powrotem oparłam się o ścianę. Na miejscu babci już dawno pogoniłabym wszystkich tych ludzi. Czy to znaczyło, że byłam kiepskim materiałem na jej następczynię?

W końcu towarzystwo zaczęło się rozchodzić, aż w komnacie pozostało jedynie kilka osób, które babcia uprzejmie odprawiła. Zauważyła mnie już jakiś czas temu, ale dopiero teraz przywołała do siebie gestem ręki.

– Malice, nie masz pojęcia, jak bardzo cieszy mnie twój widok. – Zdawała się mówić szczerze, dlatego nie uraczyłam jej żadną odzywką. – Siedziałaś tu przez cały czas? Musisz umierać z głodu! Co ten Tom sobie myślał? Powinien zaprowadzić cię do kuchni zamiast tutaj, po tej podróży musisz być zmęczona, głodna i spragniona. Niech no tylko go zobaczę....

Co prawda sama zażądałam, żeby mnie tu przyprowadził, ale nie miałam zamiaru wyprowadzać jej z błędu. Mała reprimenda na pewno nie zaszkodzi Tomowi.

Babcia chwyciła mnie pod rękę i razem ruszyliśmy w niewiadomym dla mnie kierunku.

– Mam nadzieję, że nie mieliście żadnych problemów po drodze? – dopytywała się.

– Tym razem twoi strażnicy byli dla mnie nieco miłsi – nie mogłam sobie darować.

– No tak. – Babcia nagle spoważniała, przystanęła i spojrzała mi w oczy. – Nie powiedziałam ci tego ostatnio, ale musisz wiedzieć, że strasznie mi przykro z tego powodu. Nie myśl sobie, że sprawiło mi przyjemność powitanie mojej ulubionej wnuczki w ten sposób. Wierz mi, cierpiałam razem z tobą, gdy zamknięta w lochu odmawiałaś jedzenia. Niestety, nie mogłam cię wypuścić, bo to był twój najważniejszy sprawdzian – cierpliwości. Spisałaś się lepiej, niż śmiałabym

marzyć, jestem z ciebie bardzo dumna. – Uścisnęła moją rękę, a ja odwróciłam wzrok. Ciepłe spojrzenie jej szarych oczu omiotło moją twarz w poszukiwaniu wybaczenia, na które nie byłam jeszcze gotowa.

– Gdzie idziemy? – zmieniałam temat.

– Na kolację, ma się rozumieć.

Stół, który zajmował większą część sali jadalnej, był największym stołem, jaki zdarzyło mi się oglądać. Służący nakryli jednak jedynie dwa miejsca – to u szczytu i to, które znajdowało się po prawej. Postawili przed nami mnóstwo półmisek, misek i talerzy, zawartość każdego z nich wyglądała i pachniała niezwykle zachęcająco.

– Widziałam, że poznałaś Infernoda – zagadnęła, podczas gdy młody chłopak uwijał się wokół nas.

– Powiedział, że jest twoim doradcą.

– O tak, jest niezwykle silnym magiem. Warto mieć go po swojej stronie. – Babcia uśmiechnęła się w nieznanym mi do tej pory sposób.

– Więc tak wygląda każdy twój dzień? – zapytałam, zabierając się za cudownie opieczony kawałek piersi z jakiegoś ptaka.

– Jeśli musiałabym znosić te audiencje codziennie, osiwiłabym o wiele szybciej, niż mogłabyś przypuszczać. Nie, urządzam dni otwarte raz w miesiącu i zdaje mi się, że to zbyt często. Problemy tych ludzi są tak trywialne w porównaniu z moimi.

Oho, czyżby przechodziła do sedna?

– A jakie są twoje problemy? – zapytałam, mrużąc lekko oczy.

– Przecież nie będziemy rozmawiać o nich przy jedzeniu. – Uśmiechnęła się ciepło i tym razem jej uśmiech objął również szare oczy, które natychmiast zostały okrążone przez siateczkę zmarszczek.

Spodobało mi się, że w Elegestii podawali wino do kolacji, ale nie mogłam wypić zbyt wiele, świadoma, że czekała mnie jeszcze poważna rozmowa z babcią. Doszłam do wniosku, że jeden kielich wystarczy mi w zupełności, zważając na jego rozmiar.

Babcia jadła jak prawdziwa dama, kroić mięso na małe kawałeczki i z wdziękiem unosiła je do ust, nie zapominając, by przetrzeć je później haftowaną serwetką. Ja nie bawiłam się w subtelność. Pochłaniałam kolejne porcje jedzenia z apetytem podobnym do tego, z którym Jared zjadał moje zupki chińskie.

Kiedy w końcu poczułam, że nie byłam w stanie zjeść już nic więcej, odłożyłam sztućce i z błogim uśmiechem na twarzy wyciągnęłam się na krzesło. Pewien znajomy krasnal pewnie beknąłby głośno w tym momencie, ale ja miałam jeszcze na tyle dobrego smaku, że się powstrzymałam. Babcia bez pośpiechu

skończyła jeść, po czym przywołała służących. Podczas gdy oni zajęli się sprzątaniami, poprowadziła mnie kolejnym wąskim, kamiennym korytarzem.

– Jak mniemam Tom nie pokazał ci twojego pokoju?

– Nie.

Pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą, a ja ucieszyłam się w duchu, bo zanosilo się na to, że dostanie niezłą burę.

– Moje pokoje znajdują się w zachodniej części budynku. Chcę cię mieć blisko, dlatego dostaniesz jedną z wolnych komnat obok mnie.

Otworzyła przede mną niepozorne drzwi. Weszłam do środka i ujrzałam całkiem zwyczajny, choć dość gustownie urządzony pokój. W oczy rzucało się przede wszystkim wielkie łóże z baldachimem, na którym leżała moja torba podróżna i otwarta klatka Shady’ego. Obok łóżka stała komoda z wiśniowego drewna, reszta mebli miała ten sam, ciemny odcień. Okno było niewielkie, przez co w środku panował półmrok. Babcia pstryknęła palcami i świeca na stoliku zapaliła się nagle wysokim, jasnym płomieniem. Moją uwagę zwrócił wielki obraz, przedstawiający maga, który wbijał miecz w pierś smoka. Autor się spisał, wyglądał bardzo realistycznie. Pysk smoka był wykrzywiony w strasznej agonii, mag miał natomiast niemalże uduchowiony wyraz twarzy.

– Uroczy obrazek – powiedziałam z przekąsem.

Babcia jedynie przesunęła po nim wzrokiem, nie poświęcając mu więcej uwagi niż innym sprzętom.

– Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie – rzekła i odwróciła się, jakby chciała wyjść.

– Tom przekazał ci moje słowa? – zatrzymałam ją.

– Oczywiście, ale dziś jest już chyba za późno na rozmowy.

– Przeciwnie, pora na rozmowę jest idealna – nie dałam się zbyć. – Mam wiele pytań.

Babcia westchnęła, widząc mój nieustępliwy wyraz twarzy.

– W takim razie chodź za mną.

Poszliśmy do końca korytarza, gdzie ujrzałam solidne drzwi bez klamki. Uniosłam brwi, patrząc pytająco na babcię. Uśmiechnęła się, widząc moje spojrzenie i przesunęła ręką po gładkiej powierzchni drzwi, na co te stanęły otworem. Mało brakło, a zaczęłabym myśleć, że się popisuje.

Pomieszczenie, do którego weszliśmy, musiało być jej gabinetem. Na ścianach dostrzegłam kilka portretów ludzi z ważnymi minami, koło okna stało potężne biurko, a pod ścianami mnóstwo regałów z książkami i rulonami, które zapewne były mapami. Babcia wskazała mi rzeźbione krzesło z czerwoną tapicerką i podłokietnikami. Usiadłam ostrożnie i patrzyłam, jak babcia zajmuje miejsce naprzeciwko. W żółtym świetle świec jej twarz wyglądała staro, a zmęczenie rysowało się na niej wyraźniej niż do tej pory. Prawie ogarnęły mnie wyrzuty

sumienia. Prawie.

– Mam sporo pytań.

– Zdaję sobie z tego sprawę i postaram się odpowiedzieć na nie najlepiej jak potrafię.

– Świetnie, zacznij od tego, do czego właściwie jestem ci potrzebna?

Babcia westchnęła głośno.

– To nie takie proste. Mówiłam już, że potrzebuję godnej następczyni; udowodniłaś, że nadajesz się na to miejsce lepiej niż ktokolwiek inny. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale masz ogromny potencjał magiczny, jeśli tylko popracujesz nad sobą, możesz stać się jednym z potężniejszych magów, jakich znała ta kraina.

– A co z wojną?

– Wojna ściśle wiąże się ze wszystkim, co powiedziałam. Ta kraina nie zazna spokoju, dopóki nie zginie ostatni smok. Magowie i smoki nie mogą już dłużej koegzystować obok siebie, dochodzi między nimi do zbyt wielkich tarć, które w ostatnim czasie znacznie przybrały na sile. Wszystko wskazuje na to, że niedługo rozegra się ostateczna bitwa, podczas której będę potrzebowała cię po swojej stronie.

– To nie moja wojna. Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym wziąć w niej udział.

Babcia patrzyła na mnie przez chwilę, na jej twarzy wstąpił nieznany mi do tej pory wyraz melancholii połączonej z przejmującym smutkiem. Wyglądała, jakby miała na swoich barkach ciężar całego świata.

– Pamiętasz, co powiedziałam ci o mojej córce? – zapytała w końcu cichym głosem.

– Porwały ją smoki, gdy była mała. – Doskonale pamiętałam.

– Gdyby chodziło tylko o nią, pewnie dawno dałabym spokój tej wojnie, ale smoki nie tylko zabrały mi córkę. Odebrały mi wszystko, co było dla mnie najdroższe.

Popatrzyłam na nią bez zrozumienia. Miała w końcu mojego tatę, swoje drugie dziecko. Wiedziałam, że nigdy nie układało się między nimi najlepiej, ojciec nigdy nie lubił o niej wspominać, prawie nigdy jej nie odwiedzał, ale był jedynym dzieckiem, które jej pozostało, musiała więc kochać go z jeszcze większą siłą.

– Nigdy nie opowiadałam ci o dziadku – zaczęła.

Natychmiast przypomniałam sobie rozmowę z Tomem.

– Ponoć Warownia została nazwana na jego cześć. – Spojrzałam na nią czujnie, bo była to kolejna rzecz, którą przede mną zataiła.

– Tak, twój dziadek był wielkim człowiekiem, moim bohaterem. Choć nasze małżeństwo było zaaranżowane, pokochaliśmy się prawdziwą miłością, której wszyscy nam zazdrościli. Nie widziałam świata poza Henrym, a on ubóstwiał mnie

niczym boginię. Kiedy zaszłam w ciążę i urodziłam córeczkę, byliśmy najszczęśliwszymi ludźmi na ziemi. Nie myślałam wtedy o smokach, wojna była dla mnie czymś odległym. Choć w tym czasie byłam już królową, cały ciężar walki spoczywał na ramionach Henry'ego. Ja zajmowałam się wtedy moją cudowną córeczką, która jeszcze w kołysce wykazywała zdumiewający potencjał magiczny. Wiedziałam, że wyrośnie na kobietę o wielkiej sile. Rok po jej urodzeniu ponownie zaszłam w ciążę. Byliśmy z Henry'm tak szczęśliwi, że zapomnieliśmy o środkach bezpieczeństwa. Smoki pod osłoną nocy zamordowały piastunkę i porwały moją córkę. Oszalałam z żalu, gdy się o tym dowiedziałam, moja druga ciąża była zagrożona, mało brakowało, a poroniłabym. Musiałam leżeć w łóżku i to właśnie przy nim Henry poprzysiął, że odzyska naszą córeczkę. Wypowiedział otwartą wojnę smokom. Zabił wielu, ale nie odkrył miejsca pobytu naszego dziecka. W końcu smoki, nie mogąc dłużej ignorować jego kampanii, przypuściły atak na warownię. Broniliśmy się zjadale, ale było ich zbyt wielu. Henry walczył do końca, tylko dzięki niemu udało nam się odeprzeć atak. Niestety, poległ w walce. Widziałam go na chwilę przed śmiercią. Wiesz, co powiedział? – Babcia zwróciła na mnie swoje szare, przepelnione smutkiem oczy.

Bez słowa pokręciłam głową.

– Powiedział „Wybacz mi, Alice, zawiodłem”. I skonał w moich ramionach. Wtedy coś we mnie pękło. Poprzysięgam, że nie spocznę, dopóki nie odplacę smokom za to, że zniszczyły moją rodzinę. Odsunęłam na bok żałobę i objęłam władzę. Zająłam się odbudową Warowni i gromadzeniem wokół siebie ludzi, którzy w przyszłości mogli pomóc mi w zniszczeniu smoków. Byliśmy wtedy zbyt osłabieni, by atakować ponownie. Lata zajęło mi odbudowanie dawnej potęgi.

– A co z moim ojcem?

– Urodziłam go kilka miesięcy później, ale okazał się tak przeraźliwie zwyczajny, że nie byłam w stanie go pokochać, mimo że starałam się jak mogłam. Za każdym razem, gdy na niego patrzyłam, spoglądał na mnie oczami Henry'ego, a ja nie potrafiłam tego znieść. W końcu, gdy po kilku latach udało mi się ugruntować swoją pozycję, opuściłam Elegestię. Pewnie wiesz, że w głównej mierze to moja siostra wychowywała Johna. Była starą panną i dlatego po części z wygody, a po części ze względów bezpieczeństwa, nazwałam Johna moim panieńskim nazwiskiem. Odwiedzałam go sporadycznie i nigdy nie udało nam się znaleźć wspólnego języka. Ćwierć wieku później urodziłaś się ty. Wyglądałaś dokładnie jak moja córeczka, miałaś te same czarne włoski i ciemne oczęta, które patrzyły na mnie tak przejmująco, że czułam jakbyś była jej kolejnym wcieleniem. Uwierz mi – niczego nie pragnęłam bardziej, jak być przy tobie każdego dnia. Wiem, że moja relacja z Johnem była nie do naprawienia, ale ciebie pokochałam w tym samym momencie, w którym cię ujrzałam. Nie obchodziło mnie, czy będziesz miała magiczny talent, czy nie. Twój ojciec nie chciał jednak, bym miała

wpływ na twoje życie i wcale go za to nie winałam. Później, choć łamało mi się serce na widok obojętności i niezrozumienia z jakimi traktowali cię John i jego małżonka, nic nie zrobiłam. Miałam ochotę zabrać cię do Elegestii, ale nie mogłam. Byłaś bezpieczniejsza u rodziców. Gdybyś znalazła się w Elegestii, smoki dowiedziałyby się o tym natychmiast, a my ciągle byliśmy zbyt słabi. Nie mogłam pozwolić, by spotkała cię tu krzywda, dlatego nie zrobiłam nic, by uwolnić cię od rodziców. Pamiętasz, jak spytałaś mnie kiedyś, czy mogłabyś u mnie zamieszkać? Powtórzyłam twoje pytanie Johnowi i wiesz, co powiedział? „Po moim trupie”. I rzeczywiście, tak się stało – dodała smutno.

Od dłuższej chwili wpatrywałam się w wysoki płomień świecy. To wszystko wyjaśniało nienawiść babci, ale nadal nie rozwiewało moich wątpliwości.

– Dlaczego sfingowałaś własną śmierć?

Babcia sięgnęła przez biurko po moją dłoń i ścisnęła ją lekko.

– Musiałam to zrobić, to było jedyne wyjście. Smoki wpadły na twój trop, jeśli dalej bym się z tobą widywała, niechybnie odkryłyby twoje istnienie. Wtedy wiedziałam już, że masz olbrzymi, magiczny talent. Jeśli by cię nie porwali, zabiliby cię, a ja nie mogłam do tego dopuścić. Zrobiłam więc coś, co było najbardziej raniące, ale jednocześnie skuteczne – na stałe powróciłam do Elegestii, a tobie pozwoliłam myśleć, że nie żyję.

Pokiwałam głową. Mimo że bolesna, była to odpowiedź, którą mogłam zaakceptować.

– Nie myśl jednak, że o tobie zapomniałam. Choć nie mogłam już uczestniczyć w twoim życiu, obserwowałam je i zawsze wiedziałam, w jakie nowe kłopoty się wpadałaś. A było ich wiele.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

– Kilka razy zmieniałam szkoły, wielkie rzeczy.

Twarz babci rozchmurzyła się nieco, ale nadal miała poważny, skupiony wyraz.

– Musiałaś odkryć wreszcie swój magiczny talent, uświadomić sobie jego istnienie, ale jednocześnie nie mogłaś znaleźć się w Elegestii. Dlatego zapisałam cię do Akademii Magii. Miałam nadzieję, że zostaniesz w niej całe pięć lat i opuścisz jej mury jako w pełni wykształcony mag, ale przeliczyłam się oczywiście. Byłam trochę zawiedziona, gdy wyrzucili cię po trzech latach.

Zakłopotana poruszyłam się w fotelu.

– To nie była moja wina.

Babci puściła mimo uszu moje usprawiedliwienie.

– Na szczęście Tom był już wtedy po swoim szkoleniu i mogłam wysłać go do ciebie, by zaproponował ci zatrudnienie. Resztę historii już znasz.

Oparła się o krzesło i spojrzała na mnie z miną, która mówiła „teraz możesz mnie osądzić”. Jednak po tym, co usłyszałam, nie byłam taka skora do

wypowiadania osądów.

– Muszę to wszystko przemyśleć.

– Rozumiem. Zrozumiem też, jeśli odmówisz mojej prośbie, nie jesteś mi nic winna.

Wstałam z fotela i rzuciłam ostatnie spojrzenie na jej drobną sylwetkę. W tamtym momencie nie wyglądała już dumnie, cały jej wiek był doskonale widoczny w lekko skulonych ramionach i spuszczonej głowie. Wyglądała tak krucho, jak tylko może wyglądać stara, zmęczona życiem kobieta.

– Jutro poznasz moją odpowiedź.

Spojrzała na mnie łagodnie i obdarowała swoim ciepłym, babcinym uśmiechem.

– Dobranoc, Malice.

ROZDZIAŁ 3

Po rewelacjach, które usłyszałam od babci, przez długi czas nie mogłam zasnąć. Ważyłam w myślach każde słowo, które padło między nami. Trochę współczułam jej spapranego życia, ale nie potrafiłam się litować. Smoki zniszczyły jej rodzinę, jednak to ona wychowała mojego ojca tak, jak wychowała (a raczej pozostawiła to własnej siostrze). Choć udało mu się odnaleźć miłość swego życia, nie starczyło mu już uczucia dla dziecka. Nienawidził swojej matki, ale sam nie był lepszy. Nigdy nie starał się wystarczająco. Matka próbowała i to wielokrotnie, ale on... jak tylko zrozumiał, że nie byłam dzieckiem, jakie sobie wymarzyli, poddał się bez walki.

A babcia? Wierzyłam, że mówiła szczerze. Ona i Tom byli jedyną rodziną, jaka mi pozostała. Ze zrozumiałych powodów nigdy nie należałam do rodzinnych typów, ale nie potrafiłam tak po prostu odejść. Babcia powiedziała, że nie byłam jej nic winna i miała rację. Mimo wszystko wiedziałam, że jeżeli wróciłabym teraz do domu, nie miałabym już czego szukać w Elegestii. Raczej nie zaprosiłaby mnie do siebie na święta. Gdybym teraz odeszła, pewnie już nigdy byśmy się nie zobaczyły... a tego nie chciałam. Dawno pogodziłam się z myślą, że nie żyje i podchodziłam do tego bez emocji, ale świadomość, że ma się dobrze, że toczy gdzieś w innym wymiarze swoją wojnę... na tym nie przeszedłabym tak łatwo do porządku dziennego.

Wszystko zależało od tego, czego naprawdę ode mnie chciała. Jeśli myślała, że będę dla niej walczyć i zabijać, musiałabym jej odmówić. Znudziła mi się rola najemniczki, a nie chciałam zostawać pełnoetatowym mordercą.

Przewróciłam się na bok w miękkim łóżku. To niewielkie okno, które znajdowało się w komnacie, musiało być nieszczelne, bo czułam na twarzy zimne powietrze. Naciągnęłam kołdrę pod samą szyję i poczułam, jak znajomy ciężar mości się w moich nogach.

– Co ty o tym myślisz, Shady?

Odpowiedziało mi ciche mruczenie. Chyba nie było mu tu źle. Zadowolona z obecności futrzastego towarzysza zasnęłam niemal natychmiast.

Z ciepłych objęć snu wyrwał mnie powiew ostrego, zimnego powietrza. Zadrzałam i sięgnęłam po kołdrę, ale moja dłoń trafiła na pustkę. Przez zaspany umysł przemknęła mi nie do końca uformowana myśl „Co do...?”. Otworzyłam jedno oko, by ujrzeć nad sobą zadowoloną fizjonomię Toma.

– Wynoś się z mojego pokoju – warknęłam.

– Nic z tego, księżniczko – zaśmiał się. – Musisz wstać.

Otworzyłam drugie oko. W pokoju panował jeszcze półmrok, niebo za

oknem było szare. Nie miałam zegarka, ale mogłam się założyć, że Tom znowu budził mnie o barbarzyńskiej godzinie.

– Jeśli nie wyjdiesz w tej chwili, nie ręczę za siebie. – Moja groźba nie zabrzmiała poważnie, przez zaspany, nieco zachrypnięty głos.

– Masz okropne maniery. Prawdziwa księżniczka powiedziałaby mi „Dzień dobry, jaki piękny mamy dziś dzień”, a nie rzucała groźbami bez pokrycia.

Zgrzytnęłam zębami całkowicie już rozbudzona i nim zdążyłam pomyśleć, machnęłam ręką w stronę Toma, gromadząc w tym ruchu całą magię, jaka znajdowała się w pobliżu. Poleciał do tyłu i gruchnął w ścianę, aż posypał się pył. Wskoczyłam z łóżka przestraszona, bo siła jakiej do tego użyłam, mogłaby zabić zwykłego człowieka. Toma musiały jednak chronić jakieś zaklęcia, w przeciwnym razie przebiłby ścianę i wylądował na tej w następnym pomieszczeniu. Tymczasem podniósł się bez większego wysiłku i otrzepał ubranie.

– Naprawdę Malice, musisz popracować nad manierami.

Odetchnęłam z ulgą, gdy usłyszałam jego irytujący głos. Skoro miał siłę na złośliwości, nic mu się nie stało.

– Dobrze ci radzę, wyjdź, zanim ci w tym pomogę – powiedziałam, nie okazując ulgi, którą czułam. Jeszcze by pomyślał, że żałowałam swojego wybuchu.

– Babcia chce cię widzieć. – Przybrał wreszcie poważny wyraz twarzy, jego głos stał się formalny, nie było w nim cienia uśmiechu. – Ubierz się i zejdź do jadalni – powiedział, po czym skorzystał z mojej rady i wyszedł drzwiami.

Otworzyłam torbę, którą wczoraj wrzuciłam pod łóżko i wyjęłam czysty podkoszulek. Shady wskoczył mi na kolana, domagając się pieśczot. Drapałam go za uszami, myśląc intensywnie, co powinnam powiedzieć babci.

W końcu zrzuciłam kota, ubrałam się i wyszłam z pokoju. Na widok wąskiego, ciemnego korytarza, trochę zrzędała mi mina. Miałam sama trafić do jadalni? Przecież wszystkie te korytarze wyglądały tak samo! Nieoczekiwanie z pomocą pospieszył mi kot. Zaczął iść przed siebie, poruszając ogonem w ten sam sposób jak wtedy, gdy prowadził mnie z sypialni do lodówki. Nie mając nic do stracenia, ruszyłam za nim. Nie minęło dużo czasu, jak usłyszałam szcęk sztućców i inne odgłosy dobiegające z kuchni. Shady pobiegł do przodu, znikając mi z oczu. Chwilę później usłyszałam kobiecy krzyk.

– Ty czarna bestio, zostaw tego kotleta!

Rozbawiona wyjrzałam zza rogu i zobaczyłam tę samą grubą kucharkę, która nakarmiła mnie, gdy wreszcie wyszłam z lochu. Z czerwoną twarzą i falującym biustem wpatrywała się groźnie w ukrytego pod stołem Shady'ego, który nic sobie nie robił z jej wymachiwania wielką chochlą, spokojnie pałaszując ukradzione mięso. Na mój widok opuściła łyżkę i trochę się zmieszła.

– Ach, to panienka. Skaranie boskie z tym kotem! Odkąd panicz Tom przyprowadził tę bestię, nie mogę spokojnie ugotować obiadu, bo zawsze czai się

w pobliżu.

– Shady! – zawołałam kota, który patrząc nieufnie na kucharkę, ruszył w moją stronę, trzymając w pyszczku resztki mięsa. – Teraz już wiem, dlaczego jesteś taki spasiony. Proszę się nie martwić – zwróciłam się do kucharki i wzięłam kota pod pachę. – Już tu nie wróci.

Patrzyła na mnie rozszerzonymi oczami, na jej policzki wstąpił rumieniec.

– To kot panienki?

Skinęłam krótko głową.

– W którą stronę do jadalni?

Kucharka wskazała mi drogę, a ja odeszłam, zabierając ze sobą kota. Nicpoń siedział w moich ramionach z takim zadowoleniem, jakby co najmniej zjadł przed chwilą wielki, kradziony kawałek mięsa. Ale zaraz, przecież właśnie to zrobił.

– Masz przesrane, kocie – oznajmiłam mu oficjalnym tonem.

Rzuciłam na kuchnię zakłęcie, dzięki któremu Shady nie mógł przekroczyć jej progu. Skończyła się moja pobłażliwość. Był najwyższy czas na rozpoczęcie kociej diety.

Poznałam drzwi jadalni, służący w szarej szacie otworzył je przede mną.

– Panienko? – zatrzymał mnie niepewnie, nim przekroczyłam próg.

– Tak?

– Musi panienka zostawić kota.

Spojrzałam na drzwi od jadalni, a potem na kota w moich ramionach.

– Dlaczego? – Zmrużyłam oczy i spojrzałam na niego groźnie. Byłam księżniczką czy nie? Byle służący nie mógł mi mówić, co muszę, a czego nie muszę robić.

– Królowej się to nie spodoba – odrzekł, starając się nie patrzeć mi w oczy.

Niezadowolona schyliłam się, by wypuścić Shady'ego i weszłam wreszcie do przestronnej jadalni. Ogromny stół był tym razem nakryty dla trzech osób. U szczytu siedziała babcia, miejsce po jej lewej zajął Tom. Nakrycie po prawej musiało czekać na mnie.

– Witaj, Malice. Mam nadzieję, że dobrze spałaś – rzekła babcia na mój widok.

Spojrzałam niechętnie na Toma.

– Dopóki ktoś mnie nie obudził – odpowiedziałam niezbyt uprzejmie i zajęłam miejsce przy stole. – Czekaliście na mnie? – spytałam zaskoczona, patrząc na nietknięte nakrycia. – Niepotrzebnie.

Babcia zignorowała moje słowa i skinęła na służących, którzy zaczęli napełniać nam talerze. Jedliśmy w milczeniu, przerywając sobie jedynie uprzejmymi prośbami o podanie czegoś, co było poza zasięgiem naszych rąk. To znaczy robili to Tom i babcia. Ja tylko obserwowałam ich wzajemne uprzejmości i z apetytem pałaszowałam to, czego zdołałam osiągnąć. Babcia jadła jak ptaszek,

podczas gdy ja i Tom pochłanialiśmy wszystko, co służący przed nami postawili. Niechętnie pomyślałam, że mimo wszystko zachowujemy się, jakbyśmy rzeczywiście byli ze sobą spokrewnieni. Tak mi się ta myśl nie spodobała, że odłożyłam widelec i odsunęłam jajecznicę. Nagle poczułam się najedzona.

Babcia skubała wolno sałatkę, Tom pochłaniał kolejne tony jedzenia, a ja wyciągnęłam się na krzesło i obserwowałam tę uroczą scenkę. Rodzinka przy śniadaniu.

– Coś nie tak? – spytałam, gdy dostrzegłam karcące spojrzenie babci.

– Dama nie powinna tak siedzieć – powiedziała tym samym tonem, którym upominała mnie w dzieciństwie.

Tom parsknął śmiechem i usiłował ukryć to udawanym napadem kaszlu.

– Właśnie jej mówiłem, że powinna popracować nad manierami – wydusił, gdy trochę się uspokoił.

Prychnęłam ze złością.

– Nie jestem damą. I nie zamierzam pracować nad manierami.

– Będiesz musiała, jeśli masz zamiar zostać moją następczynią – rzuciła mi czujne spojrzenie, przetarła usta serwetką, odłożyła ją i w końcu spojrzała na mnie.

Wreszcie przechodziliśmy do rzeczy.

Tom, wyczuwając powagę sytuacji, przestał się wreszcie obżerać, odsunął od siebie talerz i również zaczął na mnie patrzeć. Pod ostrzałem ich spojrzeń poczułam się odrobinę nieswojo. Poruszyłam się na krzesło.

– Podjęłaś decyzję?

– Myślałam nad wszystkim, co powiedziałaś – zaczęłam. – Zdaję sobie sprawę, że jeśli teraz odejdę, to będzie nasze ostatnie spotkanie – zawiesiłam głos, ale babcia nie zaprzeczyła. – Cóż, nie chcę żeby to było ostatnie spotkanie.

Na jej twarzy pojawił się niewielki uśmiech.

– Ale... to czy zostanę, zależy od tego, do czego będziesz mnie potrzebowała. Nie będę walczyła w twojej wojnie, nie będę zabijała. Jeśli taką rolę dla mnie przewidziałaś, niestety, ale będziemy musiały się pożegnać.

Babcia chwyciła moją dłoń i uściśnęła ją.

– Drogie dziecko, od walki i zabijania jest Tom – powiedziała, uśmiechając się delikatnie.

Rzuciłam okiem na Toma, ale jego twarz była kompletnie pozbawiona wyrazu. Najwyraźniej miano królewskiego zabijaki mu nie przeszkadzało.

– W taki razie do czego ja jestem ci potrzebna?

– Jestem już stara i każde opuszczenie tych murów dużo mnie kosztuje. Potrzebuję kogoś, kto wypowiadałby się w moim imieniu. Krótko mówiąc, chcę, byś była kimś w rodzaju mojego osobistego dyplomaty.

Tym razem oboje z Tomem parsknęliśmy śmiechem i żadne z nas nawet nie starało się tego ukryć.

– Już bardziej nadaję się na zabijakę.

Babcia rzuciła mi surowe spojrzenie.

– Młoda damo, wystarczy odrobina ogłady, a będzie z ciebie doskonały negocjator. Zresztą, nie wymagam od ciebie wiele. Musiałabyś tylko przekazać moje pisma i czekać na odpowiedź. Jesteś w stanie zrobić to dla mnie?

Zmierzyłam wzrokiem jej szczerze oblicze. To było wszystko? Co prawda z moim usposobieniem misja dyplomatyczna była czymś trudniejszym, niż zabijanie utopców, ale nadal to nie było wiele.

– Owszem.

Oblicze babci rozpromieniło się, jakby na śniadanie zjadła nie jajka na twardo, a małe słońce.

– Cudownie – ucieszyła się i od razu przeszła do rzeczy. – Wiem, że przyjechałaś wczoraj, ale nagli nas czas. Musimy zawiązać sojusze ze wszystkimi liczącymi się rasami, potrzebujemy każdego wsparcia w wojnie ze smokami.

– Chcesz powiedzieć, że wysyłasz mnie z misją do krasnoludów?

– Krasnoludów! – Babcia powiedziała to z taką samą pogardą jak pewien znajomy mi elf. – Krasnoludy się nie liczą, nie mają niczego, co mogliby nam zaoferować. Nie, miałam na myśli rasy, które, podobnie jak my, władają magią.

Urwała i spojrzała na mnie wyczekująco. Oddałam jej spojrzenie i wzruszyłam ramionami. Co ja, duch święty?

– Chciałabym, abyś wyruszyła z misją dyplomatyczną do królowej elfów – oznajmiła w końcu uroczystym tonem.

– Elfy. – Skrzywiłam się. – Jestem pewna, że zaoferują ci całą swoją pychę, dumę i pogardę, ale realną pomoc? Nie sądzę.

Oczy babci zwęziły się, gdy mówiłam.

– Spotkałaś kiedyś elfa?

– Miałam taką wątpliwą przyjemność – odparłam lekceważąco.

– Dobrze, w takim razie masz już jakieś pojęcie o tym ludzie. Wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą. Elfy są dumne ponad wszelką miarę, pełne pogardy i mają wysokie mniemanie o sobie, ale oprócz tego mają też coś, co nas interesuje. Potrafią władać magią. Siła przeciętnego elfa dorównuje najlepszym z magów. Musimy mieć ich po swojej stronie.

– Jeśli liczysz na to, że ich do tego namówię, mogę od razu wrócić do domu.

– Powiedziałam już, że nie oczekuję od ciebie wiele. Wszystko, co musisz zrobić, to dostarczyć im moje pismo. Królowa je przeczyta i przekaże ci odpowiedź.

– W takim razie nie ma sprawy. – Uśmiechnęłam się krzywo. – Kiedy mam wyruszyć?

– Najlepiej żebyście wyruszyli najszybciej jak się da. Nie mamy czasu do stracenia.

– Zaraz, dlaczego użyłaś liczby mnogiej? – Spojrzałam na nią podejrzliwie.
– Tom jedzie razem z tobą – powiedziała, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.
– Nie ma mowy! – Poderwałam się z krzesła. – Nigdzie z nim nie pojedę.
– Nie bądź niemądra – skarciła mnie babcia. – Ktoś musi zapewnić ci ochronę.
– Ochronę? Podczas mojej ostatniej podróży jakoś nikt nie trzymał mnie za rączkę! Doskonale dam sobie radę bez niego.
– Drogie dziecko – babcia zbyła moje słowa machnięciem ręki – nie sądziłaś chyba, że choć przez chwilę byłaś w realnym zagrożeniu?
Spojrzałam na nią ostro.
– A to niby co miało znaczyć?
– Naprawdę myślałaś, że pozwoliłabym, by mojej jedynej wnuczce stała się krzywda? Przez cały czas miałam wszystko pod kontrolą.
Oburzenie ścięło mnie z nóg. Klapnęłam z powrotem na krzesło i usiłowałam zapanować nad potokiem bluzgów, który ciskał mi się na usta.
– Poza tym – kontynuowała babcia – Tom zna drogę do królowej. Nie tylko zapewni ci bezpieczeństwo, dzięki niemu szybciej tam dotrzecie.
– Wierz mi, umiem zadbać o własne bezpieczeństwo – powiedziałam ze złością.
– Nie słuchasz mnie, dziecko. Nie mam czasu, byś udowadniała nam swoją waleczność, zresztą, przecież już to zrobiłaś. Musicie jak najszybciej dotrzeć do królowej i przekazać jej moją wiadomość.
– Przestań mówić na mnie „dziecko” – zażądałam. – Świetnie, skoro tak ci na tym zależy, niech będzie – zgodziłam się, ale dla zaimplementowania swojego niezadowolenia, zrobiłam najbardziej obrażoną minę, na jaką było mnie stać.
– Wiesz, co masz robić. – Skinęła na Toma, który wstał od stołu, obdarzył mnie kpiącym uśmiechem i opuścił salę. Zostałyśmy same.
– Bardzo się cieszę, Malice, że zgodziłaś się mi pomóc – oznajmiła, gdy wyszedł. – Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy.
Kiedy tak mówiła, nie potrafiłam się złościć.
– Cieszę się, że mogę jakoś ci się przysłużyć – odparłam w tym samym tonie.
– Powinnaś iść odpocząć, czeka was długa podróż. Tom przygotowuje wszystko i za kilka godzin będziecie mogli wyruszyć. Zobaczmy się jeszcze przed wyjazdem – powiedziała i wstała od stołu. – Tymczasem musisz mi wybaczyć, ale obowiązki wzywają.

Wylegiwałam się w łóżku z książką w ręce i kotem na brzuchu, gdy do

komnaty bez pukania wpadł Tom.

– Co ja widzę, czyżbyś uzupełniała luki w edukacji?

Wyciągnął szyję, by odczytać tytuł, ale *Hamlet* chyba nie mówił mu wiele.

– Nic z tego, pozostanę ignorantką do końca życia. – Pokazałam mu język. – Przy okazji, jeśli mówimy o manierach – nie słyszałeś nigdy, że nim wejdiesz do pokoju kobiety, powinienes najpierw zapukać?

– W rodzinie takie zasady nie obowiązują. – Wyszczrzył się zupełnie nieprzejęty.

Spojrzałam na niego ponuro. Musiał przypominać o tym krępującym fakcie, że byliśmy spokrewnieni?

– Spakuj jakieś ciuszki i zbieraj swoje książęce cztery litery. Wszystko już gotowe do drogi.

– Co z Shadym?

– Nie martw się, nie zginie z głodu – powiedział z łobuzerskim uśmiechem, a ja nie miałam już wątpliwości, skąd u mojego kota wzięły się wszystkie nowe, haniebne zwyczaje.

– Jak długo będzie trwała ta podróż?

– Kilka dni. – Wzruszył ramionami. – Wszystko zależy od tego, jak szybko dostaniemy odpowiedź od królowej.

Pożegnałam się z kotem i wraz z Tomem ruszyliśmy na dziedziniec. Poprowadził mnie do stajni.

– Poczekaj chwilę, mam dla ciebie niespodziankę. – Uśmiechnął się i nie zobaczyłam w tym uśmiechu jego zwyczajnej beczelności. Zaintrygowana wyciągnęłam szyję, by dojrzeć, co robił w środku. Wyprowadził z niej pięknego, smolistego rumaka, który łypnął na mnie czarnym okiem. Serce zabiło mi mocniej i przez jedną, szaloną chwilę poczułam się szczęśliwa.

– O mój Boże, czy to Night?

Tom zamiast roześmiać się z mojej naiwności, pospieszył z wyjaśnieniem.

– Nie, ale ten ogier jest jej jedynym potomkiem. – Podał mi uzdę z delikatnym uśmiechem.

Posmutniałam, choć wiedziałam doskonale, że Night nie mogła ożyć.

– Jak ma na imię? Chyba nie Black? – Złośliwością próbowałam odwrócić uwagę do smutku.

– Nazywa się Norton.

Pokiwałam głową z uznaniem.

– Ładnie.

Tom wyprowadził drugiego konia. Jeśli przez chwilę myślałam, że Night albo jej potomek byli sporych rozmiarów, to na widok jego rumaka zrozumiałam, że się myliłam. Norton wyglądał przy nim jak kucyk.

– A niech mnie, a ten nazywa się Cerber?

– Na twoim miejscu bym go nie obrażał – ostrzegł mnie Tom. – Nazywa się Torgen.

Oba konie były gotowe do jazdy – stały osiodłane i z przytroczonymi do boków torbami. Usłyszałam kroki. Odwróciłam się i ujrzałam nadchodzącą babcię. Miała na sobie czarną szatę, a w ręce trzymała zwój papieru.

– Wszystko, co musisz zrobić, to przekazać królowej ten list – oznajmiła, podając mi zwój. Schowałam go do torby i chciałam wsiąść na konia, ale zatrzymał mnie głos babci.

– Spotkałeś już elfy, wiesz, jakie są. Staraj się nie obrazić nikogo, szczególnie królowej. Zwracaj się do niej z największym szacunkiem, bądź uprzejma, ale nie daj się wciągnąć w dyskusję. Elfy mają niepokojącą zdolność ciągnięcia ludzi za język. Nim się spostrzeżesz, wyjawisz im swoje tajemnice.

– Nie mam żadnych tajemnic – powiedziałam, w pełni świadoma, że kłamię.

– Po prostu bądź ostrożna. – Ścisnęła moją rękę i obdarzyła mnie uśmiechem. – Wracajcie szybko – powiedziała na odchodne i ruszyła z powrotem do Warowni.

Spojrzałam na Toma.

– Wychodzi na to, że jesteście na siebie skazani.

– Będzie fajnie. – Tom uśmiechnął się jak mały chłopiec i ruszyliśmy.

Czarny grzbiet Nortona przypominał mi Night, ale koń zachowywał się inaczej i nawet gdybym chciała, nie potrafiłam udawać, że jadę na swojej klaczy. Co prawda Tom powiedział, że od tej pory należy do mnie, ale nie nazywałam go „swoim”. Czułam, że w ten sposób zdradziłabym jej pamięć. Co prawda z jej własnym synem, ale zawsze.

Podróżowanie z Tomem okazało się mniej uciążliwe, niż się obawiałam. Zależało nam na czasie, więc skupiliśmy się na sukcesywnym pokonywaniu kolejnych kilometrów, zamiast na pogaduszkach. Krajobraz w tej części Elegestii był tylko odrobinę mniej nudny od tego, który już widziałam. Przede wszystkim roślinność była bardziej podgórska, drzewa niższe, karłowate. Po jakiś czasie poczułam, że po obfitym śniadaniu, które zjadłam, nie pozostał nawet marny ślad. Zaburczało mi w brzuchu i to tak głośno, że mimo tętentu kopyt, Tom wychwycił ten dźwięk.

– Najwyższy czas na obiad – oznajmił. Nie wątpiłam, że sam tylko na to czekał. Zatrzymaliśmy się w ustronnym miejscu i puściliśmy konie wolno, by pasły się na trawie. Z zainteresowaniem obserwowałam poczynania Toma.

– Będiesz gotował? – spytałam, nie starając się nawet ukryć niedowierzania.

– A co, masz ochotę?

– O nie – zaprzeczyłam szybko, bo za nic nie przegapiłabym takiej okazji. – Nie przeszkadzaj sobie.

Mimo przecucia, że skończę głodna, rozłożyłam się na trawie i pozwoliłam, by Tom zajął się obiadem. Po jakimś czasie uniosłam głowę, bo zaczęły dobiegać do mnie przyjemne zapachy.

– Gotowe, wasza książęca mość.

Tom podał mi coś, co przypominało miejscowy kebab. Przyjrzałam się nieufnie kawałkom mięsa i pokrojonego ogórka.

– Śmiało, wszystko jest jadalne – zachęcał mnie, uśmiechając się przy tym tak, jakby jego słowa były wierutnym kłamstwem.

Mierzyłam go przez chwilę wzrokiem, po czym zatopiłam zęby w cieście. Przeżuwałam z pełną buzią i kiwałam z uznaniem głową.

– Obre – wymamrotałam. – Dobrze – powtórzyłam jeszcze raz, gdy przełknęłam. – Od kiedy gotujesz?

– Kawaler musi umieć gotować.

– Więc jesteś kawalerem?

Wzruszył ramionami.

– Mój tryb życia nie sprzyja znalezieniu żony.

– I nie masz tego za złe mojej babci? – Przyglądałam mu się uważnie, ale jego twarz niczego nie zdradzała.

– To niewielkie poświęcenie, biorąc pod uwagę to, co dla mnie zrobiła.

Popatrzyłam na niego z zaciekawieniem. Nie ma co, umiał zaintrygować człowieka.

– Jak to właściwie z wami było? – zagałam.

To był mój szczęśliwy dzień, bo Tom zamiast uraczyć mnie wymijającą odzywką, postanowił odpowiedzieć.

– Z mojego ojca był kawał skurwysyna. Matka nie była lepsza. Bił ją, a ona piła. Potem oboje bili mnie. Zaczęło się, gdy miałem kilka lat i byłem na tyle duży, by znieść silniejsze uderzenie. Trwało, dopóki nie uciekłem z domu. Miałem może siedem, osiem lat, byłem zagubiony, brudny i głodny. W takim stanie znalazła mnie twoja babcia. Zabrała mnie do Elegestii i nauczyła walczyć. Dzięki niej już nigdy nie będę bezbronny – zakończył z ponurym uśmiechem.

– Zdaje się, że oboje mieliśmy nieciekawe dzieciństwo. – Nawet nie próbowałam go pocieszać, jeśli w naszych żyłach rzeczywiście płynęła ta sama krew, wiedziałam, że nie życzył sobie wyrazów współczucia.

– Mimo wszystko twoje było chyba lepsze.

– Pewnie masz rację – zgodziłam się i wstałam. – Potrzebujesz odpoczynku, czy możemy jechać?

– Jedźmy.

Reszta dnia upłynęła nam spokojnie. Wieczorem zjedliśmy kolację i poszliśmy spać, nie niepokojeni przez nikogo. Kolejnego dnia wstaliśmy skoro świt i ruszyliśmy w drogę bez chwili zwłoki. Pokonywaliśmy bez przeszkód kolejne kilometry. Zdałam się na Toma. Pozwoliłam, by prowadził nas tylko jemu widomym szlakiem. Widziałam, jak czasami zerkał na mapę.

– Jak myślisz, za ile dotrzemy do celu?

– Jeśli dalej będziemy poruszać się w tym tempie, jutro po południu.

To była dobra wiadomość. Jakkolwiek elfy były zarozumiałe i nie dało się z nimi pogadać, mogłam się założyć, że ich łóżka były miększe niż goła ziemia. Podróżowaliśmy dalej i dopiero po południu, po przerwie na obiad, zdarzyło się coś godnego uwagi. Już poprzedniego dnia Tom zapowiedział, że tym razem nie będziemy spali na ziemi. Z zadowoleniem wypatrywałam więc jakiejś wioski, gdzie oprócz ciepłego łóżka czekała na nas równie ciepła strawa i kufel piwa. Zorientowałam się, że jesteśmy już blisko nie dlatego, że ujrzałam w oddali koślawe lepianki wieśniaków. Ich przeraźliwe krzyki niosły się drogą, płosząc nasze konie. Tom wyprostował się na swoim rumaku i przybrał ponury wyraz twarzy.

– Co tam się dzieje?

– Smoki.

Popędziliśmy konie i wkrótce gnaliśmy szybciej, niż pozwalała na to nierówna droga. Krzyki były coraz bliżej, zaczęłam rozróżniać poszczególne słowa, usłyszałam piskliwy głos dziecka, które wołało mamę. Wtem potężny podmuch wiatru zmiótł nas z drogi. Konie stanęły dęba, wylądowałam w piachu, twarzą do nieba, które wkrótce przecięło kilka najbardziej fascynujących istot, jakie zdarzyło mi się oglądać. Smoki były olbrzymie, ich obłonione skrzydła miały niewyobrażalnie wielką objętość. Od pyska, przez tułów, aż do ogona były pokryte różnokolorowymi, połyskliwymi łuskami.

Naprawdę wyglądały jak przerośnięte jaszczurki – pomyślałam i cofnęłam to natychmiast, gdy jeden ze smoków otworzył paszczę, ukazując rząd ostrych jak u rekina zębów i zionął ogniem. Przypomniały mi się młodzieńcze wygłupy, gdy przyskałam lakierem i zapalałam zapalniczkę – efekt był mniej więcej podobny, tylko tysiącrotnie silniejszy. Czubki drzew zaczęły się palić, a wieśniacy lamentowali jeszcze głośniej. Smoki odleciały, młócąc skrzydłami powietrze i wywołując potężne podmuchy wiatru. Gapiłam się w puste niebo z głupim wyrazem twarzy, gdy ujrzałam nad sobą zaniepokojoną twarz Toma.

– Nic ci nie jest? – zapytał, podając mi rękę.

– To były smoki – stwierdziłam odkrywczo, podnosząc się z ziemi i otrzepując ubranie.

– No pewnie, że smoki. A co, myślałaś, że przerośnięte wróżki? – zapytał ze

złością.

– Nigdy nie widziałam smoka – odburknęłam urażona jego wybuchem.

– Malice! – Twarz Toma wyrażała niedowierzenie pomieszane z najwyższym poirytowaniem. – Ty nawet nie obejrzałaś obrazków w książce, którą miałaś przeczytać!

– To tam były obrazki? – Gdybym wiedziała, przynajmniej bym ją przekartkowała.

– Jesteś niemożliwa!

– Daj spokój, próbowałam. Nie moja wina, że zasypiałam po przeczytaniu kilku stron.

Tom wyglądał, jakby miał zamiar powiedzieć coś jeszcze, ale najwyraźniej rozmyślił się, gdy powietrze przecięła kolejna seria krzyków.

Z powrotem dosiedliśmy koni i ruszyliśmy do wioski. Choć smoki podpaliły niemalże każdą chatkę, widziałam wyraźnie, że nie była to osada z rodzaju tych, które mijałam podczas mojej poprzedniej podróży. Domy były duże, niektóre murowane. Sprawiały wrażenie solidnych, dzielnie opierały się płomieniom.

– Przydaj się na coś ze swoją magią i pomóż gasić pożary – rozkazał mi Tom i zniknął gdzieś pośród krzyczących mieszkańców.

Łatwiej powiedzieć, gorzej wykonać. Ogień trawił nie tylko wioskę, wypalał całą magię, pozostawiając w powietrzu jedynie marne resztki. Skupiłam się, by poczuć to, co zostało. Powietrze zatrzeszczało, strzelając sucho. Skropliłam je i skierowałam na pierwszy z brzegu palący się dom. Wilgotna mgiełka opadła na dach, ogień zaskwierczał. Buchnął śmierdzący dym, ale najmniejszy podmuch wiatru mógł z powrotem wzniecić ogień. To było jak walka z wiatrakami. Nie oglądając się na magię, chwyciłam wiadro i zaczęłam napełniać je wodą. Tradycyjne metody zawsze były najskuteczniejsze.

Kilka godzin później ramiona paliły mnie żywym ogniem, twarz miałam czarną jak murzynek, a ubranie osmolone, ale wszystkie domy były mniej więcej ugaszone. Gdzieniedzie unosił się jeszcze dym, sytuacja była jednak pod kontrolą.

Wyczerpana padłam na trawę i bezmyślnie patrzyłam na szare niebo, dopóki nie ujrzałam nad sobą brudnej twarzy Toma. Podniosłam się do pozycji siedzącej. Klapnął obok mnie i przez chwilę siedzieliśmy razem, słuchając lamentów mieszkańców.

– Dlaczego smoki napadły na tę wioskę?

Nachmurzył się i spojrzał na czarne szkielety domów oraz osmolone mury.

– Ta wioska była ważna ze strategicznego punktu widzenia i smoki doskonale o tym wiedziały – powiedział ponurym tonem. – Poza tym mieszkało tu sporo magów. Kilku z nich straciło dzisiaj życie.

Nic nie odpowiedziałam. Zgadywałam, że takie były skutki prowadzenia wojny i nie chciałam osądzać żadnej ze stron.

– Czyli nici z wygodnego łóżka? – spytałam zrezygnowana.

– Nie tym razem, księżniczko.

Następnego dnia siedziałam na koniu cała zeszywniała. Raz, że odwykłam od spędzania całego dnia w siodle i niemiłosiernie bolały mnie pośladki i uda, a dwa: po wczorajszym gaszeniu pożaru czułam, że wszystkie moje mięśnie są mocno nadwyreżone. Nie mogłam nawet podnieść w górę ręki. Byłam w fatalnym humorze, Tom zresztą też, choć jak zgadywałam z innego powodu. Wysilek wczorajszego dnia wydawał się nie robić na nim najmniejszego wrażenia, co denerwowało mnie bardziej, niż chciałam przyznać. Dodatkowo irytował mnie fakt, że za całą moja dobroczynność nie zostałam nawet nagrodzona nocą w łóżku. Nigdy nie byłam dobrym samarytaninem, a niewyspana i obolała zawsze miałam podły humor.

Odbiliśmy na południe i zmienił się krajobraz. Drzewa znowu były strzeliste i wysokie niemalże do samego nieba. Wjechaliśmy do lasu, powietrze ochłodziło się znacznie, musiałam zapiąć pod samą szyję płaszcz, który dostałam kiedyś od Toma. Brnęliśmy coraz dalej, aż drzewa zaczęły rosnać tak gęsto, że trzeba było zsiąść z koni i iść dalej piechotą.

– Jesteś pewien, że idziemy w dobrym kierunku? – Z całym szacunkiem dla Toma, ale moje zaufanie miało swoje granice. Zbliżał się wieczór, a nas otaczał las tak gęsty, że nawet nie widziałam chylącego się ku zachodowi słońca.

– Im głębiej w las tym bliżej elfów.

Uwierzyłam na słowo.

Rośliny stawały się coraz bardziej uporczywe, jakby chciały przeszkodzić nam w dalszej wędrówce. Każdy kolejny krok kosztował mnie coraz więcej wysiłku. Ścieżka dawno znikła nam z oczu, parliśmy dalej, tworząc ją na siłę.

Dostrzegłam, że las zmienia się w coraz starszy. Drzewa, które nas otaczały, były potężne i wiekowe. Budziły zachwyt, jednocześnie napęlniając nieokreślonym lękiem.

W końcu ujrzeliśmy splecione ze sobą gałęzie dwóch drzew, układające się w coś na kształt bramy.

– Witaj w krainie elfów – powiedział Tom.

ROZDZIAŁ 4

Spojrzałam krytycznie na splecione gałęzie. Zdążyłam poznać zaledwie jednego elfa, ale na podstawie tej znajomości wyrobiłam sobie zdanie o całym gatunku. Były zadufane w sobie i przekonane o własnej wielkości, ale zamiłowania do piękna nie można było im odmówić. To, co ujrzałam w tej chwili, zupełnie nie pasowało do mojego wyobrażenia. Gałęzie wyglądały zwyczajnie, nie miały w sobie żadnej elegancji ani delikatnego wdzięku, który obserwowałam u Norfavella. Pomyślałam, że może Tom pomylił adresy.

– To ma być brama do krainy elfów? – Uniosłam brwi, wyrażając w tym geście wszystkie swoje wątpliwości.

– W rzeczy samej.

– Nie zrozum mnie źle, ale jest taka... niewyszukana.

Moje zdanie nie przebrzmiało jeszcze, gdy gałęzie zaczęły się skręcać, trzeszcząc przy tym złowieszczo. Strzelały w boki i do góry, niczym rozcapierzone dłonie łączyły się ze sobą, tworząc jeden wielki, fantastyczny wzór.

– To już bardziej podobne do elfów. – Uśmiechnęłam się, bo moje oczekiwania zostały zaspokojone.

Zdziwiona spojrzałam w dół i dostrzegłam strażnika, małego nawet jak na standardy elfów. Zielony kaftanik, który miał na sobie, mimo że śmieszny, wykonany był ze starannością, zdobiły go nawet delikatne hafty. Skóra elfa miała szary odcień, włosy były brązowe. Gdyby się nie odezwał, nigdy bym go nie zauważyła.

– Przybywamy z poselstwem do Najjaśniejszej Pani Ee... ee...

– Enadileldë – posunął usłużnie Tom.

Elf obrzucił nas nieprzyjemnym spojrzeniem. Spodziewał się chyba, że zapamiętam imię jego królowej za pierwszym razem. Z łatwością mogłam się domyślić, że w jego oczach byliśmy dwójką parszywych magów, a rozmowa z nami uwłaczała jego elfiej godności.

– Jestem Malice, wnuczka królowej magów, a to jest Tom, jej wojownik. Przybywamy w pokojowych zamiarach, chcemy przekazać twojej królowej pewne dokumenty – pospieszyłam z wyjaśnieniem.

– Możecie wejść – powiedział z wyraźną niechęcią.

Przekroczyliśmy bramę i świat zmienił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Choć w tym wypadku chodziło pewnie o elfią magię. Pozornie byliśmy ciągle w tym samym lesie, ale o ile tamta część była ponura i nieprzystępna, o tyle ta zachwycała pełnią barw. Dominowały wszelkie odcienie zieleni, rośliny pięły się wysoko z niewyszukanym wdziękiem, którego próżno było szukać po drugiej stronie bramy. Nigdy nie widziałam tak błękitnego nieba, przywodziło mi na myśl pocztówki z widoczkami, mającymi zachęcić naiwnych ludzi do drogich wczasów.

Ale kolory były tylko nieśmiałym preludium – w powietrzu wprost roilo się od maleńkich, zachwycających istotek. Wielobarwne motyle, ważki, ptaki o zachwycającym upierzeniu. Poczułam się, jakbym nagle trafiła do raj.

– Witajcie w krainie elfów. – Dźwięczny głos małego strażnika pasował do tego zdania o wiele lepiej niż szorstki baryton Toma. Obrzucił nas uważnym spojrzeniem i chyba nie do końca spodobało mu się to, co zobaczył, bo zmarszczył nos z niezadowoleniem.

– Królowa nie przyjmie was w takim stanie – zawyrokował.

Spojrzelśmy po sobie z Tomem i jak na komendę zapytaliśmy:

– Co złego jest w naszym stanie?

Nie wiem, które z nas było bardziej speszzone tym, że wypowiedzieliśmy to niemalże jednocześnie. Nie mieliśmy wiele czasu na roztrząsanie tej kwestii, bo elf spojrzał na nas tak, jakbyśmy byli niespełna rozumu.

– Cuchniecie dymem.

– Ach tak, pomagaliśmy w gaszeniu pożaru, mógłbyś okazać trochę szacunku – powiedziałam zgryźliwie.

Elf nie zaszczycił mnie odpowiedzią, szedł dalej, a my podążaliśmy za nim, stawiając malutkie kroczki. Zaczynał mnie trochę irytować.

– A co jeśli ktoś przejdzie teraz przez bramę? – wypowiedziałam na głos swoją myśl. Moje intencje musiały być oczywiste, bo Tom uśmiechnął się półgębkiem.

– Wystarczy, że ktoś do niej podejdzie, a będę o tym wiedział. – Niemal widziałam, jak elf stroszył niewidzialne piórka. – Poza tym, nie mamy wielu gości.

– Ciekawe dlaczego? – mruknęłam pod nosem, niezadowolona, że nie udało mi się pozbyć niezbyt uprzejmego przewodnika.

Byłam pewna, że elfy miały doskonały słuch i moja uwaga mu nie umknęła, ale najwyraźniej postanowił ją zignorować. Machnęłam ręką na jego irytującą obecność i zajęłam się podziwianiem widoków. Wyszliśmy z lasu i elf prowadził nas teraz zachwycającą aleją kwitnących jabłoni. Białe płatki pokrywały całe gałęzie, nadając im bajkowy wygląd. Ten zapierający dech w piersiach widok w żadnym stopniu nie przygotował mnie jednak na to, co wyłoniło się zza drzew. Zamek elfów był zjawiskowy. Mimo że ogromny, nie sprawiał wcale wrażenia bryłowatego. Strzeliste wieże dodawały mu wdzięku i elegancji, którą wprost promieniował. Mury zbudowane z białego kamienia były oślepiająco jasne, patrząc na błyszczące w słońcu dachy, nabrałam przekonania, że zostały wykonane ze szczerzego złota. Nie powiem, gapiłam się jak ciele na malowane wrota i nie miałam dość nawet, gdy elf tonem właściciela oznajmił:

– Robi wrażenie, prawda?

Po prostu pokiwałam głową i gapiłam się dalej. Disney mógł się wypchać ze swoim zamkiem, babcia ze swoją Warownią też. Elfy może i były najbardziej

upierdliwymi stworzeniami na ziemi, ale jednego nie można im było odmówić – kochały piękno i wszystko, co wyszło spod ich rąk, oszałamiało swą urodą.

– Chodźmy. – Tom szturchnął mnie boleśnie, wrywając ze stanu niemego zachwytu.

Odwdzięczyłam się nieprzyjaznym spojrzeniem, ale ruszyłam.

– Zaprowadzę was do gościnnych komnat, umyjcie się i przebierzcie. Kiedy będziecie gotowi, zejdźcie na kolację. Tego wieczoru mamy małą ucztę. Ktoś da wam znać, gdy królowa będzie mogła was przyjąć. Do tego czasu możecie cieszyć oczy wszystkim, co nasz zamek ma do zaoferowania.

Przez chwilę miałam ochotę się kłócić. Królowa każe nam czekać? Nie byliśmy w końcu zwykłymi interesantami. Ale wtedy dotarła do mnie druga część wypowiedzi elfa. Nikomu nie zaszkodzi, jeśli nacieszę swoje oczy zbytкими elfów. Tom musiał mieć podobne zdanie, bo uśmiechnął się w sposób, który nie przypadł do gustu naszemu przewodnikowi.

– Powiedziałem cieszyć oczy. Oczy i nic więcej.

Tom uśmiechnął się szerzej.

– Zrozumiałem za pierwszym razem.

Komnata, którą zaoferowała mi babcia, wyglądała jak pokój stajennego w porównaniu z tą, do której zaprowadziły mnie elfy. Mała półelfka o miłej twarzy odebrała mój bagaż i zapowiedziała, że przygotuje mi kąpiel. Nigdy nie lubiłam, gdy mi usługiwano, ale nie potrafiłam się krzywić. Nie zdążyłam nawet nacieszyć oczu królewskim łóżem z puchatymi poduchami i czerwonymi kotarami, misternie rzeźbionymi meblami z ciemnego drewna i najcudowniejszymi obrazami, jakie zdarzyło mi się oglądać. Postacie na płótnach wyglądały, jakby zaraz miały z nich wyjść i do końca oszołomić swoją urodą. Największe wrażenie zrobił na mnie kryształowy żyrandol z rodzaju tych, które widuje się czasem w starych kościołach z czasów baroku. Poczułam pokusę, by sprawdzić, czy kryształy są prawdziwe, ale nim wyciągnęłam rękę, rozległo się delikatne pukanie.

– Kąpiel gotowa – oznajmiła półelfka.

Pozwoliłam się poprowadzić do pokoju, który był chyba elfim odpowiednikiem łazienki. Pomieszczenie zaparowało od gorącej wody, ale i tak byłam w stanie dostrzec marmurowe płytki zdobione przez liczne malunki. Zrzuciłam bluzkę i już miałam zabrać się za zdejmowanie spodni, gdy przypomniałam sobie o obecności półelfki. Spojrzałam na nią niepewnie.

– Nie musisz się krępować. Pomogę ci w kąpeli.

Co prawda nie potrzebowałam pomocy, ale co tam. W końcu raz się żyje.

Jak łatwo się domyślić, to była jedna z najprzyjemniejszych kąpeli w moim życiu. Wyszłam z niej pachnąca jak piękny, wiosenny dzień.

– Gdzie moje ubrania?

– Masz na myśli tamte łąchy? – Półelfka zmarszczyła leciutko brwi, lecz jej twarz nadal wyglądała jak namalowana. – Wyrzuciłam je. W tym będziesz wyglądała lepiej – Powiedziała i jak gdyby nigdy nic podała mi piękną sukienkę.

Biały materiał doskonale komponował się z moją ciemną skórą i włosami. Urocza koronka dodawała wdzięku, którego zawsze mi brakowało. Suknia była krótka, liczne fałdy opadały mi na uda, nadając wygląd baletnicy. Elfka dała mi jeszcze buty z cudownie miękkiej skóry. Przejrzałam się w lustrze. Nie miałam na sobie nawet grama makijażu, a wyglądałam czarująco jak nigdy dotąd.

– Nie wyglądam czasem zbyt ładnie? – spytałam niepewnie.

Śmiech półelfki przywodził mi na myśl dźwięk srebrzystych dzwoneczków.

– Piękna nigdy za wiele. Pozwól jeszcze, że zrobię coś z twoimi włosami.

Jej magiczne palce ułożyły moje kosmyki w taki sposób, że opadały miękko na plecy łagodnymi falami. Wyglądałam jak młoda panna na wydaniu i trochę głupio się z tym czułam.

– Możemy iść na ucztę – orzekła.

W korytarzu wpadliśmy na Toma. Zagwizdał przeciągle na mój widok.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że mam przed sobą anioła.

Sam prezentował się niewiele gorzej. Po raz pierwszy dotarło do mnie, jak przystojnym był mężczyzną.

– Za to w twoim rozmiarze chyba nic nie mieli? – odgryzłam się, bo miał swoje ciuchy.

– Czar prysł – powiedział z udawanym rozczarowaniem. – To nie anioł, to złośliwa księżniczka.

Bardzo nieelegancko przewróciłam oczami.

– Chodźmy już, bo zgłodniałam.

Sala, do której weszliśmy, była ogromna i po brzegi wypełniona elfami. Mała uczta, dobre sobie.

Jeśli przez chwilę myślałam, że żyrandol w moim pokoju mógł budzić zachwyty, to tylko dlatego, że nie widziałam jeszcze tego, który wisiał w komnacie, gdzie ucztowały elfy. Promienie zachodzącego słońca wpadające przez wysokie okna odbijały się w każdym, pojedynczym kryształku, nadając mu magiczny wygląd iskrzącej się kuli. Zresztą, nie miałam wątpliwości, że ten żyrandol był magiczny. Coś tak pięknego nie mogło być zwyczajnym przedmiotem.

Wydawać by się mogło, że nasze wejście pozostało niezauważone. Nic bardziej mylnego. Elfy były po prostu za dobrze wychowane, by otwarcie się na nas gapić, ale czułam na sobie dziesiątki ukradkowych, oceniających spojrzeń i po raz pierwszy pomyślałam, że cała ta toaleta i piękna sukienka na coś mi się przydały.

Zajęliśmy miejsce obok elfiej pary w pysznych, czerwonych szatach, Tom

nawet odsunął przede mną krzesło, niczym prawdziwy dżentelmen, którym przecież wcale nie był. Pozer – miałam ochotę powiedzieć, ale powstrzymałam się, świadoma, że dziesiątki spiczastych uszów nadstawiało się czujnie, gotowe wychwycić każde moje słowo.

Znowu się gapiłam. Nie muszę chyba mówić, że naczynia, w których elfy serwowały kolację, były zachwycające? Porcelanowe talerze z misternymi wzorami, srebrne widelce z kwiatowymi motywami, wysadzone klejnotami kielichy – bałam się dotknąć czegokolwiek, w obawie, że niechcący coś upuszczę.

Lustrowałam wzrokiem zawartość mis i półmisek. Czegoś mi brakowało.

– Tom – szepnęłam – a gdzie mięso?

– Elfy nie jedzą mięsa – odpowiedział cicho, uśmiechając się do pary obok nas, bo oboje wiedzieliśmy, że słyszą nas doskonale.

– Co mają do mięsa?

– Chyba po prostu nie lubią zabijać zwierząt.

– Ciekawe – powiedziałam. – Ale myślisz, że smoczym mięsem nie pogardzą?

Tom skarcił mnie spojrzeniem i nie czekając na mnie, nałożył sobie potężną porcję jedzenia. Szybko poszłam w jego ślady.

Kiedy opróżniliśmy już wszystkie półmiski w zasięgu naszych rąk, rozbrzmiała muzyka. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, czy istniała jakaś dziedzina, w której elfy się nie wybijały? Słodkie dźwięki harfy były bardziej wymowne niż jakakolwiek melodia nagrana w studiu przez tak zwanych piosenkarzy.

Melodia przyspieszyła. Pierwsze pary zaczęły wstawać od stołu i wirować wdzięcznie po parkiecie. Obserwowałam je z zachwytem, ulegając złudzeniu, że ich stopy nie dotykają nawet podłogi.

– Zatańczymy? – Tom wyciągnął do mnie wielką dłoń.

– Nie ma mowy. – Energicznie pokręciłam głową, aż włosy opadły mi na twarz.

Tom wzruszył ramionami, jakby mówił: „Jak chcesz” i zajął się obserwowaniem tańczących elfek. To było lepsze niż kino. Mogłabym tak siedzieć cały wieczór, ale ktoś najwyraźniej miał wobec mnie inne zamiary.

Choć wszystkie elfy miały identyczny, dumny wyraz twarzy, przez co wyglądały raczej podobnie, tego, który znalazł się nagle w moim polu widzenia, nie pomyliłabym z żadnym innym.

– Norfavell.

– Malice. – Skłonił się dwornie, zamiatając podłogę bogato haftowaną szatą.

– Uczynisz mi ten honor i będziesz towarzyszyła mi w tańcu?

Rzuciłam Tomowi znaczące spojrzenie z serii: „Tak to się robi” i choć to czynienie honorów zupełnie nie pasowało mi do elfa, przyjąłam zaproszenie.

Norfavell sięgał mi zaledwie do ramienia, ale to on zdominował nasz taniec. Mogłam jedynie pozwolić się prowadzić. Wiedziałam, że nie poprosił mnie do tańca bez powodu, dlatego nie zdziwiłam się, gdy usłyszałam jego głos.

– Wyglądasz o niebo lepiej niż wtedy, gdy widzieliśmy się ostatnio.

Czy to był komplement? Zdecydowanie musiał czegoś chcieć.

– Ty też. – Obdarzyłam go swoją wersją czarującego uśmiechu.

– A więc chcesz przekonać naszą królową do sojuszu przeciwko smokom? – No proszę, nie kazał mi długo czekać. Trochę mnie zawiódł, bo spodziewałam się przed tym wielu gładkich słówek.

Na chwilę zgubiłam rytm i nadepnęłam Norfavellowi na stopę. Jak prawdziwy džentelmen udał, że niczego nie zauważył. Należało mu się.

– Skąd wiesz?

– Wieści szybko się rozchodzą.

Zaczynałam dochodzić do wniosku, że Elegestia to jedna wielka banda plotkarzy. W mało elegancki sposób wzruszyłam ramionami.

– Jestem tylko posłańcem.

Nie widziałam sensu w ukrywaniu prawdy.

– Możesz być posłańcem, ale jesteś na tyle inteligentna, że musisz mieć własne zdanie na ten temat.

Norfavell spojrział na mnie tak intensywnie, aż poczułam się nieswojo. Przypomniały mi się jego pożegnalne słowa, życzył powodzenia mnie i Jaredowi, pomimo że, jak twierdził, „stanowiliśmy dziwnie dobraną parę”. Czy to znaczyło...

– Wiedziałaś, że Jared jest smokiem?

Jego oczy były spokojne niczym dwa rozległe jeziora brązu.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Mimo woli podniosłam głos, kilka głów odwróciło się w naszym kierunku.

– Nie moją sprawą było informowanie cię, kim jest osoba, z którą podróżujesz – odpowiedział w swoim zwykłym, napuszonym stylu.

Spojrzałam na niego ze złością i przez kilka następnych minut tańczyliśmy w kompletnym milczeniu. Dałam się porwać muzyce. Myślałam, że odpuści mi dalsze przesłuchanie, ale był uparty.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Co chcesz usłyszeć? Gdyby to ode mnie zależało, siedziałabym teraz w domu z moim kotem. Nie obchodzi mnie ta wojna.

– Mimo tego jesteś tu teraz, by prosić naszą królową o zawarcie sojuszu.

– Spełniając tym samym prośbę babki – dodałam zmęczonym tonem. – Wiesz co, mam dość tańczenia na dzisiejszy wieczór. Mógłbyś?

Elf posłusznie odprowadził mnie do stołu i nim odszedł, pocałował w rękę z galanterią. Tom śledził wzrokiem jego pełne gracji ruchy, gdy zniknął w tańczącym tłumie.

- Kto to był?
- Elf.
- Bardzo śmieszne. Znasz go?
- Siedzieliśmy kiedyś w jednym lochu – powiedziałam z przekąsem.
- Czego chciał?
- Zatańczyć. Skończyłeś przesłuchanie?

Tom zmarszczył brwi.

- Nie przesłuchuję cię. Po prostu...

– Daruj sobie zabawę w starszego brata. Nie wiem jak ty, ale ja się już napatrzyłam – powiedziałam znacząco, bo Tom właśnie gapił się bezwstydnie na zgrabny tyłek elfki w zwiewnej, zielonej sukience. – Idę spać.

- Poczekaj, pójdę z tobą.

Podniósł się z krzesła, które zaskrzypiało z ulgą, uwolnione od jego ciężaru.

– Jak myślisz, królowa przyjmie nas jutro? – spytałam, gdy znaleźliśmy się pod drzwiami naszych sypialni.

- Kto wie? Elfy rządzą się własnymi prawami.
- Mam nadzieję, że nie każe nam czekać zbyt długo.
- Ja też. Twojej babci zależy na czasie.

Przewróciłam oczami. Lojalny do bólu.

- Dobranoc.

Przez kilka kolejnych dni snułam się po zamku, odkrywając cuda elfiej sztuki i architektury. Nie miałam dość zwiedzania kolejnych pięknych komnat, chodzenia po miękkich dywanach i podziwiania dzieł elfów. Odkryłam też imponującą bibliotekę, która zajęła mnie na dłuższy czas. Byłam niemalże zawiedziona, gdy któregoś ranka półelfka, która weszła do mojego pokoju, by zaserwować śniadanie, oznajmiła, że królowa chce widzieć mnie tego popołudnia.

Gdy zjadłam i ubrałam jedną z pięknych sukienek, które sprezentowały mi elfy, udałam się do pokoju Toma. Weszłam bez pukania i zastałam go ostrzącego wielki, groźnie wyglądający miecz.

– Wydawało mi się, czy tydzień temu wyrzucałaś mi brak manier, bo nie zapukałam? – zapytał, nie przerywając pracy.

– W końcu jesteśmy rodziną – powiedziałam obłudnie i rzuciłam się na jego łóżko. O ile to możliwe, było nawet większe niż moje.

– Królowa wreszcie znalazła dla nas trochę czasu w swoim napiętym grafiku – oznajmiłam radosną nowinę.

Tom poderwał głowę znad miecza i po raz pierwszy odkąd weszłam, spojrzął na mnie z zainteresowaniem.

- Naprawdę? – sprawiał wrażenie zdziwionego.

– Tak, półelfka, która przyniosła mi śniadanie, powiedziała, że chce mnie dziś widzieć.

– Tylko ciebie? – Zmarszczył brwi.

– Myślałam, że tobie też powiedzieli.

Pokręcił głową.

– Nie ma mowy, żebyś poszła tam beze mnie.

Zaczęłam się śmiać. Albo wykonywał rozkazy babci, albo rola starszego brata naprawdę mu się spodobała.

– Grozi mi jakieś niebezpieczeństwo ze strony królowej? – spytałam z jawną kpiną w głosie. – Daj spokój, jestem dużą dziewczynką. Poza tym całe moje zadanie polega na przekazaniu dokumentów babci. Myślę, że podołam.

Twarz Toma zasępiła się wyraźnie.

– Tak ci się tylko wydaje.

– Dość tego. – Wstałam. – Jak dobrze pójdzie, wkrótce stąd wyjedziemy. Tymczasem wracaj do ostrzenia swojego miecza.

Uśmiech Toma powiedział mi, że polecenie wyszło trochę bardziej dwuznacznie, niż bym tego chciała. Skrzywiłam się. Byliśmy rodziną, na miłość boską! Wyszłam, trzaskając drzwiami.

W południe sięgnęłam ręką pod łóżko i wyciągnęłam dokumenty babci. O dziwo, nie były nawet zakurzone. Nie wiedziałam, jakiej magii używały elfy, ale chciałabym potrafić to samo.

Ktoś zapukał do drzwi. Nim zdążyłam odpowiedzieć, do pokoju wparował Tom z wielkim mieczem u boku. Uniosłam brwi na jego widok, ale nie odezwałam się słowem. Chwilę później rozległo się kolejne pukanie.

– Proszę!

Drzwi uchyliły się odrobinę i do środka weszła długowłosa elfka.

– Pani czeka – oznajmiła.

– Świetnie. Idziemy – zarządził Tom.

Elfka spojrzała na niego nieśmiało.

– Pani chce się widzieć tylko z księżniczką.

Wiedziała doskonale, że Tom nie zrobił się czerwony z upokorzenia, lecz ze złości.

– Przykro mi, pani będzie rozmawiać tylko z księżniczką – powiedziała szybko elfka, widząc, że był o krok od wybuchu.

Nigdy nie sądziłam, że przynależność do rodziny królewskiej sprawi mi tyle frajdy.

– Nie każmy twojej pani czekać – słodki ton, którym wypowiedziałam te słowa, zabrzmiał obłudnie, nawet w moich uszach.

Tom chcąc nie chcąc musiał uznać swoją porażkę i wrócić do pokoju. Ja tymczasem udałam się na spotkanie królowej.

Sala tronowa w zamku elfów była oczywiście nieporównywalnie bardziej imponująca od tej w Warowni, ale po kilku dniach zwiedzania nie byłam już zdziwiona przepychem, jaki w niej panował.

Niewielkie ciało królowej spoczywało na drewnianym, pięknie rzeźbionym tronie. Jej gładka, pozbawiona zmarszczek twarz nie zdradzała wieku, ale przepełnione doświadczeniem spojrzenie podpowiadało, że nie była bynajmniej moją rówieśniczką. Długie, czarne włosy zdobił misternie wykonany, złoty diadem. Byłam gotowa się założyć, że haftowanie jej szat trwało miesiącami. Wysiłek się opłacił. Królowa była oszalamiająca.

– Pani. – Skłoniłam się lekko, gdy stanęłam przed tronem.

– Malice Webber. – Czysty, dźwięczny głos również nie zdradzał wieku. – Wiele o tobie słyszałam.

– Nie wątpię, że same dobre rzeczy.

Przypomniałam sobie nagle, że babcia kazała mi nie urazić królowej, ale słowa popłynęły, nim zdołałam się powstrzymać.

Mój komentarz nie zrobił na niej wrażenia. Przyglądała mi się trochę jak egzotycznemu zwierzątku, którym pewnie dla niej byłam.

– Przybywam...

– Wiem, w jakim celu przybywasz – przerwała mi, unosząc w górę delikatną, bladą dłoń.

Świetnie, przynajmniej się nie nagadam – pomyślałam. Wyciągnęłam przed siebie papiery, które dała mi babcia.

– Moja babcia prosiła, bym to pani przekazała.

Skinęła, a ja podeszłam bliżej i podałam jej dokumenty.

– Chcesz więc prosić mnie, by mój lud przyłączył się do magów i walczył po ich stronie przeciwko smokom?

Zapytała, nawet nie rozwijając papierów, który jej przekazałam.

– Nie ja. Proszę o to w imieniu mojej babki – uściśliłam.

– Więc sama nie chcesz walczyć przeciwko smokom?

Wzruszyłam ramionami. Nudziło mnie powtarzanie w kółko tego samego, ale pytała królowa elfów, zrobiłam więc wyjątek i odpowiedziałam.

– To nie moja wojna. Nie będę w niej walczyła.

– Ale jeśli podpiszę te papiery, elfy zaczną zabijać smoki. Będzie ci to obojętne?

Pomyślałam o Jaredzie i jego rodzicach. Nie chciałam, by ani babcia, ani elfy przyczyniały się do ich śmierci. Królowa obserwowała mnie uważnie i miałam paskudne przeczucie, że była świadoma moich myśli.

– Musisz mieć świadomość, że w końcu przyjdzie moment, w którym

będziesz zmuszona opowiedzieć się po którejś z walczących stron. Co wtedy zrobisz?

– Nie będę walczyć – powtórzyłam uparcie. – Wrócę do domu.

– I zostawisz wszystko, co kochasz?

Uśmiechnęłam się drwiąco. Co ona mogła wiedzieć? Pozostawiłam jej pytanie bez odpowiedzi, bo miałam niemiłe przeczucie, że gdybym zdecydowała się otworzyć usta, słowa, które by z nich wypłynęły, na pewno nie byłyby zgodne z dworską etykietą.

Królowa westchnęła i nachyliła się na tronie tak, że patrzyła mi prosto w oczy. Miała cudowne, czarne oczy w kształcie migdałów, które odcinały się na jej jasnej twarzy jak dwa węgielki.

– Twoja babcia prosi o wiele. Elfy nie są ludem, który toczy wojny. Kochamy piękno. – Potoczyła dłonią po gustownie urządzonej sali. – Wojna jest niezgodna z naszymi przekonaniem. Nie ukrywam, że wizja moich ludzi ginących w płomieniach wcale mi się nie podoba. Elfy są artystami, nie wojownikami. Nasz lud tworzy, nie niszczy.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Cały ten wywód nie brzmiał zbyt optymistycznie dla sprawy babci.

– Czy to znaczy, że odpowiedź będzie odmowna?

Królowa nie odpowiadała tak długo, że miałam już wziąć jej milczenie za potwierdzenie i wyjść, gdy w końcu przemówiła:

– Mam dług wobec twojej babci. Wiedziałam, że któregoś dnia przyjdzie mi go spłacić, nie sądziłam jednak, że zażąda tak wysokiej ceny. Zrobię to z bólem serca, ale podpiszę twoje dokumenty.

Rozwinęła rulon i złożyła zamaszty podpis na samym dole.

– Przekaż Alice, że to, co robię, to coś więcej niż zwykła przysługa. W przyszłości nie będzie mogła już liczyć na naszą pomoc – powiedziała i oddała mi papiery.

– Przekażę. – Skłoniłam się i chciałam odejść.

– Malice? – zatrzymała mnie.

– Tak?

– Wybierz mądrze, gdy nadejdzie czas podjęcia ostatecznych decyzji.

Tom krążył po moim pokoju niczym tygrys po klatce. Na jego widok wyrzuciłam z głowy wszystkie ponure myśli i uśmiechnęłam się złośliwie.

– Co powiedziała królowa?

– Och, no wiesz, że dzisiejsza pogoda jest doprawdy cudowna, a słońce wygląda jak drogi klejnot, jeden z niewielu, których jeszcze nie posiadają...

– Przestań żartować. Pytałem poważnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Zgodziła się.

Tom wyglądał co najmniej jakbym mu oznajmiła, że miałam raka, ale operacja się udała.

– Wszystko dzięki moim dyplomatycznym zdolnościom.

Rozwaliałam się na łóżku, kopiując bezczelny uśmiech Toma.

Nie dał się sprowokować. Uniósł tylko brwi i przybrał wyraz twarzy, który zdawał się mówić: „Jasne, a Święty Mikołaj naprawdę istnieje”.

– W takim razie, pakuj się.

– Co? – Nie próbowałam ukryć rozczarowania. – Chyba zostaniemy na obiad?

– Nie mamy czasu do stracenia.

– Tom, chyba żartujesz. Jest już po południu, za kilka godzin zajdzie słońce. Nie mam ochoty rezygnować ze spania w łóżku tylko dlatego, żeby zrobić dzisiaj kilkanaście kilometrów.

– Wiesz dobrze, że twoja babcia czeka na odpowiedź.

– Pół dnia różnicy jej nie zbawi. Nigdzie się stąd nie ruszam – oznajmiłam z uporem.

Tom wyglądał, jakby chciał siłą zapakować mnie na konia, ale na szczęście nie odważył się spróbować.

– Świetnie. Wyruszamy jutro przed świtem – rzucił i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Wyciągnęłam się na łóżku zadowolona ze swojego małego zwycięstwa. Co by nie mówić, będzie mi trochę brakowało tego królewskiego łóża.

Świadomość, że ta kolacja była ostatnią w towarzystwie elfów, wpływała dodatnio na mój apetyt. Z ochotą opróżniałam kolejne talerze, popijając je winem z kielicha, który magicznym sposobem nigdy nie był pusty.

Potem niemal z rozrzewnieniem zatopiłam się w miękkim materacu i przykryłam delikatną kołdrą. Myśl o spaniu na gołej ziemi nie nastrajała mnie optymistycznie. Mimo zapowiedzi Toma, że ruszamy skoro świt, przewracałam się z boku na bok, a sen nie przychodził. Dręczyła mnie rozmowa z królową, bo wynikało z niej, że elfy wcale nie chcą walczyć ze smokami, a królowa zgodziła się tylko dlatego, że była winna przysługę babci.

Pomyślałam o Jaredzie, o jego nedorzecznej propozycji. Uświadomiłam sobie, że zależy mi, żeby żył. Bardzo. Nie chciałam, by zabiła go babcia albo elfy. Jeśli sprawy zajdą za daleko, wycofam się. Dopóki moje zadanie polegało na misjach dyplomatycznych, mogłam spełniać prośby babci.

O jakich decyzjach mówiła królowa? Wrócę do domu i jeśli nie będzie

innego wyjścia, moja noga już nigdy nie postanie w Elegestii. Jakoś przeboleję stratę babci, żyłam bez niej przez niemalże pół życia i dawałam radę. W końcu zasnęłam, ale we śnie dręczyły mnie zielone oczy Jareda – pełne urazy i niemego zawodu.

Tom spełnił swoją obietnicę. Załomotał do drzwi o barbarzyńskiej godzinie i wiedząc, że to nie wystarczy, bez zbędnych ceregieli zerwał ze mnie kołdrę.

– A co gdybym spała nago? – spytałam, jeszcze niezbyt przytomna.

– Tym lepiej dla mnie. – Wyszczrzył się. – Mam nadzieję, że jesteś spakowana.

Oczywiście nie byłam. Zaczęłam szybko upychać do torby wszystkie piękne sukienki, które podarowały mi elfy. Tom stał nade mną jak kat nad dobrą duszą.

– Nie rozumiem, po co ci te wszystkie ciuchy?

– No właśnie – nie rozumiesz. Idź lepiej przygotuj konie, ja zaraz zejdę.

Gdy już poszedł, udało mi się spakować wszystko w przeciągu zaledwie kilku minut. Obrzuciłam komnatę ostatnim, tęskny spojrzeniem i z ciężkim sercem ruszyłam do drzwi. Niemal wpadłam na małą półelfkę.

– Już wyjeżdżasz? – Wyglądała na autentycznie zawiedzioną.

– Niestety, Nereo. Chciałabym zostać dłużej, ale obowiązki wzywają. Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy – powiedziałam spontanicznie, bo nie wiedzieć kiedy, zdołałam polubić tę półelfkę.

– Ja również mam taką nadzieję. – Obdarzyła mnie ostatnim, uroczym uśmiechem. Ciężko było mi pożegnać się z tym miejscem.

Tom już na mnie czekał. Norton kłapał zębami na mój widok.

– Gotowy do drogi? – Poklepałam go po czarnym pysku, mniej eleganckim, a bardziej brutalnym od pysku swojej matki.

– Czekamy tylko na ciebie – nie omieszkał poinformować mnie Tom.

– Więc nie traćmy czasu.

W drodze powrotnej zajechaliśmy do spalonej wioski. Większość ludzi zebrała swój skromny dobytek i wyruszyła szukać szczęścia gdzie indziej, pozostali usiłowali urządzić się jakoś na zgliszczach. Widok był smutny i cieszyłam się, że nie zostaliśmy tam długo. Wcześniej byłam zbyt zmęczona, żeby o tym myśleć, ale tym razem, kiedy patrzyłam na spaloną wioskę, widziałam wyraźnie, że wojna, o której mówiła babcia, nie jest czymś abstrakcyjnym. Oto jej skutki. Spalone domy, zniszczone dobytki. Obyło się bez ofiar śmiertelnych, ale nie byłam naiwna. One też się pojawiają. Prędzej niż później.

W dalszej części podróży nie przytrafiło nam się nic godnego uwagi, może oprócz jednej rozmowy, kiedy to Tom po raz kolejny wypytywał mnie o miecz.

– Malice, musisz mi powiedzieć, gdzie dokładnie go zgubiłaś, to bardzo ważne.

Tym razem nie mogłam zbyć go w ten sam sposób, jak poprzednio. Z drugiej

strony, nadal nie zamierzałam mu powiedzieć, że schowałam go pod łóżkiem.

– Prawdę mówiąc, zgubiłam go podczas walki z utopcami – skłamałam. – Było ich tak dużo, że kiedy wytrąciły mi go z ręki, wolałam uciekać, niż próbować go odzyskać.

– Nie próbowałaś po niego wrócić?

– Oczywiście, że tak – kłamałam dalej. – Ale za dnia nie potrafiłam nawet znaleźć tego miejsca. Obawiam się, że przepadł na dobre.

Tom przybrał zacięty wyraz twarzy.

– To się jeszcze okaże.

W ciągu kilku dni udało nam się dotrzeć do Warowni O'ren. Byłam mile zaskoczona, gdy ujrzałam babcię czekającą na nasz powrót.

– Co powiedziała królowa? – To było jej pierwsze pytanie.

– A gdzie: „Jak minęła podróż?” i „Cieszę się, że was widzę?” – spytałam, nie kryjąc ironii. – Królowa powiedziała „tak”.

Babcia wyglądała, jakby jej ulżyło.

– Ale – kontynuowałam – powiedziała też, że w przyszłości nie będziesz mogła już liczyć na jej pomoc.

Pokiwała siwą głową, zupełnie jakby się tego spodziewała.

– Jestem z ciebie dumna – oznajmiła. – Należy wam się porządny odpoczynek. Idźcie, ktoś zajmie się końmi.

Nie miałam sił na dyskusję, bo rzeczywiście byłam padnięta. Poszłam do swojej komnaty, po drodze zahaczając o kuchnię.

– Kot już nie daje się we znaki? – zagadnęłam kucharkę.

– Nie, odkąd panienka go stąd zabrała, nie przestąpił progu kuchni.

– Dobrze – powiedziałam z zadowoleniem.

W komnacie czekał na mnie Shady... o połowę chudszy. Nadal nie tak smukły jak kiedyś, ale wyglądał o niebo lepiej. Moje metody okazały się skuteczne.

Rzucił się na mnie, jakby nie widział mnie od miesiący.

– Stęskniłeś się?

Zaczął mrużyć głośno niczym moje kawasaki, co uznałam za odpowiedź twierdzącą.

– Dobra, mały, idziemy spać.

Nie kłopotowałam się nawet przebieraniem w piżamę. Zakopałam się po uszy w kołdrze, która tak na marginesie wydała mi się szorstka i niezbyt puchata, gdy wspomniałam tę, którą miałam u elfów. Zasnęłam, nim Shady zdążył umościć się w nogach łóżka.

Tom był gorszy niż najgorszy budzik, a jego zwyczaj zrywania ze mnie kołdry doprowadzał mnie do szału. Naprawdę, któregoś dnia powinnam iść spać nago, to by go oduczyciło takich praktyk... albo i nie.

– Czego? – warknęłam.

– Wstawaj.

– O tej godzinie? – Za oknem oczywiście było szaro.

– Jest wieczór, a twoja babcia zwołuje zebranie i chce, byś była na nim obecna.

– Po co?

– Nie dowiesz się, dopóki nie wstaniesz.

– Więc wolę pozostać w błogiej nieświadomości. Oddawaj kołdrę.

– Malice, naprawdę nie chcesz, bym spróbował innych metod wyciągnięcia cię z łóżka.

Otworzyłam jedno oko i spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Jakich na przykład?

– Takich – powiedział i zaczął mnie łaskotać.

Natychmiast oprzytomniałam, zdołałam nawet kopnąć go w podbródek. Wskoczyłam z łóżka i obrzuciłam go nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Nie chcesz wiedzieć, co się stanie, jeśli spróbujesz tego po raz kolejny – zagroziłam mu.

– Cel osiągnięty. – Wyszczrzył się, rozcierając obolałą szczękę. – Za piętnaście minut w gabinecie babci.

Gdy Tom wyszedł, zabrałam się do mycia, zmieniałam też ubranie. Ciekawa, co też babcia może ode mnie chcieć, udałam się do jej gabinetu. W środku oprócz niej i Toma zastałam też Infernoda i kilka innych osób w ciemnych szatach, które kojarzyłam z widzenia, choć nie znałam z nazwiska.

– Czekaliśmy na ciebie – oznajmiła babcia.

Usiadłam bez słowa na jedynym pustym fotelu.

– Dzięki mojej wnuczce – zaczęła mówić – sojusz z elfami stał się faktem. Z ich pomocą mamy duże szanse na pokonanie smoków, ale ciągle nie mamy wystarczającej ilości wojska, by stawić im czoła w otwartej bitwie.

No dobra, nie miałam pojęcia, po co babcia mnie tu potrzebowała. Słuchałam jednym uchem jej wywodów, jeszcze mniej uwagi zwracałam na pojedyncze zdania, które najczęściej wtrącał Inferdod, choć kilka razy odezwali się też inni mężczyźni.

– Musimy zwerbować wszystkich magów z Elegestii – oznajmił nagle Infernod, wyrывая mnie z drzemki, w którą powoli zaczynałam zapadać. Rozłożyli na stole mapę Elegestii, upstrzoną czerwonymi i zielonymi punktami.

– Ze strategicznego punktu widzenia najważniejsza jest ta wioska. – Babcia postukała palcem w punkt opatrzony nazwą Angrboda. – Już dawno usiłuję

zwerbować niejakiego Gregory'ego, ale ciągle mi się opiera.

Coś zaświtało mi w pamięci. Zerknęłam na mapę.

– Zdaje się, że tędy przejeżdżałam.

– Tak, ta wioska leży na trakcie – powiedziała babcia z roztargnieniem.

– Gregory to taki gruby gość, mieszka w najładniejszym domu we wsi?

Babcia spojrzała na mnie bystro.

– Zgadza się. Dlaczego?

– Zdaje się, że jest mi winny przysługę.

Teraz wszyscy patrzyli na mnie z zainteresowaniem. Nie czułam się dobrze pod ostrzałem ich czujnych spojrzeń.

– Jakiego rodzaju przysługę?

Wzruszyłam ramionami.

– Całkiem niechcący uratowałam cnotę jego córki.

Na twarzy babci pojawił się uśmiech. Nie taki, którym mogłaby obdarzyć swoją ulubioną wnuczkę. Jej wargi ułożyły się w sposób, który sugerował, że wszystko wreszcie zaczęło układać się po jej myśli.

– Więc nie będzie potrafił odmówić, gdy poprosisz go o spłatę długu. – Wyglądała na naprawdę zadowoloną. – Tom, zdaje się, że czeka was z Malice następna podróż.

ROZDZIAŁ 5

Wiesz, że tym razem nie wystarczy zwykłe przekazanie dokumentów – mówiła babcia, gdy wraz z Tomem przygotowywaliśmy się do drogi. – Gregory opiera mi od długiego czasu i nie zdziwię się, jeśli plunie na honor i tobie również odmówi. Jego tajemnica polega na tym, że choć oficjalnie jest po stronie magów, nie waha się współpracować również ze smokami. Myślisz, że jak dorobił się takiej fortuny? Najładniejszy dom we wsi to jeszcze nic, facet ma tyle złota, że mógłby postawić sobie własny zamek.

- Więc dlaczego tego nie zrobił?

- Bo nie jest głupi. Może i ma złoto, ale jest tylko człowiekiem. Musisz być przekonująca, Malice. Wiem, że jesteś w stanie go namówić. Wierzę, że i tym razem mnie nie zawiedziesz.

- Postaram się – burknęłam, bo nie lubiłam, gdy ktoś wywierał na mnie presję. Poza tym miałam paskudny humor. Musiałam wcześniej wstać, byłam zmuszona po raz kolejny opuścić swojego kota i wiedziałam doskonale, że czeka nas długa, monotonna podróż. Jeden z tych powodów wystarczyłby, żebym zrobiła się drażliwa. Wszystkie razem sprawiały, że byłam jak chodząca bomba.

- Jedźmy już, szkoda czasu – powiedziałam do Toma, zajmując miejsce w siodle.

Tom dokonał ostatnich poprawek, upewnił się, że żadna z toreb przypiętych do końskich boków nie spadnie i usadowił się na swoim rumaku. Babcia spojrzała na nas z dziwną melancholią na twarzy. Gdybym nie znała jej lepiej, pomyślałabym, że maluje się na niej wzruszenie.

- Jesteście dla mnie jak dzieci – rzekła nagle. Nie wiem, które z nas było bardziej zdziwione tym nagłym oświadczeniem. – Wracajcie szybko – dodała na pożegnanie i pozwoliła nam odjechać.

Tom skierował nas na łagodną ścieżkę, której nie zauważyłam za pierwszym razem. Konie pokonywały ją swobodnie, nie musiałam nawet pomagać im magią. Szkoda, że nie wiedziałam o niej wcześniej, oszczędziłabym sobie niepotrzebnej wspinaczki.

Patrzyłam na sztywno wyprostowane plecy Toma. Poznałam go już całkiem nieźle i choć nie widziałam jego twarzy, wiedziałam, że rozpierała go duma.

- Wiesz, że ona powiedziała to tylko dlatego, żebyśmy szybciej wrócili?

Nie dał się podpuścić. Zignorował moją uwagę, choć z pewnością ją usłyszał.

Podróżowanie z Tomem miało zarówno swoje wady, jak i zalety. W jego towarzystwie nie musiałam obawiać się ataku osób trzecich. Wziął na siebie gotowanie i, o dziwo, szło mu nawet lepiej niż mnie, biorąc pod uwagę, że nie miał pod ręką zapasu zuppek chińskich. Zajmował się swoim Torgenem, ja musiałam

tylko doglądać Nortona. Nie próbował też na siłę nawiązywać rozmowy, co podobało mi się najbardziej. Zmuszał mnie jednak, bym robiła coś, czego nienawidziłam z całego serca. Musiałam zmywać. Miał nawet czelność wyrzucać mi, że robiłam to niedokładnie. Z dużą regularnością odbywaliśmy rozmowy w stylu:

- Malice, jak ty umyłaś ten talerz? Cały się lepi.
- Jak ci się nie podoba, to popraw.
- Nie mam zamiaru po tobie poprawiać. Podałem ci jedzenie na talerzu, a ty nie potrafisz go nawet porządnie umyć?
- Nie.

Oprócz tego, nie mogłam nawet udać się w krzaki, żeby nie napotkać jego czujnego spojrzenia. Zupełnie, jakby spodziewał się, że wezmę nogi za pas i sam będzie musiał przekonywać Gregory'ego, by sprzymierzył się z babcią. Mogłam się założyć, że właśnie o to chodziło.

Nie podróżowaliśmy traktem. Tom prowadził nas jakimś skrótem, dzięki któremu mieliśmy rzekomo zaoszczędzić kilka dni drogi. Ja widziałam jedynie niekończącą się ilość drzew i gdybym powiedziała, że „Byliśmy w lesie”, nie błysnęłabym inteligencją. Dlatego milczałam, pozwalając Tomowi prowadzić.

Któregoś wieczora, już po naszej rytualnej kłótni, poczułam, że kolacja daje mi się we znaki. Podniosłam się znad ogniska i od razu usłyszałam pytanie Toma:

- Gdzie idziesz?
- Czy to nie oczywiste? W krzaki. – Miałam ochotę odpowiedzieć mniej kulturalnie, ale się powstrzymałam, cholera wie, dlaczego.

Kiedy już załatwiłam wszystko, co miałam do załatwienia, podciągnęłam spodnie i niespiesznym krokiem ruszyłam w stronę naszego małego obozowiska. Tom dorzucił chrustu do ogniska, by podsyć płomień, odwrócony tyłem do ciemnej ściany lasu. Gdyby nie jasna poświata, która promieniowała od ognia, nie zauważyłabym strzygi, która skradała się za jego plecami.

- Tom, uważaj! – krzyknęłam, by go ostrzec.

W następnej chwili kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie. Tom ciął mieczem, głowa strzygi potoczyła się po ziemi, a z lasu wypadło kolejnych kilka sztuk. Muszę przyznać, że styl Toma robił wrażenie. Kilkoma płynnymi ruchami pozbawił głów te ze strzyg, które znalazły się w zasięgu jego miecza. Ale na miejsce każdej zabitej pojawiały się dwie kolejne. Nie było szans, żeby sam dał im radę, dlatego, choć patrzyło mi się nieźle, postanowiłam włączyć się do walki.

Nie miałam miecza, a sztyletem ciężko było ściąć komuś głowę, dlatego sięgnęłam po magię. Posłałam kulę ognia w stronę strzyg. Zaskrzeczały, gdy płomień zaczęły trawić ich bładą, napiętą skórę. Skręcały się w agonii, a Tom podchodził kolejno do każdej i pozbawiał je głów. Smród palonego ciała i wypływających wnętrzności zdominował polanę, na której zatrzymaliśmy się na

noc. Kiedy skończył, mieliśmy do towarzystwa mnóstwo bezgłowych ciał. Mitem było, że zabite strzygi zmieniały się w proch.

– Cholerne strzygi. – Tom wytarł kawałkiem materiału swój ociekający krwią miecz.

– Co z nimi zrobimy?

– Nic. Znajdziemy sobie inne miejsce na nocleg.

– Po ciemku?

– Wolisz spać razem z nimi?

– No dobra, prowadź.

Próbowaliście kiedyś iść w nocy przez las? Zapewniam, mało przyjemne przeżycie. Każda pojedyncza gałąź sprawia wrażenie ręki, wyciągającej się w waszym kierunku, by was zatrzymać, najmniejszy szelest przyprawia o palpacje serca. Jeśli noc jest bezksiężycowa, a taka właśnie była, sytuacja dodatkowo się komplikuje. Nie da się uniknąć potknięć, a korzenie i niskie krzaki są jak dłonie, zakleszczające nogi w silnym uścisku. Gdybym nie miała u boku Nortona i gdybym nie obawiała się, że Tom mnie wyśmieje, zapewne uciekałabym z wrzaskiem. Tymczasem dzielnie zniosłam cały marsz, choć wydawało mi się, że ciągnął się godzinami. Wreszcie usłyszałam upragnione zdanie:

– Tutaj możemy się zatrzymać.

Tom na nowo rozpałił ognisko, by odstraszyć zwierzęta, a ja zajęłam się stawianiem magicznych barier, które ostrzegłyby nas przed strzygami.

– Sądziłam, że strzygom trzeba wbić kołek w serce – zagadnęłam.

– Ścięcie głowy też się sprawdza.

Przez chwilę myślałam nad moim ostatnim spotkaniem ze strzygami. Gdyby nie Jared, pewnie wachałabym już kwiatki od spodu.

– Kiedy ostatnim razem napadły mnie strzygi, prawie zginęłam. Ciekawe, co powiedziałyby babcia, gdyby jakaś strzyga wypila całą moją krew – zastanawiałam się na głos.

– Z tego co wiem, byłaś wtedy z Warenem. On nie pozwoliłby, żeby coś ci się stało.

– Tak ci się wydaje? W krytycznym momencie był zbyt zajęty, żeby ruszyć mi na pomoc.

– Wiesz Malice, może nie powinienem tego mówić, ale źle osądzasz swoją babkę. Przez cały czas jej człowiek podążał za tobą i pilnował, by nic ci się nie stało. Pojedynczy włos nie spadłby ci z głowy.

Słowa Toma były jak policzek. Ktoś śledził mnie cały czas? Zaniepokoiłam się, gdy dotarli do mnie wszystkie konsekwencje tego faktu.

– Ciekawe, gdzie był, gdy obaliła mnie strzyga? – zaatakowałam, w myśl zasady, że najlepszą bronią jest atak. – Poza tym konie by go wyczuły, gdyby rzeczywiście znajdował się tak blisko, jak twierdzisz. Tymczasem przez całą

podróż nie dały mi najmniejszego powodu, bym sądziła, że ktoś siedzi nam na ogonie.

– Night znała jego zapach, więc jej nie niepokoił.

Poczułam się przyparta do muru i wcale nie podobało mi się to uczucie.

– W takim razie gdzie jest teraz ten człowiek?

Tom, o dziwo, odwrócił wzrok i nie odpowiedział.

– Tom, gdzie jest teraz ten człowiek? – twardym głosem powtórzyłam swoje pytanie.

Spojrzał na mnie z wyraźnym zakłopotaniem.

– Nie wiem.

– Ty nie wiesz, czy nikt nie wie? – spytałam, mrużąc oczy.

Z przeciągającego się milczenia wywnioskowałam, że ani Tom, ani nikt inny nie miał pojęcia, gdzie znajdował się mężczyzna, który miał rzekomo pilnować mojego bezpieczeństwa. Przez chwilę poczułam dominującą ulgę, ale zaraz potem zaczęłam się zastanawiać, co mogło mu się stać. Cokolwiek to było, na pewno nie należało do przyjemnych rzeczy.

– Wiadomo, kiedy zaginął?

Tom musiał wiedzieć, do czego zmierzam.

– W Elegestii nie ma telefonów, nie działa też poczta, dlatego informacje wędrują całymi dniami, ale prawie na pewno zaginął na krótko przed tym, jak udało ci się dotrzeć do Warowni.

– Prawie na pewno?

– Tak, prawie na pewno. – Nawet on musiał zdawać sobie sprawę z tego, jak żałośnie to brzmiało. – Ale nie rób z siebie ofiary, doskonale dałaś sobie radę sama – próbował mi się podlizać.

– Tak sądzisz?

– Owszem. Myślę, że w pełni zasłużyłaś sobie na te sto tysięcy.

Nagle zachciało mi się śmiać.

– I co mi z tego przyszło? Mam tyle pieniędzy na koncie, a tkwię tu z tobą, śpiąc na gołej ziemi.

– Przesadzasz. Nie potrafisz dostrzec uroków tego miejsca.

– Zamek elfów może i był urokliwy, ale to? – Wskazałam na złowieszczo wyciągające się w naszym kierunku gałęzie. – Ten las nie ma w sobie za grosz uroku. Przeciwnie, jest przerażający.

Zorientowałam się, że popełniłam gafę, gdy ujrzałam szeroki uśmiech Toma.

– Chcesz powiedzieć, że się boisz?

– Chcę powiedzieć, że ten las mi się nie podoba – poprawiłam urażona. – Nasza rozmowa też przestaje mi się podobać. Dobranoc.

Tom roześmiał się, ale nie dokuczał mi dalej.

– Dobranoc, Malice.

Kilka dni później zajechaliśmy wreszcie do wioski, w której mieszkała Evelin i jej ojciec. Nie byłam pewna, czy zastaniemy dziewczynę. Minęło trochę czasu, odkąd widziałyśmy się po raz ostatni, mogła wyjść za mąż i wyprowadzić się do innej wsi. Trochę na to liczyłam, bo miałabym o jednego niewygodnego świadka mniej, ale oczywiście jak tylko zaczęłam o tym myśleć, ujrzałam ją w całej krasie. Kroczyła ulicą z wiklinowym koszykiem na zakupy w dłoniach i rozmawiała z dziewczyną, która była pewnie ją rówieśniczką. Miała na sobie długą suknię i ten sam czerwony płaszcz, w którym widziałam ją po raz ostatni. Włosy związała czerwoną wstążką, kilka kosmyków opadało na jej delikatną twarz. Prezentowała się o wiele lepiej niż jej rozmówczyni, której szary płaszcz wprost krzyczał, by go uprać.

Konie robiły sporo hałasu, Evelin zwróciła głowę w naszą stronę i natychmiast mnie poznała.

– Alice! – krzyknęła, a mi przypomniało się, że przedstawiłam się imieniem babci.

Zeskoczyłam z Nortona świadoma, że przez to głośne powitanie Evelin zwróciła na nas uwagę okolicznej gawiedzi.

– Alice, tak się cieszę, że cię widzę. I och... – Dopiero teraz zauważyła mojego towarzysza.

– Evelin, poznaj Toma.

Tom również zsiadł z konia. Ukłonił się lekko dziewczynie i podniósł do ust rękę, którą wyciągnęła w jego kierunku. Policzki Evelin momentalnie przybrały czerwony kolor, a przyjaciółka zerknęła na nią zazdrośnie.

– Możemy pogadać chwilę na osobności? – spytałam, bo wieśniacy łowili chciwie każde nasze słowo.

– Oczywiście. Zapraszam do domu. Wiesz, że jesteś tam mile widzianym gościem.

Chwyciłam ją za rękę i oddaliłam się od Toma na odległość wystarczającą, by nie usłyszał moich słów.

– Słuchaj, Evelin – odezwałam się szeptem – pamiętasz, jak powiedziałaś, że jeśli będę miała jakąś prośbę, to ją spełnisz?

– Jasne, że tak.

– Więc przysięgnij, że nie wspomnisz słowem o Jaredzie – zażądałam, zerkając nerwowo w kierunku Toma.

– Och. – Evelin podążyła za moim wzrokiem. – To twój chłopak i nie chcesz, żeby był zazdrosny?

Spojrzałam na nią pustym wzrokiem, a potem zaczęłam się śmiać i nie mogłam przestać. Rechotałam jak szalona, łzy płynęły mi po policzkach, a Evelin

spoglądała na mnie przestraszona. Kątem oka zauważyłam, że Tom zbliża się z zaniepokojeniem wypisanym na twarzy. Dopiero wtedy uspokoiłam się na tyle, by wychrypieć:

– Nic z tych rzecz. Więc jak, mogę na ciebie liczyć? Nie wygadasz się?

– Nawet na torturach – zarzekła się.

– Świetnie. – Podziękowałam jej szerokim uśmiechem. – A tak przy okazji, naprawdę mam na imię Malice.

Tom podszedł do nas, prowadząc za uzdy swojego i mojego konia.

– Coś nie tak? – zapytał szorstko. Biedna Evelin, znowu się zaczerwieniła pod jego badawczym, nieco oskarżycielskim spojrzeniem.

– Wszystko w jak najlepszym porządku – zapewniłam go.

Nie wyglądał na przekonanego, ale na szczęście nie drążył tematu. Evelin zaprowadziła nas do domu. Duży, biały budynek, ogrodzony żywopłotem nadal był najładniejszym domem we wsi.

– Poczekacie chwilę? – zapytała nieśmiało. – Zawołam tatę.

– Jasne. My w tym czasie rozsiodłamy konie.

Kiedy odeszła, zaprowadziliśmy do stajni nasze wierzchowce.

– Więc – zagadnął Tom – co takiego śmiesznego powiedziała ci ta dziewczyna? – Choć starał się brzmieć swobodnie, usłyszałam podejrzliwe nuty w jego głosie.

– Babskie sprawy, nie zwracaj sobie głowy – zbyłam go.

Otworzył usta, by powiedzieć coś jeszcze, ale w tym samym momencie zjawił się Gregory, prowadzony przez swoją córkę.

Nic się nie zmienił od czasu, gdy widziałam go po raz ostatni. Nadal był gruby, kosztowne szaty opinały jego ciało, uwydatniając ogromny brzuch. Na krótkich, serdelkowatych palcach błyszczały srebrne pierścienie. Uśmiech przeciął jego okrągłą twarz, gdy mnie zauważył.

– Alice! Czy raczej Malice, jak twierdzi Evelin. Cieszę się, że cię widzę.

Uścisnęłam jego małą, tłustą dłoń.

– Poznaj Toma – powiedziałam, ukradkiem wycierając rękę o spodnie.

Gdy formalności stało się zadość, Gregory zerknął na niebo. Słońce rozpoczęło już swoją powolną wędrówkę w dół.

– Moi drodzy, zapraszam na obiad.

Dokładnie na takie słowa liczyłam.

Gregory dał nam chwilę, byśmy odświeżyli się po podróży. W tym samym czasie jego służący zastawiali najróżniejszymi potrawami szeroki stół. Ktoś mógłby powiedzieć, że taka ilość jedzenia dla czterech osób to przesada, ale bynajmniej nie przekraczało to naszych możliwości. Gregory zajął miejsce u szczytu stołu, mnie usadził po swojej prawej, a Tom i Evelin usiedli naprzeciwko siebie.

– Musicie być głodni po długiej podróży. – Uwielbiałam go za tą domyślność.

Ochoczo pokiwaliśmy głowami. Jeśli ja umierałam z głodu, Tom musiał być o krok od zjedzenia konia z kopytami. Szczęśliwie dla Torgena, Gregory ugościł nas ścią po królewsku.

– Jedzcie, przyjaciele – nakazał i nie zwlekając dłużej, sięgnął po olbrzymi kawał mięsa. Strużka tłuszczu popłynęła mu po podwójnym podbródku, ale zdawał się tego nie zauważać. Evelin przeciwnie, z wyraźnym zawstydzeniem patrzyła na ojca. Nie miałam zamiaru nikogo osądzać. Zajęłam się jedzeniem.

Przez jakiś czas przy stole dało się słyszeć jedynie odgłosy mlaskania, przelęknięcia, szcęk sztućców i talerzy oraz zdawkowe prośby o podanie jakiegoś półmiska. Zauważyłam, że Evelin z pewnym niedowierzaniem patrzyła na Toma, który jadł ciągle, nawet wtedy, gdy ja wraz z Gregorym spasowaliśmy.

– A więc, Malice – odezwał się w końcu pan domu – czy może powinienem ci mówić Wasza Książęca Mość?

Czy Tom nie twierdził, że wieści w Elegestii wędrują całymi dniami? Zaczynałam dochodzić do wniosku, że w Elegestii był jakiś tajny system przekazywania najświeższych plotek, o którym nie wiedziałam.

– Widzę, że jesteś dobrze poinformowany. – Mimo woli, mój głos zabrzmiał odrobinę zgryźliwie.

– Informacje są w moim fachu cenną walutą. – Otarł błyszczący podbródek wielką, białą serwetką i wbił we mnie małe, ukryte między fałdami tłuszczu oczka.

– W takim razie musisz się domyślać, o co chcę cię poprosić. – Nie widziałam sensu w owijaniu w bawełnę.

Gregory uśmiechnął się dobrodusznie. Grubi ludzie mają to do siebie, że każdy ich uśmiech sprawiał wrażenie przyjaznego, ale nie dałam się zwieść. Może i jego usta wyginały się ku górze, ale oczy pozostawały czujne.

– O tak, aż nazbyt dobrze wiem, o co chcesz mnie prosić. Nie będziemy jednak rozmawiać o tym przy kolacji, nie chcemy przecież psuć atmosfery – powiedział, ale było już za późno. Cała swoboda uleciała. Uniósł w górę srebrny kielich, po brzegi wypełniony winem. – Cieszymy się naszym spotkaniem.

Pociągnęłam długi łyk gęstego, czerwonego płynu, w myślach szukając innego tematu do rozmowy. Mój wzrok spoczął na ślicznie ubranej dziewczynie, która już dawno odsunęła od siebie talerz i siedziała cicho, obserwując swoich gości.

– Więc, Evelin, nie wyszłaś za męża?

Atmosfera w jednej chwili z drętwej zrobiła się drewniana. Po jej spłoszonym spojrzeniu i nagłym grymasie Gregory'ego poznałam, że niechcący trafiłam w drażliwy punkt.

– Nie było pytania. – Machnęłam ręką, chcąc zatuszować swoją gafę. Nic

z tego, słowo się rzekło. To Evelin odpowiedziała.

– Postanowiłam, że nie wyjdę za mąż.

Sądząc po minie jej ojca, nie był szczególnie zachwycony tym wyborem.

– Jesteś jeszcze młoda, masz czas na małżeństwo – orzekłam. Gładka twarz dziewczyny i jej niewinne spojrzenie sugerowały, że nie miała nawet dwudziestu lat.

Evelin poruszyła się niespokojnie na swoim krześle, a ojciec rzucił jej miazdzące spojrzenie.

– Gdyby tylko o to chodziło! – Westchnął ciężko. – Moja córka wymyśliła sobie, że zostanie wojowniczką – oznajmił takim tonem, jakby była to najgorsza zbrodnia.

– Doprawdy? – Popatrzyłam na nią z nowym zainteresowaniem. Tom również utkwiał w niej bystre spojrzenie. Zarumieniła się, ale raczej z gniewu niż z zażenowania.

– Owszem! Po tamtym wydarzeniu postanowiłam, że nauczę się bronić – powiedziała z naciskiem.

– I jak dobrze pamiętasz, pochwaliłem ten zamiar – odparł jej ojciec. – Gdybym wtedy wiedział, jak wiele szkód to przyniesie, nigdy nie dałbym ci broni do ręki!

Evelin spojrzała mu prosto w oczy z zaciętą miną, która nie miała wiele wspólnego z zachowaniem godnym damy.

– Zrobiłam duże postępy. Dobrze wiesz, co powiedział mój nauczyciel. Według niego mam specjalne predyspozycje w tym kierunku.

– Właśnie dlatego go odesłałem! Jesteś moją jedyną córką! Powinnaś wyjść za mąż, obdarzyć mnie wnukami i żyć w pełni szczęścia i dostatków. Zamiast tego uparłaś się, że będziesz walczyć! Naprawdę chcesz, żeby zamordował cię jakiś zbój i porzucił gdzieś na rozdrożach? Co powiedziałyby twoja matka...

– Moja matka byłaby ze mnie dumna – przerwała mu w sposób tak impertynencki, że zdziwiła nawet mnie. – Tak! Wiem doskonale, że była silną kobietą i że w pełni pochwaliby mój wybór!

– Zamilcz, dziecko, zanim wyprowadzisz mnie z równowagi. – Pulchna twarz Gregory'ego nabrała groźnego wyrazu. – Zrobisz to, co ci każę i koniec dyskusji. Nie będziemy rozmawiać o tym przy gościach. – Zwrócił się nagle w naszą stronę.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc po prostu skinęłam głową.

– Malice, jeśli pozwolisz, udamy się do mojego gabinetu i porozmawiamy. – Zanim Tom zdążył zaprotestować, do czego jak zauważyłam już się zabierał, dodał: – A ty, młoda damo, zajmij się naszym drugim gościem. Może wreszcie porzucisz swój haniebny pomysł, żeby nie wychodzić za mąż. – Nie mógł sobie darować małego docinku.

Nie czekał na niczyje potwierdzenie, poderwał się z krzesła i ręką wskazał, bym poszła za nim.

Gabinet babci był urządony w stylu minimalistycznym, w przeciwieństwie do gabinetu Gregory'ego, który uderzał przepychem, nie mającym w sobie nic ze wspaniałości i subtelności gustu elfów. Regały pełne oprawionych w skórę książek, dywan z fantazyjnymi wzorami, oszłamiające kolorami obrazy, w końcu olbrzymie biurko i wyrzeźbione z tego samego drewna krzesła – wszystko krzyczało, że właściciel ma pieniądze i chce, by inni o tym wiedzieli.

Usiadł w okazałym fotelu i wskazał mi miejsce naprzeciwko. Przez chwilę kręcił młynka palcami, uważnie lustrując mnie wzrokiem.

– Więc jesteś córką Alice. Przypominasz mi ją trochę. Kilkadziesiąt lat temu była do ciebie bardzo podobna. Miała takie same ciemne włosy i identyczną, butną minę.

Miałam butną minę? A tak starałam się przybrać przyjacielski, skłaniający do zaufania wyraz twarzy!

– Znałeś moją babcię, gdy była młoda?

– Ach nie, nie jestem aż taki stary. Ale widziałem ją parę razy, gdy byłem brzdącem. Robiła wrażenie.

– Robiła wrażenie, ale...?

Musiało być jakieś ale, skoro babcia twierdziła, że uparcie odmawiał podjęcia współpracy.

– Ja i twoja babcia różnimy się w fundamentalnej kwestii. Mamy inne przekonania i nigdy nie było nam razem po drodze.

– Babcia mówiła, że wielokrotnie starała się... – szukałam w myślach odpowiedniego określenia – nawiązać z tobą przyjacielskie stosunki, a ty za każdym razem odmawiałeś.

– Przyjacielskie stosunki! – Gregory roześmiał się, bez cienia wesołości w głosie. – Wiesz, czego żądała twoja babcia?

– Byś walczył razem z nią przeciwko smokom. Szczerze mówiąc, dziwi mnie, że tak długo jej odmawiałeś, skoro to właśnie robisz, prawda? Walczysz ze smokami.

Oficjalnie. Na razie postanowiłam trzymać się tej wersji.

– Nie masz pojęcia o polityce, dziecko. Ja nie walczę, ja zarabiam na tej wojnie.

– Więc chodzi jedynie o pieniądze?

Gregory tylko na mnie popatrzył. Czulałam, że chodziło o coś więcej. I nie umiałam subtelnie się tego dowiedzieć.

- Pomagasz smokom – zarzuciłam.

Twarz Gregory'ego pozostała bez wyrazu. Musiał spodziewać się, że to wyciągnę.

- Zarabiam na nich. Tak samo jak na magach.

- Ale jednak, masz w ogródku tę paskudną rzeźbę. Oficjalnie jesteś po naszej stronie. Dlaczego tak ciężko ci przystać całkowicie do obozu magów?

Milczał przez długą chwilę.

- Nie mam wielkiego talentu magicznego. Potrafię co nieco, ale nie posiadam żadnych naturalnych zdolności, wszystko, czego się nauczyłem, osiągnąłem ciężką pracą. I szczerze mówiąc, nie było warto – stwierdził z nutką pogardy w głosie.

Nie bardzo wiedziałam, do czego zmierza, ale skoro postanowił iść w tę stronę...

- A co z Evelin? Ona potrafi władać magią? – spytałam, autentycznie zaciekawiona.

- Jej matka, choć rzeczywiście była silną i odważną kobietą, nie miała w sobie za grosz talentu magicznego. Evelin nie miała po kim go odziedziczyć. Jesteśmy zwyczajnymi ludźmi, ale nie żyjemy w zwyczajnych czasach, a ja zbyt cenie sobie cały ten dostatek, by otwarcie wyrażać swoje przekonania. Kilka zdań rzuconych od czasu do czasu, rzeźba w ogródku, czy odpowiednia postawa to niewielka cena za spokój. Jednak przyłączenie się do twojej babci – to coś, czego nie mógłbym zrobić. Z jakiej racji? Magowie tak samo jak i smoki wyzyskują lud Elegestii. Nic dla nich nie znaczymy. Ściągają z nas podatki, jedni i drudzy, ale tak naprawdę nic ich nie obchodzi nasza krzywda. Nie zrozum mnie źle, nie faworyzuję smoków. Żyję w strefie wpływów magów, więc oficjalnie jestem po ich stronie, ale gdybym mieszkał w innym miejscu Elegestii, równie dobrze mogłoby być na odwrót. Jestem kupcem, Malice. Zarabiam na wojnie. I nie obchodzi mnie, kto wygra.

- Mimo wszystko Alice jest twoją królową – przypomniałam.

- A powodem, dla którego jeszcze nie dobrała mi się do skóry, jest fakt, że mógłbym być dla niej użyteczny.

- Wiesz, że jeśli odmówisz, skończy się twój spokój? – Tak naprawdę było mi go żal, ale stwierdzałam jedynie oczywisty fakt. Tym razem babcia mu nie popuści.

Gregory nie odpowiadał, przyglądał mi się jednak z jakimś dziwnym zainteresowaniem, jakbym stanowiła dla niego zagadkę, której nie potrafi rozwikłać.

- Alice wie, z kim podróżowałaś po Elegestii? – zapytał nagle.

Natychmiast zrobiłam się czujna. Wyprostowałam sztywno plecy i spojrzałam mu prosto w oczy.

- Masz na myśli chłopaka, któremu zaproponowałaś rękę swojej córki?

Gregory uśmiechnął się z uznaniem.

- Najlepszą obroną jest atak. Oboje mamy coś na sumieniu, udajmy więc, że

to wszystko w ogóle nie miało miejsca.

Chciałabym wzruszyć ramionami i powiedzieć „Nie mam nic do ukrycia”, ale nie mogłam, dlatego w milczeniu przyjął jego propozycję. Gregory rozsiadł się w fotelu, wyraźnie zadowolony.

– Jedno musisz mi powiedzieć – naprawdę chcesz, by smoki wyginęły? Bo właśnie do tego dąży twoja babcia i nic jej nie powstrzyma.

– Nie mieszkałam wcześniej w Elegestii i mimo że jestem magiem, nie nienawidzę smoków. W zasadzie są mi obojętne. O to, byś przyłączył się do tej wojny, proszę cię w imieniu babci, nie swoim. Ale zrozumieć, jeśli odmówisz.

Gregory chwycił z biurka porcelanową figurkę przedstawiającą elfa z malutką harfą w dłoni i zaczął obracać ją w palcach.

– Wiem, że nie mogę. Nadchodzi ostateczne starcie i jeśli teraz jej nie pomogę, nie zrobię tego nigdy, z czego ona również doskonale zdaje sobie sprawę. Nic mnie nie ochroni przed jej gniewem, gdy uzna, że na nic jej się nie przydam. Proszę cię o czas do namysłu. Nie zamierzacie chyba wyjeżdżać jutro o poranku?

– Nie, ale nie możemy też zostać zbyt długo. Babci zależy na czasie, więc cokolwiek musisz rozważyć, zrób to szybko.

Gregory podniósł wreszcie swoje wielkie cielsko z fotela.

– Nie będę cię dłużej zatrzymywał. Na pewno jesteś zmęczona. Służący przygotowali już pokoje dla ciebie i twojego towarzysza. Odpocznij, porozmawiamy jutro.

Pożegnałam się i wyszłam, obłudnie życząc mu dobrej nocy, choć wiedziałam, że biedak nie zmrzy oka. Święty spokój to było coś, czego i ja pragnęłam, dlatego było mi trochę głupio, że postawiłam Gregory’ego w takiej sytuacji.

Pożałowałam, że w ogóle się odezwałam. Choć z drugiej strony, może to był test? Babcia doskonale wiedziała, jaką trasą podróżowałam. Irytowało mnie, że nie mogłam być pewna motywów własnej babki.

Zeszłam na dół po wąskich, wyłożonych czerwonym dywanem schodach, mimowolnie rozglądając się za Tomem i Evelin. Obeszłam wszystkie pokoje i w końcu jakaś służąca powiedziała mi, że widziała, jak wychodzili na dwór.

Zaintrygowana udałam się do ogrodu. Szczęk krzyżujących się mieczy zdradził mi miejsce ich pobytu. Ukryta w cieniu drzew obserwowałam nierówną walkę Toma i Evelin. Dziewczyna, choć bez wątplenia władała mieczem lepiej ode mnie (co nie było znowu takim wyzwaniem), nie dorastała do pięt Tomowi, który bawił się, pozwalając jej myśleć, że jest inaczej. Widziałam doskonale, że każdy jego ruch był przemyślany i że przez cały czas to on był panem sytuacji. Sądząc po minie Evelin, ona również się tego domyślała. W którymś momencie podeszła zbyt blisko, Tom wytrącił jej miecz z dłoni. Straciła równowagę, zachwiała się i upadła. Leżała teraz na ziemi, miecz był poza zasięgiem jej ręki i gdyby walka toczyła się

naprawdę, Tom mógłby ją teraz zabić. Zamiast tego podał jej rękę, którą przyjęła z wdzięcznym uśmiechem. Przez chwilę trwali w bezruchu, patrząc sobie w oczy. Właśnie ten moment wybrałam, by się ujawnić. Odchrząknęłam głośno i wyszłam z cienia. Evelin natychmiast zerwała się na równe nogi, Tom puścił szybko jej dłoń i spojrzał na mnie ze słabo skrywaną niechęcią.

– Więc, Evelin, wybrałaś miecz jako swój oręż?

– Tak – potwierdziła, otrzepując ubranie. W międzyczasie przebrała się z sukni w praktyczne spodnie i bluzę. – Do tej pory myślałam, że idzie mi całkiem nieźle, ale najwyraźniej się myliłam – spojrzała na Toma.

– Och, nie przejmuj się tym – powiedziałam z lekceważeniem. – Tom jest mistrzem w swojej dziedzinie i przeszedł szkolenie, którego ty nigdy nie miałaś.

– Dość o mnie – przerwał w mało kulturalny sposób. – Co powiedział Gregory?

Wzruszyłam ramionami.

– Nic. Poprosił o czas do namysłu.

Evelin popatrzyła na nas niepewnie.

– Właściwie to czego chcecie od mojego ojca?

– Kojarzysz królową magów? To moja babcia. I chce prosić twojego ojca o małą przysługę – wyjaśniłam najprościej jak się dało.

Dziewczyna przez chwilę patrzyła na mnie oszołomiona, ale trzeba jej przyznać – szybko się otrząsnęła.

– W takim razie na pewno nie odmówi.

– Nie byłabym tego taka pewna – mruknęłam pod nosem. – Ale nie zaprzataj sobie tym głowy.

Słońce zaszło tymczasem i zrobiło się ciemno. Nagle poczułam, że zmęczenie podróży daje mi się we znaki.

– A teraz, jeśli pozwolicie, pójdę się położyć – oznajmiłam i zrobiłam w tył zwrot.

– Poczekaj, pójdę z tobą – powiedział Tom, ku rozczarowaniu Evelin, która miała chyba nadzieję na rewanż... albo coś innego.

ROZDZIAŁ 6

Następnego dnia spałam długo, przez nikogo nie niepokojona. Wreszcie mogłam wyspać się w wygodnym, miękkim łóżku. Podróżując skrótem Toma może i zaoszczędziliśmy kilka dni drogi, ale nie minęliśmy po drodze żadnej gospody, w której moglibyśmy zanoćować.

Zwlekłam z łóżka obolałe ciało, ochlapałam twarz wodą z miednicy, założyłam czyste ubranie i opuściłam pokój. Po domu kręciło się sporo służby, ale nigdzie nie widziałam ani pana domu, ani jego córki, ani nawet Toma. Przez chwilę pomyślałam, że mogłabym odwdzińczyć mu się za to ściąganie kołdry, ale zaraz doszłam do wniosku, że na pewno wstał na długo przede mną.

Opuściłam dom i ruszyłam kamienistą ścieżką w stronę ogrodu. Im bliżej fontanny się znajdowałam, tym głośniejsze krzyki docierały do moich uszu. Skryłam się za niewielką jabłonką. Głosy należały do Evelin i Gregory'ego.

– Nie możesz mi zabronić! Jestem już dorosła i sama mogę decydować, co zrobić ze swoim życiem – krzyczała Evelin w najwyższym oburzeniu.

– Jestem twoim ojcem i kategorycznie sprzeciwiam się temu szalonemu pomysłowi! Naprawdę dziecko, tak ci się śpieszy do grobu?

– Nie możesz trząść się nade mną jak kwoka nad kurczętami do końca mojego życia! Kiedyś i tak będę musiała umrzeć, jeśli zginę w walce, to będzie przynajmniej godna śmierć!

– Nie rozumiesz dziecko, że z królową nie ma żartów?

Na wzmiankę o królowej wychyliłam się bardziej, żeby nie uronić nawet słówka.

– No właśnie, nie ma żartów! A jeśli jej odmówisz, co się z nami stanie? Rozwiązanie, które proponuję, jest najlepsze. Pojadę z Malice i Tomem do Warowni O'ren i zostanę jej wojowniczką. Wtedy wystarczy, że wesprzesz ją jakąś niewielką sumką i będziesz miał problem z głowy.

– Evelin, nie rozumiesz, że wszystko to robię dla ciebie? Jeśli odejdiesz, nie pozostanie mi nic, o co chciałbym się troszczyć.

– Ale jeśli tego nie zrobię, ty stracisz wszystko – powiedziała tak cicho, że ledwo ją dosłyszałam.

Ciężka dłoń opadła na moje ramię, podskoczyłam jak oparzona i gdyby nie stalowe nerwy, którymi się szczyliłam, zapewne krzyknęłabym tak, że przepłoszyłabym całe ptactwo w okolicy.

– Ładnie tak podsłuchiwać? – spytał Tom, z irytującym uśmiechem na twarzy, a ja zapragnęłam zetrzeć mu go pięścią.

– Ładnie tak się skradać? – zrewanżowałam się, usiłując uspokoić kołaczące serce.

Szybko ruszyłam w stronę domu, bo nie chciałam, by Evelin i Gregory mnie

zauważyli. Tom dogonił mnie kilkoma długimi krokami.

– Co usłyszałaś?

Hipokryta.

– Evelin chce jechać z nami i zaoferować babci swoje usługi.

Tom zmarszczył brwi, jakby ten pomysł nie przypadł mu do gustu.

– To głupie, jest zbyt niedoświadczona. Potrzebujemy żołnierzy, a nie dziewczynek, które ledwie potrafią władać mieczem.

Poczułam się urażona w imieniu Evelin.

– Gregory nie ma żołnierzy – oznajmiłam mu zgryźliwym tonem. – Zajmuje się handlem, a nie bijatykami.

– Tak ci powiedział? – spojrzał na mnie bystro.

– Owszem i ja mu wierzę. Zresztą, spójrz na niego. To typowy kupiec, nie ma w sobie nic z wojskowego stratega.

Tom chcąc nie chcąc musiał się zgodzić.

– Ale nie sądzę, żeby pozwolił Evelin jechać razem z nami – dodałam po chwili.

– Naprawdę myślisz, że będzie potrzebowała jego zgody? – spytał dziwnym tonem, w którym doszukałam się skrywanego podziwu dla dziewczyny.

– Zobaczymy. Idziemy na śniadanie?

Tom zaśmiał się, jakbym powiedziała coś zabawnego.

– Jesteś niemożliwa. Zbliża się pora obiadowa.

Zrobiłam obrażoną minę i nie odezwałam się już ani słowem.

Na początek podano supę jarzynową, z którą poradziłyśmy sobie w kilka minut. Następna była potrawka z zająca, potem soczysta pieczeń wołowa. Gdzieś pomiędzy udźcem z indyka a marynowanymi kurkami poczułam, że guzik niebezpiecznie wpija mi się w brzuch, ale i tak nie mogłam darować sobie olbrzymiego kawałka jabłeczniaka. Wszystko to popiłam jakimś litrem śliwkowego kompotu. Dopiero wtedy podniosłam wzrok i zwróciłam uwagę na ponurą atmosferę panującą przy stole. Evelin nie wzięła do ust prawie nic, a Gregory jadł bez swojego zwykłego, nienasyconego apetytu. Odniosłam wrażenie, że obiadował z nami tylko po to, żeby mieć oko na Evelin. Musiał obawiać się, że podczas jego nieobecności wyłoży nam swoją propozycję. Sądząc po jego posępnej minie, nie wymyślił nic lepszego. Pochwyciłam wzrok Toma, który kończył właśnie trzeci kawałek ciasta. Porozumieliśmy się bez słów, dochodząc do wspólnego wniosku, że tak czy inaczej ta rozmowa musiała się kiedyś odbyć. Podniosłam do ust kielich i oczyściłam gardło dużym łykiem wina.

– Gregory, nie wiem, ile płacisz swoim kucharkom, ale są najlepsze w całej Elegestii. – To prawda, chciałam nawiązać jakoś rozmowę, ale i tak mówiłam

całkowicie szczerze. Obiad był wyśmienity.

– Cenię sobie dobre jedzenie. – Na jego okrągłej twarzy pojawił się wreszcie niewielki uśmiech. Jako gospodarz musiał być mile połączony moim komplementem, tym bardziej, że sam był smakoszem.

– Nie chcę psuć miłej atmosfery – powiedziałam obłudnie, bo atmosfera od początku była kiepska – ale wiesz, o co muszę cię spytać.

Evelin otworzyła usta, niewątpliwie po to, by zaproponować nam swoje usługi, co nie uszło uwagi jej ojca. Posłał jej groźne spojrzenie, pod którym skuliła się jak mała dziewczynka.

– Nie mogę dać wam żołnierzy. Jedyne, czym mogę służyć królowej, są pieniądze i tylko to mogę jej zaoferować.

Zmarszczyłam czoło. Pieniądze z pewnością się przydadzą, ale nie tego chciała babcia.

– Królowej nie zależy na pieniądzach i dobrze o tym wiesz – Tom postanowił zabrać głos. – Nie będziemy walczyć ze smokami złotymi monetami. Potrzebujemy ludzi.

– Musicie mieć złe informacje. Powtarzam po raz kolejny – nie mam żadnych żołnierzy. Oczywiście osoby, które zatrudniam, obowiązuje dyscyplina, ale zajmują się ochroną karawan z towarem, a nie walką na wojnie. Poza tym jest ich zaledwie kilkunastu. Myśleliście pewnie, że mam dziesiątki ludzi pod swoimi rozkazami? Otóż nie. Cenię sobie jakość, nie ilość. Ci, którzy mi służą, doskonale wypełniają wszystkie swoje obowiązki, ale jeśli oddałbym ich królowej, w przeciągu miesiąca stałbym się nędzarzem.

Potoczyłam wzrokiem po bogato urządzonej komnacie.

– Myślę, że przesadzasz – przystopowałam go. – Jeśli dasz nam pieniądze, a babcia na pewno nie zadowolony się niewielką sumą, też stracisz całe bogactwo.

– Jest rozwiązanie – Evelin udało się wreszcie wtrącić.

– Milcz, dziecko!

– Nie, ojciec, nie mogę. Pojadę razem z Malice i Tomem do Warowni i zostanę żołnierzem królowej. Nie ma innego sposobu, by ją zadowolić.

– Kategoriecznie odmawiam! – Gregory uderzył w stół wielką pięścią, aż podskoczyły talerze.

– Przykro mi ojciec, ale nie wezmę pod uwagę twojej odmowy. To moja własna decyzja i zrobię tak, jak postanowiłam, choć nie ukrywam, że wolałabym wyruszyć z twoim błogosławieństwem.

– Jesteś głupia, jeśli myślisz, że to coś zmieni. Alice nie chodzi o ciebie. Chodzi jej o moje pieniądze, kontakty, wszystko, czym dysponuję. Skoro będę musiał oddać to do jej dyspozycji, nie mam zamiaru rezygnować jeszcze z ciebie.

Wszystko, co mówił, było prawdą, ale zdaje się, że Evelin to nie obchodziło.

– Podjęłam już decyzję, ojciec – powiedziała cicho. – Poza tym, Tom

powiedział, że się mną zaopiekuje.

– Co powiedział? – zapytaliśmy unisono wraz z Gregorym.

Tom poruszył się nieznacznie na swoim krześle. Ledwo mieścił na nim swoje potężne ciało, więc zaskrzypiało w proteście.

– Jeśli dziewczyna rzeczywiście z nami pojedzie, osobiście będę czuwał nad jej szkoleniem – zobowiązał się.

Gregory patrzył na niego przez długą, pełną napięcia chwilę. W końcu westchnął ciężko, jak stary człowiek na łożu śmierci i wyciągnął rękę, by chwycić dłoń córki, jak zauważyłam, nie tak bładą i delikatną jakby można się było spodziewać po ręce damy. Miała zgrubienia i odciski, które zdradzały godziny ćwiczeń z mieczem w dłoni.

– To niewielkie pocieszenie, ale lepsze niż żadne, skoro tak musi być.

Evelin nie wyglądała bynajmniej na zadowoloną ze swojego zwycięstwa. Cała krew odpłynęła jej z twarzy, po policzkach potoczyło się kilka łez, gdy schyliła się, by ucałować dłoń ojca.

Tom odchrząknął i chwila minęła.

– W takim razie, skoro wszystko ustalone, proponuję byśmy wyruszyli następnego ranka. Królowej zależy na czasie.

Nikt nie odpowiedział, ale wszyscy poczuliśmy, że słowa te zabrzmiały jak wyrok, od którego nie było odwrotu.

Poranek był chłodny, nasze oddechy zmieniały się w obłoczki na zimnym powietrzu, gdy szykowaliśmy konie do drogi. Rumak Evelin wydawał się śmiesznie mały przy Torgenie i Nortonie, ale pasował do niej idealnie. Siwe umaszczenie współgrało z mysim kolorem jej włosów, które związała w warkocz. Dopatrywałam się w tym małego plagiatu, bo sama byłam uczesana niemal identycznie, ale z drugiej strony, pomyślałam, że to całkiem miłe, gdy ktoś bierze cię za wzór do naśladowania, dlatego darowałam sobie nieuprzejmy komentarz. Bagaż Evelin był niewielki, gdy ruszałam w jak mi się wydawało dziesięciodniową podróż po Elegestii, zabrałam więcej rzeczy. Gregory zaopatrzył nas też w prowiant na drogę i jak zwykle, gdy chodziło o jedzenie, niczego nie żałował. Ostatecznie konie uginały się pod ciężarem naszych bagaży. Postanowiłam im ulżyć i rzuciłam proste zaklęcie, dzięki którym stały się o połowę lżejsze.

Nadeszła chwila pożegnania. Evelin, od stóp do głów opatulona swoim długim, czerwonym płaszczem, podeszła do ojca, który stał na zimnym powietrzu jedynie w jedwabnym szlafroku. Gdy ujrzałam wyzierające zza poły gęste, ciemnoszare włosy, pomyślałam, że mógł jednak założyć coś więcej.

Błada, niemal przezroczysta buzia dziewczyny stanowiła kontrast do twarzy Gregory'ego – czerwonej niczym dojrzały pomidor. Miałam niemiłe przeczucie, że

mimo wczesnej pory wypił więcej, niż powinien.

Dziewczyna całą sobą powstrzymywała płacz, co było doskonale widoczne w jej sztywnych ruchach i napiętych ramionach.

– Wróć, nim się obejrzysz – obiecała cichym głosem.

Choć nie odpowiedział, jasne było, że chciał, aby jej słowa okazały się prawdą. Przyciągnął ją do siebie i nie zważając na przeszkodę w postaci wydatnego brzucha, złożył pocałunek na gładkim czole. Trzymał ją przez długą chwilę w niedźwiedzim uścisku. Nie widziałam twarzy żadnego z nich, ale potrafiłam się domyślić, co czuli. Gregory zapewne chciał do końca świata trzymać w objęciach swoją małą córeczkę, a Evelin z pewnością nie miałaby nic przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Ani ja, ani Tom nie chcieliśmy im przerywać. Zrobiły to konie. Zaczęły rzeć niespokojnie, najwyraźniej zniecierpliwione przedłużającym się pożegnaniem. Gregory wypuścił w końcu córkę i zwrócił swoją czerwoną twarz w kierunku Toma.

– Dbaj o nią.

Tom skinął głową bez cienia uśmiechu na twarzy. Był w tamtym momencie tak poważny, że gdybym go nie znała, pomyślałabym, że oto mam przed sobą najbardziej odpowiedzialnego człowieka na świecie.

– Malice, przekaż to babci. – Podał mi kilka przewiązanych wstążką rulonów. Włożyłam je do torby i wskoczyłam na konia.

– Trzymaj się – rzuciłam na pożegnanie.

Podróż rozpoczęła się po raz kolejny.

Towarzystwo Evelin było o tyle dobre, że wybawiło mnie z niemilej konieczności zmywania. Tom ciągle zajmował się gotowaniem, na mnie spadło więc zbieranie opału na ognisko, co byłam w stanie robić bez narzekania.

Evelin bardzo się starała nadążyć za naszym zabójczym tempem, ale wieczorami była tak zmęczona, że po posiłku i obowiązkowej walce z Tomem padała na gołą ziemię i zasypiała w ciągu kilku minut. Któregoś razu obudziła się zziębnięta, bo noce były już bardzo chłodne, a Tom, widząc, że prawie szczęką zębami, położył się obok niej. Złożyła swoją małą, jasną głowę na jego rozłożystej piersi i przytuliła się do niego z ufnością, która trochę mnie zaskoczyła. Poczulałam się w tamtym momencie jak intruz, dlatego odwróciłam się tyłem do nich i do ogniska. Na szczęście gdy wstałam rano, oboje byli już na nogach. Nie chciałam wiedzieć, jak wyglądał moment, w którym się przebudzili.

Ślepy by zauważył, że tych dwoje miało się ku sobie. Uczucia Evelin były widoczne jak na dłoni. Nie umknęło mi żadne z nieśmiałych spojrzeń, które rzucała w kierunku Toma. Mogłam domyślić się, co w nim widziała. Mimo że sama nigdy nie zwróciłam na to uwagi, był przystojny w dość oczywisty sposób. Sylwetka

zapaśnika i stalowe mięśnie dodawały mu niebezpiecznego uroku, który promieniował już od jego nieco kanciastej, ocienionej zarostem twarzy. Królowały na niej przenikliwe, niebieskie oczy. Paradoksalnie fakt, że ktoś złamał mu kiedyś nos, był dla niego korzystny. Dzięki temu jego twarz nie była zbyt idealna. Kiedy już zaczęłam mu się uważnie przyglądać, musiałam zauważyć, że miał usta wprost stworzone do całowania. Właśnie na nie najczęściej patrzyła Evelin. Mogłam się założyć, że w jej małej główce kłębiły się scenariusze gorących pocałunków.

Trudniej było mi wyczytać coś z Toma. Był taki jak zawsze, w stosunku do Evelin uprzejmy, a nawet nieco szarmancki, ale nie robił nic, czego już bym nie widziała. Gdy byłam w pobliżu, zachowywał się bardzo poprawnie, nie dawał żadnego powodu, bym myślała, że odwzajemnia jej uczucia. Z drugiej strony, musiał doskonale zdawać sobie sprawę z uwielbienia Evelin. Tak na dobrą sprawę nie wiedziałam, czy należał do tych drani, którzy lubili rozkochiwać w sobie niewinne dziewczęta, by potem wykorzystał je i porzucić. Dał słowo, że będzie się nią opiekował, taki scenariusz wydawał mi się więc mało prawdopodobny.

Któregoś razu, gdy znudziło mnie obserwowanie walczących Toma i Evelin (swoją drogą zrobiła całkiem zadawalające postępy, co nawet ja byłam w stanie dostrzec), wzięłam niewielką siekierkę i udałam się na poszukiwanie chrustu. Tom poświęcił mi zaledwie jedno spojrzenie, gdy znikłam w krzakach, do tego stopnia był zajęty Evelin. Evelin, nie walką, bo mimo postępow jakiegoś rodzaju, nadal mógł sobie pozwolić nawet na krótką rozmowę i nie stracić przewagi.

Znalazłam w pobliżu kilka niewielkich konarów, które porąbałam w ciągu paru minut. Nie chciałam sobie brudzić rąk, dlatego złożyłam je na kupę i użyłam magii, by unieść je w powietrze. Wracając wolnym krokiem, gałęzie dryfowały łagodnie przed mną. Zdziwiłam się, gdy nie usłyszałam szczęku mieczy, mimo że podeszłam już bardzo blisko naszego małego obozowiska.

W pierwszym momencie wydało mi się, że Tom i Evelin gdzieś zniknęli, ale zaraz dostrzegłam ich splecione ciała na trawie. Miałam swoją odpowiedź. Tom musiał podzielać uczucia dziewczyny, bo całował ją z takim zapamiętaniem, jakby to był ich nie pierwszy, a ostatni raz.

Gałęzie z hukiem wylądowały przy ognisku. Evelin zerwała się na równe nogi, cała czerwona z zakłopotania. Na twarzy Toma nie było natomiast najmniejszego śladu zażenowania, patrzył na mnie wręcz z niechęcią, wyraźnie niezadowolony, że im przerwałam.

Znacie to uczucie, gdy widzicie własnych rodziców okazujących sobie zbyt wylewną czułość albo całujące się na waszych oczach rodzeństwo? Jedyne myślenie, jaka przychodzi wtedy do głowy to: „Ohyda”.

– Na litość, znajdźcie sobie pokój – burknęłam, nawet nie starając się ukryć zniesmaczenia.

Od tamtego czasu byli bardziej dyskretni, nie nakryłam ich już ani razu, ale

Tom przestał się kryć. Otwarcie odwzajemniał uśmiechy Evelin, która niemal jaśniała z zadowolenia. Czułam się jak piąte koło u wozu.

– Daleko jeszcze? – pytałam Toma przy każdej nadarzającej się okazji.

– Nie – odpowiadał, ale chyba mieliśmy inne wyobrażenia dalekich odległości.

Któregoś dnia zatrzymaliśmy się na obiad na przestronnej polance. Tom przygotował posiłek, Evelin poszła pozmywać, a ja rozciągnęłam się na trawie i z zadowoleniem obserwowałam przepływające nad moją głową obłoki, myśląc o wygodnym łóżku i ciepłej kołdrze. W tamtej chwili czułam się zrelaksowana i odprężona.

Tom siedział nieopodal, ostrząc swój miecz. Nagle powietrze przeciął wysoki, dziewczęcy krzyk, poprzedzony potężnym rykiem. Tom zerwał się na równe nogi z twarzą białą jak płótno.

– Smoki – wyszeptał zbielełymi wargami.

Podniosłam się z ziemi i sięgnęłam po sztylety.

– Idziemy!

– O nie, ty nigdzie nie idziesz! – zaprotestował gwałtownie.

– Oszalałeś? Evelin jest w niebezpieczeństwie!

– Ale smoki chcą ciebie! Musisz mi obiecać, że zostaniesz tu i nie ruszysz się nawet na krok.

– Nie bądź głupi – chciałam się sprzeczać, ale chwycił mnie mocno za ramiona i potrząsnął.

– Obiecaj mi! – Widziałam, że nie ruszy się z miejsca, dopóki nie uzyska mojego przyrzeczenia.

– Dobrze już, dobrze. Obiecuję.

Tom nie został nawet, by upewnić się, czy mówiłam szczerze. W tej samej chwili, w której wymusił obietnicę, puścił mnie i pognął w stronę, z której doszedł nas krzyk Evelin. Odczekałam, aż zniknął mi z oczu i ruszyłam w tym samym kierunku, ściskając sztylety w dłoniach.

Nagły podmuch powietrza ściął mnie z nóg. Padłam na trawę i natychmiast odwróciłam się na plecy. Widok, który ujrzałam, zaparł mi dech w piersiach. Na polanie wylądował ogromny smok. Widziałam już smoki, ale ten był najbardziej majestatyczny i zachwycający ze wszystkich. Jego ciemne łuski miały zielony połysk, oczy błyszczały szmaragdowym blaskiem. Pysk, mimo że gadzi, zdradzał inteligencję. Odślonił przede mną dwa rzędy niewiarygodnie ostrych i dużych zębów. Przez chwilę myślałam, że ma zamiar zjeść mnie w całości, ale nie... on się uśmiechał. Kłapnął paszczą i w następnej chwili stał przede mną nagi chłopak.

– Jared! – Zerwałam się na równe nogi.

Jego nagie, blade ciało przyciągało mój wzrok jak magnes. Nadal nie był tak postawny jak Tom, ale smukła sylwetka zdradzała dużą siłę. Zerwałam z siebie

płaszcz i rzuciłam w jego kierunku, bo mój wzrok zaczął błędzić niebezpiecznie nisko.

– Ubierz się.

Mimo że temperatura była niska, zakładał go powoli, jakby chciał dać mi jeszcze chwilę na podziwianie widoków.

– Na twoim miejscu bym stąd uciekała – odezwałam się niezbyt uprzejmie, bo wytrącił mnie z równowagi. – Tom może wrócić w każdej chwili, a jak zobaczy cię tu ze mną, zamorduje cię na miejscu.

Jared zrobił lekceważącą minę.

– Mówię poważnie. Widziałeś jego miecz?

– Widziałem. I nie jest to broń, która mogłaby przestraszyć smoka.

– Jak sobie chcesz.

Dzieliła nas odległość kilku kroków. Jared przez chwilę wpatrywał się we mnie intensywnie swoimi zielonymi oczami. W końcu uśmiechnął się, jakby mój widok sprawił mu wielką radość.

– Nie martw się, zadbałem, żeby Tom był zajęty. Możemy w tym czasie porozmawiać.

– O czym chcesz rozmawiać? – spytałam podejrzliwie, widząc, że zbliża się w moim kierunku.

– O nas – nachylił się nade mną i wypowiedział te słowa z wargami tuż przy moim uchu.

– Żadnego całowania! – Odsunęłam się, bo doskonale widziałam, do czego zmierzał. – Masz na myśli swoją niedorzeczną propozycję?

– Miałem nadzieję, że ją przemyślałaś. Malice, powiedz szczerze – złapał mój podbródek i uniósł tak, że musiałam patrzeć mu prosto w oczy – nie tęskniłaś za mną nawet odrobinę?

Mogłabym skłamać?

– Może odrobinę.

Uśmiechnął się, zupełnie jakby moja wymuszona odpowiedź sprawiła mu przyjemność.

– Słuchaj – wyrwałam się z jego uścisku – musisz znaleźć sobie jakąś porządną, miłą dziewczynę i zapomnieć o swoim śmiesznym pomysle. Jestem pewna, że jak tylko się rozejrzysz, trafisz na jakąś i szybko o mnie zapomnisz.

– Miałem już dużo czasu, żeby zapomnieć i oto jestem. – Rozłożył ręce w komedianckiej pozie.

Wzruszyłam ramionami.

– Bo się nie starałeś. Spójrz na to, co się dzieje. Jesteśmy w stanie wojny. Pomijając nawet ten fakt, nigdy nie będziemy mogli być razem. Nie jestem taka, za jaką mnie uważasz. Nic o mnie nie wiesz, masz tylko swoje młodzieńcze wyobrażenie.

Roześmiał się lekko, puszczając mimo uszu cały mój monolog.

– Zdążyłem cię poznać, Malice, wiem dokładnie, jaka jesteś. I choć może sama sądzisz inaczej, uważam, że jesteś dobrym człowiekiem.

Przewróciłam oczami na tę egzaltowaną deklarację.

– Tu nie chodzi o dobro i zło. My do siebie nie pasujemy.

– Wiesz dobrze, że pasujemy idealnie. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Uparty z ciebie chłopak, ale nic z tego. – Pokręciłam głową. – Nie przekonasz mnie takimi tekstami, zapominasz, że nie jestem rodowitą mieszkanką Elegestii. Może na innej zrobiłbyś w ten sposób wrażenie, ale nie na mnie.

Jared zmarszczył jasne brwi i spojrzał na mnie jakoś dziwnie, jakbym moje słowa raniły go o wiele głębiej, niż to po sobie okazywał.

– Myślałeś, że pójdzie ci łatwiej? – Zaśmiałam się nieprzyjemnie, chcąc go do reszty zniechęcić.

Otworzył usta żeby odpowiedzieć, ale nagle przechylił głowę, a jego twarz stała się skupiona, jakby nasłuchiwał.

– Malice, muszę już iść – powiedział nagłym tonem. Wcisnął mi w rękę jakiś przedmiot. – Dzięki temu będziemy mogli się skontaktować.

Spojrzałam na połowę dużej, złotej monety i uniosłam brwi.

– Jak?

– Jeśli będziesz chciała mnie zobaczyć, myśl o mnie intensywnie i ściskaj ją w dłoniach. Mam drugą połowę, będę wiedział, że chcesz cię skontaktować, bo brzegi mojej zaczną się nagrzewać.

– Miejscowy telefon – mruknęłam pod nosem. – Skąd będziesz wiedział, gdzie chcę się spotkać?

– Odjedź przynajmniej na dwadzieścia kilometrów od Warowni, a znajdę cię, gdziekolwiek będziesz.

– Dlaczego sądzisz, że będę chciała jej użyć?

Jared nie odpowiedział, tylko porwał mnie w ramiona.

– O nie, nie będziesz mnie całował – zaprotestowałam, bo wiedziałam, do czego by to doprowadziło.

– W takim razie będziesz musiała spotkać się ze mną jeszcze raz.

Odsunął się w końcu i odszedł na kilka kroków.

– Oddaj mój płaszcz! – krzyknęłam, bo zimne powietrze zakłuło mnie w tym samym momencie, w którym się odsunął.

– Nic z tego. – Po raz ostatni uśmiechnął się do mnie jako człowiek, w następnej chwili był już wielką, zieloną bestią. Trzymał płaszcz w łapach, między pazurami, które wielkością przypominały moje dłonie. Przeszła mi ochota, by odebrać go siłą. Zamachał skrzydłami i odleciał. Obserwowałam, jak zmienia się w mały punkcik na tle nieba, trochę żałując swojej stanowczości. Skoro nawet Tom mógł sobie używać, dlaczego nie ja?

Sylwetka zielonego smoka nie zdążyła jeszcze zniknąć, gdy na polanę wpadł Tom. Wyglądał, jakby postarzał się o dziesięć lat, na jego twarzy zastygł wyraz takiej rozpacz, że poczułam, jak strach wykręca mi żołądek.

– Co się stało?

– Nic ci nie jest? – Zignorował moje pytanie, zadając mi własne. – Byłaś tu cały czas?

– Chyba widzisz, że jestem cała i zdrowa! – krzyknęłam. – Gdzie Evelin? – Mimo okropnego przeczucia, musiałam zadać to pytanie.

– Ona... – zaczął Tom, ale głos mu się załamał. Odchrząknął, jego twarz stała się nagle maską nie zdradzającą żadnych uczuć. – Ona nie żyje.

– Smoki ją zabiły? – spytałam z niedowierzaniem. To miał na myśli Jared, mówiąc, że zajmie Toma?! Straszne uczucie ścisnęło moje serce, cała krew odpłynęła mi z twarzy. Spojrzałam na Toma szeroko otwartymi oczami, czekając na potwierdzenie, ale on odwrócił wzrok i zgarbił ramiona.

– Tom, odpowiedz do cholery!

– Te smoki były jakieś dziwne. Walczyły z nami, ale chyba nie chciały zrobić nam krzywdy. To było coś w stylu walki mojej i Evelin. Mogły nas zabić, ale nie zrobiły tego.

– Więc jak, na litość boską, zginęła Evelin?!

– Myślę, że to moja wina. – Skurcz przebiegł mu po twarzy, gdy czynił to wyznanie. – Ona chciała mi zaimponować...

– I zginęła – dokończyłam za niego.

Staliśmy w milczeniu, a straszne konsekwencje tego wydarzenia docierały do nas, wzbudzając dominujące poczucie winy.

– Gdzie ona jest? Smoki ją zabrały?

– Nie, leży przy strumieniu. Musiałem sprawdzić, czy nic ci nie jest. – Przebiegł wzrokiem po mojej sylwetce, nagle zauważając, że oplotłam się ramionami i trzęsę się z zimna. – Gdzie twój płaszcz?

– Yy... – Żadne wiarygodne kłamstwo nie przyszło mi do głowy, ale Tomowi wystarczyło, że byłam w jednym kawałku. Podał mi swój, w którym swoją drogą mogłyby zmieścić się dwie osoby mojej postury i zostałyby jeszcze trochę miejsca na trzecią. Razem ruszyliśmy w stronę strumienia.

Ciało Evelin leżało rozpostarte na trawie. Tom zamknął jej oczy i okrył ją płaszczem, ale i tak dostrzegłam krew sklejącą jej jasne włosy.

– Uderzyła się w głowę?

– To jest najgorsze. Ona się poślizgnęła. Nie mogę uwierzyć, że zginęła taką głupią śmiercią, to niesprawiedliwe. Po tym wszystkim, co zrobiła...

– Co na to smoki?

– To właśnie było najdziwniejsze. Gdy zobaczyły, że upadła, mogły rzucić się na mnie i wykończyć w ciągu kilku chwil. Ale one po prostu odeszły, zupełnie,

jakby ktoś je odwołał.

Pokiwałam głową, bo doskonale wiedziałam, o czym mówił.

– Co teraz zrobimy? – spytałam, patrząc na martwe ciało Evelin. Wydawało się śnieżnobiałe na tle czerwonego płaszcza.

– Pojedziesz do Warowni, a ja wrócę do Angrbody, by zwrócić ciało Gregory'emu. Nie wiem, jak spojrzę mu w oczy.

Po raz pierwszy odkąd się poznaliśmy, wyglądał na małego i zagubionego. Gdyby nie moja bezduszna natura, zastanawiałabym się pewnie teraz, jak go pocieszyć.

– Jesteś pewien? – spytałam, bo podróż w towarzystwie martwej dziewczyny to mogło być zbyt wiele, nawet dla takiego twardziela jak on.

– Tak, nie możemy kazać królowej czekać tyle czasu. Opowiesz jej, co się stało, a ja wrócę najszybciej, jak będę mógł.

Przyklękłam przy Evelin. Śmierć nie odcisnęła jeszcze na niej swojego piętna. Wyglądała trochę jak śpiąca królewna, jeśli pominąć ranę na głowie. Sięgnęłam po magię i zamknęłam oczy. Dotknęłam zimnej ręki dziewczyny i posłałam przez nią magię, która miała zabezpieczyć jej ciało przed rozkładem. Tylko tyle mogłam zrobić dla Toma.

– Powinna zachować się w tym stanie przez kilka najbliższych dni, ale musisz się spieszyć.

– Dziękuję – powiedział krótko. – I Malice? – Jego twarz przybrała nagle zacięty wyraz.

– Tak?

– Daj mi te papiery, które miałaś przekazać babci. Gregory nie jest nam już nic winny.

Pokiwałam głową. Tom wziął na ręce ciało Evelin i wróciliśmy na polanę. Nie chciałam patrzeć, jak mocije ją na końskim grzbiecie. Rumak dziewczyny stawiał opór, bo wyczuwał, że dusza opuściła jego panią.

Podzieliliśmy się jedzeniem, dałam Tomowi papiery, o które prosił.

– Do Warowni zostało jeszcze najwyżej dwa dni drogi, ale na wszelki wypadek masz mapę. – Podał mi przewiązany sznurkiem rulon. – Nie powinnaś się zgubić.

– Tom? – zatrzymałam go, nim wyruszył.

– Tak?

– To nie była twoja wina.

Rzucił mi zbolale spojrzenie i, nie odpowiadając, spał konia piętami. Odjechali, pozostawiając mnie samą na pustej polanie.

Jechałam na Nortonie w ponurym nastroju. Próbowałam zagłuszyć poczucie

winy złością na Jareda, ale wiedziałam, że tak naprawdę nikt nie był winny. Evelin mogła równie dobrze poślizgnąć się wracając z naczyniami. Nie zazdrościłam Tomowi roli ponurego posłańca przynoszącego wieść o śmierci. Nie chciałam być na jego miejscu, gdy przekaze Gregory'emu martwe ciało córki. Nie chciałam też zastanawiać się, co musiał czuć teraz Tom, jeśli to, co działo się między nim a Evelin, było na poważnie. W tamtej chwili zabiłabym za jakieś towarzystwo, które mogłoby rozproszyć wszystkie moje czarne myśli swoją bezmyślną paplaniną, ale jak na złość byliśmy tylko ja, Norton oraz fauna i flora Elegestii. Byłam skazana na samą siebie i nagle wydało mi się to zbyt okrutnym wyrokiem. Czemu do cholery byłam winna? Jak w ogóle dałam się wciągnąć w taką sytuację? Powinnam teraz grzać nogi przy kominku, czytając jedną z wielu pozycji w mojej bibliotece.

I co dalej? – upomniałam się w myślach. Miałabym czekać na jakieś miłe zlecenie od Toma? Świadomość, że wszystkie drogi prowadziły do Elegestii, okazała się nieprzyjemna. Chciałam magicznym sposobem przenieść się do swojego domu, chciałam raz na zawsze opuścić Elegestię, zostawiając za sobą widmo wojny. Tymczasem pokonywałam kolejne kilometry, dorabiając się odcisków na tyłku. Wszystko w imię źle rozumianych więzi rodzinnych. W tamtym momencie czułam, że nie zależy mi wcale na relacjach z babką. Kim była, wymagając ode mnie takich rzeczy?

Tak jak przewidział Tom, dotarłam do Warowni przed upływem dwóch dni. Natknęłam się na babcię, gdy wracałam ze stajni. Nieco zdziwiona spojrzała ponad moim ramieniem, ale nie dostrzegła ani Toma, ani jego konia.

– Malice, tak się cieszę, że już jesteś. – Przytuliła mnie. – Ale gdzie Tom? – zapytała, odciągając mnie na odległość ramienia.

– Zdaje się, że do tego będzie nam potrzebna dłuższa rozmowa.

Powiedzieć, że babcia nie była zadowolona, gdy powiedziałam jej wszystko, co miałam do powiedzenia, byłoby oszustwem. Cały wypadek wyraźnie pokrzyżował jej szyki, na szczęście ofiara w postaci Evelin wydawała się nasycić jej oczekiwania pod względem Gregory'ego, bo nie powiedziała już nic o korzyściach, na które miała nadzieję po zawarciu sojuszu.

W swoim opowiadaniu nie wspomniałam oczywiście o tym, co wydarzyło się pomiędzy Tomem a Evelin, choć miałam niemiłe przeczucie, że gdyby on znalazł się na moim miejscu, nie pominąłby niczego. Niemniej uważałam, że nie moją sprawą było mówienie o uczuciach, które ta dwójka żywiła względem siebie. Jeśli Tom będzie miał ochotę, sam jej o tym opowie.

– Dobrze, dziecko – powiedziała babcia. – Widzę, że jesteś zmęczona. Powinnaś odpocząć.

To prawda, powinnam, ale zanim udałam się na spoczynek, musiałam zadać jeszcze jedno pytanie.

– Jakie są twoje dalsze plany?

– Na razie czekamy na powrót Toma – oznajmiła z dziwnym błyskiem w oku, jakby wiązała z nim specjalnie nadzieje.

Wzruszyłam ramionami na jej wymijającą odpowiedź. Nie chciała dzielić się ze mną swoimi planami? Świetnie, pewnie i tak by mnie nie zainteresowały.

– Mogłabyś przysłać mi kogoś z kuchni?

– Oczywiście, ktoś przyniesie ci kolację.

– Cudownie.

Co prawda nie liczyłam na to, że wykąpana, z pełnym brzuchem i w ciepłym łóżku poczuję się szczęśliwa, ale może odprężę się na tyle, że wyrzuty sumienia dadzą mi wreszcie spokój.

ROZDZIAŁ 7

Mijały dni, a Tom nie wracał. Łapałam się na tym, że wyglądałam przez wąskie okno, wypatrując jego i Torgena. Nuda mnie dobijała, czułam, że lada chwila zacznę chodzić po ścianach. Desperacko potrzebowałam zajęcia, ale jak na złość babcia nie miała dla mnie czasu. Wydawała się na dobre odsunąć mnie od swoich planów. Widziałam, jak ona i jej współpracownicy zbierali się na narady. Za każdym razem, gdy cicha procesja przechodziła pod moimi drzwiami, liczyłam, że zapuka i poprosi, bym do nich dołączyła, nie doczekałam się jednak. Zaczęłam na poważnie rozważać powrót do domu. To była ta chwila, w której powinnam się wycofać. Sprawy zaszły za daleko, zaangażowałam się, choć chciałam tego unikać. Co mnie powstrzymywało? Chciałam zobaczyć Toma? Nie chciałam opuścić babci? A może – ale do tego nie chciałam się przyznać nawet przed samą sobą – chodziło o Jareda? Sama nie byłam pewna.

Snułam się jak duch po wąskich, kamiennych korytarzach. Doszło do tego, że nauczyłam się je rozpoznawać. Wszystkie drzwi Warowni powoli stawały przede mną otworem. Udało mi się wypatrzeć nawet kilka tajemnych przejść. Czułam się trochę jak małe dziecko, puszczone samopas, usiłujące odkryć wszystkie sekrety i zakamarki wielkiego, tajemniczego miejsca, w którym się znalazło. Jak każdy duży budynek, Warownia oczywiście miała ich całe mnóstwo. Ukryte za panelami drzwi, schody prowadzące w nieznanym kierunku, zapadnie zwalniane przez przesunięcie niepozornie wyglądających przedmiotów. Odkrywanie tego wszystkiego zapewniło mi jakąś namiastkę rozrywki. Z żalem myślałam, że gdyby babcia zabrała mnie tu wcześniej, mogłabym spędzić w Warowni cudowne dzieciństwo. Może byłabym wtedy innym człowiekiem.

Cała nuda odeszła w zapomnienie, gdy otworzyłam proste, niepozornie wyglądające drzwi. Nie wiem, co mnie tknęło, czy to była intuicja, czy po prostu przeznaczenie. Na początku przeszłam obok, ale coś kazało mi zatrzymać się i zawrócić. Od niechcienia nacisnęłam klamkę, nie licząc nawet specjalnie na to, że ustąpi. Drzwi zaskrzypiały, uchylając się lekko. Poczułam charakterystyczną woń kurzu zmieszanego z zapachem papieru i wiedziałam już, że to było miejsce, którego szukałam. W pomieszczeniu było ciemno, na próżno szukałabym włącznika światła, ale to nie stanowiło dla mnie problemu. Z każdym kolejnym dniem w Elegestii coraz bardziej przyzwyczajałam się do posługiwania magią niemalże na każdym kroku. Chyba po części dlatego nie chciałam wracać do domu. Bez magii czułabym się tam teraz jak bez ręki. Była jak narkotyk, im częściej jej używałam, tym bardziej jej potrzebowałam. Nie minęło dużo czasu, a zapomniałam o takich rzeczach jak szczoteczka do zębów, czy choćby włącznik światła. Wyczarowałam dużą kulę, której blask oświetlił pomieszczenie tak dokładnie, jakby przez nieistniejące okno wpadały do komnaty promienie popołudniowego

słońca.

To, co ujrzałam, wprowadziło mnie w bezbrzeżny zachwyt. Poczułam się jak dziecko w sklepie pełnym zabawek. Z tym że regały nie były wypełnione plastikowymi gadżetami, ale książkami. Upchane na półkach, wypełniały każdy centymetr kwadratowy tego miejsca. Być może rzeczywiście były tu jakieś okna, ale ściany zostały dokładnie zasłonięte. Wysokie stosy książek leżały na podłodze, tworząc coś w rodzaju labiryntu, w którym trzeba było poruszać się z największą ostrożnością, bo każdy gwałtowny ruch mógł spowodować zniszczenie misternej konstrukcji. Niewielki stół ustawiony w kącie był tak zavalony grubymi tomami, że nie było widać blatu. Na stole, pod stołem, na krzesłach, na podłodze, książki były wszędzie.

Ruszyłam ścieżką wytyczoną przez wysokie góry książek, z nabożną czcią dotykając pośliskich okładek. Wzięłam do ręki pierwszą z brzegu i spojrzałam na stronę tytułową. *Woja międzygatunkowa krasnoludów*. Mój zapal od razu ostygł. Nieco zawiedziona ruszyłam w stronę stołu, który oprócz dwóch krzeseł i zastawiających wszystkie ściany regałów był jedynym meblem w pomieszczeniu. Zdjęłam niewielki stosik z krzesła i opadłam na nie, kładąc sobie książki na kolanach. Bałam się dołożyć je do innego stosu, miałam niemiłe przeczucie, że runąby wtedy niechybnie, wzniecając przy okazji tumany kurzu. Gdy pomyślałam o kurzu, naszła mnie myśl, że siedzenie w takim pomieszczeniu nie jest najzdrowsze. Nie musiałam już nawet zamykać oczu, żeby się skupić i poczuć magię. Moje ciało było jak naczynie, które magia swobodnie wypełniała. Wystarczyło jedno machnięcie ręką i cały kurz się ulotnił. Nie wiedziałam gdzie, ale musiał zrobić komuś mało przyjemną niespodziankę. Zaśmiałam się na myśl, że wielka chmura ciemnego pyłu opada niczego nieświadomemu człowiekowi na głowę. Jeśli trafi na wieśniaka, biedak może pomyśleć, że oto zaskoczył go koniec świata.

Zaczęłam pobieżnie przeglądać tytuły książek leżących na stole. Wszystkie były stare, starsze ode mnie, a może nawet od mojej babci. Nie wiem, jak długo siedziałam w tym pomieszczeniu, ale zupełnie zapomniałam o świetle zewnętrznym, dopóki nie usłyszałam, jak drzwi skrzypią cicho, zdradzając obecność intruza. Poderwałam głowę i ujrzałam obleczoną w granatowe szaty sylwetkę Infernoda. W tamtym momencie naprawdę przypominał mi jastrzębia. Jego czarne oczy patrzyły czujnie, a zakrzywiony nos nadawał mu drapieżnego wyglądu.

– Tu jesteś – odezwał się pierwszy, gdy tylko nasze oczy się spotkały. – Królowa wszędzie cię szukała.

– Czego chciała?

– Martwiła ją twoja nieobecność.

Parsknęłam śmiechem, który przypominał bardziej szczenięcie.

– Teraz sobie o mnie przypomniwała?

Infernod zignorował mój nieuprzejmy ton i odezwał się jak nauczyciel, który karci nieposłusznego ucznia:

– Nie powinnaś tak znikać bez słowa wyjaśnienia. Minął cały dzień, a nikt nie wiedział, gdzie się podziałaś. Nic dziwnego, że twoja babcia zaczęła się martwić.

– Znalazłeś mnie. Możesz teraz biec zameldować swojej królowej, że jestem cała i zdrowa – burknęłam i wróciłam do książki, którą czytałam, nim mi przerwał.

– Malice – powiedział po chwili, a ja zdziwiłam się, że jeszcze sobie nie poszedł. – Jest środek nocy, powinnaś wrócić do swojej komnaty. Te książki nie uciekną.

Rzeczywiście był środek nocy? Nagle poczułam wszechogarniające zmęczenie, które pozwoliło mi sądzić, że Infernod nie kłamał. Ile czasu przesiedziałam w tym pomieszczeniu? Podniosłam się ostrożnie, uważając, by nie strącić żadnej książki.

– Chyba rzeczywiście powinnam się zdrzemnąć – powiedziałam bardziej do siebie niż do niego.

Po raz ostatni powiodłam wzrokiem po pomieszczeniu i wyszłam w ślad za Infernodem. Powzięłam mocne postanowienie, że wrócę, gdy tylko odpocznę. Infernod odprowadził mnie pod same drzwi mojej komnaty. Chyba faktycznie było bardzo późno, bo po drodze nie spotkaliśmy nikogo, korytarze świeciły pustkami, a w całej Warowni panowała cisza, jeśli nie liczyć odgłosów, jakie wydają stare budynki nocą.

Zajęta myślami o swoim cudownym odkryciu nie bardzo zwracałam uwagę na to, że Infernod podążał za mną. Dotarło to do mnie dopiero w momencie, gdy otworzył przede mną drzwi mojej własnej sypialni. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem, które zaraz zmieniło się w podejrzliwość.

– Masz zamiar odprowadzić mnie do samego łóżka?

– Jeśli tego sobie życzysz. – Spojrzał mi w oczy, a ja z przerażeniem pomyślałam, że chyba odczytał moje słowa jako próbę flirtu.

– Nie tym razem. Ani żadnym następnym! – Energicznie zatrasnęłam mu drzwi przed nosem, nie mówiąc nawet „dobranoc”.

Choć każdy kolejny dzień wyglądał podobnie, nie narzekałam na nudę. Przepadałam na całe dni w komnacie wypełnionej książkami i nie sposób było mnie zastać gdzie indziej. Przestałam interesować się Tomem, przestało obchodzić mnie, co też za narady urządza babcia. Każdego popołudnia, bo nim zdołałam się obudzić, zazwyczaj było już po południu, szłam na kuchnię, gdzie czekały już na mnie przygotowywane przez zaprzyjaźnioną kucharkę pokaźne ilości kanapek.

Potem zamykałam się w bibliotece, którą w myślach zaczęłam nazywać „swoją”. Nie wątpiłam, że babcia doskonale wiedziała, gdzie spędzałam całe dni. Chyba jednak nie obchodziło jej to na tyle, by jakoś zainterweniowała. A skoro nie usłyszałam słowa sprzeciwu, uznałam, że nie ma nic przeciwko. Nie żeby interesowały mnie jej obiekcje.

Któregoś dnia, siedziałam jak zwykle do późna, nie miałam pojęcia, która była godzina, ale sądząc po zeszywniałej szyi i palących żywym ogniem plecach, do świtu nie mogło być daleko. Przetarłam zaczerwienione oczy i pomyślałam, że najwyższy czas udać się do łóżka. Podniosłam się, przez nieuwagę strącając ze stołu książkę. To, co nastąpiło potem, było reakcją łańcuchową. Kolejne tomy spadały na podłogę, rozwalając przy okazji wysokie, chwiejne stopy. Mogłam jedynie przyglądać się postępującej katastrofie. Gdy opadł pył, zrezygnowana klapnęłam na krzesło. Zniknęły wąskie ścieżki między książkami, teraz cała podłoga była nimi zasłana. Oparłam brodę na ręce i z tej wysokości ogarnęłam wzrokiem totalny chaos, który powstał, myśląc bez emocji, że trochę będę musiała się napracować, chcąc doprowadzić to miejsce do względnego porządku. Nagle mój wzrok przykuło coś, co wyglądało bardziej jak notes niż książka. Wyciągnęłam rękę i wyłowiłam go z pomiędzy porzrzucanych tomów. Czarna skóra była wytarta i popękana na rogach. Przez chwilę obracałam go w dłoniach, zwlekając z otwarciem. W końcu, gdy ciekawość niemal wypalała mi dziurę w brzuchu, zajarzałam do środka. Pochylił, starannym pismem ktoś wykaligrafował w rogu „H. O’ren”. Poczulałam podniecenie na myśl, że notatnik mógł należeć do mojego dziadka.

Zaczęłam pobieżnie przeglądać notatki. Szybko odkryłam, że koncentrowały się wokół jednej rzeczy – smoków. Co najważniejsze, nienawiść nie wylewała się ze środka, były to raczej czysto badawcze obserwacje. Uznałam, że coś takiego będę mogła sobie poczytać i włożyłam notes do kieszeni. Potem uniosłam się w powietrze, swobodnie lewitując ponad zasłaną książkami podłogą. W korytarzu, co za niespodzianka, wpadłam na Infernoda. Zmrużyłam oczy, od razu wietrząc podstęp, bo takie spotkanie nie mogło być przypadkowe. Szłam przed siebie, jakbym go nie zauważyła, ciekawa, jak zareaguje.

– Malice. – Obludnik próbował nadać swojemu głosowi zdziwione brzmienie. – Powinnaś wcześniej chodzić spać, już świta!

– Dzięki, mamie – burknęłam i szłam dalej.

– Mówię poważnie. – Delikatnie chwycił moje ramię tak, że musiałam się zatrzymać. – Jesteś młodą, piękną dziewczyną. Nie powinnaś prowadzić takiego trybu życia.

– Doprawdy? – Skrzyżowałam ręce na piersiach. – Przewidziałeś dla mnie lepsze rozrywki? – Ciągle pamiętałam, jak ignorowali mnie przez kilka dni.

– Zdaje się, że Warownia nie ma już przed tobą żadnych tajemnic. Ale nie

masz pojęcia, co dzieje się na zewnątrz. Nie sądzisz, że powinnaś rozejrzeć się choć trochę poza murami Warowni?

– Kiedy tam nie ma nic do oglądania – powiedziałam lekceważąco. – Naoglądałam się w ostatnim czasie tak wielkiej ilości drzew, że te, które rosną w pobliżu, nie wzbudzą mojego zainteresowania.

– Jeśli wiesz gdzie szukać, znajdziesz coś o wiele bardziej interesującego niż drzewa.

– Uhm – mruknęłam, bo chciałam, żeby się odczepił.

– Jeśli chcesz, mogę służyć ci za przewodnika.

– Jasne, może kiedyś – powiedziałam niezobowiązująco i w końcu udało mi się od niego uwolnić. Nie podobało mi się to ani trochę. Na pewno musiał czegoś ode mnie chcieć, w przeciwnym razie nie oferowałby mi swoich usług. Babcia powiedziała, że był potężnym sojusznikiem, wnioskuje po kolorze jego szat, musiał być utalentowanym magiem, ale wątpiłam, czy rzeczywiście był tak lojalny wobec swojej królowej jak Tom. Jego twarz, przywołująca mi na myśl polującego jastrzębia, nie budziła zaufania. Nie ufałam ludziom z zasady, a w jego czyste intencje szczególnie trudno mi było uwierzyć.

Nim dotarłam do swojej komnaty, całkowicie wyrzuciłam z głowy myśli o Infernodzie. Interesował mnie jedynie notes, spoczywający w mojej kieszeni. Byłam już prawie pod drzwiami, gdy spotkała mnie kolejna niespodzianka. Babcia.

– Malice, nie wierzę, że dopiero teraz kładziesz się spać! – Nie wiem, czy mój widok bardziej ją zmartwił czy zirytował. Wiedziałam natomiast, że ja czułam irytację. Niemalże powtórzyła słowa Infernoda. Co jest, byłam jakimś małym dzieckiem, któremu trzeba mówić, o której powinno się położyć?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie powinnaś przesiadywać tyle w bibliotece, to niezdrowe. – Położyła drobną dłoń na moim ramieniu. – Jesteś blada, masz podkrążone oczy. Tak dalej być nie może.

– To miłe, że się martwisz – powiedziałam nieszczerze – ale jestem już dużą dziewczynką i potrafię o siebie zadbać. Gdybyś zapomniała, mam dwadzieścia trzy lata, nie dwanaście.

Babcia zabrała rękę i widziałam, że zrobiło jej się smutno. A może po prostu mi się wydawało, byłam już tak zmęczona, że widziałam to, co chciałam zobaczyć.

– Jakieś wieści od Toma? – zmieniłam temat. – Długo nie wraca.

– Wszystko w porządku, ma pewną sprawę do załatwienia – powiedziała tajemniczo, nie wdając się w szczegóły. – Wyśpij się porządnie, dziecko – dodała na pożegnanie i ruszyła korytarzem do swoich pokoi.

Nie miałam już siły na przeglądanie notatnika. Wsunęłam go pod poduszkę, by mieć pewność, że żadna nadgorliwa służąca nie wyniesie go razem z moimi spodniami i zasnęłam jak kamień.

Gdy się obudziłam, niebo za oknem znowu było szare. Nie miałam ochoty na opuszczanie łóżka, ale głód szybko mnie z niego wygonił. Pognałam do kuchni, tuż u mojego boku truchtał Shady, zupełnie już odchudzony. Dość szybko udało mi się doprowadzić go do poprzedniego stanu. Co prawda patrzył na mnie z wyrzutem za każdym razem, gdy nie mógł towarzyszyć mi w kuchni, ale wiedziałam, że w głębi swojej małej, kociej duszy, był wdzięczny.

Jak zwykle nie dałam się kucharce wciągnąć w rozmowę. Nie wiem, dlaczego ta kobieta mnie lubiła, ale było mi to na rękę. Nieważne, o jakiej godzinie przyszedłam, zawsze miała dla mnie pod ręką jakiś smaczny kąsek.

Prosto z kuchni ruszyłam w stronę biblioteki. Przeszłam cały korytarz, nim zorientowałam się, że drzwi powinny znajdować się jakieś pięć metrów za mną. Zawróciłam, ale zobaczyłam jedynie gołą ścianę. Dotknęłam ręką zimnych, chropowatych kamieni. Wyglądały, jakby były tam od zawsze. Co do diabła? Nagle naszła mnie paskudna myśl. Czyżby Infernod i babcia zmówili się przeciwko mnie? Wiedzieli, że ich napomnienia nic nie pomogą, więc postanowili użyć podstępu. Grali nieczysto, co wytrąciło mnie z równowagi. Ja nie miałam zamiaru bawić się w subtelności. Sięgnęłam po magię i posłałam ją w mur. Zatkałam uszy, oczekując wielkiego huku, nic się jednak nie stało. Zmarszczyłam brwi. Jeszcze raz. Z całą dokładnością, na jaką było mnie stać, wymierzyłam w miejsce, gdzie wcześniej były drzwi. Cała Warownia powinna zatrzęsnąć się w posadach, tymczasem magia odbiła się od muru jak od tarczy i wróciła do mnie w postaci potężnej fali, zwalając mnie z nóg.

Co to do cholery miało znaczyć? Powiedzieć, że byłam zdenerwowana, byłoby niedopowiedzeniem. Podjęłam trzecią próbę, ale gdy nie udało mi się po raz kolejny, musiałam uznać swoją porażkę. Wściekła jak wszyscy diabli pomaszero wałam do pokoju. Po drodze zmieniłam zdanie i ruszyłam prosto do komnat babci. Pchnęłam drzwi, nie zawracając sobie głowy pukaniem, ale oczywiście nie ustąpiły. No tak, kolejny sygnał. Najwyraźniej moje zdolności magiczne nie były tak wielkie, jak myślałam do tej pory, a przynajmniej nie umywały się do tych, jakie miała babcia. Zaklęłam głośno, bo w bibliotece było mnóstwo ksiąg z zaklęciami, które teraz stały się dla mnie niedostępne.

Przynajmniej miałam notes. Wróciłam do rozkopanego łóżka i zaczęłam czytać uważnie zapisane równym, starannym pismem strony. Jeśli to rzeczywiście był notes dziadka, stawiało go on w dziwnym świetle. Przedmiotem jego badań były nie tylko smoki, ale związki między smokami a magami. Co więcej, z tego co zdołałam zrozumieć, dziadek doszedł do wniosku, że są one czymś jak najbardziej naturalnym, a niszczenie ich jest aktem barbarzyństwa. Cytując jego własne słowa: *„Więź między smokiem a magiem jest święta. Nie ma możliwości, by doszło do*

połączenia, gdy jedna ze stron nie czuje tego samego do swojego partnera. Uczucie między taką parą jest niezwykle silne, nic nie jest w stanie go zniszczyć. Smoki łączą się w pary na całe życie i od początku do końca pozostają wierne swojej drugiej połowie; nie znają takiego pojęcia jak „zdrada”. Dalej było coś, co również wydało mi się interesujące: „Miłość między smokiem a magiem to niezwykle fascynujące zjawisko, jest magią samą w sobie. Działa na oboje, dając śmiertelnej powłoce maga niemalże nieśmiertelność, a smokowi wielką siłę. Taka para może żyć bardzo długo, na co najlepszym przykładem jest obecnie panująca królewska para, której doskonale udokumentowane panowanie trwa już od kilku stuleci”. Dałabym sobie rękę uciąć, że babcia nie miała pojęcia o badaniach dziadka. Ciekawe, co powiedziałyby, gdybym pokazała jej ten notes. Nie żebym miała zamiar.

Skończyłam czytać wszystkie notatki późną nocą. Wreszcie moja wiedza o smokach trochę się poszerzyła. Choć dziadek opierał się w głównej mierze na swoich obserwacjach, wnioskach i przeróżnych konkluzjach, lektura jego notatnika była dla mnie o wiele bardziej pouczająca i wiarygodna niż *Wojna ze smokami*.

Z powrotem schowałam go pod poduszkę i ułożyłam się wygodnie, usiłując zasnąć. Wierciłam się i kręciłam, ale sen nie przychodził. Słowa dziadka stawały mi przed oczami, mieszając się ze sobą i nabierając nowych znaczeń. Gdy w końcu udało mi się usnąć, śnił mi się Jared. Patrzył na mnie z surową miną i mówił coś, czego nie byłam w stanie usłyszeć, bo mimo że jego usta się poruszały, do moich uszu nie dochodziły żadne dźwięki. Wyraźnie robił mi jakieś wyrzuty, mogłam poznać to po sposobie, w jaki gestykułował. Chciałam wzruszyć ramionami, odwrócić się i odejść, ale nie mogłam się poruszyć. Byłam unieruchomiona, niezdolna do wykonania choćby najmniejszego ruchu. W końcu chciałam sięgnąć po magię, by wyrwać się z niewidzialnych oków, ale i ona zawiodła. Po raz kolejny. Nie widziałam już Jareda, czułam tylko złość, która rozsadzała mi czaszkę od wewnątrz.

Obudziłam się z ogromną migreną. Czułam się, jakbym przeżywała właśnie największego kaca swojego życia. Po omacku sięgnęłam po szklankę wody, którą zawsze trzymałam w pobliżu łóżka. Chłodny płyn zniwelował suchość w gardle, ale ból głowy nadal był okropny. Potrzebowałam końskiej dawki aspiryny, by mu zaradzić. Gdy tylko o tym pomyślałam, doszłam do wniosku, że na pewno nie dostanę tu aspiryny. Pozostawała magia, ale ona zawiodła mnie już kilkakrotnie, nawet we śnie. Bez większego entuzjazmu sięgnęłam po nią i posłałam wzdłuż własnego ciała. Czułam, że wszystkie moje mięśnie rozluźniają się jak za dotknięciem różdżki, tępy ból w czaszce przeszedł w dokuczliwe mrowienie, które potem przekształciło się w ledwie wyczuwalne klucie. Otworzyłam oczy przyjemnie zaskoczona. Przynajmniej tym razem magia zadziałała. Moje machinacje zbudziły Shady’ego, który jak zwykle spał w nogach łóżka. W jednej

chwili znalazł się tuż przy mojej twarzy, mrużąc na cały regulator. Dzięki niemu ból stał się tylko nieprzyjemnym wspomnieniem.

Wyrzałam przez okno. Słońce było w zenicie. W zasadzie nie miałam po co wstawać. Biblioteka była poza moim zasięgiem, notes przeczytałam od deski do deski. Nuda znowu czyhała, by mnie dopaść.

Wraz z brakiem zajęcia wróciły wyrzuty sumienia. Przypomniałam sobie blade, martwe ciało Evelin, obleczone w czerwony płaszcz i jej beznadziejnie głupią śmierć. Najgorsze było to, że gdyby nie Jared, byłaby cała i zdrowa. On i jego chore pragnienie zobaczenia mojej osoby sprowadziły śmierć na biedną dziewczynę. To był kolejny powód, dla którego nie powinnam się z nim spotykać, raz na zawsze zerwać wszystkie łączące nas więzi. Gdybym była mądra, wyrzuciłabym połówkę monety, którą mi dał i nigdy więcej nie zwracała sobie nim głowy. Nasza podróż była przyjemna i potrafiłam przyznać to przed samą sobą – polubiłam Jareda. Mogłam jednak lubić go dalej, nie spotykając się z nim nigdy więcej. To byłoby najrozsądniejsze rozwiązanie. Wtedy jednak pozostałabym bez odpowiedzi na wszystkie pytania, które nagromadziły się podczas czytania notatnika dziadka. Przede wszystkim, nurtowała mnie sprawa mojej ciotki. Czy żyła? Jak potoczyły się jej losy? Co stało się z nią po tym, jak została porwana? I właściwie dlaczego smoki ją porwały? Musiałam poznać odpowiedzi, a nikt w Warowni nie mógł mi ich udzielić. Dlatego zrobiłam coś, czego w żadnym wypadku nie powinnam była robić. Wyciągnęłam z kieszeni połówkę złotej monety i zacisnęłam w dłoni. Metal wrzynał się w skórę, ale nie zwracałam na to uwagi. Zamknęłam oczy i pomyślałam o Jaredzie. Obraz jego nagiego ciała wyskoczył nagle na powierzchnię mojej świadomości. Z wrażenia otworzyłam oczy. Nie, o tym nie mogłam myśleć. Przymknęłam powieki i spróbowałam jeszcze raz. Zielone oczy, tak, to było bezpieczne. Jego oczy zawsze mnie fascynowały. Niesamowity kolor źrenic powinien uświadomić mi, że Jared nie jest zwyczajnym człowiekiem, ale ja byłam ślepa i nie chciałam zobaczyć tego, co było tuż pod moim nosem. Myśli zboczyły z toru i w następnej chwili miałam przed oczami scenę naszego pocałunku, gdy zaskoczył mnie w moim własnym domu. Gdzie on się nauczył tak całować? Nie wiedziałam, jak to robił, ale gdy tylko jego wargi spoczywały na moich ustach, traciłam zdolność do racjonalnego myślenia. Tak nie powinno być. Tak nie mogło być. Ale nie byłam w stanie nic poradzić na fakt, że rozpływałam się pod dotykiem jego ust. Wróc, rada była bardzo prosta – trzymać go na dystans. Z tym postanowieniem otworzyłam oczy, uznając, że wystarczy. Jeśli po czymś takim moneta nie zadziała, znaczy, że Jared dał mi zwykły szmelc.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy poinformować kogoś o tym, że wybieram się na małą wycieczkę krajoznawczą. W końcu uznałam, że lepiej będzie, gdy babcia dowie się o moich planach, wtedy uniknę niepotrzebnego zainteresowania. Odnalazłam ją w sali tronowej i, ignorując całą kolejkę

interesantów, podeszłam do postumentu, nachyliłam się nad nią nieznacznie i powiedziałam niezbyt głośno, tak, by inni nie usłyszeli, że wybieram się na przejażdżkę. Babcia sprawiała wrażenie zadowolonej. Nie zwlekając, udałam się do stajni i po raz pierwszy od dłuższego czasu osiodłałam Nortona. Czarny rumak wydawał się rwać do drogi. Widać brak zajęcia jemu też nie służył.

Wyjechałam przez bramę i skierowałam konia w stronę lasu. Nie miałam określonego celu, musiałam po prostu oddalić się na odpowiednią odległość. Pozwoliłam, by Norton sam wybierał ścieżki, sama zajęłam się przygotowywaniem w myślach przemowy, jaką uraczę Jareda, gdy wreszcie go zobaczę. Miałam zamiar zrzucić na niego całą odpowiedzialność za śmierć dziewczyny.

Po jakimś czasie zorientowałam się, że jestem śledzona. Dyskretni jeźdźcy podążali za mną od Warowni, zachowując na tyle dużą odległość, że nie byłam w stanie ich zobaczyć. Zdradziły ich drobiazgi. Gdy Norton zatrzymał się gwałtownie, przez moment słyszałam jeszcze stukot kopyt, który ucichł w następnej chwili. Gdy upewniłam się, że mam ogon, ogarnęła mnie całkiem zrozumiała złość. Miałam ochotę miotnąć w tych idiotów taką wiązką magii, że nie podnieśliby się już z ziemi o własnych siłach. I tak zrobiłam, z niemiłym zaskoczeniem odkrywając, że chronił ich jakiś czar. Wtedy poczułam rządę mordy. Więc babcia ufała mi tak bardzo, że wysyłała za mną szpiegów? Czy może posłał ich Infernod? Nie wiedziałam, które było odpowiedzialne, ale byłam wściekła na oboje. Spodziewali się, że co zrobię? Spotkam się ze smokiem? Cholera, tego nie mogli podejrzewać.

Skoro nie mogłam pokonać tych ludzi siłą, postanowiłam załatwić ich podstępem. Chwyciłam lejce i lekko zmieniłam kurs Nortona. Zaczęłam rozciągać subtelną sieć, w którą mieli wpaść moi prześladowcy. Gdy zatoczyliśmy pełne koło, sieć została ukończona, a mężczyźni, którzy mnie śledzili, wpadli w pułapkę. Nieświadomi niczego będą teraz krążyć w koło, dopóki ich nie zwolnię. A bynajmniej nie miałam zamiaru uczynić tego szybko. W zasadzie zapomniałam o nich w tym samym momencie, w którym przestali stanowić zagrożenie.

Wreszcie, gdy byłam pewna, że dawno już oddaliłam się od Warowni na dwadzieścia kilometrów, wyszukałam niewielką polanę, na której mógł jednak wylądować smok i zeskoczyłam z Nortona. Pozwoliłam mu paść się swobodnie, a sama usiadłam na ziemi, oparłam się o spory kamień i obserwowałam niebo, czekając na przybycie Jareda.

Powoli zaczynałam się niecierpliwić. Kilka razy doszłam już do wniosku, że moneta Jareda nie była warta funta kłaków. Po raz kolejny obiecałam sobie, że jeszcze tylko pięć minut i wracam, gdy wreszcie ujrzałam na niebie jego sylwetkę.

Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do widoku smoka. Zielona bestia była w każdym calu imponująca, każda jego połyskująca łuska budziła zachwyt, a długie pazury i opatrzone kolcami ogon dodatkowo budził jeśli nie strach, to

całkiem zasłużony respekt. Chwilę później smok wylądował na trawie, niszcząc całą moją fryzurę. Gdy przyglądałam rozwichrzone włosy, Jared zmienił się w człowieka. Wszystkie cierpkie słowa, którymi miałam go uraczyć, utknęły mi w gardle, gdy zobaczyłam, że miał na sobie mój płaszcz, sięgający mu zaledwie za kolana. Gołe łydki wystawały bezwstydnie, ale chłopak zdawał się zupełnie tym nie przejmować.

– Jesteś jakimś fetyszystą, czy co? – wypaliłam, nim zdołałam się powstrzymać.

– Malice, już myślałem, że nigdy nie użyjesz tej przeklętej monety. – Nie dał mi szans na protesty, chwycił mnie w ramiona i ścisnął tak mocno, że z trudem mogłam oddychać.

– Dusisz mnie.

– Przepraszam. – Poluzował trochę uchwyt, ale ciągle mnie nie puszczał. – Po prostu cieszę się, że cię widzę.

– Mógłbyś wyrażać swoją radość w mniej entuzjastyczny sposób?

Obdarzył mnie uroczym uśmiechem i wreszcie wypuścił z uścisku. Gdy tylko się odsunął, nabrałam w płuca powietrza i zaatakowałam.

– Przez ciebie zginęła niewinna dziewczyna!

Jared chwilę patrzył na mnie zdezorientowany, jakby nie spodziewał się, że od tego zacznę. Doskonale wiedział, o co mi chodzi, natychmiast spoważniał, cała radość i beztroška wydawały się z niego ulecieć.

– Dałem rozkaz, by nikogo nie zabijać.

Nie musiałam widzieć jego twarzy, by wiedzieć, że nie kłamał. I to było najgorsze.

– Wiem, wiem, to nie była niczyja wina! – krzyknęłam zdenerwowana. – Ale gdybyś nie spełniał swoich zachcianek, gdybyś nie wymyślił sobie, że musisz mnie zobaczyć, ona nadal by żyła! – oskarżyłam go.

– Co mam powiedzieć? Nic nie mogło powstrzymać mnie przed tym spotkaniem. Zrobiłbym to samo nawet ze świadomością, że mogło przez to zginąć tuzin niewinnych dziewczyn!

– Jesteś szalony!

– Nie, zakochany.

Nagle znowu znalazł się tuż obok, jego usta już szukały moich. Kiedy dzieliły nas zaledwie milimetry, przez myśl przeszło mi, że powinnam natychmiast się odsunąć. Ale z drugiej strony, niby dlaczego miałabym odmawiać sobie przyjemności?

Gdy się całowaliśmy, po głowie tłukły mi się słowa napisane przez dziadka. Może Jared miał rację i rzeczywiście byłam jego drugą połówką? To było jedyne racjonalne wytłumaczenie faktu, że pocałunek z nim sprawiał mi więcej przyjemności niż jakikolwiek stosunek z innym mężczyzną. Czy właśnie użyłam

słowa „racjonalne”? Nic nie było racjonalne, gdy w grę wchodziły usta Jareda i jego gorące ręce.

Byłam pewna, że Jared całowałby mnie tak do końca świata, ale nasze ciała miały swoje ograniczenia. Odsunęliśmy się od siebie, by złapać oddech.

– Nie powinieneś tego robić – powiedziałam bez przekonania.

– Uhm – mruknął i znowu wpił się w moje wargi. Padliśmy na trawę, wylądowałam na plecach. Ręce Jareda były wszędzie tam, gdzie nie zdołały dotrzeć jego usta. Nie chciałam być niewdzięczna, oddawałam jego pocałunki z równym zapalem, jednocześnie badając rękami jego ciało. Otrzeźwiałam dopiero, gdy zaczął dobierać się do moich spodni. Nagle odnalazłam w sobie wystarczająco wiele siły, by zrzucić go z siebie i zerwać się na równe nogi.

– Co to to nie!

Jared wyglądał na zdezorientowanego. Przecież tak dobrze mu szło. Ale ja nie mogłam, po prostu nie mogłam się z nim przespać, jakkolwiek sprawiłoby mi to pewnie mnóstwo przyjemności. Nie byłam aż tak głupia.

– Malice... – zaczął, ale nie dałam mu dojść do słowa.

– Nie – przerwałam kategorycznie. – Nie myśl sobie, że użyłam tej monety, by zaaranżować schadzke.

– W takim razie, dlaczego jej użyłaś? – spytał nieco urażony, choć w jego zielonych oczach nadal palił się ogień.

– Muszę poznać odpowiedzi na pewne pytania, a ty jesteś najwyraźniej jedynym, który może mi ich udzielić.

Jared milczał przez kilka długi minut. Doskonale widziałam, jak walczy ze samym sobą, by nie okazać, jak bardzo go zraniłam. W końcu opanował się na tyle, że jego twarz przybrała neutralny wyraz.

– Pytaj – powiedział krótko.

– Moja ciotka – odpowiedziałam równie zwięźle. – Co się z nią stało?

– Masz na myśli córkę Alice? Oczywiście, że masz na myśli córkę Alice – sam odpowiedział na swoje pytanie. – Ona... – zawahał się – była niezwykle utalentowanym magiem.

– Była? – Natychmiast wychwyciłam czas przeszły. – To znaczy, że nie żyje?

Jared odwrócił lekko głowę, tak, że mogłam podziwiać jego profil. Zasepiony ściągnął jasne brwi.

– Nie zabiły jej smoki, jeśli o to ci chodzi. Zginęła z własnej winy. Jak powiedziałem, była wielkim magiem, ale miała zbyt duże mniemanie o swoich możliwościach i to ją zgubiło.

Pokiwałam głową, nie komentując jego słów. W duchu odetchnęłam z ulgą. Nie chciałabym znaleźć się w sytuacji, w której musiałabym ją zabić. Co prawda i tak bym tego nie zrobiła, nie ważne, co powiedziała babcia, ale przynajmniej

wiedziałam, że żadna niezręczna sytuacja z nami dwiema w roli głównej nie czeka na mnie w przyszłości.

– Dlaczego smoki ją porwały?

Jared wzruszył lekko ramionami.

– Nie było mnie wtedy jeszcze na świecie.

– Dlaczego w ogóle smoki porywają dzieci?

– Porywały – poprawił Jared. – Myślę, że po prostu łatwiej było wychować takie dziecko w społeczności smoków. Dorosła osoba ma już ukształtowany światopogląd, który bardzo trudno zmienić.

– Jakie to wygodne.

Jared skrzywił się, ale nie odpowiedział na moją zaczepkę. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym mu powiedzieć. Dzieliło nas zaledwie kilka kroków i wiedziałam, że wystarczył jeden gest z mojej strony, by ta odległość drastycznie się zmniejszyła, ale musiałam być rozsądna. Ja byłam tą starszą i przypadła mi niewdzięczna rola bycia również tą mądrzejszą.

– Muszę wracać, nim ktoś zacznie się niepokoić – powiedziałam, wskazując na pasącego się w pobliżu Nortona.

– Masz nowego konia? Wygląda zupełnie jak Night.

– Ale nie jest Night. To jej potomek, Norton.

Ścisnęłam w dłoniach połówkę złotej monety, wiedząc, że będę musiała ją oddać. Zimny metal wżynał mi się w skórę, w końcu jednak musiałam rozluźnić uścisk.

– Nie powinniśmy się więcej spotykać.

Jared otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie miałam zamiaru słuchać jego argumentów. Jeszcze by mnie przekonał.

– Łap. – Rzuciłam mu monetę i chyba tylko doskonały refleks sprawił, że wyciągnął rękę i ją złapał, bo chciał mi ją oddać, gdy tylko zorientował się, co trzyma w dłoni.

– Mam nadzieję, że już więcej się nie spotkamy – powiedziałam i naprawdę miałam to na myśli. Wołałam nie widzieć go już nigdy więcej, niż spotkać się z nim w walce. Przywołałam Nortona i niezdecydowana przestąpiłam z nogi na nogę. W końcu podeszłam, cmoknęłam go lekko w policzek, po czym wskoczyłam na konia.

– Żegnaj.

ROZDZIAŁ 8

Wracalam do Warowni z ciezkiem sercem. Wiedzialam, ze postapilam sluszenie, wiec skadbral sie ten zal? Mysl o kolejnych dniach wypeInionych pustka nie byla przyjemna. Elegestia nigdy nie wydawala mi sie rownie odpychajaca. Drzewa wyciagaly nieprzyjazne galazie w moim kierunku, smagajac mnie po twarzy, szare niebo wygladalo, jakby lada chwila miało się rozstapic. Norton gnal do przodu, nie zwaZajac na swojego jezdzca. Podskakiwalam na jego grzbiecie, boleśnie objajac sobie pośladki, ale nie mialem ochoty na przejmowanie kontroli. Pozwolilam mu galopowac tak, jak tego pragnal, jednoczesnie z nostalgia wspominajac Night i swoje kawasaki. Zapragnelam poczuć pod soba zimny metal i wiatr swiszczacy w uszach, gdy swiat zlewa sie w jedna, szara smuge. WySwiadczylam juz babci wystarczajaca ilosc przyslug. Ignorowala mnie teraz, a ja nie czulam sie dluzej potrzebna. Moglam wrócic do domu. Nie mialem nic do roboty w Elegestii, a nie zamierzalam tkwic tu tylko dlatego, zeby babcia miala mnie pod reką. Postanowilam, ze nie bede czekala na Toma. Jeszcze tego wieczora spakuje sie i odejde nastepnego dnia. Czekalo na mnie wszakze sto tysiecy, ktore wystarczy, bym w najblizszym czasie mogla speIniac swoje kaprysy.

Juz z daleka zauwazyłam panujace w Warowni poruszenie. Wszystkie okna rozswietlaly swiece, na dziedzińcu kręcilo sie mnostwo uzbrojonych ludzi, swiatlo odbijalo sie w ich mieczach.

Pogonilam Nortona, by szybciej znalezc sie na skarpie. Na szczescie od wschodniej strony stok byl bardzo lagodny, czarny rumak pokonal go w mgnieniu oka. Sprawnie zeskoczylam z konia, nie zwaZajac na obolale pośladki. Umazane sadza twarze byly obce, nie poznawalam nikogo. Mężczyzni wygladali na zmeczonych, twarze mieli szare, wymiete, jakby wlasnie stoczyli wyczerpujaca, krwawa bitwe. Nie widzialam jednak krwi. Byli brudni i spragnieni, kręcily sie miedzy nimi kobiety roznoszace wode, ktora przyjmowali z wyraZna wdziecznoscia. Skanowalam wzrokiem mały tłum, szukajac kogos znajomego. W koncu dostrzeglam ciemna szate maga. Rozpoznalam sylwetke Infernoda i ruszylam w jego strone.

– Co sie stalo? – spytalam, gdy wreszcie udalo mi sie do niego dotrzeć.

– Juz wrócilas? – zapytal nieco zdziwiony.

– Wrócilam i chce wiedziec, co do cholery sie tutaj dzieje? – Bylam juz dostatecznie zniecierpliwiona i nie mialem najmniejszej ochoty na zabawe w uprzejme slowa.

Zmierzył mnie spojrzeniem, nim odpowiedzial.

– Ci ludzie dokonali wielkiego czynu.

Jeszcze raz przyjrzelam sie tłumowi. Ubrania mieli osmolone, jakby walczyli z ogniem. Wtedy mnie olśniło. Moze nie walczyli *dosłownie* z ogniem, ale bylam

blisko.

– I nie mają żadnych ran oprócz poparzeń? – spytałam z niedowierzaniem. Nie tak dawno widziałam przecież pazury Jareda, jego długi, wysadzany ogromnymi kolcami ogon i rzędy ostrych jak brzytwa zębów. Był chodzącą bronią. Śmiertelną.

– W walce ze smokami wszystkie obrażenia są śmiertelne. Ci, którzy zostaną ranni, umierają.

Infernod mówił beznamiętnie, jakby zupełnie nie obchodziły go życia poległych żołnierzy.

– Ilu?

– Straciliśmy wielu ludzi, ale udało nam się zetrzeć w proch jedną z największych osad smoków. Zyskaliśmy niepowtarzalną szansę, będą teraz osłabieni i zdezorientowani. Musimy zaatakować, nim zbiorą siły.

O dziwo, nie widziałam na twarzy Infernoda ani śladu nienawiści. Mówił z zimnym wyrachowaniem, jak prawdziwy wojskowy strateg. Dostrzegł swoją szansę i miał zamiar ją wykorzystać, bez skrupułów, bez wyrzutów sumienia. To była wojna, a on najwyraźniej chciał ją wygrać, nie poddając się przy tym emocjom.

– W takim razie powodzenia – powiedziałam i chciałam odejść, ale złapał mnie za rękę, zatrzymując w miejscu.

– Jestem przekonany, że miałabyś do powiedzenia coś więcej, niż „powodzenia”. Powinnaś brać udział w naszych naradach.

Spojrzałam na niego zdezorientowana. Nie potrafiłam odgadnąć jego motywów. Ciemne, bystre oczy wpatrujące się we mnie uporczywie bynajmniej mi tego nie ułatwiały.

– Powiedz to mojej babce – burknęłam w końcu i wyrwałam rękę. Trzymał ją zdecydowanie zbyt długo.

– Sama powinnaś z nią porozmawiać – rzucił za mną, gdy odchodziłam.

Kiedy wreszcie znalazłam się w pokoju, od razu zabrałam się za pakowanie. Sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Do tej pory wojna była dla mnie trochę abstrakcyjnym pojęciem, dwie delegacje niewiele znaczyły, jedna spalona wioska coś we mnie poruszyła, jednak nie na tyle, bym w pełni zdała sobie sprawę z tego, co niesie ze sobą słowo „wojna”. Ale zdziśiatkowanie całej osady smoków, które pociągnęło za sobą tak wielką ilość ofiar... to było co innego. Miałam paskudne przeczucie, że wszyscy ci mężczyźni byli zaledwie garstką ocalałych.

Wrzucałam ciuchy do torby podróżnej, nie zawracając sobie głowy układaniem. Kilka chwil i była pełna. Rozejrzałam się za klatką Shady’ego i położyłam ją na łóżku obok mojego bagażu. Kot wskoczył mi na kolana i zaczął

wpatrywać się we mnie czarnymi, inteligentnymi ślepiami. Musiał zdawać sobie sprawę, że wracamy do domu, ale nie potrafiłam stwierdzić, jak się na to zapatrywał. W końcu zaczął mrużyć, co odczytałam jako jasny sygnał. On też chciał wrócić do domu.

Było już późno, słońce dawno zaszło i jeśli miałabym przejmować się zasadami zdrowego odżywiania, pewnie zignorowałabym skurcze żołądka, ale nigdy nie należałam do tych, które przejmują się kaloriami. Wzięłam kota pod pachę i udałam się na kuchnię. W drzwiach wpadłam na babcię. Shady wypadł mi z rąk, miaucząc rozdzierająco i drapiąc mnie po rękach. Nic dziwnego, biedak prawie został zmiażdżony.

Babcia jako pierwsza przywołała się do porządku.

– Malice.

– Babciu – odpowiedziałam chłodno.

W milczeniu mierzyłam ją wzrokiem. Nie spodziewała się chyba uprzejmej pogawędki przeprowadzonej w przyjaznej atmosferze? Zajrzała mi przez ramię i musiała dostrzec bagaże na moim łóżku.

– Wybierasz się gdzieś? – spytała autentycznie zdziwiona, marszcząc czoło tak, że wyglądała, jakby przejęła się tą myślą.

– Jutro wracam do domu.

– Dlaczego?

Parsknęłam w mało kulturalny sposób.

– Pytasz mnie dlaczego? Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że zaatakowałaś całą osadę smoków, wybijając je niemalże do nogi? Siedziałam tu całymi dniami, a ty urządałaś sobie narady, na które nie raczyłaś mnie nawet zaprosić, podczas gdy ja zdychałam z nudów. A kiedy wreszcie znalazłam sobie zajęcie, co zrobiłaś? Zabrałaś mi i to! Nie jestem tu na wakacjach i nie zamierzam spędzać w tym miejscu ani chwili dłużej niż to konieczne.

– Drogie dziecko – babcia westchnęła i położyła mi ciepłą dłoń na ramieniu – myślałam, że właśnie tego chciałaś. Powiedziałaś, że nie będziesz walczyła na mojej wojnie, nie chciałam więc zmuszać cię do uczestniczenia w naszych naradach, kiedy planowaliśmy zniszczenie smoczej osady. Byłam pewna, że wyświadczam ci tym samym przysługę. Ale jeśli chcesz brać w nich czynny udział... uszczęśliwisz mnie tym samym.

Była dobra w wykręcaniu kota ogonem, musiałam jej to przyznać. Nawet jeśli mówiła szczerze, podjęłam decyzję.

– Jutro wracam do domu – powtórzyłam.

Ramiona babci opadły, opuściła rękę.

– Jeśli takie jest twoje życzenie, dobrze. Mogłabyś jednak wstrzymać się jeden dzień. Jutro wieczorem powinien wrócić Tom.

Poderwałam głowę na tę wieść.

- Jesteś pewna?
- Tak. Spodziewałam się go już dziś. Na pewno wróci jutro, najpóźniej wieczorem.
- Świetnie, więc wyjadę pojutrze – powiedziałam i chciałam odejść.
- Zaczekaj – zatrzymała mnie babcia. – Jeśli chcesz uczestniczyć jutro w naszych naradach... przyjdź do sali obrad przed południem.
- Skinęłam głową na znak, że przyjęłam do wiadomości jej propozycję.
- Dobranoc.
- *****

Następnego dnia wstałam wcześniej i leżałam w łóżku, bijąc się z myślami. Iść czy nie iść? Pytanie trudniejsze niż „być czy nie być?”. Byłam spakowana, nie miałam w Warowni absolutnie nic do roboty, a przede mną rozciągał się niczym pustynia cały dzień. Narada magów to zawsze jakieś urozmaicenie. Nawet jeśli byłaby moją ostatnią, przynajmniej nie spędziłabym tego dnia beczynn timer. Musiałam mieć jakieś zajęcie, w przeciwnym razie moje myśli niechybnie zawędrowałyby w niebezpieczne rejony. Wydarzenia wczorajszego wieczora pozwoliły mi nie dręczyć się wspomnieniem spotkania z Jaredem, ale wiedziałam, że wystarczyła chwila nieuwagi, by jego twarz wypłynęła na powierzchnię moich myśli. Dlatego gdy słońce zaczęło grzać mocniej, ubrałam się i ruszyłam do sali obrad.

Kilka osób siedziało już na prostych, drewnianych krzesłach zgromadzonych wokół dużego stołu, na którym leżały rozpostarte mapy, upstrzone czerwonymi i zielonymi punktami. Babcia rozmawiała właśnie z sędziwym magiem, ubranym w brudną szatę. Rozpromieniła się wyraźnie na mój widok. Posłała mi uśmiech, który objął również jej szare, przenikliwe oczy. Odpowiedziałam skinieniem głowy i zajęłam miejsce pod ścianą. Do środka wchodzili kolejni ludzie, miejsca powoli się zapełniały. Czułam się trochę jak przed wykładem, czyli mało komfortowo. Oprócz mnie i babci w komnacie znajdowała się jeszcze tylko jedna kobieta. Krótkie, siwe włosy, męski chód i surowy wyraz twarzy pozwoliły mi sądzić, że była kimś w rodzaju wojskowego. Ostatni zjawił się Infernod. W przeciwieństwie do babci nie uśmiechnął się na mój widok, nie sprawiał też wrażenia zdziwionego. Najwyraźniej według niego znajdowałam się dokładnie tam, gdzie spodziewał się mnie znaleźć. Gdy wreszcie zajął miejsce naprzeciwko mnie, rozmowy umilkły. Babcia zabrała głos.

– Wygraliśmy bitwę, naprawdę ważną bitwę, ale nie możemy spocząć na laurach. Wróg jest teraz osłabiony, ten stan nie będzie jednak trwał w nieskończoność. Smoki szybko zbiorą siły, a wtedy będziemy musieli liczyć się z krwawą zemstą. Nasi żołnierze wymordowali wczoraj mnóstwo ich pobratymców, ale drugie tyle żyje nadal i będzie chciało odwetu na magach.

Musimy ich ubiec, zaatakować teraz, gdy są najsłabsi.

– Musielibyśmy przypuścić atak na smoczy zamek, Alice, a wiesz, że nie mamy odpowiedniej broni, by to zrobić – powiedział ten sam dziadek, z którym rozmawiała wcześniej. Nie wiedziałam, czy to gra wyobraźni, czy rzeczywiście słyszałam w jego głosie oskarżenie.

– To problem, którym możemy zająć się na końcu. Na razie chcę poznać wasze propozycje dotyczące dostania się na smoczy zamek.

– Nasza Warownia jest dziecinnie łatwa do zdobycia w porównaniu z ich zamkiem – odezwała się siwowłosa kobieta. – Nie zdobędziemy go siłą, magia też niewiele nam pomoże. Musimy użyć podstęp.

Przez jakiś czas przysłuchiwałam się rozmowie, ale szybko straciłam zainteresowanie. Zamiast tego śledziłam wzrokiem twarze magów. Żaden z nich nie manifestował swojej siły, ale wiedziałam, że wszyscy razem byli na tyle potężni, by zrównać z ziemią całą Warownię. Babcia miała niewiarygodnie silnych sojuszników, nie musiałam być specjalnie spostrzegawcza, żeby to dostrzec. Wszyscy mieli na sobie ciemne szaty, których kolor wahał się między ciemnoszarym, a granatowym. Dopiero teraz zwróciłam uwagę, że szata babci miała czarny kolor. Odkąd sięgałam pamięcią, zawsze nosiła czarne ubrania, dlatego wcześniej nie rzuciło mi się to w oczy. Jak potężna musiała być? Mogłam się tylko domyślać.

Ciekawe, jakiego koloru byłaby moja szata? Spojrzałam na swoje czarne spodnie i jasny podkoszulek. Czyżbym nieświadomie manifestowała duży magiczny potencjał i niewielkie umiejętności? Skrzywiłam się na tę myśl.

Podniosłam wzrok i napotkałam przenikliwe spojrzenie Infernode. Wydawał się skanować mnie wzrokiem i miałam nieprzyjemne przeczucie, że obserwował mnie od dłuższej chwili. Wytrzymałam jego spojrzenie; uniosłam lekko brew, przekazując niewerbalny komunikat: „I co się gapisz?”. Pierwszy odwrócił wzrok, uśmiechając się przy tym lekko, jakbym go rozbawiła.

Obrady wreszcie się zakończyły. Babcia zapowiedziała kolejne, wieczorem, ale wątpiłam, bym miała ochotę wziąć w nich udział. Przy drzwiach czekał na mnie Infernod.

– Widzisz, wystarczyło porozmawiać z babcią. – Posłał mi lekki uśmiech, który złagodził nieco ostre rysy jego twarzy. Obiektywnie musiałam przyznać, że wyglądał całkiem apetycznie, gdy się uśmiechał. Coś z tych myśli musiało odbić się na mojej twarzy, bo jego uśmiech poszerzył się, przybierając bardziej uwodzicielski charakter.

– Masz ochotę na spacer?

– Spacer? – powtórzyłam głupio, nie przyjmując do wiadomości propozycji zawartej w jego słowach.

– Obrady trwały dość długo, a krzesła w gabinecie nie należą do

najwygodniejszych. Warto byłoby rozprostować kości. – Nie byłam pewna, czy rzeczywiście do mnie mrugnął, czy tylko mi się wydawało.

– Rozprostować kości, jasne.

Z drugiej strony, co lepszego miałam do roboty?

– Niech ci będzie – zgodziłam się.

– Świetnie – ucieszył się i podał mi ramię. Przez chwilę mierzyłam wzrokiem jego wyciągniętą rękę, po czym nie oglądając się, ruszyłam przed siebie. Dogonił mnie po chwili. Choć widziałam go kątem oka, mogłam wyczuć jego rozbawienie.

– Co myślisz o planie zaatakowania smoczego zamku? – zapytał, gdy wyszliśmy na dziedziniec.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic nie wiem o ich zamku, ciężko mi osądzać. Za to mogę ci powiedzieć, jakie wrażenie odniosłam, przysłuchując się waszej rozmowie.

Infernod spojrział na mnie pytającym wzrokiem.

– Wydaje mi się, że porywacie się z motyką na słońce. Zaatakowanie smoczego zamku byłoby skrajnie aroganckim czynem z waszej strony. Jesteście aż tak pewni swojej przewagi?

Rzucił mi zagadkowe spojrzenie, jakby wiedział coś, o czym ja nie miałam pojęcia. Nie zdziwiłabym się, gdyby tak było.

– Masz rację, może się wydawać, że jesteśmy zbyt pewni siebie, ale czekaliśmy na tę chwilę od lat. Jeśli nie zaatakujemy teraz, nie zrobimy tego nigdy.

– Może „nigdy” nie byłoby takim złym rozwiązaniem – zasugerowałam. O dziwo, Infernod nie okazał potępienia. Przystanął i oparł się o drzewo, w zamyśleniu pocierając ręką po brodzie.

– Wiem, że nie jesteś w stanie tego zrozumieć, ale walczyliśmy o to od lat. Magowie Elegestii od wielu pokoleń żywią do smoków tylko jedno uczucie – nienawiść. Nie potrafilibyśmy się zmienić. Jedynym wyjściem jest doprowadzenie do całkowitej zagłady smoków. Wtedy Elegestia będzie mogła odetchnąć wreszcie z ulgą.

Bez przekonania pokiwałam głową, przyjmując jego argumentację.

– Ale porozmawiajmy może o czymś przyjemniejszym – zmitygował się. – Widziałem twojego kota – wypalił trochę bez związku.

– Shady’ego? – spytałam zdziwiona, choć miałam przecież tylko jednego kota. – Znowu zaczął kraść jedzenie?

– Nie. – Roześmiał się. – Polował na nieuważne ptaszki.

– Ach. – Wiedziłam o tym, Shady zawsze miał silnie rozwinięte łowieckie instynkty.

– Ale nie o tym chciałem ci powiedzieć. W pierwszym momencie nie byłam nawet pewien, czy to ten sam kot. Było go o połowę mniej.

– Musiałam go trochę odchudzić. Tom chyba zbyt ochoczo podchodził do kwestii karmienia.

Na wzmiankę o Tomie Infernod przybrał poważny wyraz twarzy. Zniknęła jego rozluźniona postawa, jakaś czujność pojawiła się w oczach. Odepchnął się od drzewa i ruszyliśmy w drogę powrotną. Infernod nie powiedział już nic godnego uwagi, zanudzał mnie historią Warowni i jej otoczenia. Słuchałam jednym uchem, zastanawiając się, czy Tom rzeczywiście wróci wieczorem. W końcu z powrotem znaleźliśmy się na dziedzińcu.

– Jeśli kiedykolwiek chciałabyś odbyć dłuższy spacer, służę swoją osobą – zaferował się w nieco staromodny sposób. Choć może w Elegestii tak się mówiło... w magicznych sferach.

– Raczej już nie będziemy mieli okazji.

Infernod po raz kolejny uśmiechnął się, jakby wiedział coś, o czym ja nie wiedziałam.

– Pamiętaj – powiedział i odszedł.

Resztę dnia spędziłam na oczekiwaniu, wyczerpując przy okazji całe swoje skądinąd niezbyt okazałe pokłady cierpliwości. Nie wiedziałam, czy babcia zrobiła mnie w konia, czy Tom spóźnił się tak haniebnie? Leżałam na łóżku, gapiąc się bezmyślnie w sufit i nasłuchując kroków. Niebo za oknem robiło się coraz ciemniejsze, aż zrobiło się zupełnie ciemno. Nie wykonałam żadnego gestu, by rozjaśnić mrok, który spowił mój pokój. Czekałam.

W końcu odpuściłam, przykryłam się kołdrą i koło drugiej w nocy poszłam spać. Przespałam ranek i pewnie spałabym dalej, odbijając zarwaną noc, gdyby ktoś mi nie przeszkodził. Poczułam nagle przejmujące zimno, które wyrwało mnie z niezbyt głębokiego snu. Wierzgnęłam, gdy czyjaś ręka połaskotała mnie po stopie; trafiłam w coś twardego i niewątpliwie żywego. Choć nie do końca rozbudzona, instynktownie miałam nadzieję, że to była szczeka. Sięgnęłam ręką w poszukiwaniu kołdry. Oczywiście znajdowała się poza moim zasięgiem. Niechętnie otworzyłam oczy.

– Tom, przysięgam, jeśli w tej chwili nie oddasz mi kołdry, potraktuję cię najpaskudniejszym zaklęciem, jakie znam.

– A już myślałem, że się za mną stęskniłaś. – Próbował udawać rozczarowanie, ale wesoly głos zdawał kłam jego słowom.

– Kołdra! – zażądałam.

Gruba pierzyna opadł na moją głowę. Próbowałam przykryć się z powrotem, ale nie mogłam trafić na zagrzone miejsce. Zirytowana odrzuciłam pościel i usiadłam na łóżku. Odgarnęłam z twarzy rozczochrane włosy i ujrzałam wreszcie znajomą fizjonomię Toma. Choć uśmiechał się jak zwykle swoim oślepiającym,

bezczelnym uśmiechem, dopatrzyłam się na jego twarzy kilku zmarszczek powstałych pod wpływem smutku i zmartwienia. Wyglądał mizerniej niż wtedy, gdy się rozstawaliśmy, jego zazwyczaj opalona skóra przybrała szary odcień.

– Nie mogłeś poczekać, aż wstanę? – spytałam zgryźliwie. Po przebudzeniu byłam szczególnie nieprzyjaźnie nastawiona do otoczenia.

– Wiesz, jak lubię cię budzić. – Zaśmiał się, zupełnie nie zważając na moje piorunujące spojrzenie.

– Kiedyś pożałujesz.

Tom patrzył na mnie przez długą chwilę, szczerząc proste, białe zęby. W końcu przestał się uśmiechać, przybrał poważny, oficjalny wyraz twarzy, który zdążyłam już poznać. Żarty się skończyły.

– Musimy porozmawiać.

Westchnęłam i spuściłam nogi z łóżka, przecierając zaspane oczy.

– Daj mi kilka minut.

Zaczęłam rozglądać się w poszukiwaniu świeżych ubrań, aż przypomniałam sobie, że wszystkie leżą w torbie. Wyciągnęłam ją spod łóżka i chwyciłam pierwszą z brzegu wymiętą koszulkę. Tom siedział na łóżku, obserwując mnie jak gdyby nigdy nic. Spojrzałam na niego, jakby był niedorozwinięty.

– Rodzina czy nie rodzina, nie będę się przy tobie przebierała. Powiedziałaś, daj mi pięć minut i będę gotowa. Spotkajmy się...

– Malice – przerwał mi. – Wolałbym, żeby ta rozmowa odbyła się tylko między nami.

Wypuściłam bluzkę i oparłam dłonie na biodrach, przypatrując mu się uważnie.

– A babcia?

Wzruszył potężnymi ramionami, aż zatrzeszczały szwy jego koszuli.

– No dobra. – Klapnęłam na łóżko, machnąwszy ręką na ubieranie. – O co chodzi?

– Zastanawiałaś się pewnie, dlaczego tak długo nie wracam?

Tym razem to ja wzruszyłam ramionami. Przecież nie mogłam przyznać, że rzeczywiście spędziłam sporo czasu, myśląc, co też mogło go zatrzymać. Tom uniósł lekko brew i kontynuował, nie doczekawszy się z mojej strony innej odpowiedzi.

– Powrót do Angrbody nie zajął mi dużo czasu. Kiedy zwróciłem ciało Evelin, Gregory wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie jestem mile widzianym gościem. Kazał mi odjechać jeszcze tego samego dnia – powiedział to wszystko z kamienną twarzą. Jeśli go to zabolalo, przez cały ten czas nauczył się doskonale ukrywać swoje uczucia.

– Czyli powinieneś wrócić niedługo po mnie – zreasumowałam, pozwalając mu odejść od przykrego tematu.

– Twoja babcia powierzyła mi jeszcze jedną misję. Dobrze wiesz, że rozkazała mi odnaleźć miecz, który zgubiłaś. Udałem się więc na bagna i przeszukiwałem je przez kilkanaście dni, zgadnij z jakim efektem? – W jego oczach nie było złości, ani urazy, jedynie zmęczenie. Odwróciłam wzrok.

– Jestem magiem, nie jasnowidzem – burknęłam.

Zaśmiał się bez cienia wesołości w głosie.

– Spodziewałem się podobnej odpowiedzi. Nic. Nie znalazłem nic. Naraziłem swoje zdrowie i życie, przeszukując te tereny, ale tobie najwyraźniej nie robi to żadnej różnicy.

– Zdaje się, że powinieneś mieć pretensje do babci, nie do mnie – przerwałam mu ostro. – To ona rozkazała ci szukać tego miecza.

– Miecza, który ty zgubiłaś – podsunął usłużnie Tom. – I to ty wskazałaś mi błędną lokalizację.

Otworzyłam usta, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Przestań. Skończ z tymi kłamstwami, wiem doskonale, że nie zgubiłaś miecza. Gdzie on jest? – zażądał odpowiedzi, patrząc mi twardo w oczy.

– Nie. Mam. Pojęcia. – Jego napastliwy ton sprawił, że skłamałam bez zmrużenia oka.

– Dobrze – powiedział zupełnie innym głosem, najwyraźniej zmieniając taktykę. – Posłuchaj mnie uważnie, Malice. Ten miecz to nie zabawka, potrzebujemy go, rozpaczliwie potrzebujemy. Musisz powiedzieć, co z nim zrobiłaś.

Pozwolił wreszcie, bym dojrzała emocje na jego twarzy. Malowała się ich cała gama, poczynając od zniecierpliwienia, poprzez ból i rozpacz, po dominujące zmęczenie. Choć był zbyt twardy, by to przyznać, wiedziałam, że przeszedł wiele. Obraz martwej Evelin był jeszcze na tyle świeży w moim umyśle, że zaczynałam mięknąć.

– Dlaczego ten miecz jest taki ważny?

Tym razem irytacja zagościła na jego przystojnej twarzy, wypierając inne emocje.

– Bez niego nie pokonamy smoków – powiedział z niechęcią. – Naprawdę Malice, miałem nadzieję, że powiesz mi po dobroci.

Wzmianka o smokach wzmogła moją czujność. Choć pewnie była to zdradziecka myśl, nie chciałam przyczynić się do zwycięstwa magów. Nie chciałam, by mieli ten miecz, zaciszna nisza pod moim łóżkiem była dla niego idealnym miejscem.

– A to co niby miało znaczyć? – oburzyłam się na jego komentarz.

– Specjalnie chciałem porozmawiać najpierw z tobą. Nie zmuszaj mnie, bym zrobił coś, czego oboje będziemy żałować.

– Grozisz mi?

– Na Boga, Malice! – wybuchnął. – Ja cię proszę! Błagam, jeśli wolisz. Powiedz wreszcie, gdzie jest ten cholerny miecz i miejmy to za sobą. Nie mam pojęcia, jak cię przekonać. Powiniennem paść przed tobą na kolana? Jeśli tego potrzebujesz, to świetnie, zrobię to!

Zaczął podnosić się z łóżka, jakby rzeczywiście miał zamiar rzucić mi się do stóp, sprawiając, że gonitwa myśli w mojej głowie urwała się nagle.

– No dobrze – zatrzymałam go – powiem ci.

Tom przysiadł ostrożnie na krawędzi łóżka, jakby się bał, że gwałtowniejszy gest wpłynie na zmianę mojego zdania.

– Miecz jest w moim domu, schowałam go pod łóżkiem w sypialni – wyrzuciłam z siebie na jednym wdechu, nim zdążyłam się rozmyślić.

Tom patrzył na mnie długą chwilę, najwyraźniej niezbyt przekonany co do prawdziwości moich słów. W końcu zaczął się śmiać. Śmiał się i śmiał, aż łzy zaczęły płynąć mu po zaczerwienionej twarzy. Wreszcie uspokoił się na tyle, że był w stanie pokręcić głową z wyraźnym niedowierzaniem.

– Mogłem się spodziewać czegoś podobnego.

Nastroszyłam się, ale Tom na powrót przybrał poważny wyraz twarzy.

– Dziękuję, Malice. To wiele znaczy.

– Jasne – powiedziałam ponuro, ciągle nieprzekonana co do słuszności swojej decyzji.

– Wyruszę po niego jeszcze dziś – oznajmił, wstając z łóżka i poprawiając wymiętą koszulę.

– Jadę z tobą.

– Jak to?

– Wracam do domu.

Tom zamarł. Obrzucił spojrzeniem moją spakowaną torbę podróżną, a na jego twarzy odmalowało się coś na kształt zrozumienia. Odezwałam się, uprzedzając jego pytania.

– Babcia już mnie nie potrzebuje. Kiedy cię nie było, siedziałam w Warowni całymi dniami bez żadnego zajęcia. Nie będę tu tkwiła tylko dlatego, że raz mnie o coś poprosiła. Wracam dziś do domu.

– Babcia wie?

– Tak.

Tom z powrotem usiadł na łóżku.

– Nie możesz teraz odejść. Mamy wreszcie miecz, więc decydujące stracie jest teraz kwestią czasu. Babcia będzie cię potrzebować, ba, cała Elegestia będzie cię potrzebować.

– Do tej pory dawała sobie radę beze mnie, obejdzie się i tym razem.

Tom złapał mnie za ramiona i potrząsnął niezbyt delikatnie.

– Malice, jesteś ważniejsza, niż ci się wydaje. Bez ciebie nie damy rady.

Musisz zostać – powiedział niskim głosem, patrząc na mnie z taką desperacją, jakby losy Elegestii rzeczywiście zależały ode mnie.

– Dobra, dobra – burknęłam. – Puść mnie. – Tom posłusznie puścił moje ramiona. – Nie wyjadę, ale jedną rzecz musisz mi powiedzieć.

– Co takiego?

– Gdybym, jak to ująłeś, „nie powiedziała ci po dobroci”, gdzie jest miecz, co byś zrobił?

Tom przybrał ponury wyraz twarzy.

– Coś, przez co potem brzydziłbym się sam siebie.

– Użyłbyś siły? – spytałam z zainteresowaniem.

Pokręcił głową.

– Zaszantażowałbym cię.

– Och. – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć. Spodziewałam się wszystkiego, ale to? Szantaż był tak do niego niepodobny.

– Nic na mnie nie masz – powiedziałam po chwili.

– Tak myślisz? – Spojrzał mi w oczy.

Nagle ogarnęła mnie złość, co nie umknęło Tomowi, bo cofnął się nieznacznie w kierunku drzwi.

– W takim razie oświeć mnie! Czym byś mnie szantażował?

Odpowiedziało mi milczenie.

– Ach, masz rację, nic nie mów. Może w przyszłości nadarzy się okazja i wykorzystasz jeszcze swoje tajemnicze informacje.

Tom drgnął, jakbym go uderzyła, po czym zaczął mówić.

– Chociaż Gregory odmówił mi gościny, zostałam jeszcze kilka dni w Angrbodzie, do pogrzebu Evelin. Spędziłam je głównie w dwóch tamtejszych knajpach i chcąc nie chcąc usłyszałam to i owo o twojej poprzedniej wizycie.

Poczułam pierwsze ukłucie zaniepokojenia, ale zignorowałam je dzielnie i przybrałam butną postawę.

– Doprawdy? Cóż takiego powiedzieli ci wieśniacy? – spytałam szyderczo.

– Wiele rzeczy, większość zapewne zmyślonych, ale w jednym byli zgodni.

Nie byłaś sama.

W odpowiedzi przekrzywiłam lekko głowę i uniosłam brwi.

– Towarzyszył ci chłopak.

– Masz na myśli mojego osobistego służącego?

Tom milczał pośepnie, jakby moja odpowiedź go nie zadowoliła.

– Co chcesz usłyszeć? Uratowałam go przed jakimiś rozbójnikami, a on z wdzięczności zaproponował mi swoje usługi. Miałam odmówić?

Tom zacisnął wargi, patrząc na mnie surowo.

– Nasz człowiek nie zginął przez przypadek.

Roześmiałam się niezbyt przyjemnie.

– Twierdzisz, że to on go zamordował? To niedorzeczne.

– Nic nie twierdzę, mam za mało informacji, by wyciągać wnioski. Ale człowiek, który miał cię strzec, był jednym z naszych najlepszych ludzi, pracowałem z nim często i wiem, że nie pozwalał sobie na żadne pomyłki.

– Czymś takim chciałeś mnie szantażować? – Postanowiłam bronić się, atakując. – Masz szczęście, że nic nie powiedziałaś, bo nie zobaczyłbyś tego miecza nawet w następnym życiu – oznajmiłam ze złością.

Najwyraźniej Tom był na tyle przyzwoity, że myśl o szantażu powodowała u niego dyskomfort. Wykorzystywałam to bez litości.

W końcu uświadomiłam sobie, że stoję przed nim jedynie w koszuli nocnej, rozczochrana, nieumyta i półnaga.

– A teraz, jeśli wybaczysz, chciałabym się ubrać – burknęłam.

Tom stał jeszcze przez chwilę niezdecydowany. W końcu ruszył w stronę drzwi.

– Do zobaczenia wkrótce.

Kiedy wyszedł, zamiast się przebierać, padłam na łóżko. Męczyła mnie myśl, że postąpiłam impulsywnie i że oddanie miecza okaże się błędem. Przez cały ten czas leżał pod moim łóżkiem, a ja właściwie nie zaprzętałam sobie nim głowy. Przypominałam sobie o nim tylko wtedy, gdy ktoś zaczynał mnie o niego wypytywać. Prośba Toma... pierwsza, prawdziwa prośba, była tak bezpośrednia, że nie umiałam skłamać wystarczająco przekonująco. Oboje wiedzieliśmy, że nie mówiłam prawdy. Mogłam dalej iść w zaparte, ale do czego by to doprowadziło? Teraz i tak było już za późno, żeby się nad tym zastanawiać.

Chwyciłam wreszcie zapomnianą bluzkę i spodnie. Ubrałam się i przy pomocy zaklęcia ujarzmiłam rozczochrane do granic możliwości włosy, po czym ruszyłam na śniadanie.

ROZDZIAŁ 9

Wracałam z kuchni ciężkim krokiem. Przesadziłam. Krawędź dzinsów wżynała mi się boleśnie w brzuch nawet wtedy, gdy odpięłam guzik. Powoli zaczynałam dochodzić do wniosku, że sympatia kucharki wcale nie jest taką dobrą rzeczą. Jeszcze trochę, a będę musiała zastosować wobec siebie te same drastyczne kroki, co wobec Shady'ego. Stałam u podnóża schodów z bolesnym westchnieniem. Krótką chwilę szacowałam swoje siły, po czym uniosłam się w powietrze, wykorzystując magię. Kalorii nie spalę, ale przynajmniej się nie zmęcę. W moim domu coś takiego pochłonęłoby trzy razy tyle energii niż zwyczajne wejście po schodach, ale w Elegestii wszystko było inne. Magia mnie otaczała, otulała ze wszystkich stron niczym szczelny kokon, sama prosząc się o użycie.

Za rogiem wpadłam na – a to niespodzianka – Infernoda. Zaczynałam myśleć, że nasze spotkania nie są przypadkowe. W ciągu ostatnich dni widywałam go zdecydowanie zbyt często. Uśmiechnął się chytrze na mój widok.

– Malice, jednak nie wyjechałaś?

– A kto mówił, że wyjeżdżam?

Nie dał się sprowokować, co trochę mnie zawiodło.

– Masz jakieś plany na dzisiejszy dzień?

Wzruszyłam ramionami. Tom obudził mnie wcześniej i miałam teraz do zagospodarowania cały dzień. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, co z nim zrobić.

– Może pójdę na obrady – zaczęłam zastanawiać się na głos.

– Nie będzie dziś obrad – poinformował mnie.

– Nie?

– Dopiero, gdy wróci Tom.

Lot z Paryża i z powrotem zajmie mu pewnie trochę czasu. Wątpliwe, żeby wrócił przed wieczorem. Czyli narady odbędą się najwcześniej następnego dnia.

Infernod oparł się o ścianę, przybierając nonszalancką pozę. Długie szaty leżały na nim zadziwiająco dobrze. Obserwował mnie uważnie, najpewniej zabawiając się w odgadywanie moich myśli.

– Moja propozycja jest ciągle aktualna.

– Jaka propozycja? – postanowiłam udać amnezję, po to tylko, by zobaczyć, jak zareaguje.

– Uparta jesteś, co? – powiedział tonem, który sugerował, że wcale nie uważał tego za wadę, przeciwnie – najwyraźniej dostarczałam mu rozrywki.

Wysiliłam się, by moje spojrzenie wyglądało na niewinne.

– Na twoim miejscu bym z niej skorzystał. Następnej szansy może nie być. Już wkrótce rozpęta się tu piekło.

Nie wątpiłam, że jako osobisty doradca królowej był dobrze poinformowany.

Może nawet lepiej niż sama królowa. Skoro mówił, że piekło rozpęta się wkrótce, mogłam z dużym prawdopodobieństwem założyć, że tak się stanie.

– Niech będzie – zgodziłam się. – Pojedziemy konno?

Infernod uśmiechnął się, jakby był świadkiem mojego lewitowania nad schodami.

– Pójdziemy piechotą.

Nawet ślepy zauważyłby mój grymas, ale mężczyzna przede mną wydawał się zupełnie go zignorować.

– Spodoba ci się, zobaczysz. Za pół godziny na dziedzińcu – zarządzi i odszedł, powiewając połami ciemnej szaty.

– Pójdziemy piechotą, też coś – burknęłam pod nosem, gdy zniknął mi z oczu. Myśl o wysiłku fizycznym nie napawała mnie radością. Uznawałam jedynie ćwiczenia, które pomagały mi doskonalić swoje umiejętności w walce. W moim słowniku nie było słowa spacer. Jeździłam kawasaki, ewentualnie na czarnym rumaku, ale nigdy nie spacerowałam! Spacerować mogły stare babcie, nie ja.

– Spodoba ci się, zobaczysz – przedrzeźniałam go półgłosem, idąc w kierunku swojej komnaty. Lepiej dla niego, żeby się nie mylił.

Pół godziny później stałam na dziedzińcu, rozglądając się za Infernodem. Ubrałam się ciepło, bo mimo łagodnego klimatu Elegestii, temperatura na zewnątrz nie była zbyt wysoka. Jesienne wiatry miały to do siebie, że były zdradliwe. Infernod nadszedł od zachodniej strony, dzierżąc w dłoni niewielki koszyk.

– Co to? – zapytałam, unosząc w górę brwi.

– Nasz prowiant.

W innym przypadku pewnie zapisałamby mu to na plus, ale teraz, gdy śniadanie jeszcze nawet nie zaczęło mi się trawić, nie chciałam myśleć o jedzeniu, więc w żaden sposób nie skomentowałam jego zapobiegliwości. Infernod poprowadził mnie tą samą drogą, którą szłam wraz z Tomem do portalu. Przez chwilę myślałam, że udamy się na małą wycieczkę do Rosji, ale po jakimś czasie zmieniliśmy kierunek, wchodząc w tę część lasu, w której nigdy nie byłam. Gdybym miała bardziej romantyczną duszę, pewnie wzdychałabym z zachwytu, bo widoki były naprawdę piękne. Drzewa wyglądały jak palące się pochodnie, wielobarwny dywan rozciągał się pod naszymi nogami. Ze wstydem muszę przyznać, że szurałam nogami jak małe dziecko, obserwując unoszące się w powietrzu liście. Po jakimś czasie straciłam jednak cierpliwość. Infernod milczał tajemniczo, a mnie krajobraz Elegestii nigdy nie zachwycał na tyle, bym przez nieograniczoną ilość czasu mogła kontemplować go w pełni zachwytu. No chyba, że byłam u elfów, tam wszystko było piękniejsze.

Infernod prowadził mnie poprzez chaszczę w sobie tylko znanym kierunku.

Moja orientacja w terenie nigdy nie należała do najlepszych, nie miałam więc zielonego pojęcia, dokąd szliśmy.

– Mamy jakiś konkretny cel, czy tak po prostu idziemy przed siebie? – zapytałam zgryźliwym tonem.

– Za kogo ty mnie masz? – Odwrócił się, bo szedł kilka kroków przede mną. – Chcę pokazać ci pewne szczególne miejsce.

– Jaki rodzaj szczególności masz na myśli? – zapytałam podejrzliwie, bo jego zdawkowa odpowiedź natychmiast wprowadziła w ruch moją nadpobudliwą wyobraźnię.

– Sama zobaczysz – powiedział zagadkowo, a ja z wielkim trudem powstrzymałam pełne irytacji westchnienie. Postanowiłam nie dawać mu satysfakcji i szłam dalej, nie odzywając się już ani słowem.

W końcu ujrzałam coś, co jak sądzę było celem naszej podróży. Między drzewami kryła się stara, kamienna studnia. Niegdyś biały kamień był tak porośnięty mchem, że z daleka wydawał się czarny. Murek był wysoki prawie na metr, wznosił się nad nim zmurszały daszek, którego drewniane deski wyraźnie miały lepsze czasy za sobą. Nic nadzwyczajnego, gdyby nie niedające mi spokoju uczucie, że to miejsce było magiczne. Jasne, magia była wszędzie, ale studnia miała szczególną aurę, jakby wiązała się z nią jakaś historia.

Otworzyłam usta, by uraczyć Infernoda złośliwym komentarzem, ale uprzedził mnie.

– Zanim powiesz cokolwiek, pozwól, że opowiem ci legendę, która wiąże się z tym miejscem.

Skinęłam przyzwalająco głową. Infernod spuścił w dół niewielkie, blaszane wiaderko i zaczerpnął wody. Wyciągnął z koszyka dwa kielichy, napełnił je przejrzystym płynem, podał mi jeden i w końcu zaczął mówić.

– Już po tym, jak wybuchła wojna, zdarzyło się, że młody chłopak pokochał z wzajemnością dziewczynę, która była smoczyką. Żadnemu z nich nawet nie przeszło przez myśl, że ich wybranek nie należy do tego samego gatunku, a kiedy już się dowiedzieli, nie miało to dla nich znaczenia. Czujesz, że to miejsce jest szczególne, prawda? Spotykali się tutaj i choć wszystko działo się wiele lat temu, nadal można poczuć echa wydarzeń, które się tu rozegrały. Żadne z nich nie było nikim szczególnym, ot, dwoje zwykłych, młodych ludzi. Wydawać by się mogło, że przy odrobinie wysiłku mogliby wypracować szczęśliwe zakończenie.

– Więc co stało im na przeszkodzie? – spytałam cicho, obracając w dłoniach kielich. Zimny metal chłodził moją skórę.

– Kto, moja droga. Kto. Zawsze znajdą się czujne oczy, które będą śledzić twoje poczynania. Życzliwe sąsiadki spoglądające przez okno, gdy późną nocą wracasz do domu. Szczęście na twojej twarzy zawsze będzie kogoś raziło. Legenda głosi, że chłopak był niezwykle urodziwy. Odrzucał po kolei względy wszystkich

dziewczyn we wsi, nic więc dziwnego, że jakaś bardziej zawistna zainteresowała się jego późnymi powrotami. Potrafisz sobie wyobrazić jej radość, gdy odkryła, że jej rywalka należy do zniechęconego gatunku? W jej małej główce zrodził się chytry plan. Przydybała chłopaka i postawiła mu ultimatum. Ożeni się z nią albo zdradzi jego sekret. Zgadnij, jak zareagował nasz kochanek? Wyśmiał ją. Zraniona dziewczyna zrobiła tak, jak zapowiedziała. Jej ojciec był jednym z ważniejszych ludzi we wsi, wystarczyło jedno jej słowo, by chłopak wylądował w lochach. Następnego dnia zamiast niego, na spotkanie z dziewczyną poszli rozwścieczeni wieśniacy. Zamordowali ją tutaj, dokładnie w tym miejscu, a potem wrzucili ciało do studni. Chłopak oszalał z żalu, gdy się o tym dowiedział. Przybiegł w to miejsce, gdy tylko go wypuścili, łudząc się, że wszystko, co usłyszał, było tylko kłamstwem. Okrutnym kłamstwem. Miał jednak zdolności magiczne, które pozwoliły mu utwierdzić się w przekonaniu, że ukochana rzeczywiście straciła tu życie. Gdy wreszcie to do niego dotarło, padł na ziemię i zaczął rozdzierająco płakać. Jego żal był ogromny, zdobył się więc na desperacki krok. Wskoczył do studni, by na zawsze połączyć się z ukochaną. Legenda głosi, że ich szczątki nadal spoczywają na dnie, a woda ze studni ma dzięki nim specjalne właściwości.

– Chciałeś powiedzieć trujące? – spytałam, całkowicie psując nastój, który wytworzył, ale nic nie mogłam poradzić na to, że woda, w której spoczywały dwa martwe ciała, jednoznacznie kojarzyła mi się z czymś paskudnym. Gwałtownie odsunęłam od siebie wysadzany kamieniami puchar.

Infernod roześmiał się, jakbym powiedziała coś niemądrego.

– Naprawdę jesteś niesamowitą kobietą – stwierdził, a oczy mu błyszczały. – Rzeczywiście wierzysz, że jakiegokolwiek zwłoki by się tam nie znajdowały w przeszłości, mogą nadal zatruwać tą wodę?

Hm. Kiedy tak o tym mówił, to miało sens. Uniosłam puchar do ust i pociągnęłam łyk. Woda była zimna i czysta. Smakowała dobrze, ale nie czułam żadnych nadzwyczajnych, magicznych właściwości. Przez myśl przeszło mi, czy aby Infernod nie wymyślił sobie całej tej historii? Tylko po co miałyby to robić?

– Chyba najwyższy czas coś zjeść – oznajmił i nagle na ziemi pojawił się duży koc, a na nim półmiski z jedzeniem. Spojrzałam podejrzliwie na niepozorny, wiklinowy koszyk. Z drugiej strony, czemu ja się dziwiłam? Dobre zaklęcie potrafi działać bardzo wiele.

Choć zjadłam niesamowicie obfite śniadanie, gdy do moich nozdrzy dotarł zapach jedzenia, pociekła mi ślinka.

– Chyba tak – zgodziłam się i zajęłam miejsce na kocu.

Podczas gdy jadłam, Infernod wydobyl z koszyka butelkę ciemnoczerwonego wina. Rozlał je do dwóch kielichów i podał mi mój. Poczulałam się trochę dziwnie, przyjmując od niego alkohol, ale pomyślałam, że wino dobrze wpłynie na trawienie. Zanim się obejrzałam miałam za sobą kilka kielichów,

a z jedzenia pozostały jedynie szczątki. Infernod siedział tuż obok i zabawiał mnie rozmową. Kiedy chciał, potrafił być dowcipny. Po drugiej butelce wina w głowie zaświtała mi nieskładna myśl, że może próbuje mnie upić. Miałam mocną głowę, to fakt, a po tak sutym posiłku mogłabym wypić jeszcze dwie butelki, nim straciłabym kontakt z rzeczywistością, ale ogarnęło mnie nieokreślone uczucie niepokoju. Gdy nachylił się nade mną w zupełnie niedwuznaczny sposób, straciłam resztki wątpliwości. Wyprostowałam się gwałtownie, ogniskując spojrzenie na jego twarzy.

– Czy tym mnie próbujesz uwieść? – spytałam bardziej z niedowierzaniem niż z niezadowoleniem.

– Czy to byłoby takie złe? – Przybliżył się, z powrotem skracając dystans między nami. Jego twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od mojej. Wystarczył jeden ruch, by nasze usta się złączyły. Przenikliwe oczy Infernoda zdawały się wypalać mi dziurę w czole. A niech mnie, on naprawdę miał ogromną ochotę mnie pocałować. Rzecz w tym, że ja nie miałam najmniejszej.

– Posłuchaj – powiedziałam ostro. – Na wypadek gdyby ci to umknęło, wasz największy uwodziciel skończył marnie, gdy próbował ze mną swoich sztuczek. Co pozwala ci sądzić, że z tobą będzie inaczej?

– Waren był nieudacznikiem, myślał, że ładna buzia załatwi wszystko – stwierdził z lekceważeniem, a ja nie mogłam się z nim nie zgodzić. Zupełnie niezrażony, przybliżył się po raz kolejny. Poczułam w nozdrzach jego kłujący, męski zapach. Był za blisko. Położyłam mu dłonie na piersiach i odepchnęłam z całej siły. Zachwiał się, ale nie upadł.

– Nie rozumiesz odmowy? – spytałam, lekko już wyprowadzona z równowagi.

– Przepraszam – powiedział nagle zimnym tonem, całkowicie zmieniając się na twarzy. W jednej chwili wyglądał na totalnie napalonego, a w następnej patrzył na mnie jak na bezpłciowy twór. – Poniosło mnie. Sądzę, że powinniśmy już wracać.

Podniosłam się z ziemi. Infernod jednym pstryknięciem palców sprawił, że koc i naczynia zniknęły, najpewniej w czeluściach wiklinowego koszyka.

Drogę powrotną pokonaliśmy w milczeniu. Szłam dobre kilka metrów za nim. Szybki marsz sprawił, że alkohol zupełnie wyparował mi z głowy. Gdy znaleźliśmy się wreszcie na dziedzińcu, byłam już zupełnie trzeźwa. Bez słowa pożegnania odeszłam w swoją stronę, zostawiając Infernoda.

Nie bardzo wiedziałam, co właściwie zaszło. Próbował się do mnie dobierać, odmówiłam w całkiem uprzejmy jak na mnie sposób, ale... nie wiedziałam, na czym stałam. Byliśmy teraz wrogami? Powinam spodziewać się kolejnej próby uwiedzenia? Tak czy inaczej, postanowiłam mieć się na baczności w towarzystwie Infernoda. Jego motywy były dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Jakoś wątpiłam

w swój urok osobisty i nie podejrzewałam go, że mógłby się we mnie zakochać. Jared był młody i głupi, mogłam uwierzyć w jego uczucie, ale Infernod? Starszy ode mnie, niewątpliwie doświadczony, inteligentny i z dużą magiczną mocą, musiał mieć jakieś ukryte motywy. Nagle wpadła mi do głowy zabawna myśl. A co jeśli miał nadzieję ożenić się ze mną, by po śmierci babci zostać królem? W końcu byłam następną w kolejce do tronu. Przez chwilę bawiłam się tą myślą. Co najgorsze, to był jedyny logiczny wniosek, do którego doszłam. Nic innego, co miałoby choćby znamiona prawdopodobieństwa, nie przychodziło mi do głowy.

Późnym popołudniem musiałam zrobić sobie niewielką wycieczkę do miejsca, które służyło w Warowni za coś w rodzaju szaletu. Wracając do komnaty, natknęłam się na babcię.

– Malice – ucieszyła się na mój widok. – Zjemy razem kolację?

Infernod odebrał mi apetyt tak skutecznie, że choć od naszego spotkania minęło już dobrych kilka godzin, nie miałam ochoty na żadne jedzenie. Babcia widząc mój brak entuzjazmu, zaczęła kusić.

– Wpadłam z rana na kuchnię, kucharka szykuje prawdziwą ucztę na dzisiejszy wieczór. Nie daj się prosić. – Mrugnęła do mnie wesoło, ale wyczułam, że odmowa nie wchodziła w grę. Z drugiej strony, dawno nie miałam okazji, by porozmawiać z nią spokojnie. Nie pamiętałam już nawet, kiedy po raz ostatni spożywałyśmy wspólnie posiłek, dlatego mimo braku apetytu postanowiłam przystać na jej propozycję.

– No to chodźmy.

Babcia wzięła mnie pod rękę i ruszyłyśmy razem. Sprawiała wrażenie podekscytowanej. Nagle zrobiłam się czujna. Nie wiedziałam, co powiedział jej Tom. Ale gdyby usłyszała, że chowałam miecz pod łóżkiem, pewnie nie byłaby taka miła. Tymczasem zachowywała się, jakby zaraz miała zacząć przemierzać korytarz w podskokach. Szła żwawym krokiem, właściwie ciągnąc mnie za sobą.

– Humor ci dopisuje – skomentowałam.

– Wiem, że królowa nie powinna się tak zachowywać, ale w towarzystwie wnuczki mogę chyba zrzucić te wszystkie sztywne, oficjalne maski i otwarcie wyrażać radość?

– Można wiedzieć, co się tak cieszy? – spytałam, tylko z odrobiną podejrzliwości.

– Tom odnalazł miecz, planowi zdobycia smoczego zamku nie brakuje już wiele do perfekcji. Klęska smoków nigdy nie była równie bliska.

Jakoś nie potrafiłam cieszyć się jej szczęściem. Jej odpowiedź jedynie wzmogła moją czujność.

– Udało wam się opracować plan zdobycia smoczego zamku?

– Wierz mi, nie było łatwo! Jutro odbędzie się ostateczna, najważniejsza narada, na którą jesteś zaproszona – poinformowała mnie. – Mam nadzieję, że przyjdiesz.

– Przyjdę, oczywiście że przyjdę. Nie mogłabym opuścić takiego spotkania.

Choć pewnie moje powody nie były do końca takie, jakich życzyłaby sobie babcia, ale tego już nie powiedziałam na głos.

Uścisnęła lekko moje ramię i uśmiechnęła się, jakby właśnie osiągnęła pełnię szczęścia.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę.

Nie miałam i tak naprawdę nie chciałam mieć. Zagłada smoków nie leżała w moim interesie. Choć nie miałam ochoty iść na naradę, wiedziałam, że muszę to zrobić. Babcia planowała szturm na smoczy zamek, a jeśli Jared był smoczym księciem, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie tam mieszkał. Zdecydowanie musiałam być dobrze poinformowana.

Póki znajdowałam się w towarzystwie babci, wolałam nie myśleć o tym zbyt intensywnie. Skupiłam się więc na jedzeniu. Babcia nie kłamała, kucharka naprawdę przeszła samą siebie. Mięso zapiekane w cieście było fenomenalne, nie miałam pojęcia, gdzie w Elegestii można było nauczyć się tak gotować.

Jadłyśmy tylko we dwie. Kiedy służący położyli na stole półmiski z jedzeniem, babcia odprawiła ich jednym gestem i zostałyśmy same.

– Zaprzyjaźniłaś się z Infernodem – bardziej stwierdziła, niż zapytała pomiędzy jednym a drugim kęsem pieczeni.

Odstawiłam kielich z winem i przyjrzałam się jej uważnie. Wiedziała? Wpatrywałam się uważnie w jej twarz, usiłując wyczytać z niej coś... cokolwiek, ale królewskie oblicze pozostało niewzruszone.

Wykonałam nieokreślony gest.

– Ja bym tak tego nie nazwała. Właściwie to nasze stosunki są raczej mało przyjazne – powiedziałam ostrożnie.

Babcia lekko przechyliła głowę w bok.

– Jednak byliście dziś razem na spacerze? Chyba, że mój wzrok jest gorszy, niż przypuszczałam – zażartowała, ale żadna z nas nie miała wątpliwości, że z jej oczami wszystko było w najlepszym porządku.

– Byliśmy. – Nie widziałam sensu, żeby zaprzeczać.

Babcia patrzyła na mnie pytająco, licząc, że powiem coś więcej. Chyba naprawdę nic nie wiedziała. Jeśli okazałoby się, że działała w zмовie z Infernodem, wróciłabym do domu jeszcze tego samego dnia, nie zważając na późną porę.

– Nie wątpię, że Infernod jest wielkim magiem i dobrym doradcą – wysiliłam się, by zabrzmieć dyplomatycznie – ale jego towarzystwo nie sprawia mi większej przyjemności.

Babcia pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Infernod jest silnym sojusznikiem, można mu ufać, ale... jest bardzo ambitny, dlatego nawet ja mam się przy nim na baczności – wyznała.

Jakiś czas jadłyśmy w milczeniu, aż poczułam, że nie zmieszczę już ani kęsa więcej. Odłożyłam sztućce i obserwowałam, jak babcia kroi swoją porcję mięsa na małe kawałeczki i powoli unosi je do ust. Królewskie, pełne godności zachowanie, było chyba jej naturalnym stylem bycia. Nie myślałam o tym, że mogłabym ją zastąpić, ale jeśli naprawdę by do tego doszło, w życiu nie byłabym tak pełna ogłady, jak ona. Zastanawiałam się, czy mogłam winić za to swój podły charakter, czy rodziców i ich niewielkie zainteresowanie moją edukacją w zakresie etykiety. Dopiliśmy wino, a babcia skończyła jeść.

– Tom wróci najprawdopodobniej jutro po południu. Obrady odbędą się po zachodzie słońca. Naprawdę będę bardzo szczęśliwa, gdy przyjdiesz.

– Jasne – obiecałam, po czym udałyśmy się na spoczynek do swoich komnat.

Nie miałam okazji zobaczyć Toma przed naradą. Udałam się więc do sali obrad, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać. Zająłam to samo miejsce, co ostatnio. Magowie schodzili się powoli, wchodzili do komnaty najczęściej parami, wymieniając między sobą jakieś uwagi. Dało się wyczuć radosny nastrój oczekiwania w tym towarzystwie. Atmosfera była niemalże świąteczna. Ze swoją ponurą miną i ciężkim spojrzeniem odstawałam od reszty. Poprawiłam się na krześle, gdy do sali wszedł Infernod. Był sam i nie sprawiał bynajmniej wrażenia radosnego. Błada twarz miała przenikliwy, ale wyczerpany z emocji wyraz. Prześlizgnął się wzrokiem po zgromadzonym magach, nie zatrzymując go na mnie nawet na sekundę. Zupełnie jakbyśmy się nie znali, nie mówiąc o nieudanej próbie dobrania się do moich majątków. Tak na dobrą sprawę, to wyjście podobało mi się najbardziej. Mogłam puścić w zapomnienie wczorajszy epizod, byle mi się już więcej nie naprzykrzał.

Po Infernodzie przyszły jeszcze dwie osoby i w końcu drzwi zatrzasnęły się. Babcia stanęła u szczytu stołu, wszyscy ucichli jak na komendę.

– Moi drodzy, nigdy nie spotykaliśmy się jeszcze w równie radosnej atmosferze. Zwycięstwo w wojnie ze smokami znajduje się w zasięgu naszych rąk, ale nie możemy tracić czujności i spodziewać się łatwego triumfu. Na radość przyjdzie jeszcze czas. Nie będę ukrywała – mamy przed sobą trudne zadanie, od którego wykonania zależy dalszy ciąg walk. Jeśli zawiedziemy, zwycięstwo się oddali, jednak jeśli nam się uda... – nie dokończyła, pozwalając, by jej słowa zawisły w powietrzu. Pewnie każdy dopowiedział sobie własne szczęśliwe zakończenie.

– Wspólnie doszliśmy do wniosku, że nie da się zdobyć smoczego zamku –

kontynuowała swoją przemowę, a ja miałam nie do końca przyjemne przecucie, że robiła to głównie na mój użytek. – Mury ich zamku są tak wysokie, że jedynie smok może nad nimi przefrunąć. Żadne z nas nie jest smokiem, ale jako magowie, mamy nad nimi pewną przewagę. By dostać się na zamek, skorzystamy ze sposobu starego jak świat.

Sądząc po zainteresowanych fizjonomiach magów, nie byłam wcale jedyną, która dowiadywała się o tym właśnie dziś. Natomiast Infernod musiał doskonale wiedzieć, o jakim sposobie mówiła babcia, bo nie wykazywał najmniejszego zainteresowania jej słowami, wydawał się wręcz znudzony. Wyglądał, jakby miał ochotę znajdować się teraz gdzieś indziej. Podzielałam jego odczucia, ale siedziałam wytrwale na twardym krześle, chcąc poznać większą ilość szczegółów.

– Zdrada. – Ton babci wcale nie sugerował, że uważała to rozwiązanie za mało honorowe. – Mamy swojego człowieka na smoczym zamku, który pomoże nam dostać się do środka. Jego możliwości nie są jednak nieograniczone, dlatego pójdą tylko najlepsi.

Wyprostowałam się na krześle i uważniej nadstawiłam uszu.

– Wreszcie udało nam się odzyskać broń, dzięki której będziemy mogli dokonać wielkich czynów. – Jej wzrok tylko na moment spoczął na mojej osobie. W następnej chwili drzwi otworzyły się jak na zawołanie i do środka wszedł Tom.

Kroczył dumnie wyprostowany, trzymając w wyciągniętych dłoniach znajomy przedmiot.

– Oto jedyna broń, która jest w stanie od razu uśmiercić smoka. Wystarczy niewielkie draśnięcie, by magia zawarta w tym przedmiocie zatrzymała smoczą duszę. Na tę magię nie ma żadnego lekarstwa. Oto Smocza Zagłada – powiedziała babcia, wskazując miecz. Obiad przewrócił mi się w żołądku. Nagle stało się dla mnie jasne, dlaczego tak bardzo zależało jej na odzyskaniu miecza. Gdy dotarło do mnie, co tak naprawdę oznaczał fakt, że taka broń znalazła się z powrotem w jej rękach, poczułam mdłości. Usilnie walczyłam z obiadem, który bardzo chciał wrócić tam, skąd przyszedł. Poczulałam na sobie czyjś wzrok, uniosłam głowę i zobaczyłam, że Infernod przygląda mi się uważnie. Zapanowałam nad mimiką i skierowałam spojrzenie w stronę Toma, który wyjmował właśnie miecz z pochwy. Ciche westchnienie rozległo się w komnacie, gdy ukazał go naszym oczom. Był dokładnie taki, jakim go zapamiętałam. Elegancki w swojej prostocie, z niewiarygodnie ostrą, lśniącą klingą, pokrytą magicznymi symbolami. Nigdy nie miałam wątpliwości, że był zabójczy, teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo.

Myślałam, że gorzej już być nie może, ale kolejne słowa babci udowodniły mi, że to był dopiero początek złych wiadomości.

– Tym mieczem Tom zabije rodzinę królewską.

Musiałam bardzo się wysilić, żeby spokojnie usiedzieć na krześle. Powiedzieć, że byłam oszołomiona, byłoby niedopowiedzeniem roku. Czułam się,

jakby ktoś przyłożył mi w głowę tępym narzędziem. Podczas gdy magowie dyskutowali nad szczegółami, ja siedziałam, całą siłą woli wkładając w zachowanie spokoju. W końcu udało mi się wyprzeć wszystkie emocje, z zimnym wyrachowaniem słuchałam planu babci, który w zasadzie można było streścić w kilku punktach: dostać się na zamek, zabić króla i jego rodzinę, wrócić w miarę możliwości bezpiecznie. Nie można powiedzieć, że prostota nie była jej mocną stroną. Czułam się trochę oderwana od rzeczywistości, gdy patrzyłam na mapę z rozkładem pomieszczeń smoczego zamku, ale wysilałam swoją uwagę, by jak najdokładniej go zapamiętać. Przez całe spotkanie nie wypowiedziałam nawet jednego słowa, w końcu babcia, która chciała najwyraźniej poznać moje zdanie, zapytała:

– Malice, a co ty o tym sądzisz?

– Świetny plan. Idę z Tomem.

– Wybij to sobie z głowy – powiedziała ostro babcia, gdy znalazłyśmy się same. W towarzystwie swoich popieczników nie mogła potraktować mnie w ten sposób, tym bardziej, że moja deklaracja została przyjęta w dość entuzjastyczny sposób. Do tej pory nie zachowywałam się jak na następczynię tronu przystało. Teraz wreszcie wykazałam się inicjatywą, co przypadło do gustu starym magom.

– Ktoś musi iść z Tomem, a żaden z tych starych przyków tego nie robi. Potrafią gadać, rozwodzić się nad niebezpieczeństwem, snuć różne wersje wydarzeń, ale żaden z nich nie nadstawi karku. Współpracujemy z Tomem od lat, więc jeśli ktoś powinien z nim iść, to właśnie ja.

– Nie mogę pozwolić, byście poszli tam oboje! – Babcia straciła swoje zwyczajne opanowanie. – Co, jeśli nie wrócicie? Na wypadek gdybyś zapomniała, jesteście moją jedyną rodziną! Nie mogę stracić was obojga.

– Tak nisko mnie oceniasz? Bo Toma puścisz samego, nie licząc się wcale z tym, że ma marne szanse, by wrócić! – podniosłam głos.

– Nie rozumiesz, dziewczyno, że się o ciebie martwię? Jesteś następczynią tronu! – Złapała mnie za ramiona i potrząsnęła w mało królewski sposób. – Poza tym mówiłaś, że nie będziesz angażowała się w tę wojnę. – Zagrała starą kartą.

– Myślałam, że już ustaliłyśmy, że zmieniałam zdanie? – Nie dałam się zbyć. – Nawet się ucieszyłaś z tego powodu. Wtedy to ci było na rękę, tak?

Babcia westchnęła i opadła ciężko na krzesło.

– Naprawdę tak bardzo ci na tym zależy? – spytała cicho po długiej chwili milczenia.

– Tak.

– Skoro nie mogę ci zabronić, przyjmij moje błogosławieństwo.

Skinęłam krótko głową. Dopięłam swego.

Więc dlaczego nie czułam się szczęśliwa?

W zaciszu swojej komnaty uwolniłam wreszcie tłumione do tej pory emocje. Nigdy nie przypuszczałam, że tak bardzo przejmę się podobną sprawą. Wiedziałam jedno – za nic w świecie nie mogłam pozwolić, by Jared zginął. Ocaliłam mu w końcu życie i to nie raz. Musiał żyć. A ja musiałam go ostrzec. Przeklinałam się za to, że oddałam mu monetę. Miałam nadzieję, że zdołam odnaleźć go w zamku, nim zrobi to Tom. Nie miałam żadnego planu, ale ufałam, że jeśli wpadnę w większe kłopoty, Jared nie pozwoliłby mnie zabić.

Zachowałam się jak skończona idiotka, mówiąc Tomowi, gdzie jest miecz. Powinnam wrócić do domu tamtego wieczora, wtedy życie Jareda i jego rodziców nie byłoby zagrożone. Broń, którą bez większego wysiłku można było zabić smoka, znajdowała się w moich rękach, a ja nie wiedziałam nawet, jak wielki skarb posiadam. Powinnam bardziej się tym zainteresować. Historia Elegestii nie należy może do najciekawszych, ale powinnam była przemóc się i wykazać choć szczątkowe zainteresowanie tematem. Wtedy być może nie siedziałabym tu teraz i nie pluła sobie w brodę.

Było jednak za późno na daremne wyrzuty. Akcja została już dokładnie zaplanowana, a ja miałam wziąć w niej udział. Gdyby ci wszyscy magowie znali moje prawdziwe motywy, pewnie nie ucieszyliby się tak z mojego zaangażowania.

Późną nocą leżałam w łóżku, wpatrując się w ciemność. Tuż obok spał Shady. Choć w perspektywie miałam niebezpieczny atak na smoczy zamek, myśl o kolejnym spotkaniu z Jaredem wywoływała uśmiech na mojej twarzy. Nieważne, że okoliczności miały być paskudne.

ROZDZIAŁ 10

Kilka wieczorów później znalazłam już każdy najdrobniejszy szczegół opracowanego przez babcię i jej współpracowników planu, tak że mogłam ciemną nocą, wyrwana z głębokiego snu, wyrecytować go bez zająknięcia.

Kret babci był niedoinformowany. Nie potrafił powiedzieć, gdzie dokładnie znajdowały się sypialnie królewskiej rodziny. Wiedział tylko, że mieściły się we wschodnim skrzydle zamku. Gdy już znajdziemy się na miejscu, będziemy mieli bardzo mało czasu na odnalezienie właściwych komnat. Co ja mówię – ja będę miała bardzo mało czasu.

Oprócz Toma i mnie miało pójść jeszcze trzech mężczyzn, którzy będą służyć nam za magiczne wsparcie oraz pięciu zbrojnych. Na razie wołałam się nie zastanawiać, jak się ich pozbędę. Największy ciężar spoczywał jednak na barkach Toma – to on miał miecz i to on miał zabić króla i jego rodzinę. Chyba fakt, że babcia obdarzyła go tak wielkim zaufaniem, przesłonił mu wszystkie moralne kwestie tego czynu. Zresztą, Tom był żołnierzem, pewnie nie miał oporów przed zabiciem człowieka, tym bardziej smoka.

Zarywaliśmy trzecią noc z rzędu, bo babcia chciała mieć pewność, że rozważyliśmy wszystkie możliwości. To oczywiście nie było możliwe, ale magowie bardzo się starali. Niektóre wymyślone przez nich scenariusze były tak nedorzeczne, że aż śmieszne. Poznałam co prawda tylko jednego smoka, ale wyobrażenie, jakie mieli o ich gatunku, mnie bawiło. Mogłam poręczyć, że Jared gustował w zupkach chińskich, ale wątpiłam, by pożerał na śniadanie małe dzieci.

W końcu babcia zwolniła magów. Chciałam wybiec tuż za nimi, ale zatrzymała mnie w progu.

– Zaczekaj, Malice.

Następnego dnia mieliśmy wyruszyć. Potrzebowałam snu. Jeśli miała nadzieję, że się rozmyśliłam, to srogo się zawiedzie.

W komnacie zostaliśmy tylko ja, ona i Tom.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało – powiedziała, trochę mnie zaskakując. – Choć może się wydawać, że Tom ma do wykonania najbardziej niebezpieczne zadanie, to on będzie w posiadaniu najgroźniejszej broni. Nie mogę pozwolić, byś poszła nieuzbrojona. – Wyciągnęła znajomy sztylet i podała mi. – Weź go. Został wykonany z tego samego metalu co miecz i ma takie same właściwości.

– Dziękuję – powiedziałam krótko. Doskonale pamiętałam okoliczności, w jakich zwróciłam go babci, również te, w których miałbym go użyć nie napawały mnie optymizmem, dlatego choć bardzo sobie ten sztylet ceniłam jako broń, nie potrafiłam okazać radości.

– Nie muszę wam mówić, w jak wielkim niebezpieczeństwie się jutro znajdziecie, bo doskonale sobie z tego zdajecie sprawę. Ufam, że wrócicie cali

i zdrowi.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by tak się stało – powiedział Tom, a ja za jego plecami przewróciłam oczami.

– Dobranoc – pożegnałam babcię, wychodząc z komnaty.

Maszerowaliśmy wraz z Tomem przez ciemny korytarz, nie odzywając się do siebie. Po kilku dniach spędzonych wspólnie w jednej, niezbyt przestronnej komnacie, nie miałam ochoty patrzeć na jego twarz ani chwili dłużej, niż to konieczne. Wszystko, co było do powiedzenia, zostało już powiedziane na sali obrad. Teraz potrzebowałam tylko snu.

Chwyciłam za klamkę swojej komnaty, ale po raz kolejny tego dnia zostałam zatrzymana.

– Malice? – Niemal zgrzytnęłam zębami, gdy usłyszałam głos Toma.

– Co?

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Nie musisz niczego udowadniać...

Chciało mi się śmiać. Oni nie mieli pojęcia o moich prawdziwych pobudkach i przypisywali mi fałszywe motywy. Przez jakiś czas nawet mnie to bawiło, ale sądny dzień nadchodził wielkimi krokami, a ja nie miałam już ochoty na żarty.

– Jestem pewna – odpowiedziałam dla świętego spokoju.

– W takim razie nie daj się zabić – powiedział z krzywym uśmiechem. Przypomniało mi się, że dokładnie tej samej rady udzielił mi, gdy wyruszałam w podróż do Elegestii. Odpowiedziałam uśmiechem.

– Ty też.

Późnym rankiem następnego dnia cała nasza grupka zebrała się na dziedzińcu. Nie było tłumu, który zgotowałby nam owacje, żadne matki z dziećmi na ramieniu nie machały za nami chusteczką. Ze zrozumiałych względów, babcia wolała nie nagłaśniać naszej akcji. Jeśli nam się powiedzie, przywitają nas jak bohaterów. Tymczasem byliśmy jedynie ubraną w ciemne płaszcze grupą osób, która wyruszała w nieokreślonym kierunku. Ludzie nie zaszczycali nas nawet spojrzeniem. Prześlizgiwali się po naszych twarzach, jakby nie znajdowali w nich nic godnego uwagi. Wyczuwałam w tym jakiś urok, ale nie chciało mi się zaprzętać głowy sprawdzaniem.

Siedziałam już od jakiegoś czasu na grzbiecie Nortona i z tej wysokości przyglądałam się, jak kilku mężczyzn krząta się wokół koni. Można by pomyśleć, że jechaliśmy na jakiś obóz, zabierali ze sobą mnóstwo rzeczy. Mój bagaż nie był zbyt okazały. To, co najważniejsze, miałam przy sobie. Znajomy chłód sztyletu działał na mnie kojąco.

Znałam wszystkie szczegóły planu babci i mogłam wykorzystać je dla

swoich celów. Wiedziałam, że będę musiała improwizować, ale niespecjalnie się tym przejmowałam. Całe moje życie było improwizacją, nigdy niczego nie planowałam. W tamtej chwili przychodził mi do głowy słynny monolog Makbeta:

*Życie jest tylko przechodnim półcieniem,
Nędznym aktorem, który swą rolę
Przez parę godzin wygrawszy na scenie
W nicość przepada – powieścią idioty,
Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.*

W końcu wyruszyliśmy. Czarna procesja przecięła dziedziniec i galopem popędziła na północ. Choć babcia nie wyszła nas pożegnać, byłam pewna, że stała w oknie i obserwowała, jak odjeżdżamy.

Zamek smoków znajdował się daleko na północy, pośród najwyższych gór Elegestii. Żeby się tam dostać, potrzebowaliśmy przynajmniej kilku dni wyteżonej wędrówki. Na szczęście nasza drużyna wyglądała na zwartą, nie zauważyłam nikogo, kto wyglądałby na mięczaka. Byłam jedyną kobietą w tym towarzystwie, więc pewnie to mnie uznawano za najsłabsze ogniwo, ale miałam zamiar udowodnić im, jak daleki od rzeczywistości był podobny pogląd. Jechaliśmy cały dzień, bez żadnej przerwy.

Lubiłam podróżować na Nortonie. Brakowało nam tej szczególnej nici porozumienia, która wytworzyła się między mną a Night. Niemniej ze wszystkich koni w zasięgu mojego wzroku, oprócz Torgena, Norton nadal był najlepszy.

Wieczorem znaleźliśmy dogodne miejsce na postój. Już wiedziałam, dlaczego tak długo się zbieraliśmy. Podróżowałam z dziewięcioma mężczyznami – te zapasy to było jedzenie. Miło było leżeć przy ognisku, które ktoś rozpałił i czekać, aż Tom podstawia mi pod nos przyrządzoną kolację.

Noce w Elegestii były już bardzo chłodne, temperatura spadała poniżej zera. Mężczyźni zatroszczyli się więc o coś w rodzaju namiotów. Jako że byłam jedyną kobietą w towarzystwie, przysługiwał mi osobny. Nie muszę chyba mówić, że nie ja go rozstawiłam? Po jakimś czasie gorączkowa krzątanina ucichła, mężczyźni rozsiedli się dookoła ogniska i z zapałem konsumowali to, co przygotował Tom z niewielką pomocą jeszcze jednego maga (a może to był zbrojny? Wszyscy wyglądali podobnie). Mężczyźni usiłowali rozładować napięcie rubasznymi dowcipami i głośnymi wybuchami śmiechu.

Lada chwila zaczną śpiewać – pomyślałam.

Jeden z moich sąsiadów usiłował nawiązać rozmowę. Wypiłam już trochę, dlatego nie splawiłam go od razu. Jakaś rozrywka mi się w końcu należała. Był najwyżej kilka lat starszy ode mnie, krótko obcięty, z gładko ogoloną twarzą i kiepskim poczuciem humoru. Ale nie powiem, starał się. Zaczynało się robić

całkiem zabawnie, choć bardziej dzięki kolejnym kielichom wina, które w siebie wlewałam niż dzięki niemu. Całą zabawę musiał zepsuć Tom.

– Luven!

Na ostry ton swojego dowódcy biedny chłopak wyprężył się jak struna.

– Możesz mi powiedzieć, co ty do cholery robisz?

Staął nad nami, przysłaniając swoją osobą cały świat. Luven zadarł głowę, by spojrzeć mu w twarz, ale wzrokiem błędził raczej po wydatnej szczęce, lekko skrzywionym nosie i szerokim czole, starannie omijając zimne, niebieskie oczy.

– Ja.. eee – zająknął się – rozmawiam.

– Z kim rozmawiasz? – Natychmiast zażądał odpowiedzi. Poprawiłam się na ziemi, żeby mieć lepszy widok. Po tylu kielichach wina obraz trochę mi się rozmywał, musiałam więc wytężyć wzrok, mruganiem odganiając drugiego Toma, który uparcie pojawiał się w moim polu widzenia.

– Z Malice. – Głos Luvena zabrzmiał cienko, nawet jak dla mnie.

– Nazywasz to rozmową? – Tom nachylił się nad nami z groźnym wyrazem twarzy. Rzeczywiście, Luven siedział blisko, bardzo blisko, nasze ramiona niemalże się stykały i przy odrobinie wyobraźni można by pomyśleć, że nasza rozmowa prowadzi do czegoś więcej.

– Tak – pisnął.

– Tak?

– Tak jest!

– Więc ja ci mówię, że nie możesz rozmawiać w ten sposób z księżniczką! Wstawaj! – Jednym szarpnięciem postawił go na równe nogi. Rozbawiona patrzyłam, jak ciągnie go w stronę lasu. Nie wiedziałam, co zamierzał z nim zrobić. Po tym incydencie wszyscy patrzyli na mnie jak na trędowatą, wyraźnie bojąc się odezwać choćby słowem. Autorytet Toma był większy, niż przypuszczałam. Jakiś czas później usiadł obok mnie.

– Co zrobiłeś z tym biedakiem? – spytałam leniwie.

– Wymierzyłem odpowiednią karę. Mało brakło, a weszłabyś mu na kolana.

– W takim razie powinienes chyba ukarać mnie.

Tom rzucił mi tylko ciężkie spojrzenie. Postanowiłam się z nim podroczyć.

– Właściwie, może miałam ochotę usiąść mu na kolanach. Twoja interwencja była niepotrzebna.

– Tych ludzi obowiązuje dyscyplina – zimnym tonem uciął dyskusję, nim tak naprawdę się rozpoczęła. Byłam niepocieszona.

– Świetnie – burknęłam. – W takim razie stój nad nimi z batem, pilnując porządku, a ja idę spać.

– Dobranoc – powiedział, zupełnie niezrażony moim przytykiem.

Bez słowa wczołgałam się do namiotu i zamknęłam oczy.

Kilka dni później stanęliśmy u podnóża gór. Zdziwiłam się, gdy Tom oznajmił, że jesteśmy na miejscu. W pierwszej chwili nie zauważyłam nawet smoczego zamku, bynajmniej nie dlatego, że był mały, o nie. Wzięłam go po prostu za jeden z górskich grzbietów. Zbudowany z tego samego ciemnego kamienia, co góry, wyglądał jak wykuty w skale. Powstał zapewne z myślą o smoczach, nie ludzkich postaciach, bo jego rozmiary były wprost przerażające. Przywodził na myśl ogromne, gotyckie katedry, przy których człowiek czuje się jak nic nie znacząca mrówka. Ten zamek bronił się sam, żadna ludzka istota nie mogła przekroczyć jego bram, z tego prostego powodu, że ich nie było. By dostać się do środka, trzeba było przelecieć ponad wysoką, ostrą jak brzytwa granią. Stałam i gapiłam się na to z otwartą buzią. Znałam plan, wydawał mi się dobry, ale gdy zobaczyłam zamek na własne oczy, nagle poczułam zwątpienie. Tom dostrzegł moją niezbyt mądrą minę.

- Smoki lubią budować z rozmachem – rzucił konwersacyjnym tonem.
- Nie da się ukryć. Dosłownie.

Tom parsknął krótkim śmiechem. Był jeden plus całej tej sytuacji – w tak dużym zamku może nie zauważą nas od razu.

Udawaliśmy beztroskę, ale wszyscy byli zdenerwowani. Plan zakładał, że przedostaniemy się na zamek dopiero po zmroku, a do zachodu słońca pozostało jeszcze kilka godzin. Co zrobił Tom? Zaczął po raz kolejny katować nas szczegółami planu, doprowadzając nas do stanu, w którym woleliśmy już wyruszyć, niż po raz kolejny słuchać tego samego. Słońce w końcu schowało się za horyzontem, nadszedł czas, by rozpocząć akcję.

Zostawiliśmy konie i piechotę ruszyliśmy przed siebie. Człowiek babci miał czekać na nas w umówionym miejscu. Ostrożnie stawiałam stopy, by przypadkiem nie skręcić sobie kostki na zdradliwym terenie.

Tom zatrzymał się przy odłamku skalnym, który kształtem przypominał maczugę Herkulesa. Chwilę później pojawił się człowiek okryty długim, czarnym płaszczem. Nie byłam w stanie dostrzec jego twarzy, kaptur skrywał ją skutecznie. Wymienił z Tomem kilka krótkich zdań i ruszyliśmy ponownie. Stanęliśmy dopiero przed wejściem do podziemnego tunelu. Przypomniała mi się kopalnia, w której mieszkały ziemne krasnale. Nie miałam najmniejszej ochoty tam wchodzić, ale nie było innego wyjścia. Podążyłam za mężczyznami, którzy tak na marginesie też nie wyglądali na zachwyconych.

Tunel był wąski, zimny i oślizgły. Każdy z nas, nawet magowie, miał przy sobie jakąś broń. Tom miał największy problem, wypełniał swoją potężną postacią cały tunel, ale przeciskał się do przodu bez słowa skargi. Wydawało mi się, że szliśmy tak przez wieczność. Powietrze stało się duszne, przesycone odorem strachu i zdenerwowania. Z ulgą powitałam otwartą przestrzeń, na którą w końcu

wyszliśmy. Spod kaptura odezwał się stłumiony głos.

– Dalej nie mogę z wami iść. Jesteśmy jakieś trzydzieści metrów pod zamkiem, dokładnie pod wschodnim skrzydłem. Sami musicie dostać się na górę.

Po tych słowach zwyczajnie się zmył. Musiał być magiem, bo jednej chwili stał przed nami, a w następnej już go nie było.

– Wiecie, jaki jest plan – powiedział Tom, a wszyscy pokiwali głowami. – Więc do dzieła!

Magowie zajęli się tworzeniem iluzji. Nie pomagałam im, przezornie oszczędzając siły na później. Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć. W końcu oznajmili, że skończyli. Nadszedł czas na lewitację. Gdy wszyscy znaleźliśmy się w końcu na olbrzymiej płaszczyźnie skalnej, dostrzegłam, że większość ze zbrojnych oddycha z ulgą. Zwyczajni ludzie nie lubili lewitacji, składałam to na karb strachu przed nieznanym.

W ścianie znajdowały się drzwi, wyraźnie stworzone z myślą o człowieku. Tom położył rękę na klamce i po raz ostatni potoczył spojrzeniem po twarzach swoich wojowników. Na krótką chwilę zatrzymał wzrok na mnie, wydawało mi się, że dostrzegam zmartwienie w jego oczach. Nacisnął klamkę, drzwi otworzyły się, skrzypiąc głośno. Przekroczyliśmy próg i znaleźliśmy się na smoczym zamku.

Przed nami rozciągał się ogromny korytarz. Nie potrafiłam dostrzec sufitu, nikał w mroku. Spokojnie zmieścilibyśmy się, idąc nim ramię w ramię obok siebie. Korytarz rozgałęział się, biegnąc w kilku różnych kierunkach. Przewidzieliśmy to. Podzieliliśmy się na dwie grupy, musiałam stoczyć z Tomem krótką kłótnię, bo chciał w ostatniej chwili zmienić plan i iść w jednej grupie ze mną. Jego opiekuńczość zaczynała działać mi na nerwy, a w tamtym konkretnym momencie nie miałam na nią najmniejszej ochoty.

– Pamiętaj, jeśli coś pójdzie nie tak, uciekaj, nie oglądając się na innych – szepnął mi jeszcze, nim się rozdzieliliśmy.

Dokładnie taki miałam zamiar.

Ruszyłam przodem, tuż za mną stąpało cicho trzech zbrojnych, pochód zamykał mag. Przez jakiś czas szliśmy bez przeszkód pustym korytarzem, trzymając się ściany. Zamarłam, gdy usłyszałam śmiech. Przykleiłam się do zimnego muru, mężczyźni zrobili to samo. Czułam lepką magię usilnie czarującego maga. Wstrzymałam oddech, gdy dwie roześmiane kobiety w strojach, kolorowych sukniach przeszły prostopadłym korytarzem. Na szczęście były tak zajęte rozmową, że nie zwróciły na nas uwagi. Odetchnęłam z ulgą. Było blisko.

Oderwałam się od ściany. Musiałam pozbyć się swojej obstawy. Okazja nadarzyła się, gdy stanęliśmy przed rozwidleniem. Przed nami znajdowało się pięć jednakowych drzwi. To była moja szansa.

– Musimy się rozdzielić – oznajmiłam.

– Nie ma mowy – zaprotestował natychmiast mag.

– Nie mamy czasu, żeby sprawdzać każde drzwi po kolei. Luven – zwróciłam się do żołnierza – idziesz ze mną. Wasza trójka pójdzie razem – wskazałam na maga i dwóch zbrojnych. Mój ton był isticie królewski, nie pozostało im nic innego, jak wykonać polecenie.

Teraz tylko kwestia drzwi. Opuściłam wszystkie swoje mentalne bariery, otwierając się całkowicie na otoczenie. *Gdzie jesteś, Jared?* – posłałam mentalny komunikat. Choć odpowiedź nie nadeszła, poczułam coś, co pozwoliło mi wybrać jedne drzwi. Pociągnęłam za sobą Luvena, nie oglądając się na maga i jego wojowników. Kolejny szeroki korytarz. Popędziłam przed siebie, w myślach błagając wszystkich bogów, jacy przyszli mi do głowy, by mój wybór okazał się właściwy.

Smoki naprawdę budowały z rozmachem. Wszystko wyglądało na niesamowicie solidne, byłam pewna, że smok mógłby przespacerować się tędy bez żadnego uszczerbku dla podłogi. Lite ściany sprawiały wrażenie, jakby były w stanie znieść każdy ciężar.

Kierowałam się intuicją, raz po raz nawołując w myślach Jareda. Czułam, że byłam coraz bliżej. W dole korytarza rozległ się hałas. Stałam, czujnie nadstawiając uszu. Ktoś niewątpliwie tam był. Cholera.

– Sprawdź to – poleciłam Luwenowi.

Zbladł, zupełnie, jakbym wydała na niego wyrok śmierci, co też pewnie uczyniłam. Był jednak dobrym żołnierzem.

– Czekał tu na mnie – powiedział i zaczął skradać się w stronę, z której dochodziły dźwięki. Gdy tylko zniknął mi z oczu, popędziłam przed siebie. Wpadłam na klatkę schodową i chwilę myślałam – góra, czy dół? Zaczęłam piąć się w górę. Przeskakiwałam po kilka stopni na raz, boleśnie świadoma, jak mało czasu miałam. Wypadłam na kolejny korytarz. Czułam, że Jared jest bardzo blisko. Pobiegłam, nie rozglądając się na boki. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi, gdy pochwytyły mnie czyjeś silne ramiona. Odruchowo sięgnęłam po sztylet, ale wstrzymałam się, gdy rozpoznałam otaczające mnie ręce.

Na twarzy Jareda, ubranego jedynie w spodnie od pizamy, malowało się osłupienie. Niedowierzanie walczyło o lepsze z nieśmiałą radością, gdy obmacywał mnie, by upewnić się, że osoba, którą miał przed sobą, nie była tylko dziwnym wytworem jego wyobraźni.

– Malice? Co ty tutaj robisz? Jak...

– Nie mamy czasu – przerwałam mu. – Na zamku są ludzie babci, Tom zdobył miecz, którym zabija smoki. – To, że zdobył go dzięki mnie, taktownie przemilczałam. – Wybacz mi, ale nie mogłam ostrzec cię wcześniej. Chciałam zamordować ciebie i twoich rodziców. Musisz się pospieszyć i ich ostrzec! – wyrzuciłam z siebie na jednym oddechu.

Cała radość odpłynęła z oblicza Jareda. Spiał się i ponuro zmarszczył brwi.

– Nie mogę cię tak zostawić.

– Nie wygłupiaj się! – krzyknęłam, zupełnie już wytrącona z równowagi. – Dam sobie radę, biegnij ostrzec rodziców!

Skuliłam się w sobie, gdy dostrzegłam jego zbolaną twarz. Naprawdę nie powinniśmy się spotykać, raniłam go za każdym razem, czy tego chciałam, czy nie.

– Idź!

Wypuścił mnie z ramion i puścił się biegiem, w ciągu ułamku sekundy znikając za rogiem. Dlaczego wszystko było takie popieprzone? Chciało mi się wyć, ale nie mogłam sobie pozwolić na taki luksus. Musiałam jeszcze wydostać się z zamku. Nie znałam żadnych innych dróg prowadzących na zamek oprócz tej, którą tu przyszliśmy. Byłam już wysoko, dostrzegłam kolejne schody i zaczęłam piąć się jeszcze wyżej. Do moich uszu docierały coraz głośniejsze hałasy. Obecność intruzów musiała zostać zauważona.

W końcu poczułam na twarzy zimne, przenikliwe powietrze. Wiatr szarpał moimi włosami, gdy znalazłam się na dachu. Na niebie zaroilo się od smoczyc sylwetek. Straciłam ostatnie złudzenia, że lewitując, dotrę niezauważona na ziemię. Balansowałam niezdeterminowana na krawędzi grubego muru, opierając się silniejszym podmuchom wiatru. Nagle zauważyłam, że jeden ze smoków zaczął pikować w moim kierunku. Błyskawicznie podjęłam decyzję. Zrobiłam krok do przodu i rzuciłam się w przepaść.

Wiatr wyciskał mi łzy z oczu, gdy leciałam w dół, z każdą chwilą nabierając coraz większej prędkości. Smok krążył nade mną, najwyraźniej chcąc mieć pewność, że się rozbije. Ziemia była coraz bliżej, miałam zaledwie ułamki sekund, by przypomnieć sobie zaklęcie, którego nauczyłam się podczas moich pierwszych, nieudolnych prób lewitowania i na zastosowanie go w praktyce. Twarda gleba była już na wyciągnięcie ręki, gdy wypowiedziałam ostatnie słowa. Powietrzny materac tylko trochę zamortyzował mój upadek. Prędkość była tak wielka, że wbiło mnie w ziemię. Kości zagruchotały o podłoże. W jednej chwili poczułam oszałamiający ból, biorący we władanie całe moje ciało. Niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu, leżałam i zamglonymi oczami patrzyłam w niebo. Smok wykonał jeszcze kilka okrążeń i odleciał, przekonany, że nie przeżyłam spotkania z ziemią.

Skupiłam się na magii, tylko ona mogła mnie uratować. Wpuściłam ją wewnątrz siebie, rezygnując z jakichkolwiek barier. Stałam się naczyniem, w którym magia kłębiła się, wypełniając każdy, najmniejszy zakamarek. Proces leczenia trwał wieczność. Czulałam każdą kość, powracającą do swojej pozycji, każde zerwane ścięgno, łączące się z powrotem w jedność. Agonia rozciągała się w czasie, każda przepełniona bólem sekunda trwała w nieskończoność.

Musiałam dostać się do lasu, w tej pozycji byłam zbyt widoczna i ktoś mógł się mną w końcu zainteresować. Nie wiedziałam, czy Tom wykonał zadanie, nie miałam nawet pojęcia, czy nadal żył. Magowie i zbrojni niewiele mnie obchodzili.

Miałam tylko nadzieję, że Luwenowi udało się jednak uciec.

Podniosłam się z głuchym jękiem. Nikt nigdy nie miał się dowiedzieć, jak wiele mnie to kosztowało, a szkoda, bo zdobyłam się na iście Herkulesowy wysiłek.

Choć kości były uleczone, a wszystkie narządy wróciły z powrotem na swoje miejsce, czułam tępy ból w całym ciele. Ostatkiem sił dotarłam do miejsca, w którym zostawiliśmy konie i padłam na zimną, gołą ziemię. Usilnie walczyłam z napierającą ze wszystkich stron ciemnością, ale przegrałam.

Ktoś uparcie szarpał moimi ramionami. Ciemność była dobra, cicha i ciepła. Nie chciałam wracać do rzeczywistości, ból czaił się tuż obok, gotów po raz kolejny przejąć kontrolę nad moim ciałem. Jęknęłam, ale szarpnięcia nie ustały. W końcu podniosłam niewiarygodnie ciężkie powieki.

– Malice, żyjesz, dzięki Bogu! Spodziewałem się najgorszego. – Zmęczona twarz Toma znajdowała się w zasięgu ręki, ale nie miałam na tyle siły, by ją podnieść. Chciałam odpowiedzieć, jednak wyschnięte gardło odmówiło współpracy.

– Nic nie mów. – W jednej chwili coś miękkiego znalazło się pod moją głową, w następnej Tom już przystawiał do moich ust naczynie z wodą. Przełknęłam trochę i wreszcie poczułam, że jestem w stanie mówić.

– Uciekłeś – wychrypiałam.

– Tak i miałem cholernie wielkiego stracha, że tobie się nie udało.

– Zabiłeś ich?

Zerknęłam w bok. Miecz Toma był uwalany krwią. Poczułam nagły ból w piersiach, ogarnęłaby mnie panika, gdyby nie fakt, że nie miałam siły na tak skomplikowane uczucia. Tom pokręcił głową z ponurym wyrazem twarzy.

– Walczyłem z królem. Udało mi się go pokonać, ale reszta jego rodziny uciekła.

Opadłam na ziemię. Jared żył. Jednak nie zaliczyłam gleby stulecia na darmo.

– Ktoś jeszcze wrócił?

Tom odsunął się trochę, pozwalając mi dostrzec sylwetki dwóch wojowników leżących nieopodal i trzecią, maga, który zajmował się ich obrażeniami.

– Luven?

Tom tylko pokręcił głową.

– Kiedy będziesz w stanie podróżować?

– Nie teraz.

Tom nie nalegał. Jakiś czas później stanął nade mną wycieńczony mag. Jego

twarz była szara ze zmęczenia, ale zdobył się na jeszcze jeden wysiłek i pokierował magię tak, że ból opuścił moje ciało. Podniosłam się, byłam cała zeszywniała, ale miałam nadzieję utrzymać się na koniu. Wyruszyliśmy chwilę po wschodzie słońca.

Droga powrotna zajęła nam więcej czasu. Każdy miał jakieś rany, wszyscy byliśmy wyczerpani. Żołnierze dodatkowo oplakiwali śmierć swoich przyjaciół. Pięciu ludzi oddało życie, ale zginął smoczy król. Mogłam się założyć, że babcie i Infernoda będzie satysfakcjonowała taka transakcja.

Tom zrównał ze mną swojego konia. Dwa potężne rumaki kłusowały równym krokiem obok siebie. Minęły już dwa dni i choć nie czułam się kwitnąco, powoli wracałam do formy.

– Miałem zapytać cię wcześniej, ale nie chciałem cię męczyć. Co się właściwie wydarzyło po tym, jak się rozdzieliliśmy? – Tom wbił we mnie badawcze spojrzenie swoich niebieskich oczu.

– Na końcu korytarza było aż pięć drzwi, więc się rozdzieliliśmy. – Zignorowałam niskie warknięcie Toma i jego groźną minę. – Wybraliśmy jedno, na końcu korytarza ktoś był. Luven poszedł to sprawdzić, a kiedy długo nie wracał, postanowiłam się zmyć. Po odgłosach poznałam, że odnalazłeś już królewską rodzinę, więc chciałam się ewakuować, ale na zewnątrz latały smoki i nie mogłam lewitować.

– Więc jak uciekałeś?

Skrzywiłam się, bo nawet wspomnienie o tym było bolesne.

– Skoczyłam z muru.

Tom przez chwilę wyglądał, jakby zastanawiał się, czy mi uwierzyć, ale widział, w jakim stanie byłam, więc niedowierzenie szybko go opuściło.

– Ciągle mnie zaskakujesz. – Kącik jego ust uniósł się lekko ku górze.

– Wolalabym tego nie robić – powiedziałam z przekąsem.

Nie planowałam już nigdy podobnego wyczynu. Nadal czułam się jak zwłoki, a wspomnienie agonii, szarpiącej moje ciało, chciałam jak najszybciej zepchnąć w najdalszy zakątek umysłu.

Piątego dnia dotarliśmy do Warowni. Początkowo zaskoczył mnie tłum ludzi, tłoczący się na dziedzińcu, ale zaraz przypomniałam sobie, że to na naszą cześć się tam zebrali. Wieści o śmierci króla smoków musiały dotrzeć przed nami, bo motłoch wiwatował radośnie, krzycząc o jego marnym końcu. Oszaleli, gdy dojrzeliby Toma i mnie. Tom urósł w ich oczach do rangi mitycznego bohatera, ja wreszcie zyskałam poważanie jako księżniczka.

Czułam się chora. Ciało nadal mnie bolało, ale znosiłam ten ból, bo pozwalał mi nie zadrećcać się myślą, że ojciec Jareda zginął przeze mnie. Gdybym opuściła Elegestię jak planowałam, nigdy by do tego nie doszło. Smocza rodzina byłaby w komplecie, a babcia mogłaby sobie snuć swoje pokręcone plany przejęcia

władzy.

O wilku mowa – pomyślałam, gdy ujrzałam ją obleczoną w czarne szaty, z ciężkim, błyszczącym diademem na skroniach. Tuż za nią stał Infernod. Musiałam bardzo się postarać, żeby ukryć niechęć. Nie miałam ochoty patrzeć na żadne z nich. Chciałam znaleźć się w łóżku i nie opuszczać go przez kilka najbliższych dni. Pobożne życzenia. Czekало mnie jeszcze małe spotkanie z Radą.

Powietrze w sali narad było chłodne, w przeciwieństwie do gorącej atmosfery. Podekscytowani magowie przekrzykiwali się między sobą. Siedziałam w kącie, częściowo zasłonięta przez wielkie ciało Toma. Oboje byliśmy zmęczeni, ale żadna z obecnych w komnacie osób wydawała się nie zwracać na ten fakt uwagi. W końcu babci udało się uciszyć rozwrzeszczane towarzystwo. Tom zrelacjonował jej swoją wersję wydarzeń. Czoło babci zmarszczyło się, gdy mówił.

– A co z królową i księciem? Nasz człowiek był przekonany, że tamtego dnia będą w zamku.

– Nigdzie nie mogłem ich znaleźć. Wydaje mi się, że król zajął mnie walką, podczas gdy oni uciekli. Potem nie miałem czasu, żeby ich szukać, zrobiło się zbyt gorąco.

Babcia pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Zrobiliście wszystko, co w waszej mocy. – Nie wiedzieć czemu, zwróciła się do nas obojga. – Jestem z was dumna.

Magowie zamruczeli potakująco, jakby i oni czuli rodzicielską dumę.

– Nie będziemy was dłużej męczyć, odpocznijcie, bo na pewno padacie z nóg – powiedziała.

O niczym innym nie marzyłam. Odpoczynek i święty spokój – właśnie tego potrzebowałam. Szybko wyszłam z komnaty, nim babcia zażądała, bym i ja podzieliła się swoją wersją wydarzeń.

Nigdy nie sądziłam, że ucieszę się tak na widok mojej komnaty. Z westchnieniem opadłam na łóżko, zakopując się po uszy w puszystej kołdrze. Kilka chwil później ujrzałam, jak po podłodze truchta Shady. Wskoczył na łóżko i ułożył się tuż przy mojej głowie. Ogonem łaskotał mnie po twarzy, ale jego towarzystwo mnie uszczęśliwiało. Zamknęłam oczy i zasnąłam, kołysana do snu cichym mruzeniem swojego pupila.

ROZDZIAŁ 11

Przez kilka dni ukrywałam się w swojej komnacie, zakopana głęboko pod kołdrą. Nikt mnie nie niepokoił, jakaś dobra dusza zostawiała pod drzwiami jedzenie, by mieć pewność, że nie umrę z głodu. Dojście do siebie po upadku zajęło mi sporo czasu, a nie dające mi spokoju wyrzuty sumienia wcale nie pomagały. W końcu uznałam, że najwyższy czas wyjść do ludzi. Gdyby to ode mnie zależało, leżałabym w łóżku przez następnych kilka dni, ale brak kontaktu ze światem zewnętrznym oznaczał brak informacji. Musiałam wyjść, by poznać najświeższe wieści czy choćby plotki. Wydawało mi się całkiem logiczne, że Jared został teraz królem. Chciałam wiedzieć, jak sobie radzi. W tym celu podjęłam wreszcie wysiłek i opuściłam łóżko.

Wyszłam z komnaty i zignorowałam postawioną pod drzwiami tacę z jedzeniem. Pozwoliłam kotu, by się nią zajął, sama udałam się na kuchnię. Gruba, sympatyczna kucharka ucieszyła się na mój widok i natychmiast podstawiła mi pod nos kilka talerzy z parującymi potrawami. Z nowym apetytem zabrałam się za jedzenie, nie zapominając wszakże o uważnym przysłuchiwaniu się rozmowom służby. Niemal natychmiast potwierdziły się moje domysły – Jared został nowym królem. Zastanawiały mnie jednak wymieniane szeptem uwagi na temat królowej. Służący kłócili się między sobą, jedni twierdzili, że jest umierająca, drudzy, że już umarła. Nagle straciłam apetyt. Odsunęłam talerz z niedokończoną jajecznicą. Gruba kucharka pochwyciła mój wzrok.

– Co się stało, kochanie? Nie smakuje ci?

Zignorowałam jej pytanie i zadałam własne.

– Według ciebie królowa smoków żyje?

Pulchna twarz kucharki przybrała ostrożny wyraz. Zamarła z dużą chochlą w dłoni. Stojąc w bezruchu, wydawała się szukać odpowiednich słów.

– Jeśli do tej pory nie umarła, umrze wkrótce – powiedziała, myśląc pewnie, że taka odpowiedź mnie zadowoli.

– Przecież udało jej się uciec – zauważyłam.

– Tak, ale zginął jej małżonek. Związki między smokami są szczególne, podobno jeśli któreś z nich umrze, drugie umiera z żalu niedługo po nim... albo traci zmysły.

Cudownie. Jeszcze jedna osoba na sumieniu. Miałam nadzieję, że już nigdy nie spotkam Jareda. Nie umiałabym spojrzeć mu w oczy.

Apetyt zniknął bez śladu, podniosłam się więc od stołu i wymaszerowałam z kuchni, nie zwracając uwagi na zmartwione spojrzenie kucharki. Jeśli obawiała się, że mnie uraziła, to niepotrzebnie. Byłam zła tylko na siebie.

W drzwiach wpadłam na Toma.

– Malice, wróciłaś do żywych.

– Owszem. I mam nadzieję, że opowiesz mi, co mnie ominęło.
O ile wcześniejsza postawa Toma była nonszalancka, tak na moje słowa od razu spoważniał.

– Trochę się działo. Przygotowujemy się do ostatecznej bitwy.
Zamrugałam. Nie tracili czasu.

– Przyjdź dziś wieczorem do sali obrad, dowiesz się więcej – powiedział i chciał wyminąć mnie w drzwiach, ale zatrzymałam go, kładąc dłoń na jego umięśnionym ramieniu.

– Słyszałam, że królową smoków też mamy z głowy.

Twarz Toma nie wyrażała żadnych emocji, kiedy powiedział:

– Tak, królowa nie żyje.

Gdy usłyszałam to z jego ust, w tak bezpośredniej formie, nie mogłam już mieć żadnych wątpliwości. Jared stracił i ojca, i matkę.

Opuściłam rękę, pozwoliłam Tomowi przejść. Gruba kucharka rozpromieniła się, gdy go dostrzegła. Chyba oboje byliśmy jej ulubieńcami. Nie patrzyłam, jak zasiada do stołu, by z apetytem, którego mnie zabrakło, zabrać się do jedzenia. Odwróciłam się i odmaszerowałam. Pożałowałam, że w ogóle wyszłam z łóżka.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu wybrałam się na obrady i z niemiłym zaskoczeniem odkryłam, że stwierdzenie Toma mogło śmiało kandydować o tytuł niedopowiedzenia roku. Działo się bardzo wiele. Przygotowania do decydującej bitwy były w stopniu co najmniej zaawansowanym. Po Warowni kręciło się nawet kilka elfów, aż dziw, że ich nie zauważyłam. Przeżyłam mały szok, gdy w sali obrad ujrzałam ubraną w piękne, jedwabne szaty i olśniewającą elegancją parę elfów. Gapiłam się na nich z niezbyt mądrym wyrazem twarzy, który nie uszedł ich uwadze. Zmitygowałam się natychmiast, gdy dojrzałam, jak marszczą swoje gładkie czoła. Szybko skinęłam im głową i ruszyłam w stronę najbardziej oddalonego od nich krzesła. Ostatnim, czego potrzebowałam, było towarzystwo puszczających się elfów, które chciałby pewnie uczyć mnie zasad dobrego wychowania. One nigdy nie miały dość. Nie potrafiły przyjąć do wiadomości, że nic nie było już w stanie zrobić ze mnie przykładowej księżniczki.

Poczułam przerażenie, gdy w końcu zdałam sobie sprawę, na jak wielką skalę były zakrojone działania babci. To nie miała być jakaś tam potyczka, tylko prawdziwa BITWA. Plany babci były ambitne, ani przez chwilę nie wątpiłam, że to wydarzenie na zawsze zapisze się w historii Elegestii. Wiedziałam też, że nie mam najmniejszej ochoty brać w nim udziału. Wszyscy spodziewali się, że stanę w pierwszym szeregu i z dumnie wypiętą piersią poprowadzę magów do walki. Nic z tego, nie miałam zamiaru ginąć za Elegestię. Musiałam zastanowić się nad najlepszą strategią, dzięki której mogłabym bez wzbudzania niepotrzebnych

podejrzeń uniknąć walki. Byłam w pełni świadoma spojrzenia Infernoda, który obserwował mnie, nawet nie siląc się na dyskrecję. Nie miałam pojęcia, czego chce, bo nie odezwał się słowem od niefortunnego zdarzenia w lesie. Chętnie potraktowałabym go jakimś zaklęciem ciężkiego kalibru. Nigdy nie lubiłam, gdy ktoś się na mnie gapił. Miałam jednak nieprzyjemne przeczucie, że moje zaklęcie nie wyrządziłoby mu większej szkody.

Do walki ze smokami potrzeba było istot dwóch rodzajów – władających magią oraz tak zwanego mięsa armatniego. Elfy i magowie zajmowali się opracowywaniem magicznej strategii na pokonanie smoków, na pierwszy ogień (dosłownie!) mieli jednak pójść zwyczajni ludzie. Wieśniacy zamieszkujący Elegestię, których babcia albo przekupiła, albo siłą zmusiła do udziału w walce. Jej największym problemem był fakt, że nie było ich zbyt wielu. Przebąkiwała coś o wmieszanu w to wszystko krasnoludów, ale nie było nic, co mogłaby im zaoferować. Krasnale wołały święty spokój. Taktownie przemilczałam fakt, że miałam u jednego ogromny dług do odebrania. Gdy się rozstawaliśmy, byłam na niego zła, bo straciłam przez niego jeden ze sztyletów, które podarowała mi babcia, ale w tej chwili, gdy wiedziałam, że wcale nie umarła, ba, wiedziałam nawet, co planuje, cała złość na Gordomira odeszła w zapomnienie. Ciągle pamiętałam jego pełne gorczy stwierdzenie, że pokój w Elegestii nie zapanuje prędko. Jego lud najpewniej nie darzył sympatią ani smoków, ani magów i nie miałam wątpliwości, że woleli w ukryciu poczekać, aż obie rasy powybijają się nawzajem, niż włączyć się do walki.

Zresztą, z tego co zdołałam wywnioskować, po tym jak smoki straciły króla i królową, stały się szczególnie słabe. Jared był młody i niedoświadczony, nie wątpiłam, że pewnego dnia mógłby stać się wspaniałym królem, ale na chwilę obecną po prostu brakowało mu doświadczenia i autorytetu. W bitwie, która miała się rozegrać, wzięłyby udział prawie wszystkie pozostałe przy życiu smoki, dlatego babci tak bardzo zależało na tym, żeby zetrzeć je w pył. Wtedy całkowite unicestwienie rasy smoków byłoby kwestią czasu. Nie chciałam dawać jej przewagi. Jeśli sama nie potrafiła zatroszczyć się o względy krasnoludów, nie zamierzałam jej niczego ułatwiać.

Przysłuchiwałam się dyskusji magów. Usiłowali wypracować najlepsze ognioodporne zaklęcie dla ludzi, których orężem będzie jedynie broń biała. Nikt nie chciał poznać mojego zdania, co w zasadzie mi odpowiadało. Pragnęłam wiedzieć, co się dzieje, ale nie miałam zamiaru przykładać do tego ręki.

W końcu obrady dobiegły końca. Magowie powoli opuszczali salę, miałam zamiar udać się za nimi, ale zatrzymał mnie głos babci.

– Zaczekaj, Malice.

Zatrzymałam się nieco zdziwiona. Czego mogła chcieć? Dowiedziała się, co zrobiłam? Poczułam nerwowy uścisk w żołądku. Surowe spojrzenie babci nie

wróżyło niczego dobrego. Niemniej to była dobra okazja. Chciałam już teraz wyłączyć się od uczestniczenia w bitwie.

Po kilku minutach komnata opustoszała zupełnie, zostałyśmy same. Otworzyłam usta, by powiedzieć coś, cokolwiek, dzięki czemu mogłabym wymówić się z udziału w walce, jednak babcia mnie ubiegła.

– Chciałabym, żeby jedno było jasne. Nie będziesz walczyła.

– Nie? – spytałam zdziwiona, zbyt późno orientując się, że powinnam raczej udawać oburzenie. Ulga była jednak tak duża, że zapomniałam o graniu.

– Zgodziłam się już na udział w napadzie na smoczy zamek. Osiwiałam do reszty, zamartwiając się, czy wszystko z tobą w porządku. W bitwie ktoś może zabić cię przypadkiem, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że uśmiercił księżniczkę. Nie mogę na to pozwolić.

– Ja... – zaczęłam mało elokwentnie, urwałam jednak, bo nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Babcia rzuciła mi groźne spojrzenie z serii: „Nawet nie próbuj się kłócić”.

– Będzie tak, jak powiedziałam. Nie pozwolę ci walczyć. Nie chcesz, żebym siłą zmusiła cię do pozostania w Warowni.

Jeszcze raz otworzyłam usta, ale zaraz zamknęłam je z powrotem. Cóż mogłam powiedzieć?

– Dobrze.

Babcia skinęła krótko głową, najwyraźniej zadowolona z mojej odpowiedzi.

– Mam dla ciebie inne zadanie.

Wyprostowałam się czujnie.

– O co chodzi? – spytałam ostrożnie.

Babcia przyglądała mi się przez chwilę, zupełnie jakby wiedziała, że coś ukrywam. Jej spojrzenie przewiercało mnie na wylot. Stałam wyprostowana, starając się nie myśleć o niczym.

– Chciałabym, żebyś pojechała gdzieś z Tomem – powiedziała w końcu.

– Gdzie konkretnie?

Wizja podróży z Tomem nie była już taka straszna. Wszystko zależało od tego, gdzie mielibyśmy się udać.

– Na miejsce, w którym ma odbyć się bitwa. Na Wielką Równinę Orthank.

Ta nazwa kompletnie nic mi nie mówiła. Geografia Elegestii była mi równie obca, jak jej historia.

– Po co? – Zadałam pytanie, które wydało mi się jak najbardziej zasadne.

– Nie możemy napaść na smoki, próba zdobycia ich zamku byłaby bezsensowna. Nie możemy również dopuścić, by walka odbyła się tutaj. Wyjdziemy smokom naprzeciw. Jedyne miejsce, którego rozmiary są odpowiednie na taką walkę, jest właśnie Wielka Równina Orthank i wiemy o tym zarówno my, jak i smoki. Smoki są jednak zbyt zajęte rozpaczliwymi

przygotowaniami do bitwy i nie mają czasu, by udać się tam wcześniej. My możemy to zrobić. Każda przewaga, jaką uda nam się uzyskać, będzie na wagę złota.

– Sugerujesz, żebyśmy podjęli tam jakieś magiczne działania?

Babcia pokiwała głową.

– Jest kilka zaklęć, które rzucone wcześniej pomogą nam walczyć na tej ziemi.

– Jak daleko od Warowni znajduje się ta równina?

– Bliżej, niż bym tego chciała – twarz babci stała się ponura – ale nie ma innego wyjścia. Mogę na ciebie liczyć?

– Pewnie.

– Cudownie. Później porozmawiamy jeszcze o zaklęciach. Nie powinnaś mieć żadnych problemów z rzuceniem ich, dlatego nie będę wysyłała z wami żadnych innych magów, choć byli tacy, którzy mieli ochotę jechać.

Natychmiast pomyślałam o Infernodzie. Nie podobało mi się, że ciągle wodził za mną wzrokiem. Prędzej czy później odkryje coś, czego odkryć nie powinien.

– Więc pojedziemy tylko ja i Tom?

– Za kogo ty mnie masz? – Babci spojrzała na mnie z przyganą. – Dostaniecie jeszcze kilku zbrojnych do ochrony. Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć.

Brwi mimowolnie powędrowały mi w górę, a na twarz wypłynął kpiący uśmieшек.

– Naprawdę sądzisz, że kilku zbrojnych stanowiłoby jakąś różnicę, gdyby zaatakował nas smok?

– Daliby wam tyle czasu, że mielibyście jakąś szansę na ucieczkę – odparła sucho.

Zamrugałam. No tak, babcia miała swoje priorytety i przedkładała nad nie nawet ludzkie życie. Nie chciałam wiedzieć, co zdecydowałyby, gdy przyszło jej dokonać wyboru między mną a wygraną w wojnie.

– Kiedy mamy wyruszyć?

– Jak najprędzej. Choć do bitwy pozostało jeszcze trochę czasu, ważne jest, by te zaklęcia zostały rzucone najszybciej, jak to możliwe.

– Mogę wyruszać choćby jutro – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Dobrze więc – zgodziła się babcia. – Nim odjedziesz, podam ci zaklęcia. Są bardzo proste, na pewno sobie z nimi poradzisz.

Skoro wszystko było ustalone, doszłam do wniosku, że mogę już iść.

– Dobranoc – pożegnałam się.

– Śpij dobrze.

Nie spałam dobrze, głównie dlatego, że zostałam obudzona zbyt wcześnie. Tom zdarł ze mnie kołdrę, bezlitośnie pozwalając, by zaatakowało mnie zimne powietrze. Za oknem było jeszcze ciemno.

– Która godzina? – burknęłam. Głos tłumiła mi poduszka, którą nakryłam głowę.

– Wczesna, ale jeśli masz ochotę dotrzeć na równinę w jeden dzień, powinnaś wstać.

Zwlekłam się więc z łóżka i zaczęłam szykować do drogi. Gdy Tom upewnił się, że nie mam zamiaru z powrotem iść spać, oddał mi kołdrę i wyszedł, pozwalając mi się ubrać w spokoju. Kilkanaście minut później siedziałam już na Nortonie. Czarny rumak parskał zawzięcie, jego gorący oddech tworzył białe obłoki na zimnym powietrzu. Oprócz nas naliczyłam dziesięciu mężczyzn zaopatrzonych w potężne miecze. Kilku zbrojnych, dobre sobie.

Wśród żołnierzy zapanowało lekkie poruszenie, gdy dostrzegli, że znalazła się pomiędzy nimi sama królowa. Babcia przystanęła przed moim koniem i podała mi niewielki zwój papieru. Zapewne zaklęcia. Miałam zamiar przejrzeć je potem.

– Wracajcie szybko – powiedziała zamiast pożegnania.

Skierowaliśmy się w tę samą stronę, co ostatnio. Podróżowaliśmy szybko i bez przeszkód. Nieliczni wieśniacy, których minęliśmy po drodze, wybałuszali oczy na nasz widok. Niewątpliwie budziliśmy grozę. Jako jedyna kobieta wśród jedenastu uzbrojonych po zęby żołnierzy sprawiałam dodatkowo wrażenie cennej osoby. Jeśli wieśniacy mieli odrobinę oleju w głowie, musieli dodać dwa do dwóch i domyślić się, że byłam księżniczką magów.

Po jakimś czasie przyzwyczałam się do jazdy na tyle, że wyjęłam z torby zwój, który dostałam od babci i rozłożyłam na grzbiecie Nortona, pozwalając, by jechał, jak mu się podoba.

Zaklęć nie było wiele. Każde zostało opatrzone komentarzem. Najpoważniejsze z nich miało zablokować smokom możliwość korzystania z wypełniającej powietrze magii. Magowie babci mieli dzięki niemu zyskać pierwszeństwo w wykorzystaniu jej zasobów. Jak to się mogło skończyć? Magia smoków była chyba na tyle naturalna, że przychodziła samorzutnie. Nie wiedziałam, co mogło się stać, gdyby nagle zostali odcięci od tej, która unosiła się w powietrzu.

Galopowaliśmy przez cały dzień, bez żadnej przerwy na jedzenie. Zjadłam na koniu kilka kanapek, które przygotowała oczywiście znajoma kucharka. Były pyszne. Przed wieczorem naszym oczom ukazała się rozległa, rozciągająca się po sam horyzont Wielka Równina Orthank. Porastała ją niezbyt wysoka, pożółkła trawa, przez którą równina wyglądała raczej jak pustynia. Na samym początku rósł niewielki las, który ciągnął się może na kilkaset metrów i urywał gwałtownie.

Dalej była już tylko trawa. Pomyślałam, że ze strategicznego punktu widzenia takie miejsce było kiepskie na bitwę. Żadnych miejsc, w których można by się ukryć, żadnego pola manewru, by zaskoczyć przeciwnika. Wszystkie ruchy każdej z walczących stron będą widoczne jak na dłoni. Ale to był problem walczących, nie mój.

Zgadywałam, że przyjdzie nam nocować w niewielkim lasku.

– Idźcie rozbić obóz, ja zajmę się zaklęciami – rozkazałam żołnierzom. Tom wyglądał, jakby miał zamiar się kłócić, dlatego dodałam: – Cały czas będziecie mogli mieć mnie na oku. Nic mi się nie stanie. Jeśli jakiś smok będzie próbował zaatakować znienacka, nie uda mu się. Zobaczycie go na tyle wcześnie, że zdążycie zareagować.

To, co powiedziałam, było na tyle logiczne, że nikt nie próbował zaprzeczać. Zostawili mnie samą i poszli rozbijać obóz. Ruszyłam przed siebie, stąpając po suchej ziemi. Połacie żółtej trawy otaczały mnie ze wszystkich stron, uznałam więc, że każde miejsce jest jednakowo dobre na rzucenie zaklęć.

Wyjęłam pergamin i rozluźniłam się, by poczuć otaczającą mnie magię. Podała mi się łatwo. W miarę jak słowa wypływały z moich ust, czułam coraz większą więź z ziemią pod moimi stopami. Niemal zrobiło mi się jej żal, bo z pewnością w najbliższym czasie spłynie krwią. Gdy skończyłam, poczułam się wyczerpana. Noga za nogą powlekłam się w stronę drzew. Nie było żadnej wyraźniej ścieżki, która by między nimi prowadziła, obchodziłam więc mizerne drzewka, tworząc własną. Cały dzień na koniu i kilka silnych zaklęć dało mi się we znaki – byłam rozkojarzona i dałam się podejść. Ktoś szarpnął mnie do tyłu i pociągnął w krzaki. Wylądowałam plecami na ziemi. Miałam zamiar potraktować napastnika solidnym prawym sierpowym, ale powstrzymałam się, gdy dojrzałam, znajomą choć niekoniecznie pożądaną fizjonomię.

– Gordomir – warknęłam. – Co do cholery?

Krasnal był tak brzydki, jakim go zapamiętałam. Niski, z okazałym brzuchem, czerwoną twarzą ozdobioną olbrzymim nosem i nieodłączną śmieszoną czapką na głowie. Rozglądał się dookoła, najwyraźniej spodziewając się, że w każdej chwili z krzaków może wypaść uzbrojony po zęby wojownik.

– Nie mamy czasu – powiedział nagle. – Zostałem poproszony o przekazanie wiadomości. – Skrzywił się z niesmakiem przy tych słowach, zupełnie jakby owa prośba była dla niego nieprzyjemna.

– Jakiej wiadomości? – spytałam, podnosząc się z ziemi.

– Jared prosi o spotkanie.

– Nie ma mowy... – zaczęłam, ale krasnal nie pozwolił mi skończyć.

– Przewidział podobną odpowiedź. – Zamachał rękami, jakby próbował odgonić moje słowa. – Kazał ci powiedzieć, że jesteś mu to winna.

Cholera, byłam mu winna coś więcej niż jedno spotkanie, choć nie chciałam

przyznać tego głośno. Nie chciałam przyznać tego nawet w myślach.

– Powiedz mu, że nie mogę.

Gordmir przewrócił oczami, całym sobą przekazując mi komunikat: „Oboje jesteście żałośni”.

– Będzie na ciebie czekał tam gdzie ostatnio, przez trzy kolejne dni, licząc od poniedziałku.

Miałam właśnie przedstawić krasnalowi wszystkie powody, dla których nie mogłam udać się na to spotkanie, gdy usłyszałam hałas w krzakach. Po chwili wyszedł z nich Tom. Nie potrafiłam wyczytać nic z jego twarzy, nie miałam pojęcia, ile słyszał. Spojrzał gniewnie na krasnała, obnażając miecz, który zwróciłam babci. Byłam pewna, że skoro zabijał smoki, nie miałby żadnych problemów z unicestwieniem krasnała.

– Kto to jest? – Zmarszczył groźnie brwi, widząc, że całe moje ubranie jest ubrudzone, zupełnie, jakbym została powalona na ziemię, co w sumie było prawdą.

– To jest yy... – panicznie szukałam w myślach wiarygodnej wymówki – ...krasnal.

Tom unióśł brwi i zamachnął się mieczem. Gordmoir wybałuszył oczy.

– Opuść ten miecz – wrzasnęłam na niego. – To Gordmir, poznałam go w trakcie podróży do Warowni i jest mi winny przysługę. Dużą przysługę – podkreśliłam.

Krasnal spojrzal na mnie z taką niechęcią, jakby właśnie obraziła jego żonę, ale nie mógł zaprzeczyć.

– Pomyślałam, że mógłby porozmawiać z babcią – wymyśliłam na poczekaniu. – Zdaje się, że chciała zaangażować krasnoludy w swojej wielkiej bitwie.

– To prawda? – spytał Tom, spoglądając groźnie na krasnała.

– Tak – burknął Gordmir, choć wyglądał, jakby miał zamiar zamordować mnie na miejscu.

Długą chwilę spoglądali na siebie. Wreszcie Tom opuścił miecz.

– Oczywiście musiałaś wpaść w szemrane towarzystwo – powiedział. Rzeczywiście, krasnalowi nie było do twarzy z żądzą mordy rysującą się na jego wiecznie czerwonym obliczu. Wielki nos wydawał się dodatkowo nabrznieć, tak że wyglądał teraz jak okazałych rozmiarów pomidor.

– Idziemy – rozkazał Tom, wskazując na krasnała ciągle obnażonym mieczem. Gordmir rzucił mi ciężkie spojrzenie, ale posłusznie ruszył do przodu. Unikałam wzroku Toma, gdy mijaliśmy kolejne drzewka, kierując się w stronę obozu. Wolałam założyć, że nie usłyszał niczego, co mogłoby mnie pogrzyżyć. Skoro do tej pory nie uciął krasnalowi głowy, mogłam uznać, że nie słyszał najgorszego. Jeśli tylko umknęło mu imię aktualnego smoczego króla, mogłam być spokojna. O ile to w ogóle było dobre słowo w tej sytuacji. Musiałam mieć się na

baczność. Na miejscu Toma byłabym podejrzliwa.

Dotarliśmy do obozu. Powiedzieć, że zbrojnych zdziwił widok krasnala, byłoby niedopowiedzeniem. Gapili się na niego, jakby nigdy w życiu nie widzieli żadnego z przedstawicieli jego ludu. Biedy Gordomir, cały gotował się ze złości, ale rozsądnie nie mówił nic, co mogłoby ich sprowokować. Zamiast tego rzucał mordercze spojrzenia w moim kierunku, co również nie pozostało niezauważone.

– Jesteś pewna, że to twój przyjaciel? – zapytał któryś z żołnierzy, stając między mną a krasnałem.

Pokiwałam głową.

– Gordomir ma po prostu problem z okazywaniem uczuć. – Mimo że sytuacja była napięta, nie mogłam sobie darować małej drwiny. Poza tym krasnal wpakował mnie w niezłe tarapaty. Nie kiwnęłabym palcem, jeśli któryś z żołnierzy uznałby, że zachowywał się zbyt obcesowo i postanowił nauczyć go more-su.

Rozsiedliśmy się przy ognisku. Ponura mina krasnala rozchmurzyła się odrobinę, gdy podano mu miskę z jedzeniem. Ja byłam zbyt zdenerwowana, żeby zjeść cokolwiek. Grzebałam łyżką w misce, czując na sobie spojrzenie Toma. Przyglądał mi się uważnie przez cały wieczór. Nie odezwałam się do krasnala nawet słowem, żeby nie dawać mu powodów do podejrzeń. Sam fakt, że pojawił się tu ni z tego, ni z owego, był co najmniej dziwny. Nawet żołnierze byli wobec niego nieufni. Nie chciałam wiedzieć, co myślał sobie Tom.

Gdy po kolacji wstałam od ogniska, by udać się w krzaki, Tom powędrował za mną.

– Co jest, masz zamiar mnie podglądać? – Nie potrafiłam ukryć zdenerwowania.

– Wolę się upewnić, że nie napadnie cię żaden krasnal – odpowiedział poważnie.

Wzruszyłam ramionami z udawaną nonszalancją i schowałam się za krzakami. Gdy wyłoniłam się z powrotem, Tom nadal stał na posterunku. Ruszyłam przed siebie, ale zastąpił mi drogę, gdy próbowałam go wyminąć.

– Malice, co to wszystko ma znaczyć? Kim tak naprawdę jest ten krasnal?

– Przecież mówiłam, że poznałam go, gdy podróżowałam do Warowni. Uratowałam tyłek jemu i jego żonie, stąd ta ogromna przysługa, którą jest mi winny. – Całą sobą usiłowałam przekonać go, że w ta śmierdząca sprawa w rzeczywistości pachnie fiołkami. Patrzyłam mu prosto w oczy, otwierając je nieco szerzej niż zazwyczaj, by przekazać niewerbalny komunikat: „Mówię szczerą prawdę”. Tom mimo wszystko nie wydawał się przekonany.

– On mi się nie podoba.

– Nieważne. Jeżeli dzięki niemu babcia zyska poparcie krasnalów, to chyba możesz znieść jego towarzystwo.

Tom pokiwał głową, jednak jego brwi pozostały zmarszczone.

– Będę go miał na oku.

– Dobrze, a teraz wracajmy, bo żołnierze gotowi pomyśleć, że robimy w tych krzakach niestworzone rzecz.

Przez chwilę wydawało mi się, że dojrzałam w półmroku błysk jego białych zębów. Jednak jego następne słowa były jak najbardziej poważne.

– Masz rację. Wracajmy.

Babcia nie wnikała w okoliczności, w jakich spotkałam krasnala. Obchodziło ją tylko to, co miał do zaoferowania. Jak się okazało, było tego całkiem sporo. Nie miałam pojęcia, że po tym jak wrócił do swojej osady, stał się kimś w rodzaju lokalnego bohatera, a kiedy umarł tamtejszy władca, to jego wybrali na nowego przywódcę. Wydawało mi się to po prostu niewiarygodne, myślałam nawet, że zwyczajnie blefuje, żeby uniknąć kłopotów, ale babcia wierzyła mu bez zastrzeżeń, więc coś musiało być na rzeczy. Nie miał wyboru, musiał zgodzić się na to, by jego ludzie wzięli udział w bitwie, choć wiedziałam, że w całej Elegestii nie było nikogo, kto podszedłby do tego z mniejszym entuzjazmem (może oprócz mnie).

Unikałam go jak ognia, bo teraz zamiast z mordem w oczach, patrzył na mnie oskarżycielsko, zupełnie jakby chciał powiedzieć, że to ja będę winna, jeśli któryś z jego pobratymców zginie w bitwie.

W zasadzie po powrocie unikałam wszystkich. Starannie omijałam wszystkie miejsca, w których mogłabym natknąć się na Toma. Dużo wolnego czasu spędzonego w samotności spowodowało jednak, że nieustannie myślałam o wiadomości przekazanej mi przez krasnala. Szczególnie o słowach, które Jared kazał powtórzyć mi w wypadku odmowy – byłam mu winna to spotkanie. *Cholera, byłam.* I to o wiele więcej niż spotkanie. Przeze mnie stracił rodziców. Nie powinnam była w ogóle wracać do Elegestii.

Nie mogłam się z nim spotkać, nie kiedy bitwa była już kwestią dni, nie kiedy obserwował mnie zarówno Tom, jak i Infernod. Nadszedł poniedziałek, a ja nie wyszłam nawet z łóżka. Zrobiłam tylko krótki kurs do jadalni, by pokazać się towarzystwu. Gordomir popatrzył na mnie jak na idiotkę, ale nie odezwał się słowem, po prostu jadł dalej. Tom na dłużej zatrzymał na mnie wzrok i wyszczerzył się znad swojego talerza. Infernoda nie było. Zjadłam szybko i wróciłam do swojej komnaty. Cały dzień dręczyło mnie wyobrażenie Jareda, czekającego beczynn timer przez długie godziny. Jeśli jeszcze coś do mnie czuł, pewnie znowu go raniłam, nawet będąc tak daleko, ale to było lepsze wyjście.

We wtorek raczyłam się podobnymi myślami, usilnie próbując przekonać samą siebie, że tak jest lepiej. Złamałam się trzeciego dnia. Pragnienie, by ujrzeć go po raz kolejny, okazało się zbyt silne. Chciałam usprawiedliwić się choć w minimalnym stopniu, chciałam, by mi wybaczył, w końcu chciałam po prostu

ujrzeć jego twarz. Olałam Toma i jego podejrzenia, byłam na tyle silnym magiem, że jeśli będę chciała, nikt mnie nie wyśledzi. Wypadłam z komnaty i zbiegłam po schodach, przeskakując po dwa stopnie na raz. Oczywiście musiałam na kogoś wpaść.

– Gdzie tak pędzisz? – spytała mnie babcia.

– Mam ochotę na przejażdżkę – oznajmiłam, dysząc lekko.

Już otwierała usta, zapewne by zgłosić swoje obiekcje, ale nie dałam jej dojść do słowa.

– Nie odjadę daleko. Wrócę przed zmrokiem, nie musisz się martwić. Mam po prostu dość siedzenia w zamku.

Babcia nie wyglądała na przekonaną.

– Trochę denerwuję się bitwą – spróbowałam z innej strony. – Potrzebuję pobyć sama na świeżym powietrzu, to mi dobrze zrobi – powiedziałam, kładąc wyraźny nacisk na słowo „sama”.

Twarc babci złagodniała.

– No dobrze – zgodziła się. – Ale wracaj szybko.

– Jasne – rzuciłam i zaczęłam iść dalej, tym razem pokonując jeden stopień na jeden raz, by nie budzić zbędnych podejrzeń.

Dotarłam do stajni, na szczęście nie spotkawszy Toma po drodze. Szybko osiodłałam Nortona i pognałam w stronę lasu. Dzięki ciemnej szacie i kapturowi zarzuconemu na głowę wyglądałam bardziej anonimowo. Poganiałam konia, by jak najszybciej oddalić się od Warowni. Raz po raz sprawdzałam, czy nikt za mną nie jedzie. Zabezpieczałam się na wszelkie możliwe sposoby, rzuciłam wszystkie znane mi zaklęcia, aż w końcu byłam pewna, że nikt nie jest w stanie mnie wyśledzić. Na początku martwiłam się, że nie będę umiała odnaleźć tamtego miejsca, ale coś podpowiadało mi, w którą stronę powinnam kierować konia. Instynktownie czułam, że podążam w dobrym kierunku. Wreszcie po czasie, który wydał mi się wiecznością, ujrzałam znajomą polankę. Norton wypadł na nią w pełnym galopie. Ściągnęłam lejce, na co stanął dęba i o mało nie zrzucił mnie z siodła. W końcu uspokoił się na tyle, że mogłam ogarnąć wzrokiem polankę.

Poczułam nagły uścisk w sercu, gdy spostrzegłam, że była pusta.

Jareda nie było.

ROZDZIAŁ 12

Rozejrzałam się dookoła z nadzieją, że może jednak udało mi się przeoczyć wielkiego, zielonego smoka, ewentualnie wysokiego, jasnowłosego młodzieńca. Nic z tego. Na polanie byłam tylko ja i Norton.

– Kurwa! – zakląłam głośno. Echo powtórzyło mój pełny złości i zawodu głos.

Z drugiej strony, nie powinnam się dziwić. Na miejscu Jareda straciłabym cierpliwość jeszcze pierwszego dnia. Podskoczyłam w siodle, gdy Norton zarżał niespokojnie. Jakaś postać pojawiła się na krawędzi lasu. Zmrużyłam oczy. Czy to...?

W mgnieniu oka znalazłam się na ziemi. Po tym jak rozpoznałam swój płaszcz, nie miałam już żadnych wątpliwości.

– Jared!

Moja radość była wprost nieprzyzwoita i zupełnie wyrwała się spod kontroli. W ciągu kilku sekund znalazłam się w jego ramionach. Ścisnął mnie z identycznym zapalem. Dla postronnego obserwatora to musiało wyglądać tak, jakbyśmy usiłovali zmiążyć się nawzajem. W końcu odsunęłam się na tyle, by powiedzieć z wyrzutem:

– Myślałam, że już odleciałeś.

– Czekałem w ukryciu, wcale nie miałem pewności czy osoba, która się pojawi, to będziesz ty. W tym czarnym płaszczu ciężko cię rozpoznać. Pomogło mi jednak twoje „kurwa” – zaśmiał się, a ja poczułam, jak wibrują jego mięśnie. Uderzyłam go lekko.

– Wystraszyłeś mnie.

Bardziej wyczułam, niż zobaczyłam, jak spoważniał, bo twarz ciągle miałam wtuloną w jego pierś.

– Ja przez ostanie dwa dni nie robiłem nic innego. Panicznie bałem się, że nie przyjedziesz – wyznał cicho.

Odsunęłam się w końcu i spojrzałam mu w twarz, przygryzając lekko wargę.

– Nie chciałam przyjeżdżać, ale jak słusznie zauważyłeś, byłam ci to winna. Muszę cię przeprosić. Wiem, że nigdy nie będziesz w stanie mi tego wybaczyć, ale mimo wszystko – przepraszam. – Oczy zapiekły mnie, po policzku spłynęła pojedyncza łza. Nie pamiętałam nawet, kiedy płakałam po raz ostatni, ale w tamtym momencie czułam tak dominujące poczucie winy, że nic nie mogłam poradzić, łza popłynęła sama.

– O czym ty mówisz? – Jared wydawał się zdziwiony.

– To przeze mnie zginęli twoi rodzice.

– Nie ty ich zabiłaś – zaprotestował gwałtownie. – Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, by mnie ostrzec. A potem... – jego twarz wykrzywiła się nagle –

potem skoczyłaś z muru, by uciec z zamku. Odchodziłem od zmysłów, bo nie wiedziałem nawet, czy przeżyłaś. Do tego śmierć ojca, krótko potem odeszła matka. Myślałem, że zwariuję. Gdybyś nie przyszła, pewnie tak by się stało i twoja babka nie musiałaby nawet staczać żadnej bitwy.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co czuł, jak silne emocje musiały nim targać. W tamtym momencie byłam skłonna zrobić cokolwiek, by ból zniknął z jego oblicza. Wspięłam się więc na palce i nim zdążyłam pomyśleć, połączyłam nasze wargi. Z początku to ja całowałam jego. Powoli i czule, by mieć pewność, że ten pocałunek oderwie go od wszystkich ponurych myśli. Po chwili przejął kontrolę. Zanurzył dłonie w moich włosach i przyciągnął mnie do siebie, sprawiając, że nasz pocałunek stał się bardziej namiętny. Zdziwiła mnie fala doznań, która zalała moje ciało. Mimo niskiej temperatury płonęłam cała, szczególnie w miejscach, których dotykały gorące ręce Jareda. W tamtym momencie naprawdę czułam, jakby był moją drugą połówką. Odsunęliśmy się od siebie, gdy brakło nam powietrza. Uczucie malujące się na twarzy Jareda przeraziło mnie nawet bardziej niż to, które widziałam wcześniej. Nie musiał nic mówić, jakkolwiek szalone i niedorzeczne by to nie było, wiedziałam, że naprawdę mnie kocha.

– Malice – westchnął cicho. – Pamiętasz moją prośbę? Miałem nadzieję, że może ją rozważyłaś.

Pierścionek z zielonym szmaragdem znalazł się nagle w jego dłoni. Odskokczyłam jak oparzona.

– To chyba oznacza, że nie.

– Schowaj to, proszę – powiedziałam błagalnym tonem. Widok tego pierścionka budził we mnie większe przerażenie niż obnażony, cholernie ostry miecz. Nie wyglądał na szczęśliwego, ale spełnił moją prośbę. Chwycił mnie za rękę i spojrzał w oczy.

– Pomyśl, Malice, moglibyśmy być szczęśliwi. Wiem, że jeszcze chwilę temu czułaś to samo, co ja. Dlaczego tak uparcie zaprzeczasz? Potrzebuję cię teraz bardziej niż jakikolwiek smok potrzebował kiedykolwiek swojej drugiej połówki. Bez królowej u mego boku będę miernym władcą, a nie będzie innej oprócz ciebie, wierz mi. Nie proszę, byś zdradziła swoją babcie. Możemy zawrzeć pokój.

– Wiesz, że to nie jest możliwe – powiedziałam cicho, spuszczać wzrok. – Babcia nie odpuści, dopóki ostatni smok nie wyzionie ducha.

– Więc zapomnij o babci. Jeśli kiedykolwiek coś do mnie czułaś, zapomnij o niej i wyjdź za mnie. Jeżeli uda nam się splodzić potomka, być może odzyskamy równowagę między naszymi gatunkami.

– Nie mogę. – Znowu to robiłam. Raniłam go po raz kolejny. Zwiesiłam głowę, bo czułam, że spojrzenie jego przepelnionych błaganiem, zielonych oczu to byłoby dla mnie zbyt wiele. – Po prostu nie mogę.

Odsunęłam się i zaryzykowałam szybkie spojrzenie. Stał z opuszczoną głową, nie widziałam jego twarzy.

– To twoje ostatnie słowo?

– Tak. Przykro mi – powiedziałam szczerze.

– W taki razie żegnaj. Pewnie zobaczymy się w trakcie bitwy.

– Nie będę brała w niej udziału.

– To dobrze. – Jared uśmiechnął się mimo wszystko. – Cokolwiek się stanie, będę miał przynajmniej pewność, że przeżyjesz.

Nie chciałam odchodzić, nie chciałam, żeby to było nasze ostatnie spotkanie. Nogi same skierowały mnie w stronę Nortona, nie miałam w tym żadnego udziału. W czasie gdy wspinałam się na siodło, Jared zmienił się w smoka. Był tak piękny, aż bolało. Gadzia twarz zwróciła się w moim kierunku. Wielkie zielone oko, w którym błyszczała inteligencja, łypnęło na mnie, po czym wypełniona ostrymi zębami paszcza otworzyła się na oścież. Smok zaryczał przejmująco, ostatnie liście spadły z drzew pod wpływem tego dźwięku. Norton stanął dęba, ale jakimś cudem udało mi się pozostać w siodle. Gdy wreszcie się uspokoił, Jared był już niewielkim punktem na szarzejącym niebie. Odleciał na zawsze. Fakt, że zrobił to w zasadzie na moją prośbę, nie pocieszał mnie ani odrobinę. Nigdy w życiu nie czułam się jeszcze tak okropnie. Zaatakowały mnie uczucia, których nie potrafiłam nawet nazwać, ich intensywność przyprawiała mnie o ból głowy.

Musiałam wracać. Moja nieobecność się przedłużała, a przecież obiecałam babci, że przed zachodem słońca znajdę się z powrotem w Warowni. Co prawda jedyny smok, który znajdował się w okolicy, nie zrobiłby mi krzywdy, ale tego nie mogłam jej powiedzieć. Przez całą drogę powrotną poganiałam Nortona, aż jego boki stały się mokre od potu, a na pysku pojawiła się piana. Szalony pęd pozwalał mi jednak nie myśleć o niczym. Skupiłam się na utrzymaniu w siodle. Wiedziałam, że następnego dnia będę miała okropne zakwasy, ale nie dbałam o to. Koń również będzie potrzebował trochę czasu, by dojść do siebie, jednak z nas dwojga to on wyglądał na bardziej zadowolonego z tej szaleńczej przejażdżki.

Dotarłam do Warowni wraz z ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Na dziedzińcu kręciło się już tylko kilkoro ludzi. Szybko przemknęłam do stajni i zajęłam się Nortonem. Podskoczyłam, upuszczając ręcznik, którym wycierałam jego mokre boki, gdy w ciemności rozległ się głos:

– Więc jednak to zrobiłaś.

Mało brakło, a padłabym na zawał, tak bardzo przestraszył mnie widok Toma.

– Zrobiłam co? – Udawanie głupiej zawsze dobrze mi wychodziło.

– Spotkałaś się z nim.

– Spotkałam się z kim? O czym ty mówisz? – Schyliłam się po ręcznik, chcąc ukryć rumieńce, które zalały moją twarz.

– Przestań udawać – powiedział ze złością i przybliżył się na tyle, że dzieliła nas teraz odległość jednego kroku. – Słyszałem twoją rozmowę z krasnalem.

Och. Całe napięcie opadło, poczułam się jak przekłuty balon. Opuściłam rękę z ręcznikiem i spojrzałam mu w twarz. Zarejestrowałam ściągnięte groźnie brwi i gniewnie zmarszczone czoło, ale nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia.

– Na początku myślałem, że się przesłyszałem. Potem mówiłem sobie, że nawet jeśli to prawda i tak się z nim nie spotkasz. Kiedy nie ruszyłaś się z Warowni ani w poniedziałek, ani we wtorek, nabrałem przekonania, że po prostu coś źle zrozumiałem. A dziś... gdy odkryłem, że cię nie ma, natychmiast udałem się za tobą. W żaden sposób nie mogłem cię jednak namierzyć, przez co straciłem złudzenia. Potem wszystko zaczęło układać się w całość. To z nim podróżowałaś po Elegestii, prawda? To on musiał pozbyć się naszego człowieka. Dlaczego, Malice, powiedz mi, dlaczego? – Złapał mnie nagle za ramiona i potrząsnął jak szmacianą lalką. Byłam zbyt wycieńczona, by zareagować w jakikolwiek sposób. – Przecież cię znam. Jesteś największą indywidualnością, jaką kiedykolwiek poznałem, bywasz niesamowicie upierdliwa, a twoje złościwości czasami doprowadzają mnie do szału, ale przecież nie należysz do tych, którzy zdradzają swoją rodzinę!

Zmitygował się nagle i puścił moje ramiona. Spojrzałam na niego smutno. Jak miałam wyjaśnić mu coś, czego sama nie pojmowałam? Tom znał mnie chyba lepiej niż ja sama, bo nagle na jego twarzy pojawiło się zrozumienie. Po chwili przyszło też przerażenie.

– O mój Boże, wy... Ty go...

– Nie! – zaprzeczyłam gwałtownie. – Dziś widziałam się z nim po raz ostatni. Nie zobaczymy się już nigdy więcej, więc daj spokój tej sprawie. Proszę, nie mów babci, nie musi wiedzieć.

Tom stał przez chwilę w milczeniu.

– Nie wiem, Malice, to nie jest sprawa, którą można by przemilczeć. Ja...

– Cicho – przerwałam mu nagle. – Słyszysz to?

Oboje nadstawiliśmy uszu.

– Ktoś jest w stajni.

Wytworzyłam ogromną kulę światła, która oświetliła ją lepiej niż słońce w południe. Rozejrzałam się dokoła, ale nie zobaczyłam nikogo, oprócz parsających ze zdziwieniem koni.

– Nikogo tu nie ma – powiedział Tom, ale widziałam, że stał się czujny. – Nie powinniśmy tutaj rozmawiać.

– Masz rację – zgodziłam się. – Skończysz z Nortonem?

Bez słowa przyjął ręcznik. Spojrzałam mu w oczy, bez słów powtarzając swoją prośbę. Zrozumiał, ale nie wykonał żadnego gestu, który pozwoliłby mi sądzić, że utrzyma mój sekret w tajemnicy.

Następnego dnia babcia zarządziła wymarsz. Chociaż zakazała mi brania udziału w bitwie, miałam udać się wraz z żołnierzami na Wielką Równinę Orthank, by podbudować ich morale. Do walki miał poprowadzić ich Tom. Gordomir odszedł, by sprowadzić obiecane posiłki ze swojej osady. Nie zdziwiłabym się, gdyby już nie wrócił. Nawet nie miałabym mu tego za złe. Co innego babcia. Z drugiej strony krasnal nie był głupi, choć na takiego wyglądał. Nawet ja wiedziałam, że szanse w tej walce nie były wyrównane. Przeciwno smokom mieli wystąpić magowie, elfy, krasnale i w końcu zwyczajni ludzie. Nie mogłam z całą pewnością przewidzieć wyniku walki, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to my mieliśmy wygrać. Patrząc na babcię, wiedziałam, że innej opcji nie brała nawet pod uwagę.

Przetransportowanie na równinę setek uzbrojonych po zęby mężczyzn nie było łatwe. Znakomita większość podróżowała na własnych nogach, codziennie pokonując niewielki odcinek drogi. Na szczęście nikt nie oczekiwał ode mnie, że będę szła piechotą. Siedziałam na grzbiecie Nortona, który wolnym krokiem kroczył dumnie pomiędzy uzbrojonymi żołnierzami. Szacowałam, że trasa, którą konno przebyliśmy w jeden dzień, zajmie nam co najmniej tydzień. Jedynym plusem całej tej sytuacji był fakt, że Tom najwyraźniej nie miał czasu na rozmowę z babcią. Był zbyt zajęty, widziałam go na czele kolumny, jak prowadził żołnierzy ku śmierci w płomieniach. Babcia została w Warowni, chociaż wedle jej słów, żaden szczegół bitwy nie miał jej umknąć. Miałam wraz z nią obserwować walkę z bezpiecznego miejsca.

Podróż przez las nie była przyjemna. Ogołoczone z liści drzewa wyglądały ponuro, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że gołe gałęzie wyciągają się po mnie niczym rozcapierzone dłonie zombie. Głupie, ale od zawsze czułam niczym nieuzasadnioną niechęć do lasów. Siedząc na koniu, a nie mówimy tu o zwykły wążu, a czarnym jak smoła rumaku bojowym, ściągала na siebie niepotrzebną uwagę. Żołnierze – w większości prości wieśniacy, wpatrywali się we mnie z bałwochwalczym zachwytem, który już pierwszego dnia zaczął działać mi na nerwy. Zaciskałam zęby i patrzyłam przed siebie, ze wszystkich sił starając się zachować królewską postawę, choć miałam ochotę wrzasnąć: „No i czego się tak gapiecie?!”. Pod ostrzałem wielu spojrzeń nie miałam przynajmniej głowy do myślenia. Wystarczyły mi wieczory, kiedy kładłam się przy ognisku i boleśnie odczuwałam fakt, że będę mogła zobaczyć Jareda, co najwyżej w trakcie bitwy, a potem, jeśli przeżyje (nie dopuszczałam do siebie myśli, że będzie inaczej), nie ujrzę go już nigdy więcej. Zaraz po bitwie miałam zamiar opuścić Elegestię. Tym razem naprawdę. Wszystkie ciepłe uczucia, które żywiłam do babci, gdzieś się ulotniły. Nadal ją szanowałam, ale dawno straciła w moich oczach cały swój

autorytet. Tom był jaki był, nie mogłam powiedzieć, że go nie lubiłam, ale nie zamierzałam zostawać tylko ze względu na niego.

Tak jak przewidziałam, minął tydzień, nim dotarliśmy na równinę, gdzie czekała już na nas armia elfów. Byłam na zamku elfów, więc ich widok nie był mi obcy, ale było ich tak wiele, że gdy je dostrzegłam, szeroko otworzyłam buzię. Nie ja jedna. Całe zastępy żołnierzy zastygły z identycznym, głupkowatym wyrazem twarzy, jak jeden mąż gapiąc się na elfy szeroko otwartymi oczami. Na nasze usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że było na co patrzeć. Ciężkie zbroje żołnierzy babci wyglądały jak zwyczajna kupa żelastwa przy skórzanych kostiumach elfów. Choć widziałam je z daleka, mogłam się założyć, że każdy z nich był zdobiony misternym wzorem. Trzymały w dłoniach niewielkie, drewniane łuki, z przewieszonych na plecach kołczanów wystawały długie strzały z pierzastymi beltami. Przy ich olśniewającej urodzie wyglądało to co najmniej niestosownie. Wszystkiego się spodziewałam, ale pięknej armii? Widać stwierdzenie Szekspira, że są rzeczy na niebie i na ziemi, o których nie śniło się nawet filozofom, tyczyło się również Elegestii. Pomyślałam, że jeśli krasnoludy przybędą, swoją szpetotą zrównoważą piękno elfów.

Gdy minął pierwszy szok, żołnierze zabrali się za rozbijanie obozu. Zerkali co chwila w stronę tego, który rozstawiły elfy. Nie muszę mówić, że zachwycał niewymuszoną elegancją? Nie przypuszczałam również, że rozstawiony w polu obóz może wyglądać jak dzieło sztuki. Z drugiej strony po wszystkich wspaniałościach, które widziałam na zamku elfów, nie powinnam się dziwić.

Lada dzień miały pojawić się krasnoludy. Żołnierze szybko zaczęli się nudzić, zajmowali się więc głównie wypatrywaniem małej armii, którą miał sprowadzić Gordomir. Byli na tyle niscy, że zdążyli podejść dość blisko zupełnie niezauważeni. W końcu jednak ktoś ich dojrzał i krzyknął:

– Krasnoludy!

Dobrze przewidziałam, były pełnym przeciwieństwem elfów. Gordomir przy swoich pobratymcach wyglądał na całkiem przystojnego. Wszyscy byli niscy, krępi i niesamowicie zarośnięci. Większość z nich dzierżyła w dłoniach potężne topory, które wyglądały na cięższe od nich samych. Na głowach mieli śmieszne, metalowe hełmy, które zasłaniały im uszy i część czoła. Na górze były zwieńczone komicznymi szpikulcami, których przeznaczenia nie chciałam się domyślać. Choć z drugiej strony, to mógł być element ozdobny. Skoro elfy miały bogato haftowane kaftany, dlaczego krasnoludy nie mogłyby mieć hełmów z ozdobnymi szpikulcami? Wraz z ich pojawieniem się obozie, atmosfera uległa znacznemu rozprężeniu. Rozpoczęło się chłanie (bo picie było w tym wypadku eufemizmem), bójki i gry w karty. Głośne krzyki i rubaszne przekleństwa rozbrzmiewały nad równiną do późnej nocy.

Następnego poranka przybył posłaniec. Skierował się prosto w stronę

mojego namiotu. Jak na zawołanie pojawił się też Tom. Nie musieli nic mówić, wiedziałam, o co chodziło.

– Królowa chce cię widzieć – powiedział jeździec.

Skinęłam głową, dając mu do zrozumienia, że przyjęłam to do wiadomości. Zwrócił się w stronę Toma.

– Wieści głoszą, że smoki pojawią się w przeciągu dwóch dni. Królowa prosi, byś przygotował wojsko.

Tom pokiwał poważnie głową. Jeździec niespokojnie poprawił się w siodle. Nachylił się nad nami i powiedział konspiracyjnym tonem:

– Nie chcę was martwić, ale chodzą słuchy, że armia smoków jest wielka. Najwyraźniej przy życiu pozostało ich więcej, niż przypuszczaliśmy.

Twarz Toma zasępiła się, gdy usłyszał ponurą nowinę. Nie zazdrościłam mu walki, którą miał stoczyć. Babcia obarczyła go wielką odpowiedzialnością, ale fakt ten wydawał się nie przytłaczać go ani odrobinę. Promieniował spokojem i absolutną pewnością siebie, jak prawdziwy dowódca przed bitwą. Nie dostrzegłam najmniejszego śladu zdenerwowania.

Gdy posłaniec ruszył w drogę powrotną, po raz pierwszy od rozmowy w stajni zostaliśmy z Tomem sami. Spojrzałam na niego, próbując wysądować cokolwiek z jego postawy. Do tej pory babcia nie dała mi żadnego powodu, bym sądziła, że się wygadał. Gdyby zginął w bitwie, nie musiałabym się tym dłużej martwić.

– Nie daj się zabić – powiedziałam mimo wszystko. Powrót do domu wydawał mi się bezsprzecznie najlepszą opcją.

Tom wygiął wargi w niewielkim półuśmiechu. Chyba domyślał się, co chodziło mi po głowie.

– Do zobaczenia, Malice.

Optymista.

Skończyłam siodłać Nortona. Ostatnie spojrzenie na rozciągające się dookoła namioty. Nie czułam żalu, że opuszczam to miejsce.

Dotarłam do Warowni tuż po zachodzie słońca. Pograżony w mroku budynek wyglądał na opuszczony. Nie zauważyłam żywej duszy, gdy odprowadzałam Nortona do stajni, a gdy potem ruszyłam w stronę sali tronowej, gdzie babcia poleciła mi się udać, moje kroki odbijały się echem od pustych korytarzy.

Zastałam ją siedzącą na tronie w towarzystwie najbardziej sędziwych magów i – a to niespodzianka – Infernoda! Do tej pory nie miałam o nim dobrego zdania, ale nie sądziłam, że schowa głowę w piasek i zamiast wziąć udział w bitwie, ukryje się pod spódnicą babci. Gdy weszłam, zwrócił na mnie swoje ciemne, przenikliwe

oczy. Mrużył je w sposób, który przywodził mi na myśl wielkiego kocura, przyglądającego się małej myszce na chwilę przed skokiem mającym pozbawić ją życia.

– Chciałabym, żebyś nigdzie się nie oddalała – powiedziała babcia. Nie rozumiałam, czego się bała. Przecież nie miałam zamiaru zrobić jej psikusa i chyłkiem uciec z Warowni, by wziąć udział w walce. – Smoki mogą nadlecieć w każdej chwili, musimy być czujni.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem i dyskretnie zaczęłam z powrotem kierować się w stronę drzwi. Nie miałam zamiaru czekać tam razem z nimi, wpatrując się w wyczarowaną przez babcię magiczną taflę, w której jak na dłoni odbijała się cała Wielka Równina Orthank. Wierzyłam, że zawołają mnie, jak tylko zaczną robić się gorąco. Nikt nie zaprotestował, gdy sięgnęłam po klamkę, wzięłam to za dobry znak i wyszłam, nim ktoś zdążył się w ogóle zorientować. Wpatrzeni w taflę magowie w ogóle nie zwracali na mnie uwagi.

Następny dzień minął spokojnie. Nawet nie wychodząc z komnaty mogłam poczuć pełne napięcia wyczekiwanie, które jak zaraza rozprzestrzeniło się w całej Warowni. Nawet nieliczna pozostała służba z trudem skupiała się na swoich zajęciach. Choć w ich przypadku chodziło pewnie o wrodzone lenistwo i niechęć do pracy. Babcia przymykała oczy na ich niesubordynację, skupiona wyłącznie na gładkiej, srebrnej tafli.

Wczesnym południem następnego dnia, drzwi mojej komnaty rozwarły się szeroko i bez pukania wpadł przez nie zdyszany służący.

– Królowa... wzywa – wyrzucił z siebie urywanym głosem.

Podniosłam się z łóżka, nagle czując, że nogi zmieniły mi się w galaretę. Ciekawość wzięła górę. Pognałam do sali tronowej, jakby gonił mnie sam diabeł. Wszyscy magowie, którzy pozostali w zamku, zgromadzili się dookoła tafli. Kolory ich szat wahały się między jasnymi a brnatnymi. Ciemniejsze szaty mieli tylko ci, którzy byli zbyt starzy, by walczyć. Zgadywałam, że babcia na wszelki wypadek zostawiła w Warowni kilku słabszych magów. Całe towarzystwo wyglądało tak, jakby do szczęścia brakowało im tylko popcornu. Jedna ze ścian została całkowicie oczyszczona ze wszelkich obrazów i innego rodzaju ozdób. Właśnie na niej babcia stworzyła swoją magiczną taflę. Żadne kino nie mogłoby poszczycić się tak wielkim ekranem. Choć obraz nie był trójwymiarowy, wyglądał ze wszech miar realistycznie. Okuci w metalowe zbroje żołnierze znajdowali się na wyciągnięcie ręki, widziałam również równe szeregi elfów i odrobinę mniej zdyscyplinowane krasnoludy. Dopiero teraz uderzyło mnie, jak wiele istot miało za chwilę stanąć do walki. Zastępy żołnierzy ciągnęły się wzdłuż całej równiny. Na czele trzech armii znajdował się Tom. W połączanej zbroi, z ogromnym mieczem w dłoni, wyglądał równie imponująco, co kiczowato. Stał z głową zadartą ku górze. Mimowolnie powędrowałam za jego spojrzeniem.

Niebo było czyste, zdobiło go zaledwie kilka drobnych, jakby niepewnych, czy mogą na nim przebywać, obłoków. Blady błękit przyprawiał mnie o dreszcze. Zerknęłam w dół. Widząc, jak żołnierze rozcierali zziębnięte dłonie, pomyślałam, że już niedługo zrobi się tam do tego stopnia gorąco, że będą zabijali za chłodniejszy podmuch wiatru. Dosłownie.

Bezczynnie przesiedzieliśmy pół godziny, podczas których nie wydarzyło się kompletnie nic, jeśli nie liczyć krótkich przepychanek w szeregach krasnali, natychmiast ukracanych przez czerwiejszego niż zwykle Gordomira.

Już zaczęłam się niecierpliwic, gdy dostrzegłam niewielkie poruszenie w szeregach żołnierzy. Delikatny wiatr powiał ze wschodu, rozwiewając długie włosy elfów. Twarze wszystkich obecnych na równinie istot uniosły się ku górze. Nadlatywały smoki. Na początku były tylko ciemną plamą na horyzoncie. Plama rosła jednak w zbyt szybkim tempie, by można było pomylić ją z czymś innym. Posłaniec nie kłamał. Smoków było wiele, o wiele więcej, niż spodziewałabym się zobaczyć. Młóciły powietrze ogromnymi, obłonionymi skrzydłami. Długie, ciemne włosy elfów łopotały na wietrze niczym sztandary, targane potężnymi podmuchami wiatru. Smoki leciały w zwartym szyku. Zmrużyłam oczy, wyężając wzrok i zamarłam nagle, gdy dostrzegłam zielonego smoka, lecącego w samym środku. Choć na niebie znajdowały się ich dziesiątki, jeśli nie setki, tego nie mogłabym pomylić z żadnym innym. Jared wiódł swoich poddanych na bitwę.

Smoki zapikowały, drastycznie obniżając lot. Trzy ogromne armie ukłękły jak jeden mąż, unosząc w górę tarczę. Nadchodziła chwila prawdy, mieliśmy się przekonać, ile było warte ognioodporne zaklęcie, nad którym tak długo pracowali magowie. Smoki otwały paszcze. Pióropusze dymu wydobyły się z ich rozszerzonych nozdrzy, gdy zionęły ogniem. Powietrze zafalowało, pomarańczowa ściana przez chwilę wypełniała całą taflę, musiałam zmrużyć oczy, ale ani na chwilę nie odrywałam od niej wzroku. W następnej chwili aktywowało się zaklęcie, osłaniając żołnierzy na wzór mydlanej bańki. Ogień niczym woda spłynął po niewidzialnych ścianach ku ziemi, pozostawiając czarne, wypalone ślady. Smoki z rykiem niezadowolenia poszybowały w górę. Nie musiały się denerwować. To była zaledwie rozgrzewka, czar miał swoje limity, a patrząc na zaciekłość, z jaką atakowały, mogłam stwierdzić, że wyczerpią się szybko.

Nadeszła kolej na elfy. Uniosły swoje niewielkie łuki z giętkiego drzewa i wycelowały. Grad strzał poszybował ku górze. Wrażenie było nieco surrealistycznie, strzały zamiast spadać, szybowały w powietrzu, nie tracąc rozpędu, póki nie trafiły w cel. Gdybym przechyliła głowę, mogłabym powiedzieć, że wyglądały jak deszcz.

Smoki zaryczały, gdy ostre groty przebiły delikatne skrzydła. To były jedyne miejsca, w jakie opłacało się celować, w pozostałych przypadkach strzały po prostu odbijały się od grubych łusek. Żołnierze zasłonili głowy tarczami, gdy zaczęły

z powrotem opadać na ziemię. Kilku pechowców nie zdążyło na czas i padło z charkotem na ziemię. Pierwsze ofiary w bitwie.

Zerknęłam na babcię. Nie odrywała wzroku od tafli, obserwując rozgrywające się wydarzenia z chłodną koncentracją. Jeśli w jej wnętrzu kłębiły się jakieś emocje, ukrywała je doskonale.

Z powrotem przeniosłam wzrok na obraz bitwy. Smoki przypuściły kolejny atak. Jeśli poprzednim razem wydawało mi się, że dały z siebie wszystko, szybko wyprowadziły mnie z błędu. Pomarańczowa ściana ognia długą chwilę przesłaniała całe pole widzenia, aż zaczęło mienić mi się w oczach. Tym razem ściany niewidocznej bańki stały się mętne. Widziałam, jak twarze magów napinają się z wysiłku, po skroniach spływają im strumyczki potu. Gdy smoki uniosły się w górę, elfy po raz kolejny wypuściły długie strzały. Wiele z nich trafiło w cel. Skrzydła pechowego, bladoniebieskiego smoka zostały przeszyte na wylot kilkunastoma grotami na raz i przybierały wygląd naszpikowanej igłami poduszki. Z okropnym rykiem runął w dół. Upadając, zabił kilkunastu żołnierzy. Mimo że skręcał się w agonii, młócił potężnymi, opatrzonymi w długie pazury łapami, kładąc pokotem kolejnych żołnierzy. Chwilę później zjawił się Tom. Wystarczył jeden szybki ruch. Wyrte na mieczu magiczne symbole zapłonęły bladym światłem, gdy głowa smoka opadła na ziemię. Odwróciłam wzrok. Przynajmniej zakłęcie babci nie obejmowało odgłosów bitwy.

Napotkałam przenikliwe spojrzenie Infernoda. Naprawdę nie podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzył. Było w jego wzroku coś takiego, co przyprawiało mnie o dreszcze.

Rozwścieczone smoki zaatakowały po raz trzeci. Zakłęcie wytrzymało, ale zarówno ja, jak i wszyscy obecni w komnacie magowie wiedzieliśmy, że to był ostatni raz. Nie wiem, czy smoki również zdawały sobie z tego sprawę, ale nie czekały długo z kolejnym atakiem. Elfy nie miały nawet czasu na uniesienie swoich łuków. Ściana ognia spłynęła na wojska babci po raz kolejny, sprawiając że półprzezroczyste zapory pęły z donośnym hukiem, którego na szczęście nie słyszeliśmy, bo nasze bębenki w uszach mogłyby tego nie znieść. To, co wydarzyło się potem, nie nadawałoby się do opisanego w żadnym podręczniku, z którego młodzi, wrażliwi ludzie mieliby się uczyć historii. Rozpętało się piekło.

Wielka Równina Orthank spłynęła krwią o wiele szybciej, niż mogłabym się spodziewać. Choć wojska babci miały liczebną przewagę, smoki walczyły z taką zaciętością, jakby ta bitwa miała zaważyć na ich losach, co w sumie nie mijało się z prawdą. Patrzyłam, jak kolejni wieśniacy giną usmażeni żywcem albo rozszarpani ostrymi pazurami. Na każdego zabitego smoka przypadają dziesiątki martwych wieśniaków. Elfy i krasnoludy trzymały się nieźle, choć i w ich

szeregach padły pierwsze ofiary.

Bitwa dopiero się zaczęła, jednak już teraz mogłam powiedzieć, że jej bezsprzecznym bohaterem był Tom. Większość ze smoków, które zginęły, spotkała śmierć z jego ręki. Magiczny miecz uśmiercał je od razu, ale to nie prawda, że był jedyną bronią, która mogła zabić smoki. Zabijała je od razu, to fakt, ale jeśli smoka trafiła wystarczająca ilość strzał, a topór wystarczająco głęboko ciał jego szyję, również umierał. Nawet smoki nie były niezniszczalne. Podejrzewam, że w zwyczajnych warunkach, gdyby miały szansę na rekonwalescencję, wylizałyby się nawet z obrażeń, które zadawały im dziesiątki żołnierzy. Ale nie miały czasu.

Patrzenie na bitwę nie sprawiało mi żadnej przyjemności. Czułam się jak małe dziecko, które myśląc, że przechytry rodziców, zabrało się do oglądania brutalnych filmów. Myślałam, że resztki mojej wrażliwości skonały dawno temu, myliłam się jednak. Zwęglonych szczątków było więcej niż krwi. Pokryta pęcherzami skóra i wykrzywione w bolesnej agonii twarze umierających istot były nie do zniesienia. Zaryzykowałam krótkie spojrzenie na babcię. Wpatrywała się w taflę niczym sfinks, z nienaruszonym spokojem i tylko powiększająca się zmarszczka na czole zdradzała, że coś jednak czuła patrząc na bitwę.

Choć śmierć żołnierzy była przejmująca, nic nie chwyciło za serce w równym stopniu, co śmierć smoka. Patrzenie, jak ból wykręca potężne ciała tych wspaniałych istot, było straszne. Moje serce stawało na chwilę za każdym razem, gdy któryś smok spadł z nieba. Robiłam się chora na myśl, że miecz Toma mógłby dosięgnąć Jareda.

Mijały godziny, a smoki zyskiwały przewagę. Atakowały ze wszystkich strony, nie dając możliwości do obrony. Magowie starali się jak mogli, by ochronić żołnierzy, ale prymitywna siła smoków okazała się zwycięska w starciu z ich subtelnymi czarami. Szala zwycięstwa zaczęła przechylać się w ich stronę. Ludzie babci rozpaczliwie potrzebowali czegoś, co dałoby im przewagę. Kolejne wydarzenie przekonało mnie, że pomyślałam o tym w złą godzinę.

Smoki zaczęły spadać z nieba.

Wydarzenie to drastycznie wpłynęło na przebieg bitwy. Fakt, że zasługę mogłam przypisać sobie, bynajmniej nie napawał mnie dumą. Dostałam swoją odpowiedź. Magowie zużyli więcej magii, niż miało do zaoferowania otoczenie. Najwyraźniej magia smoków nie była tak samowystarczalna, jak mi się do tej pory wydawało. Uderzały o ziemię z dużym pędem, wprawiając ją w drżenie. Choć nie mogłam tego poczuć, widziałam żołnierzy chwiejących się na nogach. Przy zderzeniu z ziemią tracili swoją smoczą formę i zmieniali się w ludzi. Nie powiem, żeby wyglądały jak spadające gwiazdy, przypominały raczej meteoryty, żłobiące czarne kratery przy upadku. W ludzkiej postaci stali się wreszcie podatni na

wszelkie ciosy. Gdy minął pierwszy szok, żołnierze rzucili się na nich z obnażonymi mieczami. Widziałam, jak ich usta układają się do bojowych okrzyków. Prawdziwe piekło rozpętało się dopiero teraz.

Polało się tyle krwi, że wyschnięta ziemia nie była w stanie jej wchłaniać. Podłoże lepilo się od posoki. Żołnierze, chcąc uśmiercić smoki swoimi zwykłymi, metalowymi mieczami, musieli odcinać im głowy. Wkrótce równina pełna była rozczłonkowanych ciał. Wieśniakom nie zależało na staranności, odrąbywali to, co akurat dostało się pod ostrze ich mieczy, jeśli akurat była to głowa, tym lepiej dla nich. Smoki walczyły dzielnie, ale w ludzkiej postaci utraciły całą przewagę. Teraz mogły się tylko bronić.

Przeczesałam wzrokiem pole bitwy w poszukiwaniu znajomej, wysokiej sylwetki. Kilka razy dostrzegłam wśród tłumu jasną czuprynę, ale za każdy razem okazywało się, że nie należała do osoby, którą miałam nadzieję zobaczyć. Z trudem mogłam usiedzieć na twardym, drewnianym krześle. Nie potrafiłam dłużej ukryć zdenerwowania, ale miałam nadzieję, że odczytają je jako troskę o Toma. Swoją drogą, nie martwiłam się o niego nawet przez chwilę, radził sobie o wiele lepiej, niż powinien. Byłam pewna, że dawno stracił rachubę w smokach, które pozbawił życia.

Doszłam do momentu, w którym częściej odwracałam wzrok, niż patrzyłam na taflę. Nikt nie powinien oglądać takiej ilości umierających istot. Nie wiedziałam, jakie wrażenie odnosili ci, którzy znajdowali się bezpośrednio na polu walki, ja ze swojego miejsca niemal byłam w stanie dostrzec Śmierć, przechadzającą się wolnym krokiem po równinie i zbierającą krwawe żniwo wśród konających.

Sytuacja stawała się rozpaczliwa. Właśnie wtedy ujrzałam coś, co sprawiło, że poprawiłam się na krześle. Nawet babcia poruszyła się gwałtownie na swoim wysokim tronie. Po niebie szybował wielki, zielony smok. Nie miałam pojęcia, jakim cudem odnalazł w sobie na tyle energii, by się przemienić, ale podejrzewałam, że bycie królem wiązało się z jakimiś przywilejami. Smok wyglądał strasznie i pięknie zarazem. Deszcz strzał poszybował w jego stronę, ale wszystkie odbiły się od jego grubych łusek, nie wyrządzając mu żadnej krzywdy. Zatoczył szerokie koło ponad głowami żołnierzy i otworzył paszczę. Dźwięk, który się z niej wydobył, musiał być niesamowicie potężny, bo jego echo odbiło się w moim umyśle. Przez jedną, krótką chwilę, czułam przytłaczającą rozpacz, przemieszana z bolesnym zawodem. To, co wydarzył się w następnym momencie, sprawiło, że wszyscy magowie zerwali się na równe nogi. Jakieś krzesło z głuchym łoskotem uderzyło o podłogę. Jak zaczarowana patrzyłam w taflę. Te ze smoków, które przeżyły, przemieniły się i uniosły w górę. Z potężnej armii, która nadleciała ze wschodu, pozostały zaledwie dziesiątki. Uformowały jeden, zwarty szyk i zaczęły odlatywać. Elfy próbowały zatrzymać je swoimi strzałami, na próżno. Nic

było w stanie ich powstrzymać.

Coś dziwnego zaczęło dziać się z powietrzem po tym, jak odleciały. Nie potrafiłam tego określić, ale wydawało mi się, że tworzyło się tam coś na kształt olbrzymiej próżni. Przypomniałam sobie wypowiedziane dawno temu słowa Toma, o tym jak powstają przejścia do innych wymiarów. Bez wątpienia to była bitwa, w której zużycie magii przekroczyło wszelkie dopuszczalne granice. Ostatni, desperacki wysiłek smoków musiał być iskrą zapalną i zdałam sobie z tego sprawo zarówno ja, jak i znajdujący się na równinie magowie, bo zarządzili odwrót. Wszyscy, którzy byli jeszcze w stanie utrzymać się na nogach, rzucili się do ucieczki. Makabryczny bieg był tak groteskowy, że na moje usta mimowolnie wstąpił ponury uśmiech. Po kilkunastogodzinnym seansie miałam zszargane nerwy. Nie czekając na niczyje pozwolenie odwróciłam się i wyszłam.

ROZDZIAŁ 13

Całą noc przekręcałam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Krwawe obrazy przesuwwały się przed moimi powiekami, nawet gdy zamknęłam oczy. Ciemność nie stanowiła żadnego pocieszenia. Leżałam w łóżku, zastanawiając się, czy Jared i jego ludzie dotarli do zamku. Miałam szczerą nadzieję, że im się udało. Po imponującym wysiłku, który podjęli, głupio by było, gdyby zatrzymała ich błaha przeszkoda.

Przed świtem wyplątałam się z pościeli i sięgnęłam ręką pod łóżko, gdzie leżała zapomniana torba podróżna. Wydobyłam ją w końcu, prawie całkowicie opróżnioną i zakurzoną do granic możliwości. Kolejne pół godziny spędziłam kręcąc się po komnacie w poszukiwaniu porzucanej garderoby. Nim udało mi się spakować wszystko, zrobiło się widno. Wsadziłam kota do klatki, w drugą rękę chwyciłam torbę i ruszyłam do drzwi. Byłam w połowie drogi, gdy otworzyły się gwałtownie. Do środka wpadł rozczochrany mag w jasnej szacie, którego widziałam poprzedniego dnia w sali tronowej.

– Królowa chce cię widzieć. Natychmiast!

Spojrzałam na bagaże w moich dłoniach, a potem na niego. Zniecierpliwiona mina nie wróżyła niczego dobrego. Babcia chyba rzeczywiście chciała widzieć mnie *natychmiast*, bo mag postukiwał nerwowo nogą, najwyraźniej oczekując, że rzucę wszystko i pognam spełnić polecenie królowej. Przez chwilę zastanawiałam się, czy w ogóle mam na to ochotę. W końcu westchnęłam ciężko, odłożyłam torbę, a potem wypuściłam kota z klatki.

– Prowadź.

Babcia czekała w sali tronowej. Spoglądała na mnie z wysokości swojego rzeźbionego tronu, a jej chłodna mina i marsowe czoło podpowiadały, że mogłam spodziewać się kłopotów. Sztywno wyprostowane plecy wyglądały nienaturalnie, ale pasowały do królewskiego wizerunku. Zdenerwowała się, bo chciałam odejść bez pożegnania? Jakiś czas temu wyraziła przecież zgodę. Nie, musiało chodzić o coś innego.

– Wszyscy wyjść! – rozkazała suchym tonem. Zdziwieni magowie bez słowa sprzeciwu zaczęli opuszczać salę. Zmartwiłam się jeszcze bardziej. Chodziło o coś więcej niż zwykłą rozmowę. W końcu zostałyśmy same. Babcia długą chwilę wpatrywała się we mnie, w taki sposób, jakby widziała mnie pierwszy raz w życiu.

– Podejź. – Jedno krótkie słowo wydobyło się zza zaciśniętych ust.

Wykonałam dwa niewielkie kroki. Instykt podpowiadał, że powinnam raczej odwrócić się i uciekać do portalu, co sił w nogach.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? – Głos babci był zimny i wyprany z jakichkolwiek emocji. Zaczynałam się domyślać, o co chodzi. Zdecydowałam się na swoją stałą zagrywkę.

– Powiedzieć o czym?

– Nie pogrywaj ze mną, dziecko! – podniosła głos. – Kiedy zamierzałaś poinformować mnie o swojej znajomości z królem smoków?

Tak sformułowanego pytania nie mogłam zignorować. Tom mimo wszystko musiał mnie zdradzić. Wpojona mu przez babcię dyscyplina wzięła górę. Nie wiedzieć czemu, poczułam się nieprzyjemnie. Głupio liczyłam, że zatrzyma to dla siebie. Myślałam, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, łączyła nas jakaś więź, coś, czego nie było między babcią a żadnym z nas. Nie pisnęłam słowa na temat jego i Evelin, chyba podświadomie oczekując tego samego z jego strony. Zaufałam mu, a teraz odkryłam, jak bolesna była zdrada, mimo że to wszystko nie miało już znaczenia. I tak opuszczałam Elegestię, teraz wiedziałam, że na zawsze.

– W zasadzie to nie zamierzałam cię o tym informować.

Ręka babci uniosła się szybko niczym wąż, wycelowana w mój policzek, ale refleks, którego dorobiłam się po kilkunastu latach trenowania sztuk walki, okazał się lepszy. Odkoczyłam, nim zdołała mnie dosięgnąć.

– Nie potrafię znaleźć słów, które wyraziłyby, jak bardzo mnie rozczarowałaś. Wzruszyłam ramionami.

– Więc ich nie szukaj. Oszczędź sobie fatygi, odchodzę.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki z tobą nie skończę. – Głos babci stał się nagle stalowy, poczułam, jak narzuca mi swoją wolę. Próbowałam zedrzeć z siebie jej zaklęcie, na próżno. Musiałam wysłuchać, co miała do powiedzenia.

– Zdradziłaś swoją rasę, swoją krew. Zdradziłaś wszystko, o co walczyłam.

– To zawsze była twoja walka, podkreślałam to od początku. – Skoro nie pozwalała mi odejść, zdecydowałam, że nie będę stała w milczeniu, pokornie słuchając jej słów. – Nigdy nie byłam prawdziwym magiem, sama o to zadbałaś. Nie wątpię, że miałaś względem mnie jakieś wielkie oczekiwania, ale trochę się zawiodłaś, prawda?

– Jak śmiesz?! – Gniew królowej był straszny. Królowej, nie babci, bo nie mogłam inaczej nazwać kobiety, która siedziała na tronie. Wszystkie kolory odpłynęły z jej starej, pomarszczonej twarzy. – Wydaje ci się, że tak po prostu pozwolę ci odejść? Nic z tego, dziecko.

Po raz pierwszy poczułam ukłucie niepokoju. Cały czas walczyłam z zaklęciem, którym mnie omotała i nijak nie mogłam go złamać. Moje wysiłki nie pozostały niezauważone.

– Niepotrzebnie tracisz energię. – Babcia uśmiechnęła się zimno. – Zostaniesz tu tak długo, jak będę chciała.

Rzuciłam jej wyzywające spojrzenie. Nie miałam najmniejszego zamiaru korzyć się przed nią. Zrobiłam to, co robiłam, ale nie musiałam się usprawiedliwiać.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że nic mi nie powiedziałaś. Mogłaś nie

wiedzieć z kim podróżujesz, ale musiałaś rozpoznać królewską rodzinę na obrazkach, które pokazałam ci, gdy przybyłaś do Warowni. Dlaczego milczałaś?

– Mówisz o tamtych bohomasach? – spytałam lekceważąco. – Musiałabym użyć ogromnej ilości dobrej woli, by dostrzec tam coś więcej niż kiepski rysunek.

Babcia zignorowała moją bezczelną odpowiedź i kontynuowała swój wywód.

– Wiesz, jak się poczułam, gdy dowiedziałam się o twojej zdradzie? Jedyna wnuczka, krew z mojej krwi, kontaktowała się z wrogiem za moimi plecami. Potrafiłabym jeszcze zrozumieć, gdybyś po tamtej podróży już nigdy się z nim nie widziała. Wtedy przy odrobinie dobrej woli mogłabym założyć, że nie powiedziałaś mi o tym, bo się wstydziałaś. Ale ty wymyślałaś się z mojego domu, żeby się z nim spotkać. Podobnej zniewagi nie doświadczyłam w całym moim życiu, a żyję już długo. Najgorsze jest jednak to, że nie czujesz żadnej skruchy.

Rzeczywiście, choć sytuacja robiła się nieprzyjemna, z mojej twarzy nie zniknął butny, niemalże obelżywy wyraz.

– Walka ze smokami to całe moje życie. Smoki zniszczyły moją rodzinę, myślałam, że wytłumaczyłam ci wszystko na tyle dobrze, byś potrafiła przynajmniej zrozumieć moje motywacje. Odebrały mi męża, odebrali dziecko, a teraz ty.

– Nikt ci mnie nie odebrał, z tej prostej przyczyny, że nigdy do ciebie nie należałam – udało mi się wtrącić. – Nie należę do twojego świata odkąd czternaście lat temu postanowiłaś sfingować swoją śmierć. Nie możesz rościć sobie żadnych praw względem mojej osoby.

– Mylisz się. Krew to krew. Ty zdradziłaś naszą. Zdradziłaś pamięć swojego dziadka, który oddał życie w walce ze smokami.

– Wydaje ci się, że znałaś swojego męża i jego motywacje? – Zaśmiałam się krótko, nieprzyjemnie. – Co powiesz na to? – Rzuciłam jej w twarz wydobytym z kieszeni notatnikiem.

Jakieś emocje przemknęły przez jej twarz, ale zniknęły zbyt szybko, bym mogła je nazwać.

– Henry miał swoje słabości, które teraz nie są już ważne – powiedziała krótko. – Za to ty... ty dziecko, zawiodłaś mnie. Zawiodłaś wszystkie nadzieje, które w tobie pokładałam.

– Okazałam się kiepską inwestycją? – W dalszym ciągu odpowiadałam w tym samym, całkowicie pozbawionym szacunku tonie, chcąc wyprowadzić ją z równowagi. W końcu mi się udało.

– Dość tego! – Babcia zerwała się ze swojego tronu. – Teraz zrobisz to, co ci każę.

Niemal się roześmiałam.

– Co takiego?

– Zabijesz smoczego króla.

Spojrzałam na nią jak na wariatkę, po czym wycedziłam przez zaciśnięte zęby:

– Nigdy. Nie zmusisz mnie.

– To się jeszcze okaże.

Poczułam nagle ogromny nacisk, wywierany na moje mentalne bariery. Okropny ból przewiercił moją czaszkę, gdy usiłowałam się bronić. Padłam na kolana, łapiąc się rękami za głowę. Walczyłam z całych sił, chwytając na pomoc każdą cząstkę magii, jaka znajdowała się w komnacie. Szybko jednak odkryłam, że w pobliżu nie było żadnej magii, która mogłaby mi pomóc. Nacisk zwiększał się z każdą sekundą. Czerwone plamy przesłoniły mi pole widzenia. Wreszcie zrozumiałam, jak marnym magiem byłam. Babcia dysponowała potężną mocą, mocą, o której ja nigdy nawet nie marzyłam. Nie powinnam się dziwić, była w końcu królową, ale mimo wszystko zaskoczyła mnie. Obrona przychodziła mi z coraz większym wysiłkiem, była zbyt potężna. Poczułam się jak nic nieznacząca mrówka, miażdżona butem potężnej istoty. Moja moc nie była warta funta kłaków w porównaniu z potęgą babci.

Bariery puściły, przegrałam.

Słowa babci odbiły się echem w moim umyśle, podporządkowując sobie wolę. Powoli wstałam z podłogi.

– Znajdziesz sposób, żeby skontaktować się ze smoczym królem. Nie obchodzi mnie, jakiego fortelu użyjesz, by dostać się do jego komnaty. Możesz go nawet uwieść, skoro i tak byliście już w bliskich stosunkach – powiedziała z wyraźną pogardą. – Nie myśl sobie, że mnie przechytrzysz. Gdy już znajdziecie się razem w jednej komnacie, nie będziesz mogła otworzyć drzwi, dopóki ktoś nie zginie. Zabijesz go sztyletem, który ci podarowałam.

Poczułam, jak słowa babci zapadają się głęboko w moim umyśle, obejmując we władanie każdą, najmniejszą myśl.

– Dobrze.

Prosto z sali tronowej poszłam do stajni. Ignorowałam wszystko i wszystkich, mając przed oczami jeden cel – dostać się na smoczy zamek, zabić Jareda. Skierowałam konia na północ, choć nie miałam żadnego planu. Przymus, bym wykonała słowa babci jak najszybciej, był jednak tak silny, że nie dbałam o plan, po prostu jechałam przed siebie, sukcesywnie pomniejszając odległość dzielącą mnie od zamku, by móc spełnić polecenie.

Po drodze zauważyłam pierwszych ocalałych żołnierzy powracających do Warowni. Instynktownie usunęłam się z drogi. Nie miałam ochoty oglądać ani osmolonych twarzy, ani poparzonych członków, najbardziej jednak nie chciałam

natknąć się na Toma. Nie wiedziałam, jak zachowałabym się w jego towarzystwie. Najpewniej rzuciłabym się na niego, nie zwracając uwagi na fakt, że był wysmienitym wojownikiem, trzykrotnie przewyższającym mnie masą. Coś takiego w żadnym wypadku nie mogło się dobrze skończyć, a ja nie mogłam tracić z oczu swojego celu.

Przemykałam bocznymi ścieżkami, niezauważona przez nikogo, dopóki w oczy nie rzuciły mi się niedobitki z armii krasnoludów. Było ich tak niewielu, że niemal natychmiast dostrzegłam Gordomira. Zdecydowałam się ujawnić. Wyjechałam na główną drogę, krasnale zauważyły mnie szybko, bo w przeciwieństwie do nich, Norton nie był trudny do przeoczenia. Zignorowałam wszystkich, zwracając się tylko do Gordomira:

– Musimy porozmawiać.

– Nie mamy o czym – burknął i szedł dalej, jakby mnie tam nie było.

– Owszem, mamy. A ty nie powinienes ignorować mojej prośby.

Krasnal spojrział na mnie ze złością.

– Niech cię diabli! Idźcie dalej, zaraz do was dołączę – zwrócił się do swoich ludzi.

Krasnale powlekły się dalej. Gdy zniknęły za zakrętem, od razu przeszłam do rzeczy.

– Musisz coś dla mnie zrobić.

– Nic nie muszę – warknął. – Splaciłem swój dług, magu. Krwią moich ludzi.

– Wiem, że cena była wysoka, ale to nie moja wina. – Jakkolwiek banalnie to brzmiało, nie miałam lepszego usprawiedliwienia. – Chcę prosić cię o coś jeszcze.

– Nie mam mowy. – Krasnal stanął w lekkim rozkroku i założył ręce na piersi, całym sobą wyrażając wrogość.

– Chcesz odzyskać to? – Zdjęłam z małego palca niewielki, złoty pierścionek. W oczach krasnala pojawił się charakterystyczny błysk. Miałam go. Pierścionek podarowała mi jego żona, po tym jak pomogłam odbić ją ziemnym krasnalom, tracąc przy tym jeden ze sztyletów babci. Był uroczy i ładnie wyglądał na moim palcu, ale dla krasnalów miał ogromną wartość sentymentalną.

– Ostatnia przysługa – powiedziałam, podając mu pierścionek.

Chwycił go szybko w swoje małe, porośnięte czarnymi, kręconymi włosami dłonie. Kilka razy obrócił go w palcach, przyglądając mu się uważnie, jakby chciał stwierdzić, czy przypadkiem nie wcisnęłam mu jakiejś doskonale wykonanej podróbki.

– Czego chcesz? – zapytał, chowając pierścionek do kieszeni.

– Nic wielkiego. Przekaż wiadomość Jaredowi. Wiem, że w jakiś sposób możesz się z nim skontaktować.

– Mam dość robienia za cholernego posłańca – burknął, ale po chwili uniósł

głowę. – Jak brzmi twoja wiadomość?

– Powiedz, że chcę się z nim spotkać.

Krasnal skinął głową na znak, że zrozumiał.

– Żegnaj, Malice. Mam nadzieję, że już się nie zobaczymy.

– To akurat mogę ci zagwarantować – powiedziałam, po czym odjechałam.

Wiatr wyciskał mi łzy z oczu, podczas gdy Norton pędził ścieżką na północ. Robiło się coraz zimniej, płaszcz nie dawał żadnej ochrony przed chłodem. Mimo tego nie zatrzymałam konia. Słowa babci ciągle dźwięczały mi w uszach. „Znajdziesz sposób. Zabijesz go”. Musiałam odpuścić, gdy zapadł zmrok. Odnalazłam niewielką polanę i rozpałałam ogień, przy którym bezskutecznie próbowałam się rozgrzać.

Było zimno, bardzo zimno. Pierwsze płatki śniegu zaczęły spadać z nieba, błyszcząc w świetle ogniska i skwiercząc lekko przy spotkaniu z ogniem. Zimne podmuchy wiatru przeszywały mnie na wylot, dreszcze wstrząsały moim ciałem. Szczekałam zębami tak głośno, że nie usłyszałam nawet, jak wielki smok wylądował dwadzieścia metrów ode mnie. Obejmowałam się ramionami, w desperackiej próbie zatrzymania ciepła. Czyjeś ręce chwyciły mnie za ramiona i poderwały ku górze. Ujrzałam przed sobą szarą ze zmęczenia i zmartwienia twarz Jareda. Sine wargi odmówiły współpracy, nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa. Nie pytał o nic. Po prostu otoczył mnie ramionami, przysuwając do siebie. Kołysał mnie w silnym uścisku, a ja czułam, jak moje ciało powoli się rozgrzewa.

– Co się stało?

Nie odpowiedziałam. Jak mogłam powiedzieć, że babcia kazała mi go zabić?

– Nie wracasz do Warowni?

Pokręciłam głową. Odsunął się odrobinę, by spojrzeć mi w twarz.

– Jak bardzo zależy ci na tym koniu?

– Nie bardzo. Możesz go nawet zjeść, jeśli jesteś głodny.

Nawet nie byłoby mi żal. Norton nigdy tak naprawdę nie należał do mnie.

Jared uśmiechnął się chytrze, jakieś echo wypełnionej ostrymi zębami paszczy odbiło się w tym uśmiechu.

– W taki razie polecisz ze mną.

Nim zdążyłam zaprotestować, odsunął się, a w następnej chwili stanął przede mną ogromny smok. Schylił głowę tak, bym mogła się na niego wspiąć. Zająłam miejsce u nasady szyi, obiema rękami mocno chwytając wystające łuski. Miałam paskudne przecucie, że spadnę, ale nie protestowałam. Takie rozwiązanie nie byłoby wcale najgorsze.

Jared lekko oderwał się od ziemi. Na krótką chwilę zapomniałam o wszystkich troskach, o babci i morderstwie, które miałam popełnić. Lot na smoku

był wspaniałym doświadczeniem. Czułam, jak napinały się potężne mięśnie, gdy poruszał skrzydłami. Zimny wiatr kuł mnie w twarz, ale przestałam zwracać na to uwagę. Ziemia wydawała się taka odległa, niebo znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Chciałam, by Jared leciał wyżej i wyżej i zabrał nas do samych gwiazd. Niestety, wkrótce zaczął obniżać lot, a ja ujrzałam czarne, nieprzystępne mury jego zamku. Wylądował na szczycie jednej z wież i błyskawicznie przemienił się w człowieka. Podałam mu własny płaszcz.

– Chodź. – Chwycił mnie za rękę, ciągnąc do drzwi. Przeszliśmy przez kilka długich, ciemnych korytarzy. Niestety, nie udało nam się przemknąć niepostrzeżenie. Po drodze wpadliśmy na wysokiego, siwego mężczyznę, którego wyblakłe, zielone oczy, przypominały mi trochę Jareda.

– Panie? – Słyszałam szok w jego głosie. Nie wiedziałam, czy spowodował go widok króla z kobietą, czy fakt, że była magiem.

– Nie teraz. Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek mi przeszkadzał – powiedział i pociągnął mnie w głąb korytarza. Otworzył przede mną wysokie drzwi. Stałam w nich niepewna, czy przestąpić próg. Jeśli to zrobię, nie będzie odwrotu. Jared popchnął mnie lekko i znalazłam się w jego pokoju. Na środku królowało dużych rozmiarów łóżko, pod ścianami znajdowały się regały wypełnione książkami, a w pobliżu okna równie imponujących rozmiarów biurko. Usiadłam na skraju łóżka i zapatrzyłam się na własne dłonie. Nie byłam w stanie spojrzeć mu w twarz. Nie mogłam. Nie ze świadomością, że miałam go zabić.

Jared usiadł obok i niepewnie objął mnie ramieniem.

– Nie powiesz mi co się stało?

Nie chciałam mówić.

– Drzysz – zauważył. Uniósł moją twarz i spojrzał mi w oczy. Nie wiem, co z nich wyczytał, ale zaraz potem nachylił się, by mnie pocałować. Nie odsunęłam się. Pozwoliłam mu na wszystko, na co tylko miał ochotę. Należało mu się.

Nie potrafiłam długo pozostać bierna. Myśli o sztylcie, spoczywającym w moim bucie, uleciały wraz z gorącymi pocałunkami Jareda. Teraz drżałam z zupełnie innego powodu. Rozochocony brakiem sprzeciwu, ściągnął mi bluzkę i zjechał wargami na brzuch. Chwilę później na podłodze wylądowały spodnie. Żeby było sprawiedliwie, zdjęłam jego ubranie. Leżeliśmy tuż obok siebie w samej bieliźnie. Wzrok Jareda był rozgorączkowany, ręce rozbiegane. Spojrzał mi w oczy, usiłując znaleźć w nich przyzwolenie. Gdy skinęłam lekko głową, wyglądał, jakby nie mógł uwierzyć, że to wszystko rzeczywiście się dzieje. Szybko pozbawił mnie bielizny, nie dając czasu na zmianę decyzji.

Nie byłam niewinną, niedoświadczoną dziewczyną. Nigdy nie liczyłam mężczyzn, z którymi spałam, ale z pewnością nie mogłabym policzyć ich na palcach jednej ręki. Nie starczyłoby nawet dwóch. Jared wynagradzał swoją nieporadność zapalem. I choć brakowało mu doświadczenia, nie mówiąc

o jakiegokolwiek technice, wkładał w każdy swój ruch mnóstwo uczucia. Kochał mnie, i to jak. Nie zasługiwałam na to. Nie byłam godna nawet najmniejszej części miłości, którą mnie darzył. Byłam złym wyborem, pewnie najgorszym, jakiego kiedykolwiek dokonał.

Kiedy się połączyliśmy, poczułam coś, czego nie doświadczyłam nigdy z żadnym mężczyzną. Czy to była miłość? Nie wiedziałam, ale żałowałam, że nie będę miała kolejnej szansy, by to sprawdzić.

Po wszystkim leżeliśmy wtuleni w siebie. Czułam ogromny ciężar w piersi, ale słowa babci krzyczały w mojej głowie, domagając się uwagi. Westchnęłam cicho i sięgnęłam ręką do leżącego obok łóżka buta. Jared uniósł głowę, by zobaczyć, co robię. Zaskoczenie zamigotało w jego oczach, gdy dostrzegł lśniący sztylet w mojej dłoni. Momentalnie wyskoczył z łóżka i znalazł się pod ścianą.

Czułam się podle. Doskonale pamiętałam, jak rozbójnicy zabrali mi ten sztylet. Zwrócił go, choć wiedział, jaką ma moc. A teraz trzymałam go w wyciągniętej ręce, z ostrzem skierowanym w jego stronę.

– Co robisz?

– To, co muszę – powiedziałam ze smutkiem.

– Nie rozumiem. – I rzeczywiście, na jego twarzy nie było zrozumienia. Widziałam, jak walczył ze sobą, próbując zaprzeczyć temu, co widział.

Westchnęłam i zdobyłam się na wyjaśnienie.

– Babka rzuciła na mnie czar, nie miałam wyboru, musiałam tu przyjść. – Wydawał się zraniony, ale kontynuowałam bezlitośnie: – Ktoś musi zginąć, żebym mogła opuścić ten pokój. Z chwilą gdy mnie tu wpuścisz, aktywowałeś czar, teraz tylko śmierć może go zakończyć.

Zły wybór. Byłam złym wyborem, najgorszym z możliwych.

Patrzył na mnie jak zranione, złapane w pułapkę zwierzę. Nienawidziłam się za to, że doprowadziłam go do takiego stanu.

– Nie martw się, zamierzam zrobić babci psikusa. Nie zabiję cię. – Uniósł głowę, wpatrując się we mnie z nadzieją. – Przemyślałam wszystko. Jesteś zbyt ważny, twoi rodzice zginęli, zostałeś władcą wszystkich smoków, twoja śmierć byłaby katastrofalna w skutkach. Nie wiem, ile smoków ocalało, ale musisz się teraz skupić na uratowaniu swojego ludu. Pragnienia mojej babki są jasne – jeśli cię zabiję, wyginięcie smoków będzie kwestią czasu. Myślała, że siłą może mnie sobie podporządkować, ale nie zamierzam dać jej satysfakcji.

– Tylko tyle? – Biło od niego rozczarowanie. – Nie zabijesz mnie, bo jestem zbyt ważny? Bo nie chcesz dać satysfakcji babce?

– Wiem, co chcesz usłyszeć – powiedziałam z nagłą złością, bo zmuszał mnie do wypowiedzenia słów, których nigdy w życiu nie użyłam. – Dobrze, nie zrobię tego również dlatego, że żywię wobec ciebie pewne uczucia. Nie po to tyle razy ratowałam ci życie, by teraz je odebrać.

– Pewne uczucia? – Wpatrywał się we mnie wyczekująco, oparty o ścianę, jakby cały czas tego świata należał do niego. – Jakiego rodzaju uczucie masz na myśli?

– Naprawdę musisz pytać?! Po tym, co przed chwilą robiliśmy?

Wpatrywał się we mnie w milczeniu. No tak, najwyraźniej to go nie satysfakcjonowało.

– Świetnie! Kocham cię. – Wyznanie z trudem przeszło mi przez gardło, ale kiedy wreszcie to powiedziałam, poczułam się nieco lepiej. Teraz mogłam spokojnie zrobić to, co zamierzałam.

Czekał na te słowa bardzo długo, radość rozświetliła jego twarz, gdy wreszcie je usłyszał. Pewnie myślał, że to wszystko załatwi. Zrobił krok w moją stronę, na co zareagowałam natychmiast, celując w niego ostrzem sztyletu.

– Stój tam, gdzie stoisz – rozkazałam.

Nadszedł czas, by zakończyć tę farsę. Spojrzałam mu w oczy po raz ostatni i błyskawicznym ruchem zatopiłam sobie sztylet w piersi.

Jared zawył z bólu i rozpacz. Jego głos nie należał do człowieka – był żalobnym rykiem smoka, który stracił swoją ukochaną.

Mógł się domyślić. Powiedziała przecież, że tylko śmierć zdejmie zaklęcie. Jaki był głupi, sądząc, że będą żyli długo i szczęśliwie, że urodzi mu małego smoczego księcia i że razem pokonają złą babcię! Wbiła sztylet aż po rękkojeść, prosto w serce, zginęła w ułamku sekundy, żadne czary nie były w stanie sprowadzić jej z powrotem. Złapał ją za szczupłe, nagie ramiona i potrząsnął.

– Jak mogłaś mi to zrobić? Jak mogłaś? – szeptał zrozpaczony.

Obraz rozmazywał mu się przed oczami, łzy płynęły po policzkach. Tak długo czekał, aż przyzna, że odwzajemnia jego uczucia, a teraz, gdy ta chwila wreszcie nastąpiła, tak po prostu odeszła? Bez niej i tak nie mógłby być dobrym władcą, to prawie tak, jakby w ogóle go nie było. Gdy tylko ta myśl pojawiła się w jego głowie, wiedział już, co robi. Tym samym jest ciało bez duszy, tym samym lampa bez światła, tym samym świat bez słońca, czym byłoby życie bez niej. Miał tylko nadzieję, że gdzieś w równoległym wszechświecie jakaś jego alternatywna wersja pokona Alice i smoki przetrwają.

Zamknął oczy, by nie widzieć buchającej z rany krwi, po czym wyszarpał zakrwawione ostrze i jednym ruchem wbił je we własną pierś.

– *Ty idioto! Wracaj natychmiast!* – *Po drugiej stronie czekała na niego Malice. Jeszcze nigdy nie widział jej równie zdenerwowanej.* – *Chcesz, żeby całe moje poświęcenie poszło na marne? Wracaj, póki możesz!*

– *Nie* – *odpowiedział spokojnie.* – *Moje miejsce jest przy tobie.*

– *Zwariowałaś?! – wykrzyknęła, cała czerwona ze złości.* – *Wracaj albo*

z powrotem cię tam wykopię!

– Malice. – Wziął ją za rękę. – Myślałaś, że pozwolę ci odejść, po tym jak wreszcie wypowiedziałaś magiczne słowa? Nic z tego. Pójdziemy do piekła razem.

Popatrzyła na niego zrezygnowana, ale zaraz uśmiechnęła się radośnie.

– Mam tylko nadzieję, że trafimy do drugiego kręgu.

Spojrzał na nią bez zrozumienia.

– Nieważne.

Ramię w ramię ruszyli w dół, schodząc po marmurowych schodach w ciemność.

EPILOG

Bogato rzeźbiony tron jeszcze nigdy nie wydawał się równie niewygodny kobiecie, która na nim siedziała. Garbiła lekko plecy, jakby na jej ramionach spoczywał wielki ciężar. Niewątpliwie tak było, skoro piastowała stanowisko królowej. Żaden z siwych, starannie zebranych włosów nie opadał na jej starą, poprzecinaną licznymi zmarszczkami twarz. Trwała w głębokiej zadumie, zmarszczone czoło i opuszczone kąciki ust sugerowały, że nie miała wesołych myśli. Ocknęła się, podrywając w górę obciążoną złotym diademem głowę, gdy drzwi do komnaty otwały się gwałtownie, z hukiem uderzając o ścianę.

Do środka wkroczył postawny mężczyzna, jego pobrudzona krwią zbroja nadawała mu wyglądu człowieka, który właśnie wrócił z bitwy. Jasne, półdługie włosy zlepiała krew. Na śniadej, usmolonej twarzy odcinały się wyraźnie niebieskie oczy. Energicznym krokiem ruszył wzdłuż sali. Emanował gniewem, aż dziw, że królowa nie kazała go wyprowadzić. Długi, srebrny miecz błyszczał groźnie u jego boku.

– To prawda, co mówią? – zapytał, gdy dotarł przed tron. Pominął wszelkie formy grzecznościowe, które przysługiwały kobiecie jako królowej.

– A co mówią?

Mężczyzna zawrzał ze złości.

– Cała Elegestia huczy od plotek, że król smoków i twoja własna wnuczka zostali odnalezieni w jego komnacie. Martwi.

– Skoro mówi o tym cała Elegestia, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to prawda – odparła spokojnie.

– Naprawdę nic cię to nie obchodzi? – Mężczyzna był daleki od spokoju. – Doskonale wiem, że to twoja sprawka! – Wysunął oskarżenie, które wydawało się odrobinę absurdalne. – Malice nigdy by go nie zabiła, nie, jeśli ktoś by jej do tego nie zmusił. Tylko ty masz wystarczającą ilość mocy, by zrobić coś takiego.

Kobieta zmrużyła nagle oczy, jakby jakaś niezbyt przyjemna myśl przyszła jej do głowy.

– Wiedziałeś.

Nie wykonał żadnego gestu, żeby zaprzeczyć jej krótkiemu stwierdzeniu.

– I chyba dobrze zrobiłem, nic ci nie mówiąc, prawda? Widzisz, do czego doprowadziłaś?

Z cienia wynurzyła się nagle kolejna postać. Wysoki, ubrany w ciemną szatę mężczyzna. Przenikliwe, czarne oczy błyszczały niezdrowym blaskiem na jego bladej, naznaczonej inteligencją twarzy.

– Ty... – warknął wojownik, gdy go dostrzegł. Rzucił się na niego, ale natychmiast został zatrzymany przez niewidzialną barierę. Zaciskał pięści z bezsilnej złości, a jego niebieskie oczy miały gromy w stronę maga. Widząc, że nie wygra tego starcia, zwrócił się z powrotem w stronę królowej.

– Zabiłaś własną wnuczkę – powiedział gorzko.

– Sama się zabiła.

– Nie, ty ją zabiłaś. Nie czujesz żadnych wyrzutów sumienia?

– Zrobiłam to, co musiałam.

– Jesteś niewiarygodna! – Mężczyzna wyraźnie stracił nad sobą panowanie.

– Przez wszystkie te lata służyłem ci wiernie, bez szemrania wykonując każde twoje polecenie, święcie przekonany, że działałem w imię lepszej sprawy. Teraz wiedzę, w jak wielkim błędzie byłem. – Rzucił pod nogi królowej swój piękny miecz. Metal zabrzączał o podłogę.

– Tom. – W głosie kobiety zabrzmiały groźne nuty. – Nie waż się.

– Bo co? Zabijesz mnie? Więc zrób to. Dzięki tobie nie mam już nikogo, bym mógł przejmować się swoim marnym żywotem. Odchodzę.

Odwrócił się na pięcie i zaczął maszerować w stronę drzwi. W połowie drogi zatrzymał się gwałtownie.

– Jeszcze jedno. Zabieram kota.

Po tych słowach wyszedł, nie patrząc za siebie. Przypomniał mu się fragment wiersza:

Do wszystkich szaf się zajrzało.

Przez półki przebiegło.

Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.

Nawet złamało zakaz i rozrzuciło papiery.

Co więcej jest do zrobienia.

Spać i czekać.¹

Serce ścisnęło mu się na myśl, że kot Malice nie doczeka się powrotu właścicielki, choćby czekał do końca życia.

Królowa patrzyła, jak odchodzi mężczyzna, którego wychowała i traktowała jak syna. Może nie była zbyt wylewna, ale zawsze zastępował jej jeśli nie utraconą

córkę, to Malice. Całą miłość, której nie mogła przekazać ani córce, ani wnuczce, przelała właśnie na niego. Zdziwiło ją, że teraz, gdy odwrócił się, by odejść na zawsze, nie poczuła absolutnie nic. Do tego stopnia opanowała sztukę kontrolowania emocji, że wydawała się całkowicie ich wyzbyć.

– Mam go zatrzymać? – Cichy głos rozległ się tuż obok jej ucha. Uniosła wzrok, by napotkać czuje spojrzenie swojego najpotężniejszego poplecznika.

– Nie.

Wygrała tę wojnę. Walczyła przez całe życie, by osiągnąć to, co właśnie się działo. Już nic nie było w stanie uratować smoków. Ich całkowita zagłada była kwestią miesięcy, może lat, ale mogła być pewna, że nim wyda ostatnie tchnienie, w Elegestii nie będzie już żadnego smoka.

Nagle odkryła, że zwycięstwo nie przyniosło jej żadnej radości. Wygrała, ale za jaką cenę? *Ponosisz klęskę kiedy nie masz z kim dzielić się szczęściem.* Tuż obok tronu stał Infernod – niewątpliwie jeden z najpotężniejszych magów, jakich знаła. Niemal czuła jego gorący oddech na swoim karku. Był cierpliwy. Nie wątpiła, że jeśli będzie trzeba, poczeka kolejne kilka lat, ale w końcu pewnie dopnie swego. Nie miała żadnego dziedzica, który mógłby zastąpić ją na tronie. Pokładała tak wielkie nadzieje w Malice, ale ona zawiodła, odeszła na zawsze, podobnie jak Tom.

Pokręciła głową, otrząsając się z ponurych myśli. Pojedynczy, siwy kosmyk wydostał się z ciasnego koku i opadł jej na twarz. Miała jeszcze sporo do zrobienia.

KONIEC

1 Fragm. wiersza Wisławy Szymborskiej *Kot w pustym mieszkaniu.*

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

EPILOG

